



L. Marie Adeline

S.E.K.R.E.T.

Tłumaczenie: Piotr Grzegorzewski

Tytuł oryginału: S.E.C.R.E.T.

Copyright © 2013 L. Marie A deline

Published by arrangement with Doubleday Canada, a division of Random House of Canada Limited.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII Copyright © for the Polish translation by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

Dedykacja

Podziękowania

Dla Nity

I

Kelnerki doskonale odczytują mowę ciała. Podobnie jak żony wściekłych na cały świat pijaków. Należałam do obu tych kategorii – przez czternaście lat byłam żoną alkoholika, a przez niecałe cztery kelnerką. Moja praca wymagała ode mnie, bym odgadywała życzenia klientów, zanim jeszcze zdadzą sobie z nich sprawę. To także przerobiłam z moim eks, przewidując, co chce zrobić, już w chwili gdy wchodził do domu. Jednak ilekroć usiłowałam zastosować tę umiejętność na sobie, ponosiłam klęskę.

Nie planowałam zostać kelnerką. Czy ktoś to planuje? Dostałam pracę w Café Rose po śmierci męża. I przez następne cztery lata, podczas których przeżyłam długą drogę od żalu, poprzez gniew, do czegoś w rodzaju otępienia, czekałam. Czekałam na ludzi, czekałam na właściwy moment, czekałam na prawdziwe życie. Wciąż lubiłam swoją pracę. Pracując w lokalu takim jak Café Rose, w mieście takim jak Nowy Orlean, człowiek zyskuje stałych klientów; jednych lubi, a drugich za wszelką cenę próbuje oddać innym kelnerkom. Dell, na przykład, w ogóle nie obsługiwała miejscowych ekscentryków, ponieważ zostawiali kiepskie napiwki. To oni jednak opowiadali najlepsze historie.

Prowadziłyśmy więc handel wymienny. Ona przekazywała mi ekscentryków i ulicznych grajków, ja natomiast oddawałam jej studentów i rodziców z dziećmi w wózkach.

Najbardziej lubiłam pary, zwłaszcza jedną. Może to zabrzmie dziwnie, ale za każdym razem, gdy się pojawiała, serce zaczynało mi bić szybciej. Kobieta dobiegała czterdziestki i była piękna urodą zarezerwowaną dla Francuzek – świetlista cera, krótkie włosy, a do tego aura kobiecości. Jej partner, mężczyzna, z którym zawsze tu przychodziła, miał szczerą twarz i ciemne, króciutko przystrzyżone włosy. Był wysoki, szczupły, gibki i chyba nieco młodszy od niej.

A ni on, ani ona nie nosili obrączek, dlatego nie byłam pewna natury związku, który ich łączył. Z pewnością jednak byli sobie bardzo bliscy. Zawsze wyglądali tak, jakby dopiero co uprawiali seks albo mieli zacząć to robić zaraz po lunchu.

Za każdym razem gdy już usiedli, mężczyzna opierał łokcie na stole i zwracał do swojej partnerki otwarte dłonie.

Ona oczekiwała chwilę, po czym powtarzała jego gest. Trzymali te dłonie kilka centymetrów od siebie, zupełnie jakby jakaś tajemnicza siła powstrzymywała ich od dotykania się. Trwało to tylko chwilę, gdyby się przeciągnęło, zaczęłoby zalaatywać kiczem i pewnie zauważyłby to ktoś poza mną. Potem ich dłonie się splatały. Całował koniuszki jej palców, jeden po drugim. Zawsze od lewej do prawej. A ona się uśmiechała. Wszystko to następowało szybko, bardzo szybko. W końcu rozdzielali ręce i zaczęli przeglądać menu. Obserwowanie tej pary, czy też raczej próby obserwowania jej w sposób niezauważony, budziło we mnie głęboką, znajomą tęsknotę. Wydawało mi się, że czuję to samo co ta kobieta, zupełnie jakby to moją dłoń, przedramię czy nadgarstek ktoś pieścił.

W moim życiu nie było miejsca na tego rodzaju tęsknoty. Nie zaznałam czułości. A ni namiętności. Mój mąż Scott na trzeźwo umiał być miły i wielkoduszny, ale pod koniec naszego małżeństwa jako panem i władcą był alkohol.

Kiedy zginął, płakałam z bólu, ale nie tęskniłam za nim ani przez chwilę. Po jego śmierci coś we mnie uszło i przez blisko pięć lat ani razu się nie kochałam. Pięć Lat. Często myślałam o tym niezamierzonym celibacie jak o wychudłym starym psie, który musi za mną chodzić, bo nie ma innego wyjścia. Ten pies towarzyszył mi na każdym kroku, z wywieszonym jęzorem, truchając obok mnie. Kiedy przymierzałam nową sukienkę, leżał na podłodze przymierzalni, ział i patrzył z błyskiem rozbawienia w oczach na moje daremne próby poprawienia swojego wyglądu.

Pies – wabił się Pięć Lat – leżał przy moich nogach pod stolikiem podczas wszystkich tych lodowatych randek, które zaliczyłam.

Żadna z nich nie przerodziła się w poważny związek. W wieku trzydziestu pięciu lat zaczynałam wierzyć, że „to” już nigdy mi się nie przydarzy. Dlatego obserwowanie tej namiętnej pary coraz bardziej kojarzyło mi się z oglądaniem zagranicznego filmu, którego ni w ząb nie rozumiem, bo napisy są nieostre.

– Trzecia randka – szepnął mój szef, wyrывая mnie z zamyślenia.

Stałam obok Willa za przeszkloną ladą z ciastami. Właśnie ścierał z kieliszków zacieki pozostawione przez zmywarkę. Zwrócił uwagę, że przyglądam się tej parze. A ja jak zwykle zwróciłam uwagę na jego ramiona. Miał

na sobie koszulę w kratę z podwiniętymi rękawami, a jego przedramiona były umięśnione i pokryte włoskami spłowiałymi na słońcu. Chociaż byliśmy tylko przyjaciółmi, kiedyś wydawał mi się nieziemsko seksowny, tym bardziej że zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy.

– A może piąta, nie sądzisz? Ile czasu kobiety czekają, zanim się prześpią z facetami, z którymi się umawiają?

– A niby skąd ja mam to wiedzieć?

Will przewrócił błękitnymi oczami. Miał już serdecznie dosyć mojego uzalania się nad sobą spowodowanego tym, że z nikim się nie spotykam.

– Ci dwoje zachowują się tak od pierwszego dnia – powiedziałam, przenosząc wzrok z powrotem na swoją ulubioną parę. – Cały czas są w sobie wpatrzeni.

– Daję im jakieś pół roku – zawyrokował Will.

– Cynik – odparłam, potrząsając głową.

Całkiem często zdarzało się nam snuć domysły na temat relacji łączących naszych gości. W ten sposób zabijaliśmy czas.

– Popatrz tam. Widzisz tego starszego faceta jedzącego małże z o wiele młodszą dziewczyną? – zapytał, ruchem brody pokazując dyskretnie inną parę. Wyciągnęłam szyję, starając się nie przyglądać zbyt otwarcie. – Założę się, że to córka jego najlepszego kumpla. – Will zniżył głos. – Dziewczyna jest świeżo po studiach i chce, żeby przyjął ją na praktyki w swojej kancelarii prawnej. A ponieważ jest już pełnoletnia, facet zaczyna do niej zarywać.

– E tam. Może to po prostu jego córka?

Will wzruszył ramionami.

Rozejrzałam się po sali, zaskakująco zatłoczonej jak na wtorkowe popołudnie. Pokazałam inną parę, która w kącie właśnie kończyła posiłek.

– Widzisz tych dwoje?

– Tak.

– Wydaje mi się, że są o krok od zerwania – oznajmiłam. Will popatrzył na mnie tak, jakbym zabrnęła za daleko w świat fantazji. – Prawie na siebie nie patrzą i tylko on zamówił deser. Przyniosłam im dwie łyżeczki, ale nie zaproponował jej ani kęsa. To zły znak.

– Od razu zły znak. Rozumiem, że mężczyzna zawsze powinien dzielić się swoim deserem.

– Will puścił do mnie oko. Uśmiechnęłam się. – Możesz skończyć wycierać za mnie kieliszki? Muszę przywieźć Tracinę. Znów jej nawalił samochód.

Tracina była kelnerką pracującą na drugą zmianę. Will zaczął się z nią umawiać ponad rok temu, gdy odrzuciłam jego awanse. Początkowo pochlebiało mi zainteresowanie szefa, ale moje nastawienie nie pozwalało poważnie brać go pod uwagę. Bardziej niż kochanka potrzebowałam przyjaciela. A poza tym nasza przyjaźń stała się tak głęboka, że wcale nie kosztowało mnie zbyt wiele trzymanie go na dystans... może z wyjątkiem tej dziwnej chwili, gdy zastałam go pracującego do późna w gabinecie na tyłach lokalu, w rozpiętej koszuli, z podwiniętymi rękawami i przebiegającego palcami po gęstych, szpakowatych włosach... Udało mi się jednak opanować.

A potem zaczął się umawiać z Tracina. Kiedyś oskarżyłam go, że tylko po to ją zatrudnił.

– Nawet jeśli tak, to co z tego? To jedna z nielicznych korzyści wynikających z bycia szefem – odparł.

Po wytarciu kieliszków wydrukowałam rachunek mojej ulubionej pary i wolnym krokiem podeszłam do jej stolika.

To wtedy po raz pierwszy zauważyłam bransoletkę kobiety, gruby złoty łańcuszek ozdobiony małymi złotymi wisiorkami.

Wydał mi się niezwykle oryginalny. Wisiorki po jednej stronie miały rzymskie cyfry, a po drugiej wyrazy, których nie mogłam odczytać. Na łańcuszku było jakieś dziesięć wisiorków.

Mężczyzna również wydawał się zauroczony tą bransoletką. Muskał palcami wisiorki, kiedy pieścił dłońmi nadgarstek i przedramię kobiety. Jego dotyk był tak mocny i zaborczy, że zaschło mi w gardle i poczułam, jak oblewa mnie fala gorąca. Pięć Lat.

– Proszę bardzo – powiedziałam głosem wyższym o oktawę. Położyłam rachunek na części stołu wolnej od ich rąk.

Wydawali się zaskoczeni moją obecnością.

– Dziękuję – odparła kobieta, prostując się.

– Smakowało? – zapytałam. Dlaczego czułam się w ich towarzystwie onieśmielona?

– Jak zwykle było pyszne – odrzekła ona.

– Dziękujemy – dodał on, sięgając po portfel.

– Pozwól, że tym razem ja zapłacę. Ty to zawsze robisz. – Kobieta pochyliła się, wyciągnęła z torebki portmonetkę i podała mi kartę kredytową. Bransoletka zabrzęczała. – Proszę, kochanie. – Była w moim wieku i zwracała się do mnie per kochanie?

To pewność siebie sprawiła, że mogła sobie na to pozwolić. Kiedy wzięłam od niej kartę, wydało mi się, że zobaczyłam w jej oczach wyraz troski. Czy dostrzegła moją poplamioną brązową bluzkę? Zawsze nosiłam ją w pracy, ponieważ pasowała do koloru jedzenia, które na niej prędeż czy później lądowało. Nagle poczułam się boleśnie świadoma swojego wyglądu. Przypomniłam sobie również, że jestem nieumalowana. A moje buty były brązowe i znoszone. Poza tym – uwierzycie? – nie nosiłam pończoch, tylko skarpetki. Co się ze mną stało? Kiedy zmieniłam się przedwcześnie w ubraną bez gustu kobietę w średnim wieku?

Gdy odchodziłam od stolika, czułam, że twarz mnie pali. Włożyłam kartę kredytową do kieszeni, a potem poszłam do łazienki, żeby spryskać się zimną wodą. Wygładziłam fartuch i przejrzałam się w lustrze. Nosiłam brązowe ciuchy ze względów praktycznych. Nie mogłam nosić sukienek. Byłam kelnerką. Jeśli chodzi o mój niechlujny koński ogon, to włosy musiały być zebrane do tyłu, takie były przepisy. Pewnie mogłabym je uczesać, zamiast byle jak spinać gumką jak pęczek szparagów. Moje buty były butami kobiety, która nie przywiązuje zbyt dużej wagi do wyglądu stóp, chociaż mówiono mi, że są ładne. Prawdą też było, że ostatni raz robiłam sobie profesjonalny manikiur w przeddzień swojego ślubu. To wszystko wydawało mi się po prostu stratą pieniędzy. Jednak wciąż żywe pozostawało pytanie: jak mogłam się tak zapuścić? Pięć Lat leżał na

podłodze pod drzwiami łazienki, wyczerpany. Wróciłam do stolika

z pokwitowaniem, unikając kontaktu wzrokowego zarówno z kobietą, jak i z mężczyzną.

– Od jak dawna pani tutaj pracuje? – zapytał on, podczas gdy ona się podpisywała.

– Jakies pięć lat.

– Jest pani prawdziwą profesjonalistką.

– Dziękuję. – Poczułam, że się rumienię.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu – powiedziała kobieta. – Uwielbiam ten lokal.

– Miał swoje lepsze dni.

– Dla nas jest idealny – odparła, podając mi pokwitowanie i mrugając do mężczyzny.

Zerknęłam na podpis, spodziewając się czegoś kwiecistego i intrygującego. Nazwisko Pauline Davis wydawało się zwyczajne i banalne. Stanowiło to dla mnie pewne pocieszenie.

Odprowadzałam ich wzrokiem, gdy szli między stolikami do wyjścia. Na dworze pocałowali się i każde ruszyło w swoją stronę. Kobieta popatrzyła na mnie przez szybę i pomachała. Musiałam wyglądać głupio, stojąc tam w bezruchu i gapiąc się na nich. Odmachałam jej posłusznie zza brudnego okna.

Z zamyślenia wyrwała mnie starsza kobieta siedząca obok.

– Tej pani coś wypadło – powiedziała, pokazując pod stolik.

Schyliłam się i podniosłam mały notes w bordowej okładce. Była poprzecierana i miękka w dotyku jak skóra.

Widniały na niej złote inicjały P.D., złote były również krawędzie kartek. Ostrożnie otworzyłam notes, szukając adresu lub numeru telefonu Pauline, i mój wzrok spoczął na kilku fragmentach tekstu: jego usta całujące moje... nigdy nie czułam się tak pełna życia... przeszył mnie na

wskroś... nadchodzi falami, wirując... pochyła mnie nad...

Zamknęłam notes z trzaskiem.

– Jeszcze ją pani dogoni – powiedziała staruszka, niespiesznie jedząc rogalik. Zauważyłam, że nie ma przedniego zęba.

– Chyba już nie – odparłam. – Zatrzymam to. Ta kobieta często tu bywa.

Staruszka wzruszyła ramionami i odłamała kawałek rogalika. Schowałam notes do kieszeni fartucha, a moje ciało przeszło dreszcz podniecenia. Przez resztę zmiany, do czasu gdy przyjechała Tracina roztaczająca wkoło zapach gumy do żucia, z lokami podskakującymi w końskim ogonie, notes palił mnie w kieszeni. Po raz pierwszy od dawna Nowy Orlean po zmroku nie kojarzył mi się z samotnością.

W drodze do domu liczyłam lata. Minęło ich sześć od chwili, gdy przyjechaliśmy tu ze Scottem z Detroit, by rozpocząć nowe życie. Domy w Nowym Orleanie były tanie, a Scott właśnie stracił ostatnią pracę, którą miał nadzieję utrzymać, w przemyśle samochodowym. Wydawało się nam, że rozpoczęcie wszystkiego od nowa w mieście, które właśnie się odbudowywało po huraganie, może być odpowiednie dla małżeństwa mającego nadzieję na to samo.

Znaleźliśmy ładny niebieski domek przy Dauphine Street w Marigny, gdzie mieszkali przeważnie młodzi ludzie.

Dopisało mi szczęście i znalazłam pracę jako pomoc weterynaryjna w schronisku dla zwierząt w Metairie. Scott jednak nie mógł utrzymać żadnej posady, a potem zawałił dwuletni okres abstynencji – jedna noc picia przerodziła się w dwutygodniowy ciąg. Kiedy po dwuletniej przerwie znów mnie uderzył – wcześniej już raz to zrobił – zrozumiałam, że to koniec. Nagle uświadomiłam sobie, jak wiele wysiłku kosztowało go powstrzymywanie się przed biciem mnie, odkąd po raz pierwszy podniósł na mnie rękę po pijanemu. Przeprowadziłam się do niewielkiego mieszkania kilka ulic dalej, pierwszego, które znalazłam.

Kilka miesięcy później Scott zadzwonił do mnie i zapytał, czy w ramach rekompensaty za swoje zachowanie może mnie zaprosić do Café Rose. Zgodziłam się. Twierdził, że skończył z piciem, tym razem na dobre. Jego zapewnienia brzmiały jednak nieszczerze. Pod koniec kolacji usiłowałam powstrzymać łzy, a on stał nade mną, szepcząc nad moją pochyloną głową słowa prośby.

– Naprawdę mi przykro. Może nie sprawiam takiego wrażenia, ale w głębi serca żałuję tego, co ci zrobiłem. Nie wiem, jak ci to wynagrodzić – powiedział, po czym wybiegł z sali.

Oczywiście zostawił mnie z niezapłaconym rachunkiem.

Wychodząc, zauważyłam ogłoszenie, że zatrudnią kelnerkę. Od dawna myślałam o rzuceniu posady w schronisku.

Opiekowałam się tam kotami i wyprowadzałam psy podczas popołudniowej zmiany, ale bezdomne zwierzęta pozostałe po huraganie Katrina nie miały szans na adopcję, więc moja praca coraz częściej sprowadzała się do golenia wychudłych łap zdrowych zwierząt przygotowywanych do uspienia. Zaczynałam nienawidzić tej pracy.

Miałam dość patrzenia w smutne, zmęczone ślepia. Jeszcze tego samego wieczoru złożyłam podanie o pracę w restauracji.

Również tego wieczoru podmyło drogę niedaleko Parlange. Scott wjechał samochodem do False River i utonął.

Zastanawiałam się, czy to był wypadek, czy samobójstwo, na szczęście jednak nasze towarzystwo ubezpieczeniowe nie miało podobnych dylematów; w każdym razie Scott był trzeźwy. A ponieważ barierki przeżarła rdza, otrzymałam odszkodowanie od władz hrabstwa. Nie mogłam zrozumieć, co robił tam Scott tej nocy. Choć w sumie było to do niego podobne: znaleźć patetyczne rozwiązanie, które pozostawiło mnie z poczuciem winy. Wcale się nie cieszyłam z jego śmierci. Nie byłam też jednak smutna. Popadłam po prostu w odrętwienie, w którym trwałam aż do teraz.

Dwa dni po powrocie z pogrzebu w Ann Arbor – gdzie siedziałam w odosobnieniu, ponieważ rodzina Scotta obwiniała mnie o jego śmierć – zadzwonił Will. W pierwszej chwili przeraziłam się jego głosu. Wydał mi się bardzo podobny do głosu Scotta, tyle że oczywiście mniej bełkotliwy.

– Pani Cassie Robichaud?

– Tak. Kto mówi?

– Nazywam się Will Foret. Jestem właścicielem Café Rose. W zeszłym tygodniu zostawiła pani u nas podanie.

Szukamy kogoś od zaraz na pierwszą zmianę. Wiem, że nie ma pani zbyt dużego doświadczenia, ale podczas naszego spotkania wyczułem dobre fluidy i...

Dobre fluidy?

– Naszego spotkania?

– Poznaliśmy się, kiedy zostawiła pani podanie.

– A tak, oczywiście, pamiętam. Mogę zacząć od czwartku.

– Świetnie. Może o wpół do jedenastej? Pokażę pani co i jak.

Dwie doby później potrząsałam ręką Willa, jednocześnie potrząsając głową w zdumieniu, że go nie zapamiętałam – oto w jakim stanie byłam tamtego wieczoru. Teraz sobie z tego żartujemy („Tak zachwyił cię mój wygląd, że aż nie pamiętałaś, że się poznaliśmy!”), ale po spotkaniu ze Scottem byłam w takim stanie ducha i umysłu, że mogłabym rozmawiać z Bradem Pittem i też bym tego nie zauważyła. Zatem dopiero przy ponownym spotkaniu przekonałam się, jak bardzo przystojny jest Will.

Nie obiecywał mi wielkich zarobków; Café Rose nie należało do najmodniejszych lokali w mieście, a poza tym było zamknięte w nocy. Wspominał coś o rozbudowie lokalu kosztem swojego mieszkania na piętrze, ale miało to nastąpić w bliżej nieokreślonej przyszłości.

– Stołują się u nas głównie miejscowi. Tim i chłopaki ze sklepu rowerowego Michaela. Mnóstwo grajków ulicznych.

Niektórych można znaleźć rano przy naszych drzwiach. Odsypiają nocę. Miejscowi lubią tu przesiadywać godzinami.

I wszyscy piją mnóstwo kawy.

– Brzmi całkiem nieźle.

Przyuczenie do zawodu polegało na mało entuzjastycznym oprowadzeniu mnie przez Willa po lokalu. Wytłumaczył

mi, mamrocząc pod nosem, jak korzystać ze zmywarki i młynka do kawy oraz gdzie trzymać środki czystości.

– Przepisy wymagają, żeby włosy kelnerki były zebrane do tyłu. Poza tym nie mam żadnych wymagań. Nie mamy jednolitych strojów, ale w porze lunchu jest tutaj niezły zamęt, więc lepiej ubierać się praktycznie.

– Praktyczność to moje drugie imię – powiedziałam.

Planuję remont – wyjaśnił, gdy zobaczył, że mój wzrok spoczął na wyszczerbionej płytce podłogowej, a potem na chwiejącym się starym wentylatorze na suficie.

Lokal był zaniedbany, lecz przytulny, a poza tym znajdował się ledwie dziesięć minut drogi od mojego mieszkania na rogu Chartres i Mandeville. Will twierdził, że restauracja zawdzięcza nazwę Rose Nicaud, byłej niewolnicy, która sprzedawała własną mieszankę kawy na ulicach Nowego Orleanu. Will był podobno jej dalekim krewnym ze strony matki.

– Powinna pani zobaczyć zdjęcia z naszych rodzinnych zjazdów. Przypominają migawki z posiedzeń ONZ-etu. Nie ma chyba takiego koloru skóry, który nie byłby reprezentowany... I co? Bierze pani tę robotę?

Pokiwałam entuzjastycznie głową, a Will ponownie potrząsnął moją ręką.

Odtąd mój świat skurczył się do kilku ulic w nowoorleańskiej dzielnicy Marigny. Może poszłam kiedyś do Tremé, żeby posłuchać A ngeli Rejean, jednej z przyjaciółek Traciny, która pracowała w Maison. A lbo do sklepów ze starociami przy Magazine Street. Jednak rzadko wypuszczałam się poza najbliższe okolice i zupełnie przestałam chodzić do Museum of Art czy Audubon Park. Może to dziwnie zabrzmiało, ale mogłabym spędzić resztę życia w tym mieście, zupełnie nie widując wody.

Obchodziłam żałobę. W końcu Scott był moim pierwszym i jedynym. Zaczynałam płakać w najmniej spodziewanych chwilach, podczas jazdy autobusem albo mycia zębów. Przebudzenie się

ze snu w ciemnej sypialni zawsze wywoływało łzy. Nie tylko Scotta opłakiwałam. Opłakiwałam niemal piętnaście lat życia straconych na wysłuchiwanie jego nieustannych docinków i skarg. I oto z czym zostałam. Nie wiedziałam, jak uciszyć krytyczny głos, który pod nieobecność męża odnotowywał wszystkie moje wady i podkreślał błędy. Jak możesz nie chodzić do siłowni? Żaden mężczyzna nie chce kobiety po trzydziestym piątym roku życia. Nic, tylko gapisz się w telewizor.



Byłabyś o wiele ładniejsza, gdybyś tylko trochę się postarała. Pięć Lat.

Rzuciłam się w wir pracy. Szybkie tempo wcale mi nie przeszkadzało. Nasz lokal jako jedyny przy tej ulicy serwował śniadania. Nic wyszukanego: jajka w każdej postaci, kiełbasa, grzanki, owoce, jogurt, ciastka i rogaliki.

Lunch również nie był wymyślny: zupy, kanapki, a czasami dania jednogarnkowe, takie jak zupa bouillabaisse, gulasz z soczewicy czy jambalaya, pod warunkiem że Dell przyszła wcześniej i miała ochotę coś upichcić. Była lepszą kucharką niż kelnerką, ale nie umiała wytrzymać cały dzień w kuchni.

Pracowałam jedynie cztery dni w tygodniu, od dziewiątej do szesnastej, czasami dłużej, jeśli zostawałam na obiedzie albo czekałam na Willa. Jeśli Tracina się spóźniała, obsługiwałam jej stoliki. Nigdy się nie skarżyłam.

Zawsze byłam zajęta.

Na drugiej zmianie zarabiałabym lepiej, ale wolałam pierwszą. Uwielbiałam polewać wodą z węża brudny chodnik.

Uwielbiałam słońce nakrapiające piegami stoliki w kawiarnianym ogródku. Uwielbiałam układać ciastka w przeszklonej witrynie, podczas gdy parzyła się kawa, a zupa gotowała się na wolnym ogniu. Uwielbiałam odwlekać chwilę podliczania dziennych wpływów, rozkładając pieniądze z napiwków na jednym z rozchwierutanych stolików przy dużych frontowych oknach. I zawsze czułam się nieco samotna, gdy przychodziło mi się zbierać do domu.

Moje życie zaczęło się toczyć spokojnym rytmem: praca, dom, czytanie, spanie. Praca, dom, czytanie, spanie.

Praca, kino, dom, czytanie, spanie. Nie trzeba było nadludzkich wysiłków, by to zmienić, ale po prostu nie potrafiłam tego zrobić.

Wydawało mi się, że z biegiem czasu zacznę znowu żyć pełnią życia, może nawet chodzić na randki. Myślałam, że przyjdzie jakiś magiczny dzień, kiedy przestawię się na właściwie tory i wrócę do świata. Wreszcie coś zaskoczy.

Przyszło mi do głowy, by wrócić na studia. Jednak byłam zbyt otepiała, by się na to zdobyć. Nieuchronnie zbliżałam się do wieku średniego, a tłusta kocica tricolor Dixie, którą swego czasu przygarnęłam, starzała się wraz ze mną.

– Mówisz, że jest tłusta, tak jakby to była jej wina – wytykał mi Scott. – Tymczasem to ty ją utuczylaś. Ty za to odpowiadasz.

Scott nie ulegał Dixie i jej nieustannemu miauczeniu o jedzenie. Nade mną pracowała tak długo, aż w końcu kapitulowałam. I to wiele razy. Nie miałam dość determinacji, co prawdopodobnie było też odpowiedzią na pytanie, dlaczego tak długo wytrzymywałam ze Scottem. Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że to nie ja jestem przyczyną jego picia i że nie mogę go powstrzymać, a mimo to wciąż prześladowała mnie myśl, że uratowałabym go, gdybym tylko wy starczająco mocno się postarała.

Może gdybyśmy mieli dziecko, tak jak chciał. Nigdy mu nie powiedziałam, że ulżyło mi, kiedy się okazało, że jestem bezpłodna. Rozważaliśmy wynajęcie matki zastępczej, ale to było dla nas za drogie; na szczęście Scott nie należał do zwolenników adopcji. To, że nie chcę być matką, nie budziło moich najmniejszych wątpliwości. Wciąż jednak miałam nadzieję na coś, co nada mojemu życiu sens, co wypełni puste miejsce, którego nigdy nie wypełniło pragnienie posiadania dzieci.

Kilka miesięcy po tym, jak zaczęłam pracować w Café Rose, zanim jeszcze Tracina skradła mu serce, Will napomknął, że zdobył bilety na cieszący się wielkim wzięciem koncert na festiwalu jazzowym. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce mi opowiedzieć o dziewczynie, z którą się tam

wybiera, ale okazało się, że to mnie widzi przy swoim boku. Poczułam, że ogarnia mnie panika.

– To znaczy... chcesz, żebym tam z tobą poszła?

– Yyy... tak. – Spojrzał na mnie i przez chwilę wydawało mi się, że jest urażony. –

Pierwszy rząd, Cassie. Daj się namówić. To dobry pretekst, żeby włożyć sukienkę. Właśnie sobie uświadomiłem, że jeszcze nigdy nie widziałem cię w sukience.

Nagle zrozumiałam, że powinnam to zakończyć. Nie mogłam się umawiać. Nie mogłam umawiać się z n i m.

Z moim szefem. Nie ma mowy, żebym straciła pracę, którą naprawdę lubiałam, przez mężczyznę, który na pewno, gdy tylko spędzi ze mną trochę czasu, zrozumie, jak nieskończenie jestem nudna. Mężczyznę, z którym nie mogłam się równać. Paraliżował mnie strach i perspektywa znalezienia się z nim sam na sam na innych zasadach niż w pracy.

– Nie widziałeś mnie w sukience, bo żadnej nie mam – odparłam.

Kłamałam. Po prostu nie wyobrażałam sobie, że mogłabym którąś włożyć. Will milczał przez kilka chwil, wycierając ręce w fartuch.

– Nie ma sprawy – powiedział w końcu. – Mnóstwo osób chce zobaczyć ten zespół.

– To nie tak, Will. Po prostu przez tyle lat miałam za męża wrak, że to mnie w jakimś sensie... skutecznie wyleczyło z randek – odrzekłam, mając świadomość, że mówię jak psycholog z nocnego programu radiowego.

– To elegancki sposób na powiedzenie: to nie twoja wina, tylko moja.



– A le taka jest prawda. To moja wina.

Położyłam dłoń na jego przedramieniu.

– Zdaje się, że nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić następną atrakcyjną dziewczynę, którą zatrudnię – zażartował.

Tak też zrobił. Zaprosił olśniewająco piękną Tracinę z Texarkany, dziewczynę z południowym akcentem i niebotycznie długimi nogami. Opiekowała się młodszym bratem chorującym na autyzm i miała więcej kowbojek, niż ktokolwiek mógłby potrzebować. Zaczęła pracować na drugą zmianę i chociaż zawsze odnosiła się do mnie z pewną rezerwą, w sumie nieźle się dogadywałyśmy. A poza tym najwyraźniej uszczęśliwiła Willa. Odtąd, mówiąc mu „dobranoc”, czułam się podwójnie samotna, ponieważ wiedziałam, że prawdopodobnie spędzi noc z Traciną zamiast w swoim mieszkaniu nad restauracją. Nie chodzi o to, że byłam zazdrosna. Jakżebym mogła? To była dokładnie taka dziewczyna, z jaką Will powinien być – zabawna, inteligentna i seksowna. Miała idealnie kakaową skórę. Czasami pozwalała swojej fryzurze afro unosić się jak kłęb waty cukrowej, innymi razy z wprawą poskramiała ją, zaplatując warkoczyki. Tracina była tym, czego on szukał: kobietą pełną życia. Doskonale do niego pasowała. W odróżnieniu ode mnie.

Tego wieczoru, podczas gdy notes wciąż rozgrzewał przednią kieszeń mojego fartucha, obserwowałam Tracinę obsługującą tłum gości, którzy przyszli na kolację. Po raz pierwszy przyznałam się sama przed sobą, że jednak trochę jestem o nią zazdrosna. Nie ze względu na Willa. Zazdrościłam jej tego, z jakim wdziękiem i łatwością porusza się po sali. Niektóre kobiety mają po prostu to coś, tę umiejętność znajdowania się w centrum uwagi – i naprawdę świetnie przy tym wyglądają. Nie są obserwatorkami, ale przedmiotem szczególnego zainteresowania. Są po prostu...

żywe. Kiedy Will ją zaprosił, odpowiedziała:

– Tak, z przyjemnością.

Żadnych rozterek i wykrętów, proste i zdecydowane „tak”.

Pomyślałam o notesie i słowach, które przeczytałam, o mężczyźnie przy stoliku, tym, jak pieścił nadgarstek partnerki i całował jej palce. O tym, jak dotykał jej bransoletki, o jego pożądaniu. Zapragnęłam, by jakiś mężczyzna czuł to samo w stosunku do mnie. Wyobraziłam sobie swoją dłoń zaciskającą się na bujnej czuprynie, swoje plecy przyciśnięte do ściany w restauracyjnej kuchni, rękę unoszącą mi spódnicę. Zaraz, przecież mężczyzna z Pauline był

krótko ostrzyżony. To nie jego sobie wyobrażałam, tylko Willa, jego włosy i usta...

– Dałbym wszystko, żeby wiedzieć, o czym myślisz – powiedział Will, przerywając moje ab surdalne marzenia.

– A kurat te myśli faktycznie warte są wszystkich twoich pieniędzy – odparłam, czując, że na mojej twarzy pojawiają się rumieńce. Skąd się wzięły? Moja zmiana już się skończyła. Czas iść do domu.

– Jak dzisiaj napiwki?

– Zupełnie nieźle. Muszę już lecieć. Nic mnie nie obchodzi, że sypiasz z Tracią. Masz jej powiedzieć, żeby napełniła cukiernice na stołach, zanim pójdzie do domu. Rano, kiedy zacznym pracę, powinny być pełne.

– Tak jest, szefowo – powiedział, salutując. A potem, gdy szłam do drzwi, zapytał: – Masz jakieś plany na wieczór?

Gapienie się w telewizor. Sortowanie śmieci. Co jeszcze?

– Jasne, mnóstwo – odparłam.

– Powinnaś zacząć się spotykać z mężczyzną, a nie z kotem, Cassie. Jesteś piękną kobietą.

– Piękną? Nie powinieneś mnie tak nazywać, Will. Właśnie to mówią faceci kobietom pod czterdziestkę, które jeszcze całkowicie się nie posunęły, ale które są na dobrej drodze do tego, by wypaść z rynku matrymonialnego.

„Jesteś piękną kobietą, ale...”

– Nie ma żadnego „ale”. Powinnaś po prostu zacząć wychodzić – powiedział, pokazując brodę na drzwi.

– Właśnie to robię – odrzekłam, po czym wyszłam na ulicę prosto pod koła przejeżdżającego rowerzysty.

– Jezu! Cassie! – Will rzucił mi się na ratunek.

– Widzisz? To właśnie się dzieje, kiedy tylko stąd wychodzę. Od razu próbują mnie zabić. – Usiłowałam się uspokoić i roześmiać.

Will potrząsnął głową, a ja odwróciłam się i ruszyłam Frenchmen Street. Wydawało mi się, że czuję na sobie jego wzrok, ale nie odważyłam się obejrzeć za siebie.

II

Czy to możliwe, żeby jednocześnie czuć się młodym i starym? Byłam zmęczona, kiedy wlokłam się do swojego mieszkania położonego cztery przecznice dalej. Lubiłam się przyglądać zniszczonym niewielkim domkom w tej dzielnicy. Niektóre wychodziły na sąsiednie posesje, niektóre pokryte były tak wieloma warstwami farby, otoczone przez tak wiele kutego żelaza i przystrojone tak wieloma bogato zdobionymi okiennicami, że kojarzyły się z wiekowymi tancerkami rewiowymi w kostiumach i scenicznym makijażu. Moje mieszkanie położone było na ostatnim piętrze dwupiętrowej kamienicy na rogu Chartres i Mandeville. Miała jasnozieloną elewację, półkoliste łuki i ciemnozielone okiennice. W wieku trzydziestu pięciu lat mieszkiałam jak studentka. W wynajmowanej kawalerce miałam sofę z materacem futon, półki na książki z kartonów po mleku, które służyły również jako stoliki, i rosnącą kolekcję solniczek i pieprzniczek. W sypialni była wnęka z szerokim ozdobnym łukiem i trzema oknami mansardowymi wychodzącymi na południe. Mówiąc szczerze, klatka schodowa była tak wąska, że uniemożliwiała wstawienie dużych mebli. Wszystko musiało być malutkie i nadające się do złożenia. Kiedy dotarłam do swojego budynku i spojrzałam w górę, uświadomiłam sobie, że pewnego dnia będę za stara, żeby mieszkać na ostatnim piętrze, zwłaszcza jeśli nie przestanę wykonywać pracy wymagającej ciągłego chodzenia. W niektóre wieczory byłam tak zmęczona, że ledwo miałam siłę dowiec się na górę.

Zauważyłam, że gdy moje sąsiadki się starzały, wcale się nie wyprowadzały; po prostu przenosiły się na niższe piętra. Siostry Delmonte zmieniły lokum przed kilkoma miesiącami, gdy Sally i Janette, dwie inne siostry, ostatecznie znalazły się w domu spokojnej starości. Kiedy siostry Delmonte zwalniały swoje przytulne trzypokojowe mieszkanie, pomogłam im przenieść książki i ubrania z pierwszego piętra na parter. Pomiędzy A nną i Bettiną było dziesięć lat różnicy i chociaż

sześcioletnia A nna jeszcze przez kilka lat mogłaby spokojnie wchodzić po schodach, siedemdziesięcioletnia Bettina wymagała pomocy. To A nna powiedziała mi, że kiedy w latach sześćdziesiątych w tym jednorodzinym domu wydzielono pięć mieszkań, stał się znany pod nazwą Hotel Starych Panien.

– Zawsze mieszkały tu wyłącznie kobiety – wyjaśniła. – Nie żebyś ty była starą panną, moja droga. Wiem, że w dzisiejszych czasach samotne kobiety w średnim wieku są bardzo zmysłowe, że się tak wyrażę. Nie żeby było coś złego w byciu starą panną, nawet gdybyś nią była. Tyle że właściwie nie jesteś.

– Właściwie to jestem wdową.

– Tak, ale młodą wdową. Masz jeszcze mnóstwo czasu, żeby ponownie wyjść za mąż i mieć dzieci. No, przynajmniej ponownie wyjść za mąż. – A nna uniosła jedną brew.

Dała mi dolara za pomoc. Nie sprzeciwiłam się temu, bo wiedziałam, że i tak kilka godzin później zostałyby złożony osiem razy i wsunięty pod moje drzwi.

– Cassie, jesteś prawdziwym skarbem.

Czy byłam starą panną? W zeszłym roku poszłam na jedną randkę, z najlepszym przyjacielem młodszego brata Willa, Vince'em, chudym hipsterem, który wydał stłumiony okrzyk, kiedy mu powiedziałam, że mam trzydzieści cztery lata. Potem, żeby ukryć szok, nachylił się nad stołem i powiedział, że ma słabość do starszych kobiet – tych powyżej trzydziestki. Powinam sprać go po tej głupiej gębie. Zamiast tego po godzinie zaczęłam spoglądać na zegarek.

Zdecydowanie za dużo mówił o beznadziejnym zespole, w którym grał, o tym, że karta win jest niedobrze ułożona, i o tym, jak dużo zrujnowanych domów w Nowym Orleanie zamierza kupić, ponieważ rynek nieruchomości z pewnością za jakiś czas odbije się od dna. Kiedy podwoził mnie do Hotelu Starych Panien, zastanawiałam się, czy nie zaprosić go na górę. Myślałam o Pięciu Latach skulonym na tylnym siedzeniu. „Prześpij się z tym facetem, Cassie.

Co cię powstrzymuje? Co cię zawsze powstrzymuje?” Kiedy jednak zobaczyłam, jak wypływa przez okno gumę do żucia, doszłam do wniosku, że po prostu nie mogłabym się rozebrać przed tym przerośniętym chłopcem.

To tyle, jeśli chodzi o moją ostatnią randkę, myślałam, wlewając wodę do wanny i zdejmując strój kelnerki.

Popatrzyłam na mały notes leżący na stoliku przy drzwiach wejściowych. Co mam z nim zrobić? Jakaś część mnie wiedziała, że nie powinnam go czytać, ale druga nie mogła się opanować. Przez całą zmianę jakoś się trzymałam, myśląc: „Po powrocie do domu. Po kolacji. Po kąpieli. W łóżku. Rano. Nigdy?”.

Dixie otarła się o moje nogi, żebrząc o coś do jedzenia, podczas gdy woda i piana wypełniały wannę. Nad Chartres Street unosił się księżyc, a przez szum ruchu ulicznego przedzierało się cykanie świerszczy. Spojrzałam w lustro, usiłując popatrzeć na siebie tak, jakbym była kimś, kto widzi mnie pierwszy raz w życiu. Nie można powiedzieć, by z moim ciałem było coś nie tak. Ogólnie rzecz biorąc, wydawało się całkiem niezłe, nie byłam ani za wysoka, ani za szczupła. Nie licząc zniszczonych dłoni, miałam niezłą figurę, prawdopodobnie dzięki całodziennemu kelnerowaniu.

Podobał mi się kształt mojej pupy, była ładnie zaokrąglona, ale to prawda, co mówi się o kobietach pod czterdziestkę: wszystko zaczyna wiotczeć. Wzięłam w dłonie swoje piersi w rozmiarze C i nieco je uniosłam.

Wyobraziłam sobie Scotta, nie, nie Scotta. Willa? Nie, jego też nie. Należał do Traciny, nie do mnie. Wyobraziłam



sobie mężczyznę z restauracji. Podchodził do mnie od tyłu, kładł ręce na moim ciele, pochylał mnie, a potem...

Przestań, Cassie.

Po śmierci Scotta nie stosowałam już depilacji brazylijskiej. Ten widok zawsze mnie peszył, zupełnie jakbym była małą dziewczynką. Pozwoliłam dłoni ześlizgnąć się do mojej... czego? Jak to nazywać, kiedy jest się samemu?

„Wagina” było terminem zbyt medycznym. „Cipka” – nazwą używaną przez mężczyzn i niezbyt poważną. „Pizda”? No nie, bez przesady. Włożyłam tam palec i ku swojemu zaskoczeniu przekonałam się, że jestem wilgotna. Nie zdobyłam się jednak na to, by coś z tym zrobić.

Czy czułam się samotna? Oczywiście, że tak. Poza tym jednak wolno zamykałam pewne części mojego ciała, być może na zawsze, niczym wielką fabrykę, w której gasi się światła sektor za sektorem. Miałam trzydzieści pięć lat, a nigdy nie zaznałam naprawdę wspaniałego, fantastycznego, wyzwolonego, soczystego seksu, takiego, o jakim napomykano w tamtym notesie.

Czasami czułam się tak, jakbym była po prostu skórą naciągniętą na kości, wsiadającą do autobusów i taksówek, wysiadającą z nich, chodzącą po restauracji, karmiącą ludzi i sprząającą po nich. W domu moje ciało było jedynie ciepłym legowiskiem dla kota. Jak do tego doszło? Co się stało z moim życiem? Dlaczego nie mogłam po prostu ułożyć sobie wszystkiego na nowo i zacząć chodzić na randki, jak radził Will?

Znów spojrzałam w lustro: całe to ciało, mimo że dostępne i wrażliwe, było jednak w jakiś sposób zamknięte.

Weszłam do wanny, usiadłam, a potem ześlizgnęłam się pod wodę; przez kilka sekund trzymałam głowę pod pianą.

Słyszałam bicie swojego serca, smutne echo uderzeń. Pomyślałam, że to dźwięk samotności.

Rzadko piłam, a już nigdy do lustra, ale tego wieczoru coś we mnie wołało o kieliszek schłodzonego białego wina, które mogłabym sączyć, siedząc w ciepłym płaszczu kąpielowym. W lodówce miałam karton chablis, który tkwił tam od miesięcy; trudno, będzie musiał wystarczyć. Wzięłam dużą szklankę i nalałam sobie do pełna. Potem usiadłam w kącie sofy z kotką na kolanach i notatnikiem w ręce. Przejechałam palcem po inicjałach P.D. na okładce. W środku znalazłam plakat z nazwiskiem Pauline Davis, ale nie było adresu. Na następnej stronie starannie wykaligrowano:

Krok pierwszy: Poddanie się

Krok drugi: Odwaga

Krok trzeci: Zaufanie

Krok czwarty: Hojność

Krok piąty: Nieustraszonność

Krok szósty: Pewność siebie

Krok siódmy: Ciekawość

Krok ósmy: Brawura

Krok dziewiąty: Żywiłość

Krok dziesiąty: Wybór

Jezu, co to jest? Co to za lista? Czułam jednocześnie gorąco i chłód, zupełnie jakbym odkryła niebezpieczny, ale wspaniały sekret. Wstałam z sofy, żeby zaciągnąć zasłony. Nieustraszonność, odwaga, pewność siebie, żywiłość?

Te słowa wylały się z kartki, rozsmazując się przed moimi oczami. Czy Pauline stawiała te kroki sama? A jeśli tak, w którym miejscu listy akurat się znajdowała? Usiadłam i jeszcze raz zapoznałam się ze wszystkimi krokami, a potem przewróciłam kartkę. „Fantazje związane z krokiem pierwszym” – głosił nagłówek. Nie mogłam się powstrzymać.

Zacząłam czytać:

Trudno wyrazić, jak bardzo się bałam, jak martwiłam tym, że stchórzę, odwołam wszystko, ucieknę. To właśnie robię, prawda? Za każdym razem, gdy coś wymyka się spod kontroli, zwłaszcza w sferze seksualnej. A le pomyślałam o słowie „akceptacja” i stałam się otwarta na pomysł, że mogłabym to zaakceptować, zaakceptować pomoc ze strony S.E.K.R.E.T-u. I kiedy po cichu we szłam do hotelowego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, wiedziałam, że tego chcę...

Czułam, że serce bije mi tak szybko, jakbym to ja była w tym hotelowym pokoju, kiedy nieznajomy nagle otworzył drzwi i...



Ten facet! Co mogę powiedzieć? Matilda miała rację. Był cholernie seksowny... Ruszył w moim kierunku wolno jak kot, a ja zaczęłam się cofać, aż wreszcie poczułam za sobą łóżko. Wtedy

pchnął mnie na nie delikatnie, uniósł

mi spódnicę i rozsunął nogi. Ukryłam twarz w poduszce, gdy wypowiedział jedyne słowa tego dnia: „Jesteś cholernie piękna”. A potem zaciągnął mnie do krainy rozkoszy, której chyba nie umiem opisać, chociaż się postaram...

Zamknęłam notes. Nie powinnam tego czytać. To intymne zapiski. Nie moja sprawa. Muszę z tym skończyć.

Jeszcze tylko jeden krok. Potem koniec. Potem na pewno odłożę ten notes i do niego nie wrócę.

Otworzyłam go na chybił trafił, mniej więcej pośrodku, i zaczęłam przeglądać strony, które, zgodnie z moim przeczuciem, pełne były zmysłowych słów:

O rany. To było naprawdę dziwne! Nie kłamię. A mimo to przyniosło ten niesamowity efekt wypełnienia. Tylko w ten sposób mogę to opisać. Tak jakbym miała to wszystko w sobie. Jakbym nie mogła już iść dalej, a potem odkryła, że jednak mogę. Nic mnie nie obchodzi, jak głośno krzyczałam. Jego ręce cały czas mnie pieściły, doprowadzając mnie do szaleństwa. To było niesamowicie! Na szczęście Rezydencja ma dźwiękoszczelne ściany, a w każdym razie tak mi powiedziano. To musi być prawda, w innym wypadku wszyscy wiedzieliby, co się dzieje w innych pokojach. Mówię szczerze, najlepszych doznań dostarczał mi drugi mężczyzna, Olivier, który leżał pode mną, mój ukochany ciemnowłosy nieznajomy z tatuażami na ręce, który ssał moją...

Zatrzasnęłam notes. Dobra, wystarczy. Co za dużo, to niezdrowo. Dwóch mężczyzn? Jednocześnie? Na gorze tej strony było napisane „Krok piąty: Nieustraszoność”. Byłam zszokowana, kiedy poczułam wilgoć między nogami.

Na ogół nie czytałam pornograficznych kawałków, a kiedy przypadkiem na nie traślałam, czułam zaledwie lekkie pobudzenie. A le to? To było czyste pożądanie. Chciałam przeczytać cały ten notes, ale nie mogłam. Leżał teraz zamknięty na moich kolanach.

To nie było w stylu Pauline z jej krótkimi włosami i czystym wyglądem. A le co to takiego ten „styl”? Czy kiedykolwiek zaszłam dalej z jakimkolwiek mężczyzną? Czy bardziej ryzykowałam? Kiedy w ogólniaku mieliśmy ze Scottem przerwę w chodzeniu, spotykałam się z pewnym chłopakiem i kiedyś w kinie udało mu się mnie namówić na małą robótkę ręczną. Robiłam też loda. Może nie za dobrze i nie zawsze do wytrysku. Właściwie jeśli chodzi o seks, to byłam mało doświadczona. W tej chwili Dixie przewróciła się na grzbiet, przyjmując stosownie do okoliczności lubieżną pozę.

– Och, kiciu, masz pewnie więcej frajdy na ulicy, niż ja znalazłam kiedykolwiek w sypialni.

Musiałam odłożyć ten notes. Dalsza lektura byłaby ostatecznym pogwałceniem prywatności Pauline i doprowadziłaby mnie do szaleństwa. Wstałam i niemal ze złością upchnęłam go głęboko w szufladzie stolika stojącego przy drzwiach wejściowych. Dziesięć minut później przeniosłam go do kieszeni starej kurtki narciarskiej, którą przywiozłam z Michigan i powiesiłam w głębi szafy. A le i tak mnie przyzywał. Więc umieściłam go w piekarniku.

Tylko co zrobię, jeśli niechący go zapalę?

Postanowiłam, że włożę notes do swojej torebki, dzięki czemu nie zapomnę go wziąć do pracy. Kto wie, może Pauline zjawi się w restauracji, by odzyskać zgubę. Jezu, a jeśli domyśli się, że go czytałam? A le jak mogłabym nie czytać? Cóż, przynajmniej nie przeczytałam całego, pomyślałam, wyciągając notes z torebki. Koniec końców zamknęłam go w bagażniku samochodu.

Dwa dni później, kiedy skończyła się pora lunchu i restauracja opustoszała, dzwonek u drzwi oznajmił przybycie Pauline. Serce podeszło mi do gardła, zupełnie jakby przysłała mnie aresztować. Tym razem była nie z seksownym mężczyzną, ale z piękną pięćdziesięciokilkulatką (a może dobrze zakonserwowaną sześćdziesięciolatką) o falujących rudych włosach, ubraną w różową tunikę. Obie miały dość ponure miny, kiedy szły do pustego stolika przy oknie.

Poprawiłam bluzkę i próbowałam wziąć się w garść, zbliżając się do nich. Staraj się nie patrzeć na nią zbyt długo, myślałam. Staraj się wyglądać nonszalancko, normalnie. O niczym nie wiesz, ponieważ nic nie czytałaś.

– Dzień dobry. Kawa na dobry początek? – zapytałam. Serce waliło mi jak młot.

– Tak, proszę – odparła Pauline, unikając kontaktu wzrokowego ze mną. Popatrzyła na

swoją rudą towarzyszkę i zapytała: – A dla ciebie?

– Dla mnie zieloną herbatę. I menu – odparła zapytana, spoglądając na Pauline.

Ogarnął mnie wstyd. One coś wiedziały. Wiedziały, że ja coś wiem.

– O... oczywiście – wyjąkałam i odwróciłam się od stolika.

– Proszę zaczekać. Czy może...

Serce podeszło mi do gardła.

– Tak? – zapytałam, odwracając się z powrotem. Dłonie miałam ukryte głęboko w kieszeni z przodu fartucha, a ramiona podniesione.

To Pauline mówiła. Była tak samo zdenerwowana jak ja. Jej towarzyszka jednak miała pogodną minę, dodawała otuchy. Zauważyłam, że delikatnie skinęła głową, ośmielając Pauline. Na jej ręce dostrzegłam taką samą piękną bransoletkę z wisiorami.

– Czy nie zostawiłam tu czegoś ostatnio? Małego notesu. Wielkości tej serwetki.

Bordowego. Były na nim moje inicjały, P.D. Czy przypadkiem go pani nie znalazła? – Jej głos drżał. Sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

Przeniosłam wzrok na spokojną twarz jej towarzyszki.

– Hm... Nic o tym nie wiem, ale zapytam Dell – powiedziałam nieco zbyt radosnym tonem.

– Zaraz wrócę.

Ruszyłam na sztywnych nogach do kuchni, pchnęłam drzwi i oparłam się plecami o chłodne płytki na ścianie. Całe powietrze wyleciało z moich płuc. Popatrzyłam na starą Dell, która właśnie czyściła wielki garnek, używany do przyrządzania chili con carne. Chociaż obcinała swoje siwe afro na krótko, zawsze miała na głowie siateczkę na włosy i nosiła profesjonalny strój kelnerki.

– Dell! Musisz coś dla mnie zrobić.

– Ja nic nie muszę – odparła, lekko sepleniąc. – Może trochę gześciej, co?

– No dobrze. Widzisz te dwie klientki? Jedna z nich coś u nas zostawiła, mały notes. Nie chcę, żeby pomyślała, że go przeczytałam. Bo to zrobiłam. To znaczy nie cały. A le po prostu musiałam trochę przeczytać. Inaczej nie dowiedziałabym się, do kogo należy, prawda? Tyle że to coś w rodzaju pamiętnika i przeczytałam trochę za dużo. Był

osobisty. Bardzo osobisty. Nie chcę, żeby się dowiedziały, że go czytałam. Nie mogłabys powiedzieć, że to ty go znalazłaś? Proszę!

– Chcesz, zebym kłamała?

– Nie, nie, kłamstwo biorę na siebie.

– Jezu, dziewczyno, casami trudno mi zrozumieć dzisiejsze kobiety. Te wszystkie wase dramaty i historie. Nie mozes po prostu powiedzieć: „proszę, znalazłam go”?

– Nie tym razem. Naprawdę nie mogę.

Stałam przed Dell, składając dłonie jak do modlitwy.

– No dobra – powiedziała w końcu, machając ręką, jakbym była muchą. – Pod warunkiem ze nie będę musiała nic mówić. Jezus nie stworzył mnie do kłamstwa.

– Mogę cię pocałować?

– Nie mozes.

Podbiegłam do szafki, wzięłam notes ze sterty brudnych koszulek i zanotowałam w pamięci, że czas na wizytę w pralni. Kiedy stałam przy stoliku, nie mogłam złapać tchu. Twarze obu kobiet zwróciły się w moją stronę równocześnie, pełne wyczekiwania.

– Zapytałam Dell. To druga kelnerka, która pracuje u nas na pierwszą zmianę... – W tej chwili Dell posłusznie wynurzyła się z kuchni i pomachała zmęczoną ręką, by w ten sposób uwiarygodnić moje kłamstwo. – Okazało się, że znalazła ten notes – powiedziałam, triumfalnie wyciągając go z kieszeni fartucha. – Czy to...?

Zanim zdążyłam dokończyć, Pauline wyrwała mi notes i schowała go do torebki.

– Tak, to on. Bardzo dziękuję – powiedziała, oddychając z ulgą. A potem zwróciła się do towarzyszki: – Muszę już lecieć, Matildo. Okazuje się, że nie mam już czasu na lunch. Nie masz mi za złe?

– A leż skąd. Zadzwon. Ja zostanę, bo umieram z głodu – odparła Matilda. Wstała, żeby uściskać na pożegnanie spieszącą się przyjaciółkę.

Wyczuwałam ulgę Pauline, ale i jej rozdrażnienie. Odzyskała swój notes, lecz wiedziała, że ktoś mógł poznać jej sekrety, i dlatego chciała jak najszybciej wyjść. Pospiesznie uściskała koleżankę, po czym ruszyła do drzwi.

Matilda usiadła z powrotem, rozluźniona jak kotka w promieniach słońca. Rozejrzałam się po restauracji.

Dochodziła piętnasta i było niemal zupełnie pusto. Moja zmiana wkrótce dobiegnie końca.

– Zaraz przyniosę pani zieloną herbatę – powiedziałam. – Menu znajduje się na tablicy na tamtej ścianie.

– Dziękuję, Cassie – odrzekła, kiedy się oddalałam.

Ogarnął mnie niepokój. Znała moje imię. Skąd? Spokojnie, przecież podpisywałam się na rachunkach, a Pauline była stałą klientką. To ona musiała je zdradzić. Tak, to na pewno ona.

Do końca zmiany już nic się nie wydarzyło. Matilda piła herbatę, wyglądając przez okno. Zamówiła kanapkę z jajkiem, sałatą i ogórkiem. Zjadła może połowę. Prawie nie rozmawialiśmy poza normalną wymianą uprzejmości między kelnerką a klientką. Podałam jej rachunek, a ona została wisiłki napiwek.



To dlatego byłam tak zszokowana, kiedy następnego dnia, o tej samej porze, Matilda znów pojawiła się w restauracji, tym razem sama. Pomachała do mnie i pokazała na stolik. Kiwnęłam głową i ruszyłam w jej kierunku, zauważając przy tym, że ręce mi się nieco trzęsą. Dlaczego się tak zdenerwowałam? Nawet jeśli wie, że kłamałam, to czy zrobiłam coś złego? Czy jakkolwiek normalny człowiek zrezygnowałby z czytania notesu zawierającego tak ważne treści? Poza tym to nie ona, ale Pauline mogłaby mieć pretensje, to w końcu jej prywatność została naruszona, a nie tej kobiety.

– Witaj, Cassie – powiedziała ze szczerym uśmiechem.

Tym razem przyjrzałam się uważniej jej twarzy. Miała duże oczy, brązowe, i nieskazitelną skórę. Nosiła lekki makijaż, który odejmował jej lat. Doszłam do wniosku, że bliżej jej do sześćdziesiątki niż do pięćdziesiątki. Jej twarz miała kształt serca i kończyła się spiczastym podbródkiem. Matilda była naprawdę nadzwyczajnie piękna, jak to czasem bywa w przypadku kobiet o niezwykłych rysach twarzy. Czarne obcisłe spodnie podkreślały jej wysportowaną figurę, a jedwabna czarna bluzka otulała ją w ponętny sposób. Złota bransoletka błyszczała tuż przy czarnym rękawie.

– Dzień dobry – powiedziałam, kładąc kartę dań na stoliku.

– Poproszę to samo co wczoraj.

– Zieloną herbatę i kanapkę z jajkiem, sałatą i ogórkiem?

– Zgadza się.

Kilka minut później przyniosłam jej zamówienie, a potem dolewałam gorącej wody, kiedy tylko o to prosiła. Gdy skończyła i podeszłam, by zabrać talerz, zaprosiła mnie do stolika. Zamarłam.

– Tylko na chwilę – dodała, odsuwając krzesło naprzeciwko siebie.

– Jestem w pracy – powiedziałam, czując się przyparta do muru. Przez okienko za barem widziałam Dell krzątającą się w kuchni. A jeśli ta kobieta zacznie wypytywać o notes?

– Jestem pewna, że Will nie będzie ci miał za złe, jeśli na chwilę tu przysiądziesz – powiedziała Matilda. – Poza tym nie ma ruchu.

– Zna pani Willa? – zapytałam, zajmując powoli miejsce za stołem.

– Znam wielu ludzi, Cassie. A le nie znam ciebie.

– Nie jestem zbyt interesującą osobą. Zwykła kelnerka... To wszystko, naprawdę.

– Żadna kobieta nie jest tylko kelnerką, tak samo jak żadna nie jest tylko nauczycielką albo matką.

– Ja jestem tylko kelnerką. No, może poza tym również wdową. A le głównie kelnerką.

– Wdową? Przykro mi to słyszeć. Nie pochodzisz z Nowego Orleanu. Mówisz z delikatnym akcentem ze Środkowego Zachodu. Illinois?

– Blisko. Michigan. Przeprowadziliśmy się tutaj jakieś sześć lat temu. Mój mąż i ja.

Oczywiście zanim zginął. Skąd pani zna Willa?

– Znałam jego ojca. Przedtem to była jego restauracja. Umarł jakieś dwadzieścia lat temu. To wtedy przestałam tu bywać. Nie zmieniło się tu za wiele – stwierdziła, rozglądając się wokół.

– Will zamierza przeprowadzić remont. Zaadaptować piętro. A le to droga impreza. W tej chwili trudno utrzymać w tym mieście jakąkolwiek restaurację.

– To prawda.

Popatrzyła na rękę i miałam okazję lepiej się przyjrzeć jej bransoletce, która wydawała się mieć znacznie więcej wisiorków niż bransoletka Pauline. Chciałam ją skomplementować, ale nie zdążyłam.

– Słuchaj, Cassie – powiedziała Matilda – muszę cię o coś zapytać. Chodzi o ten notes, który... znalazła Dell. Moja przyjaciółka martwi się trochę, że ktoś mógł go przeczytać. To rodzaj pamiętnika pełnego bardzo osobistych zapisków. Czy twoim zdaniem Dell go czytała?

– Broń Boże! – zaprzeczyłam z trochę zbyt wielkim przekonaniem. – Dell nie należy do takich osób.

– Takich osób? Co masz na myśli?

– To, że nie jest wścibska. Zupełnie jej nie interesuje życie innych, a jedynie ta restauracja, Biblia i może jeszcze wnuki.

– Myślisz, że to byłoby dziwne, gdybym ją tu poprosiła? – zapytała. – Żeby się przekonać, czy czytała ten notes albo pokazywała go komuś? To dla nas naprawdę bardzo ważne.

Boże! Dlaczego nie dopracowałyśmy tej historii? Dlaczego nie obmyśliłyśmy, jak Dell znalazła notes i schowała go w swojej szafce, zanim pojawiła się jego właścicielka? Dlatego że nie wzięłam pod uwagę, że odbędzie się jakieś przesłuchanie, oto dlaczego. Wdzięczna właścicielka momentalnie ulotniła się z restauracji, by nie wrócić więcej, i kto mógł przypuszczać, że Matilda chwyci mnie za gardło.

– Jest teraz bardzo zajęta, ale pójdę tam i ją zapytam.

– Och, nie chcę cię fatygować – powiedziała, wstając od stołu. – Zajrzę tam tylko na chwilę...

– Proszę zaczekać!

Matilda powoli usiadła na krześle i spojrzała na mnie.

– To ja znalazłam ten pamiętnik.

Z twarzy kobiety uszło trochę napięcia, ale nie odpowiedziała. Ścisnęła tylko dłońmi blat stołu i pochyliła się do mnie.

Rozejrzałam się po pustej restauracji i ciągnęłam dalej: – Przepraszam, że skłamałam. Ja przeczytałam tylko trochę. Otworzyłam go, żeby znaleźć nazwisko i jakieś dane kontaktowe. A le przysięgam, może pani powiedzieć Pauline, że przestałam czytać po stronie... albo dwóch. Ja się po prostu... wstydziłam. Nie chciałam, żeby poczuła się skrępowana jeszcze bardziej, niż już była. Dlatego skłamałam. Przykro mi. Zrobiłam z siebie idiotkę.

– Nie rób sobie wyrzutów. W imieniu Pauline dziękuję ci, że zwróciłaś jej ten notes. Mamy tylko prośbę, żebyś nikomu nie mówiła o tym, co przeczytałaś. A absolutnie nikomu. Możemy ci za ufać w tej kwestii?

– Oczywiście. Będę milczeć jak grób. W ogóle nie musicie się o to martwić.

– Cassie, nie rozumiesz, jakie to ważne. Musisz to utrzymać w tajemnicy. – Matilda wyciągnęła z portfela dwadzieścia dolarów. – To za lunch. Reszty nie trzeba.

– Dziękuję – powiedziałam.

Potem wręczyła mi swoją wizytówkę.

– Gdybyś miała jakieś pytania dotyczące tego, co przeczytałaś, zadzwoń do mnie. Mówię poważnie. W innym wypadku już nigdy tu nie przyjdę. A ni Pauline. Tu masz moje namiary. Mozesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Dobrze – powiedziałam, trzymając wizytówkę ostrożnie, jakby była radioaktywna. Matilda Green i numer telefonu. Na odwrocie ujrzałam skrót S.E.- K.R.E.T. i trzy zdania: „Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu”. – Jest pani terapeutką czy kimś takim?

– Można tak powiedzieć. Pracuję z kobietami, które znalazły się na rozstaju. Zwykle w

średnim wieku, choć nie tylko.

– Kimś w rodzaju trenerki rozwoju osobistego?

– Bardziej przewodniczką.

– Pracuje pani z Pauline?

– Nie rozmawiam o swoich klientkach.

– Mnie chyba też przydałaby się jakaś przewodniczka. – Naprawdę wypowiedziałam to na głos? – Tyle że mnie na nią nie stać. – Tak, wypowiedziałam.

– Cóż, może cię to zaskoczy, ale mogłabyś sobie na mnie pozwolić, ponieważ pracuję za darmo. Szkopuł w tym, że to ja wybieram swoje klientki.

– Co oznacza ten skrót?

– Masz na myśli S.E.K.R.E.T.? Cóż, moja droga, to właśnie jest sekret – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech. – A le jeśli spotkasz się ze mną, opowiem ci o wszystkim.

– Dobrze.

– Zależy mi na wiadomości od ciebie. Poważnie mówię.

Wiedziała, że miała sceptyczny wyraz twarzy, tak bardzo upodobniający mnie do ojca, człowieka, który przekonał mnie, że w życiu nie ma nic za darmo i nie można liczyć na sprawiedliwość.

Matilda wstała od stołu. Kiedy podawała mi rękę na pożegnanie, jej bransoletka zabłysła w słońcu.

– Bardzo się cieszę, że się spotkałyśmy. Masz moją wizytówkę. Dziękuję, że zdobyłaś się na szczerłość.

– Dziękuję, że... że nie uważa mnie pani za kompletną idiotkę.

Puściła moją rękę i dotknęła mojej twarzy dwiema dłońmi, jak matka. Usłyszałam dzwonięcie wisiorków, które znalazły się blisko moich uszu.

– Mam nadzieję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie.

Dzwonek u drzwi zasygnalizował jej wyjście. Wiedziała, że jeśli do niej nie zadzwonię, nie zobaczę jej już nigdy, i przepełniło mnie to niewytłumaczalnym smutkiem. Starannie włożyłam wizytówkę do kieszonki z przodu.

– Widzę, że zdobywasz nowych przyjaciół – skomentował Will zza baru. Wkładał właśnie do lodówki wodę gazowaną.

– Co ci się nie podoba? Mam niewielu przyjaciół.

– Ta kobieta jest trochę odjechana. Typ więdźmy, hipiski, weganki czy kogoś takiego. Mój tata ją znał.

– Mówiła mi.

Will rozpoczął długą przemowę o tym, że należy zamawiać więcej napojów bezalkoholowych, ponieważ ludzie piją o wiele mniej alkoholu, i o tym, że licząc więcej za wodę gazowaną i cydru, prawdopodobnie wciąż będziemy osiągać przyzwoite zyski, ale nie mogłam się skupić, bo byłam zbyt zajęta myśleniem o pamiętniku Pauline i dwóch mężczyznach, jednym za nią, a drugim z przodu, a także o tym, w jaki sposób jej seksowny chłopak wodził dłońmi po jej przedramieniu i jak przyciągał ją do siebie na ulicy, na oczach wszystkich...

– Cassie!

– Co? Co się dzieje? – powiedziałam, potrząsając głową. – Jezu, ale mnie przestraszyłeś...

– O czym myślałaś?

– O niczym. Cały czas cię słucham.

– Idź już do domu. Wyglądasz na zmęczoną.

– Nie jestem zmęczona – zaprzeczyłam i odpowiadało to prawdzie. – W sumie nie pamiętam, czy kiedykolwiek byłam tak pełna życia.

III

Minął tydzień, zanim wreszcie zadzwoniłam do Matildy. Tydzień wypełniony tym samym co zawsze: chodzeniem do pracy i powrotami do domu, niegoleniem nóg, związywaniem włosów w koński ogon, karmieniem Dixie, podlewaniem kwiatków, zamawianiem jedzenia na wynos, wycieraniem naczyń, spaniem, a potem budzeniem się i przechodzeniem przez to wszystko jeszcze raz od nowa. Codziennie o zmierzchu patrzyłam przez okno mojego mieszkania w Marigny i uświadamiałam sobie coraz dobitniej, że samotność wymazała mi z pamięci wszystkie inne uczucia. Stała się dla mnie tym samym, czym dla ryb jest woda.

Gdybym miała wyjaśnić, co w końcu skłoniło mnie do zadzwonienia do Matildy, chyba powiedziałabym, że po prostu moje ciało zbuntowało się przeciwko robieniu tego wszystkiego. I tak, chociaż umysł wzbraniał się przed proszeniem o pomoc, ciało zmusiło mnie do podejścia do te lefonu w restauracji i wystukania numeru.

– Matilda? Tu Cassie Robichaud z Café Rose.

Pięć Lat nadstawił uszu.

Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej. Odbyłyśmy krótką pogawędkę o pracy i pogodzie, a potem ustaliłyśmy, że następnego dnia po południu zjawię się w jej gabinecie w Lower Garden District, przy Trzeciej Ulicy, w pobliżu Coliseum.

– Biały domek obok tej wielkiej rezydencji na rogu – powiedziała, zupełnie jakbym znała tę okolicę.

W rzeczywistości unikałam jak ognia wszelkich atrakcji turystycznych, tłumów, ludzi w ogóle. Odparłam jednak, że nie będę miała problemu z trafieniem. – Przy bramie jest dzwonek. Zarezerwuj sobie kilka godzin. Pierwsza konsultacja zawsze trwa najdłużej.

Dell weszła do kuchni, gdy odrywałam kawałek menu, na którym zapisałam adres. Popatrzyła na mnie surowo znad okularów do czytania.

– Co jest? – warknęłam.

Jakiego rodzaju pomoc chciała zaoferować ta cała Matilda? Nie miałam pojęcia, ale każda pomoc, która mogła doprowadzić do namiętnego mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie przy stoliku, była mile widziana. Mimo to trochę się martwiłam. Cassie, w ogóle nie znasz tej kobiety. Jakoś sobie radzisz. Nie potrzebujesz cudzej pomocy.

Wszystko z tobą w porządku. Tak przemówił do mnie mój umysł, ciało jednak kazało mu się zamknąć. I na tym się skończyło.

W dniu naszego spotkania wyszłam z pracy wcześniej niż zwykle, nie czekając na Tracinę ani Willa. Gdy tylko ruch zmalął, wykrzyczałam pożegnanie do Dell, po czym poszłam do domu, żeby wziąć prysznic. Z głębi szafy wyciągnęłam białą sukienkę na ramiączkach, którą kupiłam na trzydzieste urodziny. Tamtego wieczoru Scott mnie wystawił i od tamtej pory nie miałam jej na sobie. Pięć lat spędzonych na południu przyciemniło moją skórę, a cztery lata kelnerowania ujędrniło ramiona. Byłam w szoku, gdy okazało się, że teraz wyglądam w niej lepiej niż kiedyś.

Stojąc przed wielkim lustrem, przyłożyłam dłoń do brzucha. Dlaczego czułam mdłości? Czy dlatego że dopuszczałam do swojego życia coś nowego, jakiś element podniecenia, a może nawet niebezpieczeństwa? Poddanie się, hojność, nieustraszość, odwaga. Nie zapamiętałam wszystkich kroków, ale rozmyślanie nad nimi przez cały ostatni tydzień wytworzyło we mnie tak niewiarygodne ciśnienie, że telefon do Matildy stał się bardziej wewnętrznym przymusem niż swia domą decyzją.

Na Magazine Street było pełno turystów kierujących się do Garden District. Skręciłam w Trzecią Ulicę i stanęłam przed irlandzkim barem Tracey's. Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie strzelić sobie kilku głębszych dla kurazu.

Zaraz po przeprowadzce odbyliśmy ze Scottem wycieczkę do Garden District, by pogapić się na wielobarwne rezydencje, przykłady stylu Greek Revival i włoskiej architektury, na bramy z kutego żelaza, a wszystko to aż kapiące od złota. Nowy Orlean był pełen kontrastów. Bogate

dzielnice sąsiadowały tu z biednymi, a piękne z brzydkimi. Scotta doprowadzało to do frustracji, ale mnie się podobało. Lubiłam skrajności.

Kierowałam się na północ. Przy Camp Street zawahałam się. Czy przypadkiem nie szłam w złym kierunku?

Zatrzymałam się raptownie, powodując mały karambol.

– Przepraszam – powiedziałam do przestraszonej młodej kobiety za mną, która trzymała za ręce dwoje dzieci, w tym może dwuletniego umorusanego szkraba. Ruszyłam dalej Trzecią Ulicą, idąc bliżej domów, by grupy turystów mogły mnie swobodnie wyprzedzać.

Zawróć i idź do domu. Nie potrzebujesz pomocy.

Oczywiście, że potrzebuję! Tylko jedna sesja. Jedna, najwyżej dwie godziny z Matildą. Co mi może grozić?

A jeśli zrobią ci coś złego? Coś, czego nie chcesz?

To śmieszne. Na pewno tak nie będzie.

Skąd wiesz?

Matilda była dla mnie miła. Dostrzegła moją samotność i wcale jej nie wyśmiała. Dała mi odczuć, że to przejściowy stan, może nawet uleczalny.

Jeśli jesteś aż tak samotna, dlaczego nie chodzisz do barów tak jak wszyscy?

Ze strachu.

Ze strachu? Chcesz mi wmówić, że to, co chcesz zrobić, jest mniej przerażające?

– Tak, właśnie tak... – wymamrotałam.

– Cassie? Czy to ty? – usłyszałam i odwróciłam się. Na chodniku za mną stała Matilda z wyrazem troski na twarzy.

W jednej ręce trzymała reklamówkę, a w drugiej bukiet mieczyków.

– Wszystko gra? Nie możesz trafić?

Z roztargnieniem wczepiłam się palcami w bramę z kutego żelaza.

– Boże drogi! Cześć. Tak. Nie. Chyba jestem trochę za wcześnie. Chciałam gdzieś usiąść na chwilę.

– Jesteś dokładnie o czasie. Chodź, zrobię ci coś zimnego do picia. Strasznie gorąco.

Nie miałam wyjścia. Nie mogłam zawrócić. Mogłam już tylko iść za tą kobietą. Wystukała skomplikowany kod i pchnęła bramę. Zerknęłam jeszcze na Trzecią Ulicę i zobaczyłam Pięć Lat oddalającego się chyłkiem bez patrzenia na mnie.

Ruszyłam za Matildą przez dziedziniec porośnięty bujną winoroślą i drzewami. Mój umysł wciąż zachowywał się jak przestraszony szkrab uczepony nóg matki. Szłyśmy do ładnych czerwonych drzwi. Biały domek po lewej stronie ogromnej rezydencji był ledwie widoczny z ulicy. Zakręciło mi się w głowie.

– Stój. Zaczekaj. Nie jestem pewna, czy chcę to zrobić.

– Co zrobić, Cassie? – Matilda odwróciła się do mnie. Czerwone kwiaty tkwiące w rudych włosach okalały jej twarz.

– To. Cokolwiek to jest.

Roześmiała się.

– Może najpierw przekonasz się, co to takiego, a dopiero potem podejmiesz decyzję? Co ty na to?

Stałam nieruchomo. Dłonie mi się spociły, nie chciałam ich jednak wycierać o sukienkę.

– Zawsze możesz odmówić, Cassie. Ja tylko proponuję. Gotowa? – Wydawała się bardziej zdezorientowana niż zirytowana.

– Tak – powiedziałam i rzeczywiście byłam gotowa. Miałam dość wymówek, więc uciszyłam swój niechętny umysł.

Matilda ruszyła dalej. Poszłam za nią. Mój wzrok spoczął na obrośniętej bluszczem rezydencji i jej wręcz rozpasanym ogrodzie. Kwiecień w Nowym Orleanie oznaczał winorośle i kwiaty w pełnym rozkwicie. Magnolie rozkwitały tak szybko, że zdawało się, jakby w nocy narzucały na siebie kwieciste czepki kąpielowe z lat pięćdziesiątych. Nigdy jeszcze nie widziałam ogrodu tak bujnego, zielonego i pełnego życia.

– Kto tutaj mieszka? – zapytałam.

– To Rezydencja. Tylko członkowie mogą wejść do środka.

Naliczyłam dwanaście okien mansardowych. Ozdobne kraty przesłaniały okna niczym kosmyki włosów spadające na oczy. Na górze znajdowała się wieżyczka z białym zwieńczeniem. Wydała mi się cokolwiek upiorna, zupełnie jakby była nawiedzana przez duchy. Niemniej jednak uznałam, że jest bardzo ładna.

Dotarliśmy do domku i Matilda wstukała kolejny kod, po czym weszliśmy przez wielkie czerwone drzwi do środka.

Uderzył mnie chłodny powiew klimatyzacji. Jeśli na zewnątrz był nijaki, w środku biały domek stanowił przykład minimalizmu połowy wieku. Okna były małe, ale ściany wysokie i białe. Wisiało na nich kilka ogromnych, sięgających od podłogi do sufitu obrazów w czerwono-różowych barwach z żółtymi i niebieskimi plamami. Na parapetach paliły się świece zapachowe, nadając temu miejscu atmosferę luksusowego spa. Opuściłam ramiona, które z napięcia miałam uniesione aż do uszu. Nic złego nie może mi się przydarzyć w takim miejscu, pomyślałam. Było po prostu nieskazitelne. W głębi pokoju znajdowały się drzwi, które musiały mieć jakieś trzy metry wysokości. Zza biurka wstała młoda kobieta z równo przyciętą czarną grzywką i w okularach w grubych czarnych oprawkach. Przywitała się z Matildą.

– Niedługo zjawia się członkinie Komitetu – powiedziała, wychodząc zza biurka i biorąc od niej zakupy i kwiaty.

– Dziękuję, Danico. Pozwól, że przedstawię ci Cassie.

Komitet? Czyżbym przeszkadzała w jakimś zebraniu? Serce podeszło mi do gardła.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać – powiedziała Danica.

Matilda spojrzała na nią z przyganą. Co miała na myśli Danica, mówiąc „w końcu”?

Dziewczyna wcisnęła guzik pod biurkiem i drzwi za nią otworzyły się, ukazując niewielki, jaskrawo oświetlony pokój z boazerią z orzecha włoskiego i okrągłym pluszowym dywanem pośrodku.

– To mój gabinet – wyjaśniła Matilda. – Wejdz, proszę.

Było to przytulne miejsce, z widokiem na pełen roślin dziedziniec i wycinek ulicy ledwie dostrzegalny ponad bramą.

Z okna gabinetu mogłam również zobaczyć boczne drzwi imponującej Rezydencji. Pokojówka właśnie zamiatała schody. Usiadłam w szerokim czarnym fotelu, jednym z tych, które sprawiają, że człowiek czuje się, jakby leżał na dłoni King Konga.

– Czy wiesz, dlaczego tu jesteś, Cassie? – zapytała Matilda.

– Nie, nie wiem. Tak. Nie, przepraszam. Nie wiem. – Chciało mi się płakać.

Kobieta zajęła miejsce za biurkiem, oparła brodę na dłoniach i czekała, aż skończę. Cisza była wręcz bolesna.

– Jesteś tu dlatego, że przeczytałaś w pamiętniku Pauline coś, co cię zafascynowało do tego stopnia, że musiałaś się ze mną skontaktować, prawda?

– Tak myślę... Tak – odparłam. Rozejrzałam się po pokoju, szukając jeszcze jednych drzwi, które pozwoliłyby mi znaleźć się na dziedzińcu, z dala od tego miejsca.

– Jak myślisz, co tak bardzo cię zafascynowało w tym pamiętniku?

– Tu nie chodziło o sam pamiętnik – wyrwało mi się. Za oknem zauważyłam dwie kobiety wchodzące właśnie przez bramę.

– W takim razie o co?

Pomyślałam o tych kobietach, obejmowały się. Potem pomyślałam o notesie, o Pauline leżącej na łóżku i mężczyźnie...

– O Pauline i o jej kontakty z mężczyznami. Z jej chłopakiem. Nigdy nie byłam tak z nikim, nawet z mężem. I nikt nigdy nie był tak ze mną. Ona wydaje mi się taka... wyzwolona.

– Tego właśnie pragniesz?

– Tak, tak mi się wydaje. Czy właśnie nad tym pracujecie?

– To jedyna rzecz, nad jaką pracujemy – powiedziała. – Zaczniemy pracować z tobą. Na

początek opowiedz mi trochę więcej o sobie.

Nie wiem, dlaczego wszystko tak łatwo poszło, ale historia mojego życia sama popłynęła z moich ust.

Opowiedziałam Matildzie o dorastaniu w Ann Arbor. O tym, że moja matka umarła, kiedy byłam mała, natomiast tata, który zajmował się instalowaniem ogrodzeń przemysłowych, rzadko bywał w domu, a kiedy już był, dawał wyraz zgorzknieniu lub przesadnej czułości, zwłaszcza po alkoholu. Dlatego byłam tak bardzo wyczulona na wszelkie sygnały nagłej zmiany nastroju. Moja siostra, Lila, wyprowadziła się z domu najszybciej, jak tylko mogła, i wyjechała do Nowego Jorku. Prawie nie utrzymywałyśmy kontaktów.

Potem opowiedziałam Matildzie o Scotcie, słodkim Scotcie i smutnym Scotcie, Scotcie, który tańczył ze mną do muzyki country w naszej kuchni, i Scotcie, który dwa razy mnie uderzył i nigdy nie przestał błagać o wybaczenie, którego się nie doczekał. Opowiedziałam jej o tym, jak nasze małżeństwo psuło się coraz bardziej w miarę, jak pogłębiał się jego alkoholizm.

Opowiedziałam jej o tym, że jego śmierć nie stała się dla mnie wybawieniem, lecz odsunęła mnie na bocznicę, umieściła w bezpiecznej norce, którą sama sobie wykopałam. Do momentu gdy otworzyłam się przed Matildą, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam rozmowy z drugą kobietą, jak samotna się czułam.

A potem powiedziała mi również o czymś innym. Po prostu to się ze mnie wylało: to, że od lat nie uprawiałam seksu.

– Od ilu lat?

– Od pięciu. Prawie sześciu.

– Nie ma w tym nic wyjątkowego. Żal, gniew, uraza – to wszystko strasznie działa na ciało.

– Skąd wiesz? Jesteś seksterapeutką?

– Kimś w tym rodzaju – odparła. – To, czym się tu zajmujemy, to pomaganie kobietom w powrocie do życia seksualnego. Dzięki nam odnajdują najpotężniejszą część siebie. Robią kolejne kroki. Czy to cię interesuje?

– Chyba tak... Na pewno – powiedziałam równie nieśmiało, jak wtedy, gdy musiałam oznajmić tacie, że mam pierwszy okres. W domu, w którym dorastałam, nie było żadnej kobiety, nie licząc apatycznej dziewczyny taty, i właściwie z nikim nie rozmawiałam na temat seksu.

– Czy będę zmuszona do robienia czegoś... dziwnego?

Matilda się roześmiała.

– Nie. Nie planujemy niczego dziwnego, Cassie, chyba że sama coś zaproponujesz.

Również się roześmiałam, pełnym napięcia śmiechem osoby, która właśnie znalazła się w miejscu, z którego nie ma powrotu.

– Co w takim razie mam robić? Jak to działa?

– W sumie nie musisz robić nic poza powiedzeniem „tak” Komitetowi – powiedziała, zerkając na zegarek – który, mój Boże, właśnie się zebrał, kiedy tu rozmawialiśmy.

– Komitetowi? – Boże, co ja zrobiłam? Czułam się tak, jakbym spadała w głęboką dziurę.

Matilda musiała wyczuć moją panikę. Nalała mi wody z dzbanka stojącego na biurku.

– Proszę, Cassie, napij się i spróbuj się trochę rozluźnić. To nic złego. Zaufaj mi, to wspaniała rzecz. Komitet to po prostu grupa kobiet, życzliwych kobiet, wiele z nich jest taka jak ty, kobiet, które chcą pomóc. Werbują uczestniczki i wcielają ich fantazje w życie. Dzięki Komitetowi spełnią się twoje fantazje.

– Moje fantazje? A jeśli nie mam żadnych?

– Z pewnością masz. Po prostu jeszcze o nich nie wiesz. Nie martw się. Nigdy nie będziesz musiała robić niczego, czego byś nie chciała, ani nie będziesz z nikim, z kim nie chciałabyś być.

Motto S.E.K.R.E.T-u brzmi: Bez osądzania.

Bez ograniczeń. Bez wstydu.

Szklanka trzęsła mi się w ręce. Wypiłam duży łyk i zakrztusiłam się.

– S.E.K.R.E.T-u?

– Tak właśnie nazywa się nasza organizacja. Za każdą z liter coś się kryje. A le nadszerecym celem jest wyzwolenie poprzez pełne poddanie się seksualnym fantazjom.

Popatrzyłam w dal, usiłując pozbyć się sprzed oczu obrazu Pauline z dwoma mężczyznami...

– Czy właśnie to robiła Pauline? – wyrwało mi się po chwili.

– Tak. Pauline pokonała dziesięć kroków S.E.K.R.E.T-u i obecnie żyje w świecie seksualnego spełnienia.

– Dziesięć?

– W zasadzie jest to dziewięć fantazji. Krok dziesiąty to decyzja. A lbo pozostajesz z nami przez cały rok, werbując inne kobiety i przygotowując je do zadań, albo pomagasz innym członkiniom spełniać ich fantazje. Możesz też postanowić zastosować swoją wiedzę seksualną w prawdziwym świecie, na przykład w pełnym miłości związku.

Za oknem na dziedziniec znajdującym się za prawym ramieniem Matildy widziałam coraz więcej kobiet w różnym wieku, o różnych kolorach skóry i figurach, wchodzących parami lub trójkami przez bramę. Słyszałam, jak udają się do holu, śmiejąc się i rozmawiając.

– Czy to jest właśnie Komitet?

– Tak. Dołączysz do niego?

– Poczekaj. To wszystko dzieje się trochę za szybko. Muszę o to zapytać: co się właściwie wydarzy, jeśli powiem „tak”?

– Wszystko, czego zapragniesz. Nic, czego byś nie chciała – odparła. – Tak lub nie, Cassie. To naprawdę proste.

Moje ciało było jak najbardziej za tym, ale umysł w końcu uwolnił się z tymczasowego odrętwienia i dał upust wątpliwościom.

– Przecież ja was w ogóle nie znam! Nie wiem, kim jesteś ty, nie wiem, kim są te kobiety. I mam tutaj siedzieć i zdradzać wam swoje najskrytsze, najbardziej intymne fantazje? Nie wiem nawet, czy w ogóle jakieś mam, nie mówiąc już o dziewięciu, bo spałam tylko z jednym mężczyzną. Więc jak mam powiedzieć „tak” lub „nie”?

Matilda przez cały ten mój wywód zachowała spokój, niczym dobra matka podczas ataku złości małego dziecka. Nic, co mówiłam, nie mogło sprawić, bym się odwróciła i poszła do domu, i doskonale o tym wiedziałam. Ona też. Mój biedny umysł przegrał tę potyczkę.

– Tak lub nie, Cassie – powtórzyła Matilda.

Rozejrzałam się po pokoju, popatrzyłam na regał z książkami za mną, staromodne okna wychodzące na dziedziniec, żywopłot, a potem przeniosłam wzrok na twarz Matildy. Pragnęłam dotyku. Chciałam, by moje ciało zaznało mężczyzny, nim obumrze powolną i samotną śmiercią. Pragnęłam poczuć, że żyję.

– Tak.

Klasnęła w dłoń.

– Cieszę się. Zobaczysz, że czeka cię wiele radości. Naprawdę jej zaznasz!

Wypowiedziawszy te słowa, Matilda wzięła z biurka małą broszurę i przesunęła ją w moją stronę. Miała taką samą bordową okładkę jak notes Pauline, tyle że była dłuższa i cieńsza, przypominając książeczkę czekową.

– Muszę zostawić cię na chwilę samą, wypełnij w tym czasie ten krótki kwestionariusz. To da nam pojęcie o tym, czego szukasz, co... lubisz. I w którym miejscu jesteś. Później opiszesz swoje fantazje. Najpierw jednak to. To zajmie ci jakiś kwadrans. Staraj się być szczerą. Przyjdę do ciebie, kiedy skończysz. Komitet właśnie się zbiera. Kawy?

Herbaty?

– Herbaty, jeśli można – powiedziałam. Czułam się bardzo zmęczona.

– Cassie, jedyną rzeczą, która stoi pomiędzy tobą a prawdziwym życiem, jest strach. Pamiętaj o tym.

Po jej wyjściu byłam tak roztrzęsiona, że nawet nie spojrzałam na broszurkę. Podeszłam do regału w głębi gabinetu. To, co wzięłam początkowo za encyklopedie i słowniki, okazało się oprawnymi w skórę egzemplarzami Kamasutry, Radości seksu, Kochanka Lady Chatterley, Mojego tajemnego ogrodu, The Happy Hooker, Pamiętników Fanny Hill i Historii O. Niektóre z tych książek znajdowałam w domach, w których, będąc nastolatką, pracowałam jako opiekunka do

dzieci. Przeglądałam je i byłam zmieszana, gdy rodzice dzieci odwozili mnie późno w nocy do domu. Te książki tutaj były oprawione w taką samą bordową skórę jak notes i broszura, a tytuły wytłoczono na złoto. Przesunęłam palcem po ich grzbietach, wzięłam głęboki oddech, po czym poszłam do fotela.

Usiadłam i otworzyłam broszurę.

To, co w tej chwili trzymasz w rękach, jest całkowicie poufne. Twoje odpowiedzi poznają jedynie członkinie Komitetu. Nikt inny ich nie zobaczy. Żeby S.E.K.R.E.T. mógł Ci pomóc, musimy wiedzieć o Tobie jak najwięcej. Bądź

drobiazgową, szczerą, odważną. Zaczynij od tego:

Pod spodem znajdowała się lista pytań i wolne miejsca na odpowiedzi. Specyfika tych pytań sprawiła, że zakręciło mi się w głowie. Właśnie sprawdzałam, czy długopis działa, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę!

W szparze w drzwiach pojawiła się czarna czupryna Daniki.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała. – Matilda mówiła, że chcesz się napić herbaty.

– Tak, dziękuję.

Weszła i ostrożnie postawiła przede mną srebrną tacę.

– Danico, czy ty też to wypełniałaś? Ten kwestionariusz?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie. Widzisz? – Pokazała mi goły nadgarstek. – Nie noszę bransoletki. Matilda twierdzi, że nie będę musiała dołączyć do S.E.K.R.E.T-u, jeśli tylko wszystko dobrze rozegram ze swoim chłopakiem. A poza tym trzeba być w odpowiednim wieku, powyżej trzydziestki. – Faktycznie, przyglądając się jej, doszłam do wniosku, że ma najwyżej dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata. – A le uważam, że to supersprawa. Tylko odpowiadaj szczerze, Cassie.

Potem wszystko pójdzie jak z płatka. Tak zawsze mówi Matilda.

Odwróciła się i wyszła. Zamknęła za sobą drzwi i zostawiła mnie sam na sam z kwestionariuszem i galopującymi myślami. Zrób to, Cassie, przekonywałam siebie. I wreszcie za częłam.

1. Ilu kochanków miałaś? Który z nich był do ciebie idealnie dopasowany pod względem fizycznym? Opisz jego wzrost, wagę, kolor włosów, rozmiar penisa i swoje fizyczne preferencje.

2. Czy osiągasz orgazm pochwowy?

3. Czy lubisz seks oralny? Rozwiń.

4. Jak często się masturbujesz? Ulubiona metoda?

5. Czy miewałaś jednorazowe przygody?

6. Czy jesteś w stanie zdobyć się na pierwszy krok, gdy ktoś ci się podoba?

7. Czy uprawiałaś seks z kobietą lub więcej niż z jednym partnerem równocześnie? Rozwiń.

8. Czy uprawiałaś seks analny? Czy sprawiał ci przyjemność? Jeśli nie, dlaczego?

9. Jakiego typu antykoncepcję stosujesz?

10. Jakie są twoje strefy erogenne?

11. Co myślisz na temat pornografii?

I tak dalej, i tak dalej. Czy seks podczas miesiączki sprawia ci przyjemność? Czy lubisz sobie poświntuszyć?

Sadomasochizm? Wiązanie? Przy włączonym czy wyłączonym świetle? Właśnie tego najbardziej się obawiałam.

Przypomniały mi się koszmary dotyczące egzaminów, które śniły mi się po rzuceniu studiów. Miałam zaledwie jednego partnera seksualnego. Nie wiedziałam, jakie penisy wolę, a seks analny był dla mnie egzotyką, taką samą jak tatuaż na twarzy albo kradzieże w sklepach. Musiałam jednak odpowiadać szczerze. Co mogło się zdarzyć w najgorszym razie? To, że odkryją moją całkowitą ignorancję w tej dziedzinie i wyrzucą mnie za drzwi? Myśl o tym sprawiła, że test wydał mi się nagle absurdalnie śmieszny. W sumie co miałam do stracenia? I czy nie znalazłam się tutaj właśnie z powodu swojego niedoświadczenia w sprawach seksu?

Zacząłam od najprostszego pytania, pierwszego. Odpowiedź na nie była łatwa: jednego. Miałam jednego kochanka, Scotta. Jednego. Jedyne. Co do moich fizycznych preferencji, pomyślałam o wszystkich gwiazdach filmu i muzyki, które uważałam za atrakcyjne, i zaskoczyłam sama siebie, wypełniając miejsce przeznaczone na odpowiedź

wielką liczbą nazwisk. Potem przeszłam do pytania o orgazm pochwy. Opuściłam je. Nie miałam pojęcia. Pytanie dotyczące stref erogennych o mało nie sprawiło, że zaczęłam szukać na regale słownika. Nie odpowiedziałam na nie.

A ni na następne, ani na to dotyczące seksu z kobietą. Na resztę odpowiedziałam najlepiej, jak umiałam. W końcu przewróciłam ostatnią kartkę w broszurze. Znalazłam tam wolne miejsce, gdzie mogłam wyrazić swoje przemyślenia.

Napisałam:

Bardzo się starałam odpowiedzieć na te pytania, ale uprawiałam seks tylko z mężem. Głównie w pozycji misjonarskiej. Świeżo po ślubie jakieś dwa razy w tygodniu. Potem może raz w miesiącu. Najczęściej przy zgaszonym świetle. Czasami miałam orgazm... Tak mi się przynajmniej wydaje, nie jestem pewna. Może tylko udawałam. Scott nigdy nie robił mi minety. Musiałam sama siebie dotykać. Minęło jednak dużo czasu, odkąd to robiłam. Scott zawsze chciał, żebym brała go do ust. Przez jakiś czas to robiłam, ale po tym, jak mnie uderzył, nie mogłam się do tego zmusić. Po tym, jak mnie uderzył, nie mogłam się zmusić, żeby cokolwiek z nim robić. Zginął cztery lata temu.

Jeszcze więcej czasu minęło, odkąd po raz ostatni uprawiałam seks. Przepraszam, ale nie mogłam wypełnić całego tego testu, chociaż bardzo się starałam.

Odłożyłam długopis i zamknęłam broszurę. Napisanie tego wszystkiego sprawiło, że trochę mi ulżyło.

Nie słyszałam, kiedy Matilda weszła do pokoju.

– Jak ci poszło? – zapytała, usiadłszy za biurkiem.

– Chyba nie za dobrze.

Wzięła broszurę. Miałam wielką ochotę wyrwać ją jej z ręki i przytulić do piersi.

– Wiesz, to nie jest test, który można oblać – powiedziała. Szybko przejrzała moje odpowiedzi i smutny uśmiech zagościł na jej twarzy. – No dobrze, Cassie, chodź ze mną. Czas na spotkanie z Komitetem.

Czułam się jak przyrośnięta do tego wielkiego wygodnego fotela. Wiedziałam, że jeśli przestąpię próg tego pokoju, rozpocznie się nowy rozdział mojego życia. Czy byłam na to gotowa?

O dziwo, tak. Z każdą chwilą coraz bardziej czułam, że jestem w stanie to zrobić. Może to dzięki tym dziesięciu krokom. Wciąż sobie powtarzałam, że nic złego nie może mi się przydarzyć. Wręcz przeciwnie. Czułam się tak, jakby topniały kolejne warstwy lodu, które mnie pokrywały.

Opuściłyśmy razem pokój i przeszłyśmy obok recepcji. Danica wcisnęła guzik pod biurkiem. Olbrzymie białe drzwi przy końcu sali otworzyły się, ukazując wielki owalny stół ze szkła, wokół którego siedziało dziesięć kobiet, rozmawiając głośno. Pokój był pozbawiony okien i też biały, a na ścianach wisiało kilka obrazów podobnych do tych z holu. Po przeciwnej stronie pokoju, nad szeroką mahoniową szafką wisiał portret pięknej ciemnoskórej kobiety z długim warkoczem spadającym jej za ramię. Na nasz widok zgromadzone umilkły.

– Poznajcie Cassie Robichaud.

– Cześć, Cassie – odpowiedziały chórem.

– Cassie, to właśnie Komitet.

Otworzyłam usta, ale nie udało mi się wydobyć żadnego dźwięku.

– Usiądź tutaj, koło mnie, kochanie – powiedziała drobna Hinduska dobrze po sześćdziesiątce. Miała na sobie jaskrawe sari i bardzo miło się uśmiechała. Wysunęła krzesło i po klepała jego siedzenie.

– Dziękuję – powiedziałam i usiadłam. Chciałam patrzeć wszystkim kobietom w twarze, a jednocześnie nie patrzeć na żadną. Miałam wielką ochotę zacisnąć palce na kolanach albo usiąść na dłoniach, żeby nie wiercić się jak nastolatka. Cassie, masz trzydzieści pięć lat, wreszcie dorośnij.

Kiedy Matilda przedstawiała mi zebrane kobiety, jej głos zdawał się dochodzić z oddali i jakby spod wody.

Niespiesznie przenosiłam wzrok z twarzy na twarz, starając się zapamiętać imiona. Zauważyłam, że każda z nich reprezentowała inny typ urody.

Była więc tam Bernice, rudowłosa czarnoskóra kobieta, pulchna, niska i biuściasta. Młoda, miała może trzydziestkę.

A także dwie blondynki, jedna wysoka, o imieniu Daphne, z prostymi, długimi włosami, i druga – Jules, z niesfornymi lokami. Była tam również Michelle o krągłych kształtach i twarzy aniołka, która trzymała dłonie przy ustach, zupełnie jakbym wykonała jakąś cudowną figurę taneczną. Pochyliła się i wyszeptwała coś do kobiety siedzącej naprzeciwko mnie, o imieniu Brenda, która miała wysportowaną sylwetkę i nosiła się na sportowo. Obok niej siedziała Roslyn o długich kasztanowych włosach. Miała największe brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Były tam również dwie Latynoski, siedzące obok siebie, identyczne bliźniaczki. Maria miała twarde spojrzenie; Marta wydawała się pogodniejsza i bardziej otwarta. Zauważyłam, że każda z kobiet przy stole ma znajomą złotą bransoletkę z wisiorami.

– I wreszcie, obok ciebie siedzi A mani Lakshmi, najdłuższa stażem członkini Komitetu. Była moją przewodniczką, tak jak ja będę twoją – oznajmiła Matilda.

– Miło mi cię poznać, Cassie – powiedziała A mani z ledwie słyszalnym obcym akcentem, unosząc szczupłą rękę, by się ze mną przywitać. Zauważyłam, że jako jedyna w pokoju ma dwie bransoletki, po jednej na każdym nadgarstku. – Może chcesz o coś zapytać, zanim zaczniemy?

– Kim jest kobieta na tym obrazie? – usłyszałam swój głos.

– To Carolina Mendoza, dzięki której to wszystko było możliwe – wyjaśniła Matilda.

– Dzięki której to wszystko w dalszym ciągu jest możliwe – sprostowała A mani.

– To prawda. Tak długo, jak mamy jej obrazy, dysponujemy środkami na działalność S.E.K.R.E.T-u w Nowym Orleanie.

Matilda opowiedziała o tym, jak poznała Carolinę ponad trzydzieści lat temu. Pracowała wówczas w miejskim wydziale kultury i sztuki. Carolina była malarką pochodzącą z Argentyny. Uciekła stamtąd w latach siedemdziesiątych, tuż przed wojskowym zamachem stanu, który uniemożliwił artystkom i feministkom tworzenie i swobodne wypowiedzanie się. Poznały się na aukcji dzieł sztuki. Właśnie zaczynała pokazywać swoje prace, wielkie jaskrawe płótna i murale, które bardzo się różniły od typowych kobiecych obrazów w tamtych czasach.

– Czy to właśnie jej obrazy? Te tutaj i w holu? – zapytałam.

– Tak. To dlatego mamy tu tak silną ochronę. Każdy z nich wart jest miliony. Kilka innych znajduje się w Rezydencji.

Matilda wyjaśniła, że zaczęły z Caroliną spędzać razem coraz więcej czasu, co było dla niej dużym zaskoczeniem, ponieważ nie nawiązywała zbyt łatwo przyjaźni.

– To nie był związek o charakterze seksualnym, chociaż strasznie dużo rozmawiałyśmy o seksie. Po pewnym czasie tak bardzo mi zaufała, że wprowadziła mnie do swojego tajemnego świata, w którym kobiety spotykały się i opowiadały o swoich najgłębiej skrywanych pragnieniach i fantazjach. Pamiętaj, że w tamtych czasach mówienie o seksie nie było tak powszechne jak dzisiaj. Nieważne, jak bardzo się go lubiło.

Początkowo grupa Caroliny była nieformalna, składała się z przyjaciółek artystek i dziwaczek, w które zawsze obfitował Nowy Orlean. Większość była samotna, niektóre były wdowami, a kilka – długoletnimi mężatkami, czasami nawet szczęśliwymi. Większość stanowiły kobiety sukcesu po trzydziestce. Czegoś im jednak brakowało w ich związkach i w życiu.

Matilda została marszandem Caroliny i jej obrazy zaczęły osiągać niebotyczne ceny. W końcu sprzedała kilka z nich za dziesięć milionów dolarów amerykańskiej żonie szejka. Kupiła Rezydencję, a resztę swojej fortuny przekazała fundacji, która miała wspierać rozwój ich wspólnie.

– Zrozumiałyśmy, że chcemy wcielić w życie nasze erotyczne fantazje – wszystkie, bez wyjątku. To musiało kosztować. Żeby spełnić te fantazje, trzeba było znaleźć mężczyzn, a czasami również kobiety, odpowiednich mężczyzn i odpowiednie kobiety. Wymagało to przeprowadzenia rekrutacji. I... treningu. Właśnie w ten sposób powstał S.E.K.R.E.T. Kiedy już pomogłyśmy sobie nawzajem w realizacji naszych fantazji, co roku zaczęłyśmy wybierać osobę, którą mogłybyśmy

obdarzyć tym darem – darem całkowitej seksualnej emancypacji. Ponieważ jestem obecnie przewodniczącą Komitetu, to na mnie spoczywał obowiązek przeprowadzenia tegorocznej rekrutacji.

W myśl naszego regulaminu kandydatka musi jednak wyrazić na to wszystko zgodę.

– Pora na twój ruch, Cassie – powiedziała Brenda.

– A le dlaczego wybrałyście właśnie mnie?

– Z kilku powodów. Obserwowałyśmy cię od pewnego czasu. Pauline zasugerowała nam twoją kandydaturę, zobaczywszy cię w restauracji. Nie zostawiła swojego notesu specjalnie, ale nie mogłybyśmy wymyślić tego lepiej.

Do tego czasu rozmawiałyśmy na twój temat kilka razy. Wszystko poszło doskonale.

To mnie trochę zszokowało. Byłam obserwowana, sprawdzana... Czego szukały? Oznak beznadziejnej samotności?

Poczułam, że ogarnia mnie złość.

– Co dokładnie o mnie mówiłyście? Że jestem żalostną samotną kelnerką? – Spojrzałam na nie z wyrzutem.

A mani chwyciła mnie za rękę, a inne kobiety zaczęły mnie zapewniać półgłosem: „Nie”, „To nie tak”, „Kotku, nie to miałyśmy na myśli”.

– Cassie, nie chciałyśmy cię urazić. Ofiarujemy ci naszą miłość i wsparcie. Kiedy ktoś przedwcześnie zamyka swoje seksualne ja, często sam tego nie dostrzega. A le inne osoby to wyłapują. To tak, jakbyś miała o jeden zmysł mniej.

Tyle że tego nie wiesz. Czasami tego rodzaju ludzie potrzebują interwencji. To wszystko. Tylko to miałam na myśli.

Znalazłyśmy cię. Wybrałyśmy cię do tego. A teraz dajemy ci szansę na nowy początek. Przebudzenie. Jeśli tylko tego chcesz. Chcesz dołączyć do nas i rozpocząć swoją podróż?

Ciekawiło mnie, jakim cudem mnie odkryły. Jak? Zawsze mi się wydawało, że dobrze się kryję ze swoją samotnością i celibatem. A potem przypomniałam sobie swój brązowy strój, potargane włosy, okropne buty, garbienie się, moją kotkę, to, jak wlokłam się noga za nogą o zmroku do pustego mieszkania. Każdy, kto miał oczy, widział tę aurę beznadziejności, która mnie otaczała. Najwyższy czas. Najwyższy czas zdobyć się na ten krok.

– Tak – powiedziałam, pozbywając się resztek wątpliwości. – Wchodzę w to. Chcę to zrobić.

Wszystkie zebrane zaczęły wiwatować. A mani z uznaniem skinęła głową.

– Uważaj kobiety w tym kręgu za swoje siostry. Pomożemy ci z powrotem dotrzeć do prawdziwej siebie – powiedziała Matilda, wstając.

Nabrałam powietrza w płuca. Przepeniało mnie równocześnie tak wiele emocji: radość, strach, zmieszanie, wdzięczność... Czy to naprawdę się przytrafiło? Właśnie mnie?

– Dlaczego to wszystko dla mnie robicie? – zapytałam, a lzy zebrały się w kącikach moich oczu.

– Dlatego że możemy – odparła Bernice.

Matilda sięgnęła pod stół i wyciągnęła zamykaną na suwak teczkę. Położyła ją przede mną. Teczka wyglądała na zrobioną z prawdziwej skóry aligatora i miała wytłoczone moje inicjały: C. R. Od samego początku wiedziały, że nie odmówię. Otworzyłam teczkę. Wypełniały ją dokumenty. Po lewej stronie ujrzałam płócienną kopertę z wykaligrafowanym na niej moim imieniem. Nawet moje zaproszenia ślubne nie były tak piękne.

– Śmiało – zachęciła mnie Matilda. – Otwórz ją.

Ostrożnie złamałam pieczęć. W środku znajdowała się kartka.

Tego dnia Cassie Robichaud została zaproszona przez Komitet do przejścia kroków.

Cassie Robichaud

Pod spodem była jeszcze jedna linijka:

Matilda Greene, Przewodniczka

W kieszonce teczki znalazłam mały notes, taki sam jak ten Pauline, również z moimi inicjałami.

– Cassie, czy zechciałabyś nam głośno odczytać treść wszystkich kroków?

– Teraz? – Rozejrzałam się dookoła i nie dostrzegłam choćby jednej niezyczliwej mi twarzy.

Wiedziałam, że mogę wyjść przez te drzwi, kiedy tylko zechcę, ale wcale tego nie chciałam.

Podniosłam się, choć nogi miałam jak z waty. – Boję się.

– Każda z kobiet siedzących przy tym stole czuła to samo co ty w tej chwili – powiedziała Matilda, a zebrane pokiwały głowami. – Cassie, to my stanowimy o naszym życiu seksualnym.

Rozpląkałam się. Czułam się tak, jakby cały żal, który zbierałam w sobie, w końcu znalazł ujście.

A mani popatrzyła na mnie i powiedziała:

– Dzięki temu, że uleczyliśmy siebie, możemy teraz pomagać innym. To dlatego tutaj jesteście. To jedyny powód.

Patrzyłam na notes. Zbierałam się na odwagę. Pragnęłam być pełna życia tak jak te kobiety. Pragnęłam odczuwać rozkosz i ożywić na nowo swoje ciało. Pragnęłam tego wszystkiego.

Pragnęłam w ogóle wszystkiego. Otworzyłam notes i odczytałam treść dziesięciu kroków. Były dokładnie takie same, jak te w pamiętniku Pauline. Kiedy skończyłam, usiadłam i uczucie ulgi przeplętnęło przez całe moje ciało, od stóp aż po koniuszki palców u rąk.

– Dziękuję, Cassie – powiedziała Matilda. – Muszę ci teraz zadać trzy ważne pytania.

Pierwsze: czy pragniesz tego, co możemy ci ofiarować?

– Tak – odparłam.

– Drugie: czy w warunkach całkowitego bezpieczeństwa i pod przewodnictwem, które ci proponujemy, pragniesz przejść wszystkie kroki?

Zajrzałam ponownie do notesu. Pragnęłam tego. Naprawdę pragnęłam.

– Tak. Myślę, że tak.

– I wreszcie trzecie: Cassie Robichaud, czy zgadzasz się, bym w tej drodze była twoją przewodniczką?

– Tak.

Zebrane znów zaczęły wiwatować.

Matilda chwyciła mnie za rękę.

– Cassie, obiecuję, że będziesz bezpieczna i otoczona czułą opieką. Masz pełną władzę nad swoim ciałem i tym, co zechcesz z nim robić. Cały czas możesz decydować o wszystkich swoich czynnościach. Nigdy nie będziesz do niczego zmuszana. Nie mówię tego, żebyś się nie bała, ale żebyś wiedziała, że po to tu właśnie jesteśmy. Ja po to tu jestem. Mam jeszcze coś dla ciebie.

Podeszła do szafki, nad którą wisiał portret Caroliny. Otworzyła wąską górną szufladę i ostrożnie wyjęła z niej małe fioletowe pudełeczko. Niosła je tak, jakby to była najdelikatniejsza rzecz na świecie. A le kiedy mi je podała, okazało się zaskakująco ciężkie.

– Otwórz je. To dla ciebie.

Uniosłam aksamitne wieczko. W środku, na kawałku jedwabiu leżała złota bransoletka.

Była taka sama jak bransoletki noszone przez pozostałe kobiety w tym pokoju, ale nie miała wisiorów – tylko sam łańcuszek, nic więcej.

– Jest moja?

Matilda wyjęła ją z pudełka i zapięła na moim drżącym nadgarstku.

– Za każdy przebyty krok dostaniesz ode mnie złoty wisior upamiętniający jego przejście. Będzie się tak działo aż do chwili, gdy zbierzesz dziewięć wisiorów. Dziesiąty dostaniesz po podjęciu decyzji, czy zostajesz z nami, czy odchodzisz. Czy jesteś gotowa na rozpoczęcie swojej przygody?

Bransoletka sprawiła, że poczułam realność tego wszystkiego, jej ciężar uświadomił mi wagę tego, co właśnie zaszło, a także tego, co to oznacza.

– Jestem gotowa.

IV

W drodze powrotnej do domu drżałam cała, myśląc o zadaniu, które miałam przed sobą. Matilda powiedziała, że w teczce znajdę dziewięć kartek, po jednej na każdą fantazję. Miałam jak najszybciej je wypełnić i zadzwonić do Daniki, gdy tylko to zrobię, a ona prawdopodobnie wyśle po nie kuriera. Ostatnie słowa Matildy brzmiały: – Kiedy tylko dostaniemy te kartki, wszystko się zacznie. Będziemy rozmawiać po każdej fantazji. Nie bój się też dzwonić do mnie w każdej sprawie, dobrze?

W mieszkaniu podniosłam Dixie i wycalowałam jej brzusek. Potem zapaliłam mnóstwo świeczek, rozebrałam się i zanurzyłam w słodko pachnącej wodzie. Wszystko to miało mi pomóc stworzyć jak najlepszą listę fantazji.

Znalazłam swój ulubiony długopis i wyciągnęłam pierwszą kartkę z mojej teczki ze skóry aligatora. Czułam przypływ pożądania, jakiego nie doznałam od lat. Matilda zachęcała mnie, bym spróbowała rozbudzić wszystkie swoje seksualne tęsknoty. Powiedziała, żebym niczego nie osądzała ani nie kwestionowała.

– Nie musisz się za bardzo rozwodzić ani za dużo myśleć. Po prostu pisz.

Wyjaśniła mi też, że nie ma sztywnych zasad dotyczących fantazji, ale poszczególne litery nazwy S.E.K.R.E.T.

reprezentowały kryteria, którym należało być wiernym. Według Matildy litery te oznaczały: Superbezpieczeństwo – uczestniczka nie może odczuwać strachu.

Erotykę – każda fantazja musi być erotyczna w swej istocie.

Kreatywność – uczestniczka nie powinna stawiać barier swojej fantazji.

Romantyzm – uczestniczka czuje się kochana i pożądana.

Ekstazę – uczestniczka doświadcza rozkoszy podczas aktu.

Transformację – uczestniczka zmienia się dogłębniej.

Popatrzyłam na ten skrót jeszcze raz i z roztargnieniem dopisałam wyrazy do pierwszych liter. Uzyskałam coś tak trafnego, że wybuchnęłam śmiechem: Seksualna Emancypacja Kasi Robichaud. Do ostatnich liter E i T dałam radę wymyślić tylko: Ekscytujące Tygodnie. To naprawdę się przytrafiło. Właśnie mnie!

Z Dixie kręcącą mi się pod stopami i świecami migoczącymi na stole zaznaczyłam kwadracik obok zdania: Chcę być obsługiwana. Chociaż nie byłam pewna, co to oznacza. Czy miałyby się to wiązać z seksem oralnym?

Zaproponowałam to kiedyś Scottowi, ale zmarszczył nos w taki sposób, że zniechęcił mnie raz na zawsze do tego rodzaju próśb. Musiałam odłożyć tę tęsknotę na bok i nigdy więcej miała się nie ujawnić. A w każdym razie tak mi się wydawało. Było tyle innych odmian seksu, których nigdy nie znałam. W college’u miałam przyjaciółkę, która zachwycała się robieniem tego od tyłu i zawsze mnie to ciekawiło. Nigdy nie prosiłam Scotta, byśmy spróbowali czegoś takiego. I nawet nie byłam pewna, czy tego chcę.

Chcę uprawiać seks w miejscu publicznym. Kolejny ptaszek.

Chcę być wzięta z zaskoczenia. To mnie trochę wystraszyło, choć znów nie byłam pewna, co to oznacza.

Zapewniono mnie, że będę bezpieczna, że mogę się zatrzymać, kiedy tylko zechcę. Zaznaczyłam ten kwadracik.

Chcę być z kimś sławnym. Co takiego? Niby jak miałyby im się to udać? To wydawało się niemożliwe, ale dlatego ciekawe. Ptaszek.

Chcę być uratowana. Uratowana przed czym? Zaznaczyłam ten kwadracik.

Chcę być wybrana na księżniczkę. Boże, a która kobieta nie chce? To oznaczało najładniejszą, najinteligentniejszą, może nawet najzabawniejszą dziewczynę. Ja jednak nigdy nie byłam księżniczką, ani razu w całym swoim życiu. Więc trzeba zaznaczyć. Na pewno. Nawet jeśli to dziecinada. Chciałam to poczuć. Chociaż raz.

Chcę mieć zasłonięte oczy. Wyobraziłam sobie, że przebywanie w ciemności może sprawić, że poczuję się wyzwolona, więc zaznaczyłam.

Chcę uprawiać seks w egzotycznym miejscu z egzotycznym nieznajomym. W sumie to czy wszyscy ci mężczyźni, z którymi będę, nie są nieznajomymi, których nigdy więcej nie zobaczę? Bez zbędnych słów, tylko ciała ocierające się o siebie, a potem... Idźmy dalej.

Chcę się wcielać w role. Czy mogłabym to robić? Być kimś innym, nie sobą? Czy się na to odważę? Zawsze mogę się wycofać.

I tak powstała moja lista: dziewięć fantazji, po których dojdzie do ostatecznej decyzji. Tak jak mnie poinstruowano, spisałam je w kolejności, w której, jak uważałam, chciałam je spełnić.

Przyjrzałam się im jeszcze raz. W głowie kłębiły mi się dziesiątki myśli. Przepelniały mnie troska, radość i strach, że te fantazje się spełnią. Wyobraźcie sobie, że spełni się wszystko, czego zawsze pragnęłyście, a nawet więcej.

Wyobraźcie sobie, że staniacie się tym, kim inni pragną być. To się naprawdę miało przytrafić. I to mnie. Myślałam już, że moje życie dobiega końca, tymczasem właśnie miało się odmienić na zawsze.

Kiedy skończyłam, zadzwoniłam do Daniki.

– Cześć, Cassie – powiedziała.

– Skąd wiesz, że to ja? – zapytałam, patrząc z niepokojem za okno.

– Wyświetlił się twój numer.

– A , tak. Wiem, że jest już późno, ale Matilda mówiła, że mam zadzwonić, gdy tylko skończę. Więc skończyłam – musiałam je tylko... ułożyć we właściwej kolejności.

– Co takiego?

– No wiesz... zrobiłam tę listę.

– Listę czego? – nalegała.

– Moich... fantazji – wyszeptałam.

– Och, Cassie. Zdecydowanie znalazłyśmy właściwą kandydatkę. Nie jesteś w stanie nawet wypowiedzieć głośno tego słowa! – Zachichotała. – Zaraz kogoś do ciebie wyślę, kotku. Trzymaj się. Wkrótce wszystko nabierze rozpędu.

Kwadrans później rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyłam je, spodziewając się jakiegoś nastoletniego kuriera, ale o framugę opierał się szczupły, przystojny mężczyzna. Miał brązowe oczy i ubrany był w bluzę z kapturem, biały T-shirt i dżinsy. Wyglądał mniej więcej na trzydziestkę.

Uśmiechnął się do mnie.

– Mam zabrać twoją teczkę. Polecono mi również doręczyć ci to. Musisz to otworzyć przy mnie.

Nie mogłam zidentyfikować jego akcentu. Hiszpański? Podał mi małą kremową kopertę. Zauważyłam na niej literę C.

Rozdarłam ją. W środku znajdowała się kartka z napisem: „Krok pierwszy”. Serce zaczęło mi szybciej bić.

– Co tam napisano? – zapytał.

Spojrzałam na tego niesamowicie przystojnego mężczyznę, kuriera, czy kim tam był, stojącego przede mną.

– Chcesz, żebym to przeczytała na głos?

– Musisz to zrobić.

– Napisano tu... „Poddanie się”. – Mój głos był ledwie słyszalny.

– Przed rozpoczęciem każdej fantazji zostaniesz poproszona o zaakceptowanie danego kroku. Czy akceptujesz ten krok?

Przełknęłam ślinę.

– Jaki krok?

– Krok pierwszy, oczywiście. Poddanie się. Musisz poddać się myśli, że potrzebujesz pomocy. Seksualnej.

Boże, on, praktycznie rzecz biorąc, wymruczał to słowo. Włożył rękę pod T-shirt i dotykał swojego brzucha, podczas gdy opierał się o framugę i rozbierał mnie wzrokiem.

– I co? – zapytał.

Nie wiedziałam, że to się rozpocznie tak szybko.

– Ja... z tobą? Teraz?

– A kceptujesz ten krok? – zapytał, zbliżając się do mnie.

Ledwo mogłam wydobyć z siebie głos.

– Co... co się stanie?

– Nic, chyba że zaakceptujesz krok.

Jego oczy, sposób, w jaki pochylał się do mnie...

– Tak... A kceptuję.

– W takim razie przygotuj tam dla mnie trochę wolnego miejsca – powiedział, wskazując przestrzeń między salonem a jadalnią. – Zaraz wracam. – Po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Podbiegłam do okna i zobaczyłam, że idzie w kierunku limuzyny zaparkowanej przed do mem.

Przyłożyłam rękę do serca i rozejrzałam się po nieskazitelnie czystym salonie, pełnym migoczących świeczek. Byłam wykąpana, wypchniona i miałam na sobie jedwabną koszulę nocną. One wiedziały! Przesunęłam puf do ściany, a sofę przybliżyłam do ławy.

Mężczyzna wrócił po kilku minutach, taszcząc składany stół do masażu.

– Idź do sypialni i rozbierz się. Okryj się tym ręcznikiem. Zawołam cię, kiedy będę gotów.

Po drodze zabrałam Dixie. Za chwilę wydarzy się coś, na co moja kotka nie powinna patrzeć. W sypialni rzuciłam koszulę nocną na podłogę i po raz ostatni przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Momentalnie usłyszałam głos swojego wewnętrznego krytyka. Tym razem jednak uczyniłam coś, czego dotąd nie robiłam – wyciszyłam go.

Czekałam, zaciskając i rozluźniając pięści. To nie może być prawda. To nie dzieje się na prawdę. A jednak!

– Wejdz, proszę! – usłyszałam głos dochodzący zza zamkniętych drzwi.

Weszłam do przeobrażonego salonu płochliwa jak sarna. Żaluzje były opuszczone. Świece ustawione na kartonach po mleku po obu stronach stołu do masażu. Odruchowo podtrzymując ręcznik, ruszyłam do stołu i tego niezwykle przystojnego młodego mężczyzny stojącego na środku mojego salonu. Miał jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, a jego włosy były błyszczące i falujące, na tyle długie, że musiał je zakładać za uszy. Jego przedramiona były muskularne i opalone. Może naprawdę był masażystą! Kiedy włożył rękę pod T-shirt, widziałam przez chwilę jego płaski brzuch, również opalony. Mężczyzna uśmiechał się znacząco, co sprawiało, że wyglądał na nieco starszego, niż był

w rzeczywistości, i o wiele bardziej seksownego. Brązowe oczy. Czy wspominałam już o jego oczach? Miały kształt zbliżony do migdałów i pojawiały się w nich figlarne błyski. Jakim cudem udawało mu się wyglądać równocześnie miło i seksownie? Nigdy nie poznałam mężczyzny, który charakteryzowałby się podobną mieszanką, ale musiałam przyznać, że niesamowicie na mnie działała.

– Zrzuć ten ręcznik. Niech na ciebie popatrzę – polecił łagodnym tonem.

Zawahałam się. Jak mogłabym się obnażyć przed tak atrakcyjnym mężczyzną?

– Chcę cię zobaczyć.

Rany, Cassie, w coś ty się wdała? Jak mogłaś dokonać takiego wyboru? A le już nie było odwrotu. Nie patrząc mu w oczy, pozwoliłam ręcznikowi opaść.

– Widzę, że będę miał przyjemność zająć się naprawdę piękną kobietą – stwierdził. – Połóż się, proszę. Zrobię ci masaż.

Położyłam się na plecach. Nad sobą widziałam sufit. Zakryłam twarz dłońmi.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Dzieje się. Wszystko dla ciebie.

Położył swoje duże ciepłe dłonie na moim nagim ciele i delikatnie nacisnął na moje ramiona, a potem odjął moje ręce od twarzy i ułożył je wzdłuż boków.

– Już dobrze – powiedział, a jego brązowe oczy śmiały się do mnie. – Nie stanie ci się nic złego. A nawet wręcz przeciwnie, Cassie.

Czułam się wspaniale. Jego ręce na mojej spragnionej skórze. Ile czasu upłynęło, odkąd ktoś mnie dotykał, nie mówiąc już o takim dotyku? Nie umiałam sobie przypomnieć.

– Obróć się, proszę, na brzuch.

Zawahałam się. A potem odwróciłam się, wcisnąwszy trzęsące się ręce pod siebie, żeby je uspokoić, i odwróciwszy głowę na bok. Delikatnie przykrył moje ciało prześcieradłem.

– Dziękuję – powiedziałam.

Pochylił się i zbliżył usta do mojego ucha.

– Jeszcze za wcześnie na podziękowania.

Przez prześcieradło poczułam jego ręce na plecach, przyciskające mnie do stołu.

– Wszystko będzie dobrze. Zamknij oczy.

– Ja... po prostu trochę się denerwuję. Nie spodziewałam się, że to nastąpi tak szybko. To znaczy...

– Po prostu leż nieruchomo. Jestem tu po to, żebyś dobrze się czuła.

Jego dłonie powędrowały w dół moich ud pod prześcieradłem i przykryły zagłębienia pod kolanami. A potem rozdzielił dolną połowę stołu na dwie części, nadając mu kształt litery Y, i stał między moimi nogami.

O Boże!, pomyślałam. To się naprawdę dzieje.

– Nie wiem, czy mogę to teraz zrobić – powiedziałam, próbując się odwrócić.

– Jeśli zacznę cię dotykać w sposób, który ci się nie spodoba, powiedz mi, a przestanę.

Właśnie tak to działa.

I zawsze będzie działać w ten sposób. A le spokojnie, Cassie, to tylko masaż.

Sięgnął pod stół i poczułam wspaniały zapach mleczka kokosowego. Usłyszałam, że wciera je w dłonie. Potem ścisnął moje nogi w kostkach.

– Czy to przyjemne uczucie? – zapytał. – Powiedz mi, tylko szczerze.

Przyjemne? To mało powiedziane!

– Tak – odparłam.

– A to? – zapytał, wolno sunąc ciepłymi, natłuszczonymi dłońmi po moich łydkach.

Rany, jego ręce były po prostu fantastyczne.

– Tak.

– A co powiesz na to? Podoba ci się? Powiedz – poprosił, sięgając do moich ud i zatrzymując się tuż pod pośladkami. A potem zaczął masować wnętrza ud. Czułam, że moje nogi same się rozchylają.

– Cassie, na pewno tego chcesz?

– Tak. – O Boże, powiedziałam to.

– Dobrze – odparł, przesuając dłonie do góry. Zaczął masować moje pośladki szerokimi kolistymi ruchami, o mało nie dotykając mnie między nogami. Moje ciało wpadło w popłoch, a mimo to było pobudzone. Nigdy jeszcze nie znalazłam się w stanie między strachem a zapomnieniem – dziwne, odurzające i cudowne uczucie.

– Wolisz mocno czy delikatnie?

– Yyy...

– Mam na myśli masaż, Cassie.

– Och, chyba mocno. Nie, delikatnie. – Mój głos był stłumiony przez stół. – Nie wiem, czego chcę. Czy to normalne?

Roześmiał się.

– Może w takim razie spróbujemy jednego i drugiego?

Wtarł więcej mleczka w dłonie i potarł jedną o drugą. Tym razem przesuwał nimi w górę, zakreślając duże koła, całkiem zdjawszy ze mnie prześcieradło. Spadło na podłogę. Byłam naga.

– Wyjmij ręce spod siebie i połóż je nad głową.

Wykonałam to polecenie i zaczęłam się rozkoszować najbardziej intensywnym masażem, jakiego kiedykolwiek zaznałam. Jego kciuki zakreślały kontur mojego kręgosłupa, od kości guzicznej do szyi, potem biegły w dół, muskając boki moich piersi. Zataczał koła przez kilka minut, a potem obniżył się i zaczął masować kolistymi ruchami moje pośladki. Nagle przez materiał

dzinsów poczułam jego erekcję. Nie mogłam w to uwierzyć. Czyżby czuł to samo co ja? Instynktownie napałam na niego.

Rozwarłam nogi jeszcze szerzej. Takie otwarcie się przed mężczyzną było najślodszy, a jednocześnie najdziwniejszym uczuciem pod słońcem.

– Odwróć się, Cassie. Chcę, żebyś leżała na plecach.

– Dobrze – powiedziałam.

W pokoju było ciepło od świec, a może to moje ciało było rozgrzane. Może po prostu jego ręce, masaż, pozbawiły mnie napięcia i obaw. Czułam się tak, jakbym nie miała kości.

Zrobiłam to, o co prosił. Wydawało się, że wie, co robi. Chyba właśnie to miała na myśli Matilda, mówiąc o poddaniu się. Zanim wyszłam z białego domku, udzieliła mi jednej prostej rady dotyczącej kroku pierwszego.

– Seks przede wszystkim wymaga poddania się, zdolności zapomnienia się w każdej nadchodzącej chwili – powiedziała.

Moje ciało było tak śliskie, że o mało nie zsunęłam się ze stołu. Złapał mnie za uda i przytrzymał. Pożerał mnie całą wygłodniałymi oczami. Czy udawał? Wydawało mi się, że jest mną naprawdę zachwycony, co czyniło całą rzecz jeszcze przyjemniejszą.

– Masz najślodsza cipkę, jaką kiedykolwiek widziałem – powiedział.

– Och, dziękuję... – odparłam zawstydzona, unosząc dłoń, żeby zakryć oczy. Ciekawiło mnie, co teraz nastąpi, a jednocześnie byłam wciąż niewiarygodnie onieśmielona.

– Chcesz, żebym ją pocałował?

Co takiego? To było szalone. A le również cudowne – niesamowite uczucie, które przenikało jak prąd całe moje ciało. Jeszcze mnie nawet tam nie dotknął, a już straciłam część świadomości. Zaledwie dwa tygodnie temu nie miałam pojęcia o istnieniu takiego świata, świata, gdzie seksowni mężczyźni pukają do twoich drzwi w środe wieczorem i doprowadzają cię do ekstazy, nawet cię nie dotykając. A le to naprawdę się przytrafiło – właśnie mnie!

Ten niezmiernie przystojny mężczyzna pragnął tego. Dla mnie!

O mało nie rozplakałam się ze szczęścia.

– Powiedz mi, czego pragniesz, Cassie. Mam nad tobą władzę. Mogę ci to dać. I chcę ci to dać. Chcesz, żebym cię tam całował?

– Tak, tak – odparłam.

A potem poczułam na sobie jego gorący oddech, kiedy jego usta pełzły po moim brzuchu.

Przesunął palec w dół

mojego brzucha, a potem włożył go we mnie.

– Jesteś wilgotna, Cassie – wyszeptał.

Odruchowo położyłam rękę na jego głowie i delikatnie chwyciłam go za włosy.

– Chcesz, żebym całował twoją słodką cipkę?

Znów wypowiedział to słowo. Dlaczego tak bardzo się go wstydziłam?

– Tak... chcę... tego...

– Możesz to powiedzieć, Cassie. Nie ma w tym nic złego.

Zaczął sunąć palcem wewnątrz i na zewnątrz.

Następnie przycisnął usta do mojego brzucha i zaczął pieścić językiem pępek. Przebył tę samą drogę, którą wcześniej przebył jego palec, i zaczął mnie tam lizać i skubać, cały czas zataczając koła palcami. Miałam wrażenie, jakbym wolno wjeżdżała na górę w kolejce górskiej, coraz wyżej i wyżej. Jęknęłam cichutko. Boże, zupełnie jakby tysiąc zakończeń nerwowych w końcu się przebudziło.

– Uwielbiam twój smak, Cassie.

Naprawdę? Czy to możliwe?

Jego ręce zaczęły przesuwac się po moich nogach, rozszerzając je jeszcze bardziej. Nigdy jeszcze nie czułam się równie bezbronna i bezradna. Składałam się wyłącznie z czystego pożądania i pragnienia. Byłam całkiem odsłonięta i bezsilna, a równocześnie szczęśliwa, że taka jestem. Znalazłam się na krawędzi tysiąca eksplozji, miliona różnych doznań, i jeśli tylko będzie to ciągnął dalej... I wtedy nagle przerwał.

- Dlaczego?! – krzyknęłam.
- Nie chcesz, żebym przestał?
- Nie!
- Więc powiedz mi, czego chcesz.
- Chcę... dojsć. Jak teraz. Tak jak teraz.

Jego opalona skóra, ta twarz... Opadłam na stół i znów zakryłam rękami oczy. Nie mogłam patrzeć. A w następnej chwili nie mogłam nie patrzeć. Nagle poczułam coś gorącego i mokrego krążącego wokół mojego lewego sutka.

Chwycił mnie mocno za drugą pierś. Jego usta były ciepłe. Ssał sutek, podczas gdy druga ręka powróciła na dół, poprzez mój drżący brzuch, obok kości łonowej, po czym sięgnęła dalej. Tym razem włożył we mnie dwa palce i zaczął nimi poruszać, początkowo delikatnie, a potem gwałtownie. Boże, cóż za nieprawdopodobne uczucie!

Usiłowałam unieść nogi w kolanach, żeby wygiąć się w łuk.

- Leż spokojnie – wyszeptał. – Podoba ci się to?
- Tak, bardzo – odparłam, przerzucając ręce za głowę i chwytając brzeg stołu. Przestał ruszać palcami. Stał nade mną przez chwilę i pochłaniał mnie wzrokiem.
- Jesteś piękna.

A potem pochylił się i znów poczułam na swoim ciele jego język. Nie ruszał się przez gorącą, rozedrganą chwilę, podczas gdy jego oddech wdmuchiwał we mnie życie. Odruchowo przywarłam do jego twarzy. Musiał wyczuć moje pożądanie i zaczął mnie lizać, początkowo wolno. Po chwili znów użył palców. Napierając na mnie ustami i językiem, polizał mnie jeszcze raz, uwalniając swoje i moje soki. Czułam się tak, jakby cała krew w moim ciele płynęła prosto tam, w to jedno miejsce. To było szaleństwo! Cudowna spiętrzona fala przelała się przeze mnie, burza, której nie mogłam zatrzymać. Uniósł ręce do moich piersi, podczas gdy jego język zataczał kręgi w idealnym rytmie.

– Nie przestawaj! – usłyszałam swój głos.

Tego było już za dużo. Zacisnęłam powieki. Cudowne uczucie narastało we mnie i napierałam coraz bardziej na jego twarz i język. Kiedy doszłam, odsunął się i położył ciepłą rękę na moim brzuchu.

– Oddychaj – wyszeptał.

Moje nogi zwiślały za krawędzią stołu. Nigdy dotąd nie dotykał mnie w ten sposób żaden mężczyzna.

– Wszystko gra?

Skinęłam głową. Nie znajdowałam słów. Próbowalam złapać oddech.

– Na pewno chce ci się pić.

Skinęłam raz jeszcze, kiedy podał mi butelkę wody. Usiadłam, żeby się napić. Przyglądał mi się, sprawiając wrażenie zadowolonego z siebie.

– Czas na prysznic, moja piękna – powiedział.

Z trudem odlepiłam się od stołu.

– I kto ma władzę? – zapytał.

– Ja – odparłam i obejrzałam się za siebie z uśmiechem.

Poszłam niepewnym krokiem do łazienki i wzięłam gorący prysznic. Kiedy wycierałam włosy, coś mnie tknęło.

Wybiegłam do salonu.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię! – krzyknęłam, wycierając mokre włosy.

Jego jednak nie było. Podobnie zresztą jak stołu do masażu oraz listy moich fantazji, po którą został przysłany.

Salon był dokładnie taki, jak przed jego przyjazdem, z wyjątkiem jednego: na stoliku leżał mój pierwszy złoty wisiołek. Przeszłam przez pokój, żeby go podnieść, i dostrzegłam odbicie swojej twarzy w lustrze nad kominkiem.

Była zaczerwieniona, mokre włosy wiły mi się na szyi i ramionach. Wzięłam wisiołek i pomachałam nim w świetle świec. Z jednej strony miał wytłoczony napis „Poddanie się”, a z dru

giej rzymską cyfrę I.

Przymocowałam go do łańcuszka wiszącego na nadgarstku, czując, jak narasta we mnie odwaga, która przyprawiała mnie o zawrót głowy. Zrobiłam przedziwną rzecz! A zarazem przedziwną rzecz zrobiono mnie! Coś mi się przytrafiło. Coś mi się cały czas przytrafia. I już nigdy nie będę taka sama.



V

Podobno najtrudniejszy jest pierwszy krok. Pierwsze poddanie się, pierwszy raz, kiedy się mówi: tak, przyznaję, że potrzebuję pomocy. Nie poradzę sobie samodzielnie. Scott borykał się z tym, kiedy przestał pić. Nie podobał mu się pomysł, że ma przyjąć pomoc od czegoś lub kogoś. Więc walczył z tym sam, cokolwiek to było. Ja natomiast w pełni się poddałam. Przestałam walczyć. Przyjęłam pomoc dziwnej grupy kobiet.

Weszłam do pokoju kąpanego w blasku świateł, mając na sobie jedynie ręcznik. Pozwoliłam mu opaść, obnażyłam się. Zaufałam tej strategii, temu mężczyźnie, tej grupie z S.E.K.R.E.T-u. Wszystko jednak, co zaszło, wydarzyło się w moim mieszkaniu, w moim salonie, i chociaż to było moje ciało, oddałam je chwilowo zupełnie obcemu człowiekowi. Kiedy opisywałam to tydzień później zasłuchanej Matildzie, przyłapałam się na tym, że mówię o swoich doświadczeniach tak, jakby przydarzyły się komuś innemu, komuś, kogo bardzo dobrze znałam, ale jego postawę dopiero zaczynałam rozumieć.

Powiedziałam Matildzie, że czułam się bezpieczna, że to, co robiliśmy, było niesłychanie zmysłowe, i ani przez chwilę nie myślałam o tym, by przerwać tę fantazję. Musiałam też przyznać, że czułam się pożądana, co oczywiście każdą kobietę uszczęśliwia.

– Więc tak, zostałam... odmieniona – przyznałam, ukrywając rozpaloną twarz w dłoniach i z trudem powstrzymując chichot. Jeszcze kilka tygodni temu nie miałam z kim pogadać, nie licząc Willa. Teraz dzieliłam się najbardziej intymnymi sekretami z kobietą, której nie mogłam już nazywać nieznajomą. W sumie musiałam przyznać, że stała się moją przyjaciółką.

W tygodniach, które nastąpiły po mojej pierwszej fantazji, byłam zajęta jak zawsze. Wzięłam nawet kilka wieczornych zmian, żeby Tracina i Will mogli gdzieś razem pójść. Kiedy machałam im na pożegnanie jednego z takich wieczorów, nie czułam zazdrości ani zgorzknienia. No, może troszkę zazdrości, ale na pewno nie zgorzknienia. A ni tęsknoty. Czy wyczuwalnego smutku. Obiecałam sobie, że będę miłsza dla Traciny, spróbuję się przekonać, co takiego Will w niej widzi. Może zostaniemy przyjaciółkami, a Will znów spróbuje mnie z kimś umówić – oczywiście kiedy już przejdę wszystkie kroki. Myśląc o tej podwójnej randce, zaszyłam się w chłodni, jak to czasami miałam w zwyczaju, kiedy było mi za gorąco, i zaczęłam pogwizdywać z radości. Właśnie tam przyłapała mnie Dell.

– Co cię tak cieszy, dziewczyno? – zapytała, sepleniąc z powodu braków w uzębieniu.

– Życie, Dell. Fajne jest, nie uważasz?

– Nie zawsze.

– Mnie się wydaje całkiem fajne.

– No to się cies – odparła, kiedy wracałam na salę. Zostawiłam jej nakładanie lodów na przyjęcie urodzinowe wydawane przez miejscowych bankowców.

Moja para, mój ulubiony duet przytulasków, nie pojawiła się ani razu od dnia, kiedy Pauline zostawiła pamiętnik.

A le myśli o ich pieścizotach zostały teraz zastąpione przez moje własne wspomnienia mężczyzny o pięknej twarzy pomiędzy moimi udami, tego, jak pożerał mnie wzrokiem, jaki był niespieszny i gorący. Myślałam o jego palcach, które angażował tylko we właściwych chwilach, i o tym, jak jego silne ręce prowadziły i przesuwały mnie, jakbym ważyła tyle co piórko...

– Cassie, ile można do ciebie ksyceć! – wrzasnęła Dell, pstrykając palcami tuż przed moim

nosem. – Psestań bujać w obłokach.

O mało nie wyskoczyłam ze swoich nudnych brązowych butów.

– Przepraszam!

– Ci z jedenastki chcą rachunek, a te z dziewiątki dolewkę kawy.

– Dobra – odparłam, zauważając, że dwie dziewczyny siedzące przy stoliku numer dziewięć gapią się na mnie.

Gdy tylko obsłużyłam te dwa stoliki, znów oddałam się rozmyśleniom. Dell się myliła, ja wcale nie fantazjowałam.

Ja sobie przypominałam. Przecież to wszystko, o czym myślałam, naprawdę się zdarzyło. Wspominałam, co mi robiono, co robiono mojemu ciału. Potrząsnęłam głową. Jeśli tak się czułam po kroku pierwszym, jak będę się czuć, mając na koncie kilka zrealizowanych fantazji?



Na początku kwietnia, mojego jedyne wolnego dnia w tygodniu, w swojej skrzynce na listy znalazłam kremową kopertę. Nie było na niej znaczka. To oznaczało, że ktoś ją po prostu włożył do skrzynki. Serce podeszło mi do gardła. Popatrzyłam na ulicę. Nikogo. Rozdarłam kopertę. W środku znalazłam kartkę z napisem „Odwaga”, a także bilet na koncert jazzowy w Halo, klubie na dachu nowo wybudowanego luksusowego hotelu Saint, który otwarto podczas tegorocznego festiwalu. Chociaż nie byłam fanką tego rodzaju muzyki, wiedziałam, jak trudno dostać bilety na tę imprezę. Spojrzałam na datę. To dzisiaj! A ja nie miałam co na siebie włożyć! Zawsze tak robiłam – znajdowałam wciąż nowe wymówki, aż wreszcie strach był tak duży, że niweczył wszelkie plany. Zawsze tak to wyglądało w moim przypadku. Jakimś cudem wpuszczenie do mieszkania nieznanego wydawało się prostsze niż podjęcie ryzyka wyjścia wieczorem, wybrania się do klubu i siedzenia tam samotnie, czekając na... właściwie na co?

Co tam będę robić? Czytać? Może trzy, cztery tygodnie przerwy między fantazjami to za dużo? Może odwaga mnie opuściła? Krok drugi dotyczył jednak właśnie odwagi, więc postanowiłam wziąć się w garść i być otwarta na nowe doświadczenia, inaczej niż zwykle, gdy rozpoczynałam dzień słowem „nie”. Dlatego w końcu zaczęłam przymierzać czarne sukienki, a potem siedziałam nieruchomo, podczas gdy warstwy czerwonego lakieru schły na paznokciach u moich rąk i nóg. Cały czas powtarzałam sobie, że zawsze mogę się wycofać. Nikt nie może mnie zmusić do czegokolwiek. W każdej chwili mogę się rozmyślić.

Wzięłam ze stolika nocnego teczkę ze swoimi fantazjami. Co jest złego w samotnych wyjściach, na przykład do kina, w samotnym rozkoszowaniu się kolacją? Czy to naprawdę takie trudne? Nigdy się na to nie zdobyłam, woląc wypożyczyć film do domu, niż siedzieć sama w ciemnym kinie. A le to nie uczucia samotności się bałam. Z tym akurat nie miałam problemu; czułam się samotna przez całe życie, nawet podczas małżeństwa. Nie, ja bałam się czegoś innego, wszystkich tych ludzi przychodzących tam parami, przytulających się do siebie i postrzegających mnie jako wieczną singielkę, odrzuconą i zapomnianą. Wyobrażałam sobie, że wytykaliby mnie palcami, szeptali do siebie i litowali się nade mną. W restauracji podchodziłam do samotnych klientów ze szczególną troską, zupełnie jakby niedosłyszeli czy coś w tym rodzaju. Miałam nawet wyrzuty sumienia, że zbyt dużo czasu spędzam przy ich stolikach, próbując dotrzymać im towarzystwa.

Może jednak czasami ludzie wychodzą samotnie, ponieważ tego chcą? Są przecież tacy ludzie: pewni siebie i czujący się dobrze w swoim towarzystwie. Na przykład Tracina płaci komuś, żeby zabierał jej czternastoletniego brata na lody w każdą sobotę po południu, dzięki czemu ona może się wylegiwać na kanapie i w spokoju oglądać telewizję. Kiedyś powiedziała mi, że samotne chodzenie do kina jest jedną z większych przyjemności jej życia.

– Idę na film, który sama chcę obejrzeć, jem, nie musząc się z nikim dzielić, i nie muszę siedzieć przez całe napisy końcowe, do czego zmusza mnie Will za każdym razem, gdy z nim idę – powiedziała.

Łatwo być samemu, kiedy jest to twój własny wybór, znacznie trudniej, kiedy człowiek jest do tego zmuszony.

Ogromnie się bałam jechać do tego klubu. Nagle jednak przypomniałam sobie o radzie

Matildy dotyczącej kroku drugiego. Podczas ożywionej pogawędki przez telefon powiedziała mi: – Strach to tylko strach. Musimy mu przeciwdziałać, Cassie. Działanie wzmacnia odwagę.

Do diabła, zrobię to.

Zadzwoiłam do Daniki po limuzynę.

– Już do ciebie jedzie, Cassie. Powodzenia – powiedziała.

Dziesięć minut później limuzyna wyjechała z Mandeville i skręciła w Chartres, po czym zatrzymała się przed Hotelem Starych Panien. O rany! Nie byłam gotowa! Z butami w rękę przeskakiwałam po dwa stopnie schodów, mijając na bosaka zdumioną A nną Delmonte.

– Już drugi raz widzę limuzynę przed naszym domem – powiedziała, kiedy przebiegałam obok niej. – Czy coś o tym wiesz, Cassie? To bardzo dziwne...

– Porozmawiam z nim, A nno. Nie martw się. A lbo z nią, bo przecież kierowca może być kobietą. Nigdy nie wiadomo.

– Wydaje mi się...

Nie słuchałam dłużej tego, co miała do powiedzenia. Wskoczyłam do samochodu, po czym włożyłam buty.

Do głowy przyszła mi dziwna myśl: A nna o wszystkim wie! Chciałam jej krzyknąć: Nie jestem starą panną! Żyję po raz pierwszy od lat!

Kiedy limuzyna wiozła mnie na Canal Street, przyglądałam się swojej czarnej sukience, obcisłej na górze, rozkloszowanej na dole i kończącej się tuż pod kolanami. Góra podkreślała biust, co sprawiało, że wyglądałam niezwykle pociągająco. Buty trochę mnie cisnęły, ale wiedziałam, że z czasem się rozejdą. Czarne czółenka pasują do wszystkiego, przekonywałam się, usiłując nie myśleć o tym, ile czasu w nich spędzę. Szesałam włosy na bok i rozprostowałam je, podtrzymując z przodu złotą spinką. To była jedyna biżuteria, jaką miałam na sobie, oczywiście z wyjątkiem bransoletki z jednym wisiorkiem.

Wygląda pani pięknie, pani Robichaud – powiedział szofer.

Odnosiłam wrażenie, że pracownicy S.E.K.R.E.T-u musieli utrzymywać zawodowy dystans, o który trudno było na przykład Danice. Wydawała się taka żywiołowa. Ledwo zdążyłam mu podziękować, tak szybko podniósł

oddzielającą nas szybę.

Serce biło mi coraz mocniej, kiedy pokonywaliśmy kolejne ulice. Zgodnie z radami Matildy usiłowałam oczyścić umysł ze zbędnych myśli. Próbuje nie przewidywać. Próbuje żyć chwilą.

W końcu limuzyna zatrzymała się przed hotelem Saint. Dłoń miałam tak bardzo spoconą, że ześlizgnęła się z klamki, ale kierowca stanął na wysokości zadania – wysiadł, okrążył samochód, otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść.

– Powodzenia, kochanie – powiedział.

Skinęłam głową z wdzięcznością, a potem stałam jeszcze przez chwilę, obserwując wszystkich tych pięknych ludzi wchodzących i wychodzących przez główne drzwi – długonogie kobiety, roztaczające woń perfum i emanujące pewnością siebie, mężczyźni dumnych z tego, że mają je przy swoim boku. I przy nich ja. Uświadomiłam sobie w tej chwili, że zapomniałam skropić się perfumami. A moje włosy, wyprostowane godzinę temu, zaczynają się na powrót skręcać. Myśl, że ta fantazja rozegra się w miejscu publicznym, sprawiła, że serce podeszło mi do gardła. Potem zaś miałam wrażenie, jakby z powrotem opadło na dno żołądka. Tam właśnie powinno się cały czas znajdować, pomyślałam – głęboko we wnętrzościach, skąd nie dobiega jego zaniepokojone bicie. A jednak, mimo zdenerwowania, byłam również... zaciekawiona. Wzięłam głęboki oddech i skierowałam się prosto do wind.

Niewysoki mężczyzna w hotelowym uniformie pojawił się po mojej lewej ręce.

– Czy mógłbym prosić o bilet?

– Oczywiście – odparłam, grzebiąc w kopertówce. – Proszę.

Popatrzył najpierw na bilet, potem na mnie, po czym odchrząknął.

– Dziękuję – powiedział, naciskając guzik. – Witamy w Saint. Mamy nadzieję, że pobyt w naszym hotelu będzie udany.

– Właściwie nie zatrzymuję się u państwa. Ja tylko chcę się spotkać... zobaczyć...

posłuchać, posłuchać trochę muzyki.

– Oczywiście. Życzę miłego wieczoru – powiedział, kłaniając się, po czym odszedł.

Winda zawiozła mnie na górę, jej pęd wywracał wszystko w moim już i tak poruszonym żołądku. Zamknęłam oczy i oparłam się o zimną lustrzaną ścianę, trzymając się mocno poręczy. W miarę jak winda zbliżała się do klubu, słyszałam coraz głośniejszą muzykę i gwar. Drzwi rozsunięły się, ukazując dziesiątki elegancko ubranych ludzi tłoczących się w ciemnym holu, a jeszcze więcej w ciemnym barze za szklanymi drzwiami. Oderwanie palców od poręczy wymagało ode mnie nadludzkiej siły, podobnie jak porzucenie bezpiecznego schronienia windy i wejście w tłum.

Wszyscy trzymali w rękach kieliszki szampana i oddawali się interesującym pogawędkom. Niektóre kobiety oglądały się za mną, wietrząc ewentualną konkurencję. Ich towarzysze również taksowali mnie wzrokiem. Czy były to spojrzenia pełne... zainteresowania? Nie. To niemożliwe. Mowy nie ma. Szłam wolno poprzez tłum, nie podnosząc oczu i cały czas zastanawiając się, co, u diabła, robię w takim eleganckim miejscu. Zobaczyłam miejscowych luminarzy, między innymi Kay Ladoucer z rady miasta, która przewodniczyła kilku wpływowym fundacjom. Toczyła ożywioną konwersację z Pierre'em Castille'em, przystojnym miliarderem, znanym z tego, że jest zatwardziałym kawalerem. Spojrzał w moim kierunku, a ja odwróciłam wzrok. W następnej chwili zrozumiałam, na kogo on tak naprawdę patrzy. Obok mnie zebrała się grupka młodych trzpiotowatych córek właścicieli ziemskich z Południa, takich, których zdjęcia widuje się w rubryce towarzyskiej „Times-Picayune”.

Tego wieczoru miał grać The Smoking Time Jazz Club, ale nie było go jeszcze na scenie. Słyszałam ten zespół

kiedyś w Blue Nile. Uwielbiałam ich wokalistkę, ekscentryczną dziewczynę o częściowo ogolonej głowie i mocnym, hipnotyzującym głose. A le przecież nie przyszedłam tu dla muzyki. Z kim miałam się spotkać i jak to wszystko się potoczy? Mimo zdenerwowania zwróciłam uwagę na wysokiego przystojnego mężczyznę rozmawiającego z długonogą kobietą w śmiałej czerwonej sukience. Kiedy na niego popatrzyłam (wydawało mi się, że dyskretnie), przeprosił ją i zaczął iść w moim kierunku. Całe powietrze opuściło moje ciało, kiedy zaszedł mi drogę do baru.

– Cześć – powiedział z uśmiechem. Zielonooki blondyn jak z żurnala. Miał na sobie świetnie skrojony grafitowy garnitur, białą koszulę i wąski czarny krawat. Sprawiał wrażenie nieco młodszego od masażysty i lepiej zbudowanego.

Spojrzałam na kobietę w czerwonej sukni, której mina sugerowała, że czuje się porzucona. Zostawił ją dla kogoś takiego jak ja? Czy on oszalał?

– Jestem... jestem Cassie – wyjąkałam, mając nadzieję, że nie wyczuł moich pełnych niepo koju myśli.

– Widzę, że nie masz nic do picia. Pozwól, że ci coś zamówię – powiedział, kładąc rękę na moim krzyżu i kierując mnie przez zbity tłum do baru.

– Dobrze. Czemu nie.

Członkowie zespołu pojawili się na scenie. Słyszałam, jak się rozgrzewają.

– A co z twoją... towarzyszką? – zapytałam.

– Jaką towarzyszką? – Wydawał się szczerze zdziwiony.

Obejrzałam się za siebie, ale kobiety już nie było.

Znalazł wolny stółek barowy i gestem zaprosił mnie do zajęcia miejsca. Potem nachylił się do mnie i odgarnął mi kosmyk włosów, tak że mógł przyłożyć usta do mojego ucha. Poczulałam jego ciepły oddech. Nie miałam wyjścia, zamknęłam oczy i przybliżyłam się do niego.

– Cassie, zamówiłem ci szampana – powiedział. – Muszę coś sprawdzić. Chciałbym, żebyś w tym czasie wyświadczyła mi przysługę.

Przyłożył palec do mojego podbródka i delikatnie potarł. Spojrzał mi głęboko w oczy. Był zniewalający, jego piękne usta znajdowały się jakieś dwa centymetry od moich.

– Kiedy mnie nie będzie, zdejmij majteczki. Zostaw je na podłodze przy barze. A le tak, żeby nikt tego nie zauważył.

– Tutaj? Teraz? – Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze nad barem i zobaczyłam, że brwi podniosły mi się ze zdumienia.

Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Dwudniowy zarost nie ujmował mu elegancji.

Patrzyłam, jak odchodzi, mijając scenę i śliczną wokalistkę. Rozejrzałam się dookoła. Nieświadomi niczego zebrani wyciągali szyje, by zobaczyć zespół. Zaczęła sekcja instrumentów dętych, potem dołączył kontrabas, którego dudnienie przeszło do głębi moje ciało. Spojrzałam w kierunku damskiej toalety. Jeśli stąd odejdę, stracę miejsce przy barze. I nie będzie mógł mnie znaleźć.

Sala była pełna. Światła nieco przygasły. Przedemną pojawił się wysoki kieliszek szampana. Siedziałam sama przy barze, rozważając zdjęcie bielizny, ponieważ poprosił mnie o to młody przystojniak. A jeśli ktoś mnie na tym przyłapie? Z pewnością zostanę wyrzucona za niestosowne zachowanie. Zaraz... Które majtki włożyłam? Czarne figi.

Proste, jedwabne. Tego, w jaki sposób pozbyć się majtek w miejscach publicznych, tak żeby nikt nie zauważył, nie uczono na zbiórkach skautów.

Przybliżyłam stołek do baru. A potem, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, podjęłam pierwszą próbę, wsuwając przedramię i dłoń między kolana, podczas gdy ramię pozostawało nieruchome nad barem. Dobrze, może się uda. Poruszyłam szybko ręką, marszcząc przód sukienki. Drugą rękę przesunęłam w górę uda, zaczepiłam palcem o figi i nieznacznie uniosłam pośladki, zahaczywszy obcasami o podstawę stołka, żeby nie stracić równowagi.

Dokładnie w chwili gdy mocno pociągnęłam, piosenka nagle się skończyła. Myślałam, że byłam jedyną osobą, która słyszała dźwięk rozdieranego materiału – zupełnie jakby igła przejechała po płycie. Okazało się jednak, że stojący tyłem do mnie mężczyzna z ogoloną głową, odwrócił się, zaintrygowany tym odgłosem. Zamarłam. O nie.

Uśmiechnęłam się do niego z zakłopotaniem i roześmiałam nerwowo. Mężczyzna miał zmarszczki wokół oczu, czym przypominał nieco Willa, tyle że jego oczy były lodowato błękitne. Miał na sobie czarny garnitur, czarną koszulę i czarny krawat. Jak na faceta, któremu bliżej było do pięćdziesiątki niż trzydziestki, miał wysportowaną sylwetkę futbolisty.

– Zdjęłaś je już? – zapytał, pochylając się do mnie. Widząc moją zszokowaną minę, uśmiechnął się nieśmiało, po czym wypił łyk szkockiej, odstawił pustą szklankę na bar i otarł usta wierzchem potężnej dłoni.

– Mam na myśli majtki. Zdjęłaś je? – Mówił z brytyjskim akcentem.

Rozejrzałam się dookoła, bojąc się, że ktoś może nas usłyszeć. A le właśnie zaczął się następnym utwór.

– Kim jesteś? – zapytałam.

– Ważniejsze jest, czy akceptujesz kolejny krok.

– Krok? Co? To ty? Myślałam, że ten drugi.

– Zapewniam cię, Cassie, że jesteś w dobrych rękach. Czy akceptujesz krok drugi?

– Co tu się dzieje? – Spanikowana rozejrzałam się wokół. Nikt jednak na nas nie patrzył; wszyscy oglądali występ zespołu. Nikt też nie zwracał uwagi na to, o czym rozmawialiśmy. Zupełnie jakbyśmy byli niewidzialni.

– Co tu się dzieje? – powtórzyłam.

– Wszystko, czego zapragniesz. Nic, czego byś nie chciała.

– Wszystkim wam każą to mówić? – zapytałam żartobliwym tonem.

Mogłam to zrobić. Zdecydowanie mogłam to z nim zrobić. Szarpnęłam ponownie za majtki, ale gumka wpiła mi się w uda, sprawiając, że musiałam siedzieć w bardzo niewygodnej pozycji.

– Czy akceptujesz krok drugi, Cassie? Mogę zadać to pytanie tylko trzykrotnie – powiedział cierpliwie. Opuścił wzrok na dół mojej sukienki.

– Może gdybym poszła do toalety...

Odwrócił się i przywołał barmana.

– Rachunek, proszę. I proszę doliczyć szampana tej pani.

– Poczekaj. Dokąd idziesz?

Uśmiechnął się do mnie i wyciągnął z portfela dwie dwudziestodolarówki.

– Nie odchodź – powiedziałam, wyciągając dłoń spod baru i kładąc ją na jego silnym

przedramieniu. – A kceptuję ten krok.

– Grzeczna dziewczynka – odparł, wkładając portfel z powrotem do kieszeni.

Zdjął marynarkę i poprosił, żebym pottrzymała ją na kolanach. Stał za mną, bokiem do baru, tak jakby oglądał

zespół. Potem pociągnął mój stołek do tyłu. Napał na moje plecy, a jego gorące usta znalazły się tuż przy moim uchu. Czułam na plecach jego erekcję, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie pierwszy z mężczyzn położył rękę.

– Cassie, wyglądasz naprawdę szalowo w tej sukience, ale musisz zdjąć majteczki, i to już – wyszeptał ochryplym głosem. – Zamierzam się trochę z tobą zabawić, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Tutaj? Teraz? – Przełknęłam głośno ślinę.

– O tak.

– A jeśli ktoś nas przyłapie?

– Nikt nas nie przyłapie, obiecuję.

Przywierałam plecami do jego piersi, oboje byliśmy zwrócenii twarzami do sceny. Włożył prawą rękę pod moją sukienkę i odciągnął materiał od skóry. Wprawnym ruchem zanurzył we mnie palec. Byłam mokra. To jakieś szaleństwo. Zespół przyspieszył, a głos wokalistki stał się kolejnym instrumentem; słowa zaczęły wychodzić z jej ust w tej samej chwili, gdy jego palce zahaczyły za gumkę moich majtek.

– Podnieś się, kochanie – zakomenderował i z doskonałym wyczuciem czasu przesunął rozprute figi na moje kolana. Pospiesznie zsunęłam je do kostek i pozwoliłam im dyskretnie opaść na podłogę. Sala była ciemna, głośna i zatłoczona. Nawet gdybym zaczęła krzyczeć, nikt nie zwróciłby na mnie uwagi.

Dłonią powoli zakreślał koła po wewnętrznej stronie mojego uda, pieszcząc je i jednocześnie dysząc mi do ucha.

Wyobraziłam sobie, jak to wygląda: zakochana para oglądająca występ zespołu. Tylko my dwoje wiedzieliśmy, co właśnie robił prawą ręką. Upewniwszy się, że nikt na nas nie patrzy, nabrał śmiałości i położył drugą rękę na mojej prawej piersi. Przez chwilę trzymał ją nieruchomo. A potem zaczął ją ugniatać otwartą dłonią, aż do chwili gdy poczuł, że sutek stwardniał.

– Chciałbym wziąć ten sutek do ust. A le nie mogę, bo jesteśmy w sali pełnej ludzi – wyszeptał mi do ucha. – Czy dzięki temu zrobiłaś się bardziej mokra?

Jezu, pewnie, że tak. Skinęłam głową.

– A jeśli włożę teraz w ciebie palce, dalej będziesz mokra?

– Tak – szepnęłam.

– Obiecujesz?

Ponownie skinęłam głową, a potem poczułam jego drugą rękę znów ożywającą pod marynarką leżącą na moich kolanach. Przesunął dłonią w górę moich ud, a potem rozdzielił je jednym palcem. O mało nie spadłam ze stołka, ale przytrzymał mnie. Przesunął nieco moje prawe udo, a ja rozpostarłam szerzej jego marynarkę, żeby ukryć to, co działo się pod nią.

– Napij się trochę szampana, Cassie – powiedział. Chwyciłam chłodny kieliszek i poczułam bąbelki na języku. – Chcę, żebyś doszła.

Zanim zdążyłam przełknąć, jego palce zaczęły mnie otwierać. Cudowne uczucie. Zakrztusiłam się, przełykając szampana. Nikt ze stojących obok nie miał pojęcia, że przeżywam coś tak wspaniałego.

– Czujesz to, Cassie? – wyszeptał tym swoim seksownym głosem. – Nadziej się na mnie – powiedział. – O, właśnie tak.

Napałam miednicą na rękę, którą teraz trzymał pode mną. Jego palce zanurzały się we mnie i wynurzały, podczas gdy kciuk zataczał kręgi. Zamknęłam oczy. Opierałam się na jego silnej dłoni; czułam się tak, jakbym siedziała na huśtawce.

– Nikt nie widzi tego, co robię – wyszeptał. – Wszyscy myślą, że mówię ci, jak bardzo podoba mi się muzyka tego zespołu. Czujesz to?

– Tak, o Boże, tak.

Ponownie przywarł do moich pleców. Pochyliwszy się, prawą dłonią wczepiłam się w jego poruszającą się rękę, lewą przytrzymując cały czas marynarkę. Czułam mięśnie jego napiętej ręki, gdy jego kciuk zakreślał te magiczne kręgi, a pozostałe zwinne palce wślizgiwały się we mnie i wysuwały z mojego ciała. Grał na mnie jak na instrumencie.

Zatraciłam się w mroku sali, rytmie muzyki, falach rozkoszy. Pragnęłam czegoś więcej niż tylko palców wewnątrz siebie. Jego. Jego całego. Przesunęłam prawe udo, a on odczytał to jako sygnał, by głębiej zanurzyć palce.

Pochyliłam głowę. Próbowалам wyglądać tak, jakbym oddała się całkowicie muzyce, ale w rzeczywistości pochłaniały mnie fale rozkoszy wzbudzane w moim ciele przez tego mężczyznę, coraz potężniejsze i przechodzące właśnie w boski orgazm.

– Cassie, czuję to. Właśnie dochodzisz, prawda? – wyszeptał.

Prawą ręką wczepiłam się w bar, zatracając się w transie. Pociemniało mi przed oczami, muzyka zmieszała z niskim jękiem (moim?) i ze wszystkich sił napałam do tyłu. Mężczyzna stał za mną, chroniąc mnie przed upadkiem, kiedy zalewała mnie fala za falą. Boże, nie mogłam uwierzyć, że zrobił mi coś takiego, właśnie tutaj. Nie mogłam uwierzyć, że doszłam w zatłoczonej, ciemnej sali pełnej ludzi; niektórzy stali nie dalej niż pół metra ode mnie. W miarę jak uspokajały się fale w moim ciele, ruchy jego kciuka stawały się coraz wolniejsze. Odzyskałam ostrość widzenia. Stał nieruchomo, podtrzymując mnie przez chwilę. Kiedy się odrobinę przesunęłam, wyciągnął delikatnie palce i przejechał nimi po moim odsłoniętym udzie.

Przysunął do mnie kieliszek szampana.

– Jesteś bardzo odważna, Cassie.

Podniosłam kieliszek drżącą ręką i wypiłam łąpczywie jego zawartość, po czym nieco zbyt głośno postawiłam go na barze. Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił uśmiech. Patrzył na mnie, jak by widział mnie po raz pierwszy.

– Jesteś cudowna, wiesz? – powiedział.

Nie zaprzeczyłam; wiedziałam, że mówi szczerze.

– Dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję – odparł i przywołał gestem barmana. Ponownie wyłuskał z portfela dwie dwudziestki.

– Reszty nie trzeba – powiedział. A potem wyjął coś z kieszeni. – To dla ciebie. – Podrzucił jakąś błyskotkę, która w powietrzu wyglądała jak moneta, po czym złapał ją i położył dłoń na barze.

Kiedy odjął rękę, w świetle nad barem ujrzałam błyszczący wisiołek ze słowem „Odwaga”.

– Było uroczo – powiedział, całując moje włosy. A potem ściągnął marynarkę z moich kolan i zniknął w tłumie.

Przytwierdziłam drugi wisiołek do łańcuszka i przez chwilę cieszyłam oczy widokiem jego i jego towarzysza.

Następnie ześlizgnęłam się ze stołka. Nogi trochę mnie zawiodły i o mało nie wylądowałam na podłodze tuż obok moich porzuconych majtek. Kiedy przedzierałam się przez tłum, oddech miałam wciąż urywany, a spojrzenie zamglone. W pewnej chwili wpadłam na drobną dziewczynę w butach na platformach, prawie ją przewracając.

W pierwszej chwili nie poznałam Traciny, taka była odstawiona. Kręcone włosy miała rozpuszczone, a brązowa skóra pięknie kontrastowała z żółtozieloną sukienką. Nie poznałam również Willa w eleganckim smokingu i pod krawatem.

Wyglądał... seksownie jak diabli.

– Widzisz? – powiedziała, energicznie uderzając Willa w pierś. – Mówiłam ci, że to ona! Cholera! Tylko nie to. Nie teraz. Nie tutaj.

– Cześć... – zdołałam wydukać.

– Kiedy tylko zobaczyłam ciebie i tego... gościa, powiedziałam do Willa: „Patrz, Cassie ma randkę!”. – Pstryknęła palcami i ostatnie słowo wymówiła śpiewnym tonem. Zachwiała się przy tym – musiała być niezłe wstawiona.

Will sprawiał wrażenie podenerwowanego i skrępowanego. Czy widzieli, jak napierałam na

podbrzusze tego mężczyzny, wczepiałam się w jego rękę i wiałam z rozkoszy? Boże! Czy mogli się domyślić, co robił? Na pewno nie.

Było zbyt ciemno i głośno. Ciekawe, gdzie stali. Ogarnął mnie paniczny strach. Nie pozostawało mi nic innego, jak wdać się w niezobowiązującą pogawędkę o koncercie, a potem jak najszybciej się zmyć.

– Gdzie on jest? – zapytała Tracina.

– Kto?

– Twój gorący towar.

– A ch, on... Poszedł do samochodu. Jedziemy. Musimy już jechać. Tak... więc... –

Czułam krople potu spływające mi w rowku między piersiami i po karku.

– A le przecież koncert się jeszcze nie skończył, a tak trudno było zdobyć bilety...

– Może mają już dosyć muzyki na dzisiaj – powiedział Will chłodnym tonem i pociągnął łyk piwa. Czyżby był

zazdrosny? Prawie na mnie nie patrzył. Musiałam jak najszybciej wyjść.

– Nie chcę, żeby na mnie czekał, więc... do jutra – wymamrotałam, pomachałam im i ruszyłam w kierunku wind.

Do diabła. W windzie zaczęłam podskakiwać, jakby mogło to przyspieszyć zjazd na parter. Musiałam stąd wyjść i jakoś się pozbierać po tym wszystkim. Pozwoliłam nieznanemu pieścić się w miejscu publicznym i doprowadzić się do ekstazy, podczas gdy mój szef i jego dziewczyna stali gdzieś obok. Co widzieli? W jaki sposób tak niesamowicie seksowna przygoda mogła przybrać tak zły obrót? Na razie musiałam się uspokoić. Porozmawiam z Matildą. Ona będzie wiedziała, co robić.

Drzwi windy rozsunęły się przede mną. Ruszyłam szybko przez hol i przez szklane drzwi wyszłam na ulicę. Noc była piękna, powietrze orzeźwiające. Limuzyna czekała w tym samym miejscu, gdzie ją zostawiłam. Otworzyłam tylne drzwi, zanim szofer zdołał zareagować, i usiadłam, czując, jak nocne powietrze wślizguje się pod moją sukienkę i ochładza gorące, wilgotne miejsce między udami.

VI

Odbywające się w maju na Magazine Street wyprzedaże znane pod nazwą Spring Fling podkreślały jeszcze bardziej, jak mało miała do zaoferowania Frenchmen Street, jeśli chodzi o dzienne atrakcje. Lower Garden District to osiem kilometrów sklepów, muzyki i chodników przyciągających tłumy do restauracji i kawiarni. Marigny nie miało takiego szczęścia. Na Frenchmen Street ludzie przychodzili dopiero wieczorami, by posłuchać jazzu i wypić drinka. Twarz Willa mówiła to wszystko, gdy ślęczał nad rachunkami. Mięśnie na jego przedramieniu drgały, kiedy dokonywał

obliczeń na swojej wiekowej maszynie liczącej.

– Dlaczego mój tata musiał kupić akurat ten budynek i otworzyć restaurację akurat przy tej ulicy? I dlaczego akurat naprzeciwko nas Castille musiał wybudować blok?

Odłożył ołówek. To był kiepski miesiąc.

– Dostawa specjalna – powiedziałam, próbując go nieco rozchmurzyć. Pokazałam na kawę A mericano, którą mu zaparzyłam i przed chwilą postawiłam na jego biurku. Nawet na nią nie spoj rzał.

– A gdybyśmy tak wynieśli kilka stolików na parking, rozwiesili lampiony, puścili muzykę i nazwali to tarasem?

Byłoby miło... – wymamrotał.

Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności.

Nagle do gabinetu wpadła Tracina.

– Skoro już mowa o remoncie – powiedziała – napraw najpierw toalety, połamane krzesła i

płytki na podłodze, złotko. – Rzuciła torebkę na krzesło stojące w kącie. A potem zdjęła przy mnie i Willu swój luźny biały T-shirt i włożyła czerwony i opięty, który nosiła zawsze, gdy pracowała na drugiej zmianie. Była niesłychanie swobodna i pewna swego drobnego, idealnego ciała.

Próbowałam odwrócić wzrok.

Spring Fling przysparzało Willowi więcej siwych włosów niż utrata obrotów w Mardi Gras czy podczas festiwalu jazzowego. Był jednym z tych mężczyzn, którzy z wiekiem wyglądają coraz lepiej; tego dnia powiedziałabym to głośno, gdyby do gabinetu nie wparowała Tracina. Moje dwie przygody dodały mi tyle odwagi, że wygadywałam różne rzeczy. Zaczęłam nawet przeklinać, ku konsternacji biednej Dell z jej czerwoną kieszonkową Biblią.

– Duży dziś ruch? – zapytała Tracina, poprawiając T-shirt.

O tym, jak duży był ruch, świadczył fakt, że nie miałam żadnych klientów do przekazania.

– Raczej nie.

– Zupełnie nie – dodał Will. – W końcu to Spring Fling.

– Pieprzyć Spring Fling – powiedziała, wychodząc tanecznym krokiem z gabinetu.

Patrzyłam na jej puszysty koński ogon, który podskakiwał rytmicznie, gdy szła do jadalni.

– Jest niesamowita – stwierdziłam.

– To prawda – zgodził się Will, przeczesując dłonią włosy. Robił to tak często, że zastanawiałam się, czy nie wyźłobił sobie bruzd w czaszce. Miałam wrażenie, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z mojej obecności. Spojrzał

na mnie.

– Masz jakieś plany na dzisiaj?

– Nie.

– Nie spotykasz się z tym gościem?

– Jakim gościem? – zapytałam zdziwiona.

– Tym z Halo.

– A , z tym... – powiedziałam, a serce zaczęło mi bić szybciej. Od tamtego pamiętnego wieczoru minęło kilka tygodni i ani on, ani Tracina o tym nie wspominali. Tracina pewnie dlatego, że była zbyt pijana, żeby w ogóle coś pamiętać, a Will dlatego, że nie był wścibski. Czy on w ogóle coś widział?

– To była jednorazowa randka. Nie zaiskrzyło między nami.

Zmrużył oczy, jakby zapamiętał to trochę inaczej.

– Nie zaiskrzyło? – Odwrócił się do swojej maszyny liczącej i wystukał kolejne cyfry. – Nie nabierzesz mnie.

Kiedy zapytałam Matildę, co robić, jeśli w takich okolicznościach spotkam kogoś znajomego, odparła, że prawda jest zawsze lepsza niż kłamstwo. Mimo to wybrałam kłamstwo.

– Skoro Tracina już jest, wychodzę. Do jutra – powiedziałam, zbierając się do odejścia.

– Cassie! – krzyknął Will, czym śmiertelnie mnie wystraszył.

Proszę, nie zadawaj więcej pytań, modliłam się w duchu.

Popatrzył mi w oczy.

– Dzięki za kawę – powiedział.



Zasalutowałam i wyszłam.

– Cassie!

Czego chce tym razem? Odwróciłam się i wetknęłam głowę przez uchylone drzwi.

– Tamtego wieczoru wyglądałaś naprawdę... nieźle. Wręcz szalowo.

– Serio? Dzięki – odparłam, bez wątpienia rumieniąc się jak nastolatka. Biedny Will. Biedna Café Rose. Coś się musi wkrótce wydarzyć.

To było nieuniknione. Tego wieczoru obcas jednego z członków Traciny utkwiał w szparze między płytami chodnikowymi. Palce poleciały do przodu, ale obcas pozostał w szparze i w efekcie Tracina skręciła kostkę. Nieraz ostrzegano ją przed tymi szparami i niebezpieczeństwem związanym z noszeniem takich butów w pracy. A le taka to już jest kobieca próżność. Wpłynęło to na moje życie o tyle, że zaczęłam ją zastępować na drugiej zmianie do czasu, gdy kostka jej

wydobrzeje i powróci do normalnego malutkiego rozmiaru. Poskarżyłam się Matildzie, która prosiła mnie, bym zawiadamała ją o wszelkich zmianach w godzinach pracy. Miałam nadzieję, że moja kolejna fantazja ziści się w Rezydencji i że nastąpi to już niedługo. Wszystko jednak wskazywało na to, że ten miesiąc obędzie się bez fantazji.

– Żaden problem – powiedziała. – Nadrobimy w przyszłym miesiącu.

Tyle że wspomnienia interludium w klubie jazzowym bladły i prawda była taka, że coraz bardziej tęskniłam za czymś więcej.

Bogu niech będą dzięki za Spring Fling, myślałam, wycierając stoliki. Nie zdołałabym przez tydzień pracować na dwóch zmianach, gdybyśmy mieli ruch. Przez większą część dnia nadal nikt do nas nie zaglądał, ale wczesne wieczory wpędzały nas w jeszcze smutniejszy nastrój.

Przychodziło tak mało klientów, że blask z latarni ulicznych odbijał się od ścian i kieliszków, nadając lokalowi wygląd opuszczonego. Will przesiadywał u Traciny, pomagając jej we wszystkim, więc nie czuło się jego uspokajającej obecności na górze. Nie myślałam o tym. Miałam kilka dobrych książek i nawet odważyłam się w wolnym czasie zapisać kilka myśli w swoim pamiętniku, co było jedyną pracą domową, jaką wyznaczyły mi kobiety z S.E.K.R.E.T-u.

Właśnie się tym zajmowałam, siedząc przy barze, kiedy drzwi się otworzyły i zabrzączał dzwonek. Pomyślałam, że to pewnie późny klient. Był to jednak dostawca ciasta. Dziwne, ponieważ zwykle dostarczano je o świcie, kiedy w kuchni niepodzielnie rządziła Dell. Kilka godzin wcześniej odesłałam ją do domu, ponieważ jedynymi rzeczami, które podałam po siódmej wieczorem, były kawa i deser, i to na wynos. Patrzyłam, jak młody mężczyzna w szarej bluzie z kapturem pcha w moim kierunku wózek z pudełkami ciasta.

– Przepraszam – powiedziałam, wstając ze stołka i chowając pamiętnik za plecami. – Czy nie jest pan za późno?

Zwykle przyjeżdża pan chyba ra...

Minął mnie, zdjął kaptur i uśmiechnął się do mnie przez ramię. Miał krótko przystrzyżone włosy, wyraziste rysy twarzy i niebieskie oczy. Momentalnie przypomniałam sobie tych wszystkich niegrzecznych chłopców ze szkoły średniej, którzy złamali mi serce.

– Zostawię to w kuchni. Przyjdzie pani? – zapytał, unosząc podkładkę z klipsem.

Miałam przeczucie, że dostanę coś więcej niż tylko dwa tuziny pączków i blachę tarty cytrynowej. Chwilę po tym, jak wszedł do ciemnej kuchni, usłyszałam hałas, który sprawił, że ucieszyłam się, że Willa nie ma na górze.

Ta kakofonia nie skończyła się zbyt szybko. Miała kilka etapów. Najpierw brzęk, potem seria huknięć, a na końcu metaliczny rumor.

– Boże! – krzyknęłam, rzucając się biegiem do kuchni, z której dobiegł mnie jęk. – Nic ci nie jest?

Otworzyłam drzwi i poczułam, że ciało, jego ciało, poruszyło się trochę. Wymacałam włącznik na ścianie i zapaliłam światło. Leżał na podłodze, trzymając się za żebra. Podłogę pokrywały kawałki ciasta i pastelowe smugi wiodące do chłodni.

– Wszystko spieprzyłem – wystękał.

Roześmiałabym się, gdyby nie to, że serce jeszcze biło mi za mocno.

– Nic ci nie jest? – zapytałam jeszcze raz, zbliżając się do niego ostrożnie, jakby był psem, który wpadł pod samochód i może uciec, jeśli podejść zbyt szybko.

– Chyba nic. Przepraszam za ten bałagan.

– Czy ty jesteś jednym z tych gości z... no wiesz...?

– Tak. Miałem cię zaskoczyć. Tadam! – krzyknął. – A u... – wyjęczał w następnej chwili, chwytając się za łokieć i z powrotem opadając na podłogę; pudełko z tartą z orzechami pekan stało się jego poduszką.

– Cóż, chyba ci się udało – powiedziałam, śmiejąc się na widok bałaganu, jaki zrobił.

Wyglądało na to, że zahaczył

wózką o kuchenną wyspę; zrzucił na podłogę wszystkie garnki i patelnie.

– Jak mogę ci pomóc? – zapytałam, wyciągając do niego rękę. Miał niesamowitą twarz. Gdyby niegrzeczny chłopiec mógł być zarazem aniołkiem, wyglądałby właśnie tak. Miał jakies

dwadzieścia osiem, góra trzydzieści lat.

Mówił z lekkim cajuńskim akcentem, miejscowym i bardzo seksownym. Rozpiął bluzę, zdjął ją i rzucił na podłogę, żeby lepiej przyjrzeć się zranionemu łokciowi. Wydawał się nieświadomy tego, że biała koszulka bez rękawów uwidacznia tors boksera i misterne tatuaże pokrywające ramiona i ręce.

– Jutro rano będę miał niezłego siniaka – powiedział, po czym stanął obok mnie.

Nie był wysoki, ale jego zwierzęca zmysłowość nadawała mu niesamowity wygląd.

Przeciągnął się, sprawiając, że nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– O rany. Ładniutka jesteś – stwierdził.

– Chy... chyba mamy tu gdzieś apteczkę.

Kiedy go mijalam, by pójść do gabinetu Willa, chwycił mnie za łokieć i delikatnie przyciągnął do siebie.

– I co? Wchodzisz w to?

– W co wchodzi? – zapytałam.

Orzechowe. Zdecydowanie miał orzechowe oczy.

– Czy zrobisz ze mną ten krok?

– Nie tak o to powinieneś zapytać.

– Cholera – zaklął i zamyślił się na chwilę.

Był słodki, choć jednocześnie niezbyt bystry. Uznałam jednak, że to nie ma znaczenia.

– Powinieneś zapytać: „Czy akceptujesz krok?”.

– Racja. Czy akceptujesz krok?

– Tu i teraz? Z tobą?

– Tak. Tu i teraz. Ze mną – odrzekł, przekrzywiając głowę i obdarzając mnie krzywym uśmiechem. Miał grubo ciosane rysy twarzy, bliznę na górnej wardze i najbielsze zęby, jakie w życiu widziałam. – Mam cię o to prosić? – dodał. – No dobrze. Pięknie proszę.

Sprawiło mi to przyjemność. I to dużą. Postanowiłam ją jeszcze trochę przedłużyć.

– Co masz mi zrobić? – zapytałam.

– Wiem tylko jedno – odparł. – Mam robić wszystko, czego zapragniesz, a nic, czego byś nie chciała.

– Dobra odpowiedź.

– Widzisz? Nie jestem zupełnie do dupy. – Och, jak słodko i seksownie. – I co? A kceptu jesz krok?

– A który to będzie?

– Hm... chyba trzeci. Zaufanie?

– Zgadza się – przyznałam i oceniłam zniszczenia w kuchni. – Przychodzisz tutaj tuż przed zamknięciem i robisz bałagan, przez który będę musiała zostać po godzinach. – Położyłam dłoń na biodrach i popatrzyłam na niego spod zmrużonych powiek, zupełnie jakbym rzeczywiście była zła. Bardzo mnie to bawiło. – Naprawdę sądzisz, że możesz...

– Nie łapię. Chcesz powiedzieć, że nie akceptujesz kroku? – Skrzywił się, jakby naprawdę go zabolalo. – Kurde, wszystko spieprzyłem.

Po dłuższej chwili milczenia powiedziałam:

– Nie. A kceptuję krok.

– Super! – krzyknął, klaszcząc w dłonie, co sprowokowało mnie do śmiechu. – Nie zawiodę cię, Cassie – powiedział, gasząc górne światło. Oświetlał nas teraz tylko ciepły blask latarni ulicznych wślizgujący się poprzez okienko kuchni. Podeszedł do mnie i ujął w dłonie moją twarz.

Koniec końców to nie późna dostawa ani wypadek mnie zaskoczyły. Dopiero to. Ten pocałunek. Oparł mnie o chłodne płytki ściany, a jego silne ciało napierało na mnie wystarczająco mocno, bym wiedziała, do czego to zmierza; Jezu, czułam, jak twardnieje. Chwilę później moja bluzka leżała już na jego bluzie na podłodze. Za pierwszym i drugim razem obyło się bez pocałunków i wcale mi ich nie brakowało. Teraz było zupełnie inaczej.

Kolana mi zmiękły i musiał mnie podtrzymać w talii, żebym nie upadła. Kiedy ostatni raz byłam całowana w taki sposób, z taką zachłannością? Nigdy.

Jego język badał moje usta z taką samą namiętnością jak mój jego. Smakował trochę jak moja ulubiona guma cytrynowa. Po kilku chwilach głębokich pocałunków delikatnie skubnął moją dolną wargę, a potem te jego przepiękne usta oderwały się od moich i zaczęły sunąć po mojej szyi, pokrywając ją pocałunkami, aż wreszcie zatrzymały się na obojczyku. Całował mnie tak zapalczywie, że westchnęłam z rozkoszy. Jego dłonie wydawały się torować drogę dla ust. Gdy tylko uwolnił moje piersi ze stanika, znalazły się na nich jego niecierpliwe wargi. Pieścił sutek do chwili, gdy stwardniał, a wtedy zajął się drugim. Równocześnie włożył mi rękę w dzinsy i to, co podejrzewałam, okazało się prawdą: byłam całkowicie mokra. Przestał mnie całować i patrzył mi prosto w oczy, pieszcząc mnie palcami. Wpatrywał się we mnie szklanym wzrokiem. Potem wyjął rękę z moich spodni i włożył palec do ust.

– Zgłodniałem – powiedział. – Zdejmij te dzinsy, dobra? Ja nakryję do stołu.

Dzikie spojrzenie oczu, warstewka potu błyszcząca na jego idealnym ciele, mina winowajcy. Mój Boże, ten chłopak kompletnie mną zawładnął. Spojrzałam na kremową słodką breję rozsmarowaną po podłodze.

– Tutaj? W kuchni? – zapytałam, rozpinając pasek.

– Właśnie tutaj. – Jednym machnięciem wytatuowanej ręki zmiotł resztę rzeczy z blatu ze stali nierdzewnej.

Metalowe miski, garnki i patelnie, trzepaczki i plastikowe przyrządy kuchenne rozsypały się z brzękiem po podłodze.

Następnie wziął z półki obrus w kratkę i rozpostarł go na blacie. Wskoczyłam z dzinsów i stanęłam z rękami skrzyżowanymi na nagich piersiach.

– Wiesz, co będzie na deser? – zapytał, odwracając się do mnie z uniesionymi brwiami. –

Ty.

Zrobił kilka kroków w moim kierunku, po czym wziął mnie w ramiona i ponownie pocałował. Następnie ostrożnie posadził mnie na stole i zostawił tam, z dyndającymi nogami. Pa trzymałam, jak podchodzi do chłodni i znika w środku.

– Zobaczmy, co tu mamy... – wymamrotał. Po chwili wynurzył się z naręczem pojemników i dozowników bitej śmietany.

– Co ty wyprawiasz, na miłość boską? – zapytałam.

– Zamknij oczy i połóż się.

Po tych słowach stanął przede mną, otoczył dłońmi moje kostki i pociągnął mnie na krawędź stołu. A potem rozszerzył mi nogi z zawstydającą łatwością. Wydałam z siebie chichotliwy krzyk, który raptownie ucichł, kiedy psiknął bitą śmietaną prosto w mój pępek. Kolejne dwie porcje zakryły moje sutki. Przyjrzał się uważnie swojemu dziełu.

– Co ty wyprawiasz?

– Robię deser. Możesz mi nie wierzyć, ale w prawdziwym życiu jestem cukiernikiem.

Zobaczmy... jeszcze trochę... – Wytyczył szlak z bitej śmietany od mojego pępka w dół. Potem chwycił pojemnik z polewą czekoladową i delikatnie ją na mnie wylał. Sięgnął za siebie, wziął wisienkę koktajlową i wetknął mi w pępek. Próbowалаm przestać się śmiać, ale nie mogłam. To wszystko było zimne, łaskotało mnie, ale przy tym niesamowicie pobudzało. Raz jeszcze przyjrzał się swojemu dziełu, po czym schylił się i przybliżył usta do mojego pępka. Wziął w nie wisienkę, po czym zlizął bitą śmietaną. Potem rozsmarował polewę czekoladową na moich piersiach, równocześnie pieszcząc mnie ustami. Jego lepkie dłonie przesunęły się z piersi na brzuch, a potem rozsunęły uda. Język miał gorący i wilgotny. Początkowo tylko krążył, nie dotykał mnie tam bezpośrednio i czułam, że za chwilę umrę, jeśli tego nie zrobi. A potem, w końcu, poczułam tam jego usta, miękkie, gorące i lepkie. Ich dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa. Palcami pieścił wnętrze moich ud, dopełniając tym miękkie, wilgotne liżnięcia języka, który usuwał ze mnie bitą śmietaną. Pragnęłam tego jak nigdy przedtem. Nagle przyciągnął mnie tak szybko na krawędź stołu, że musiałam się chwycić blatu, żeby nie zlecieć.

I wtedy raptownie przerwał.

– Dlaczego przestałeś? – wydyszałam.

Popatrzyłam w jego pożądliwe oczy. Wierzchem dłoni starł bitą śmietaną z policzka.

– Cassie, czułaś, co robiłem językiem?

Pewnie. Jasne, że czułam. Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

– Tak – odparłam tak spokojnie, jak tylko mogłam.

– Chcę, żebyś zrobiła to palcami. Tu, przede mną. Dla mnie.

– Co takiego? – Kiedy spojrzałam na niego, zakręciło mi się w głowie. Twarz miał wciąż umazaną bitą śmietaną.

– Chcę patrzeć, jak się dotykasz – powiedział.

– A le... nie wiem jak, naprawdę. Nie jestem w tym dobra. Mogę zacząć, ale potem czuję... nie wiem... a jeszcze przy tobie...

– Podaj mi rękę.

Z ociąganiem spełniłam jego prośbę. Chwycił pewnie moją dłoń i pokierował ją tam, gdzie byłam gorąca i mokra.

Położył tam delikatnie mój palec wskazujący i przytknął swoje usta. Zrobiłam się jeszcze bardziej mokra. Jego ręka kierowała moim palcem, a język był tuż obok. Boże, to było niesamowicie.

– Nie wiem, co smakuje lepiej, ty czy bita śmietana – wyznał.

Kiedy już odnalazłam właściwy rytm, zabrał rękę i dalej pieściłam się już sama, podczas gdy on delikatnie muskał

mnie ustami. Chwycił mnie za uda i przycisnął je do stołu. Przerwał na chwilę i spojrzał na mnie. Byłam na granicy ekstazy. Odrzuciłam głowę do tyłu, chcąc w pełni rozkoszować się wszystkimi tymi wspaniałymi doznaniem. Przez chwilę patrzył, jak się dotykam. A potem jego usta dołączyły do moich palców.

– Czujesz to? Podoba ci się? – zapytał pomiędzy gorączkowymi liźnięciami.

– O tak... – wydyszałam, czując każde z jego dotknięć i dopasowując je do swoich. Nie wiedziałam, gdzie rodzi się orgazm, jedno było pewne: nadchodził z jakiegoś nowego, głęboko ukrytego miejsca. Jego wilgotny język wydobywał coś z samej głębi mojej istoty. Wsunął we mnie palce tak głęboko, że głębiej już nie mógł, a kiedy drugą ręką rozszerzył moje uda, rozkosz rozpaliła każdą cząstkę mojego ciała. Wyczuł tę moc narastającą we mnie.

– O rany... – wydyszałam, niemal bojąc się tego, co nadchodzi, zupełnie jakby to było za

dużo dla mnie, i wtedy



przetoczyła się przeze mnie fala gorąca. Uniosłam biodra, a on odsunął moją rękę i zaczął mnie tam lizać i całować.

Orgazm był tak silny, że za wszelką cenę musiałam coś zrobić, cokolwiek, inaczej czułam, że zwariuję.

– Obożebożebożeboże... – To było wszystko, na co się zdobyłam, wijąc się na śliskim stole, nie dbając o to, że mogę z niego zlecieć, oszołomiona rozkoszą. Trzymał mnie mocno, dopóki nie nabrał pewności, że nie spadnę.

A kiedy mój orgazm ucichł, delikatnie otarł twarz o wnętrze moich ud.

– Był... o rany... naprawdę silny, Cassie. Czułem to.

– To prawda – przyznałam, unosząc rękę do czoła, jakbym właśnie przebudziła się ze snu.

– Chcesz jeszcze raz?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie sądzę, żebym była w stanie.

Oderwał się ode mnie, wyjął spod stołu kilka ściereczek, podszedł do zlewu i zmoczył je ciepłą wodą.

– Myślę, że się mylisz.

– Skąd one cię wytrzasnęły? – zapytałam, powoli siadając.

– Kto?

Zwiesiłam nogi ze stołu, a on wrócił do mnie i zaczął mnie delikatnie wycierać ciepłą ściereczką.

– Kobiety z S.E.K.R.E.T-u.

– Nie mogę ci powiedzieć, dopóki nie jesteś jego członkinią.
Drugą ściereczkę przyłożył mi do twarzy. Był staranny i delikatny zarazem.

– Masz dzieci? – zapytałam z głupia frant.

Przez dłuższą chwilę milczał.

– Mam... syna – odpowiedział w końcu. – Za dużo rozmawiamy, Cassie.

Wyobraziłam sobie jego syna, małego chłopca, który wyglądał dokładnie tak jak on, tyle że był bardziej puciołowaty i nie miał tatuaży.

– Płacą ci za to?

Wycierał teraz moje ręce, pocierał cienką skórę na moich nadgarstkach.

– Oczywiście, że nie. Nie muszą mi płacić za to, co właśnie zrobiłem. Zawsze bym to dla ciebie zrobił.

– To co z tego masz?

Zastygł w bezruchu, ze ściereczką na mojej ręce. Przez kilka chwil wpatrywał się we mnie.

– Ty naprawdę nie wiesz, prawda?

– Czego niby nie wiem?

– Jaka piękna jesteś.

Odebrało mi mowę, a serce zaczęło bić gwałtownie. Nie miałam wyboru, musiałam mu uwierzyć. Sprawiał

wrażenie szczerego. Skończył mnie wycierać, a potem rzucił ściereczki przez ramię.

Podniósł bluzę z podłogi. Podał mi moje ubranie i oboje się ubraliśmy.

– Pomogę ci sprzątać – powiedział, przesuwając nogą pusty kosz na śmieci na środek po mieszczenia.

Dziesięć minut zajęło nam wrzucenie do niego wszystkich zniszczonych pudełek; ocalały zaledwie dwa. Nalałam do wiadra gorącej wody, żeby umyć podłogę, i powiedziałam mu, że z resz tą poradzę sobie sama.

– Nie chcę tego, ale muszę już iść. Takie są zasady. Dzięki za deser. I pęknięte żebro. Oraz złamany łokieć – powiedział, podchodząc do mnie. Zawahał się, a potem pocałował mnie w usta.

– Jesteś super – szepnął.

– Ty też – odparłam, zaskoczona, że wypowiedziałam to głośno. – Zobaczymy się jeszcze kiedyś?

– Niewykluczone. Chociaż szanse są niewielkie.

A potem podszedł do drzwi kuchni, mrugnął do mnie i wyszedł. Patrzyłam w ślad za nim, gdy szedł ciemną ulicą, a dzwonek u drzwi rozbrzmiewał na pożegnanie.

Wydawało mi się, że uprzątnęłam wszelkie dowody zbrodni. W świetle poranka zobaczyłam jednak Dell szorującą rozpuszczalnikiem blat ze stali nierdzewnej. Może mi się tylko wydawało, ale odniosłam wrażenie, że patrzy na mnie tak, jakby chciała powiedzieć: Nie wiem jakim cudem odcisnął się na tym blacie czyjś tyłek. Nie daje mi to spokoju, ale nie zapytam.

Rozejrzałam się po kuchni w poszukiwaniu swojej tacy, a kiedy ją znalazłam, wyszłam do jadalni, tylko po to, by spotkać się z kolejnym oskarżycielskim spojrzeniem, tym razem Matildy. Siedziała bez ruchu przy stoliku numer osiem. Podeszłam do niej.

– Co ty tutaj robisz? – wyszeptałam, rozglądając się dookoła.

– O co ci chodzi, Cassie? To jedna z moich ulubionych restauracji w Nowym Orleanie.

Masz chwilę?

– Tylko chwilę – powiedziałam, kładąc kartę dań na stoliku. – Jestem naprawdę zajęta.

Druga kelnerka jest na zwolnieniu i mam tu urwanie głowy.

Mówiąc szczerze, próbowałam uniknąć rozmowy z Matildą, ponieważ martwiłam się, że złamałam zasady, za dużo rozmawiając z ostatnim mężczyzną i zadając mu zbyt wiele osobistych pytań. Rozejrzałam się po prawie pustej restauracji. Śniadaniowy tłum pojawi się dopiero za jakieś pół godziny. Will prawdopodobnie wciąż był u Traciny.

Usiadłam przy stoliku, czując się winna, chociaż nie wiedziałam dlaczego.

– Dobrze się bawiłaś ostatniej nocy? Z Jessem? – zapytała.

– Jesse? Tak ma na imię? – Zakręciło mi się w głowie.

– Tak. Jesse. Przede wszystkim chciałabym cię przeprosić, jeśli byłaś zaskoczona jego późnym przybyciem.

– Wszystko poszło dobrze. Nawet bardzo dobrze – powiedziałam, spuszczać wzrok. – Po lubiłam go.

– To druga sprawa, z którą tu przyszedłam. Zdaje się, że ty też zrobiłaś na nim wrażenie.

Serce zabiło mi szybciej, chociaż wszystko to wydało mi się trochę nieprawdopodobne.

– Słuchaj, to się czasami zdarza. Ludzie się do siebie zbliżają. Zaczyna między nimi iskrzyć, chcą się dowiedzieć o sobie czegoś więcej. Ujmę to tak: mogę ci ułatwić spotkanie z Jessem, jeśli tylko chcesz. A le twoja podróż skończy się wtedy na kroku trzecim. Będziesz musiała zrezygnować z S.E.K.R.E.T-u. Podobnie jak on.

Przełknęłam ślinę.

– Prawdę mówiąc – ciągnęła – nie sądzę, żeby Jesse był w twoim typie. Jest seksowny, ale...

– Żonaty?

– Rozwiedziony. Nie mogę nic więcej powiedzieć, Cassie. Przemyśl to. Dam ci na to tydzień.

– Czy on... chce się ze mną jeszcze spotkać?

– Tak, chce – odparła ze smutkiem. – Postawił sprawę jasno. Posłuchaj, Cassie. Nie mogę ci powiedzieć, co masz zrobić, powiem tylko jedno: rozkwitłaś. Widzę to. Nie chciałabym, żebyś się zatrzymała w rozwoju dla mężczyzny, o którym nic nie wiesz, tylko na podstawie jednego wieczoru.

– Czy to się często zdarza?

– Wiele kobiet kończy samopoznanie przedwcześnie. Większość je odrzuca. Nie tylko u nas, ale i w życiu.

Położyła rękę na mojej dłoni. W tej samej chwili z kuchni wybiegł Will. Minął nas i wypadł przez drzwi. Tracina właśnie próbowała zaparkować jego ciężarówkę na ulicy przed restauracją. Nawet ze swojego miejsca widziałam, że to nie jest najlepszy pomysł.

– Jezu! Stój! Mówiłem ci, żebyś zaczekała na mnie! – krzyczał za drzwiami.

Nie słyszałam, co odpowiedziała Tracina, ale była to odpowiedź głośna i energiczna.

Ciężarówka stała w poprzek jezdni i wstrzymywała ruch.

Właśnie tak to wygląda, kiedy ma się chłopaka, pomyślałam, i tak to jest, gdy jest się czyjąś dziewczyną. Spędzasz całe dni, balansując między szczęściem a rozczarowaniem, miłością a odrazą, każdy twój czyn musi się spotykać z czyjąś akceptacją lub jej brakiem. Ty nie masz tego kogoś ani on nie ma ciebie, mimo że odpowiadasz za jego potrzeby i pragnienia, z których jedne ci się podobają, a inne nie i nigdy nie będą. Czy naprawdę tego chciałam? Czy pragnęłam zostać czyjąś dziewczyną? Co ja wiedziałam o tym mężczyźnie, Jessem? Wytatuowany cukiernik, który mieszka Bóg wie gdzie i ma dziecko? Jasne, między nami zaiskrzyło. A le to w niczym nie zmienia faktu, że ledwie go znam!

Kiedy tak o tym myślałam, Tracina wysiadła z beznadziejnie zaparkowanej ciężarówki i trzasnęła drzwiami.

Pomachała kluczykami przed oczami Willa, a potem rzuciła mu je pod nogi.

Will podniósł je i stał nieruchomo przez kilka chwil, patrząc prosto przed siebie.

– Wiesz co? – powiedziałam, odwracając się do Matildy. – Nie potrzebuję czasu do namysłu. Wiem, czego chcę.

Chcę więcej. Chcę S.E.K.R.E.T-u.

Moja towarzyszka się uśmiechnęła. Delikatnie położyła na mojej dłoni wisiorek i poklepała mnie po niej.

– Jesse zapomniał ci to dać. Wydaje mi się, że jestem odpowiednią osobą, żeby to zrobić.

Spojrzałam na słowo wyryte na wisiorku: „Zaufanie”. No tak. Czy jednak ufałam sobie na tyle, by mieć pewność, że podjęłam słuszną decyzję?

VII

Trzy tygodnie później dostałam zaproszenie do zrobienia kroku czwartego. Nadeszło staromodną drogą pocztową.

Biegając po schodach do mieszkania, przeskakiwałam po dwa stopnie naraz. Czułam takie podniecenie, jakbym już brała udział w kolejnej fantazji. Wydawało mi się, że co miesiąc dostaję zaproszenie na niezwykle przyjęcie. Wróciłam myślami do Jessego, dziwiąc się, że kobiety z S.E.K.R.E.T-u wybrały dla mnie właśnie tego wytatuowanego cukiernika. A le miały rację. Dzięki temu zrozumiałam, że zwracam uwagę tylko na mężczyzn określonego typu. Nie żałowałam swojej decyzji o pozostaniu w organizacji. Zbyt wiele odkryłam, żeby się teraz zatrzymać. Mimo to wciąż wracały wspomnienia jego ramion i szelmowskiego uśmiechu, przeszywając dreszczem całe moje ciało.

Rozdarłam szarą kopertę. Wysunęła się z niej mniejsza, bardziej ozdobna. Moja karta kroku czwartego. Elegancką czcionką wydrukowano na niej słowo „Hojność”. W środku znalazłam zaproszenie na domowy posiłek w Rezydencji w drugi piątek miesiąca. Domowy posiłek. Rzeczywiście hojność! Wskazówki dotyczące obowiązującego stroju wydały mi się jednak dość dziwaczne: „Czarne legginsy, biały T-shirt bez nadruków, włosy związane w kucyk, tenisówki, bardzo dyskretny makijaż”. Byłam nieco rozczarowana tym, że zaproszono mnie do Rezydencji, ale nie pozwolono włożyć czegoś superseksownego lub wytwornego. No cóż, przynajmniej nie musiałam iść na zakupy. I w końcu trafię do Rezydencji, tego mitycznego miejsca, które rozbudzało moją wyobraźnię, fascynując i jednocześnie przerażając.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Will! Obiecałam, że pojedę z nim do Metairie na aukcję sprzętu do restauracji. Potrzebowaliśmy nowych tac, krzeseł, bo stare coraz bardziej się przecierały, i solidniejszego stołu do kuchni, ponieważ nasz nie wiadomo dlaczego nagle zaczął się chwiać. Will szukał również miksera i smażalnicy, żebyśmy mogli robić własne ciastka, a może nawet pączki. W normalnych okolicznościach poprosiłby Tracinę, by mu towarzyszyła, ale jej kostka jeszcze nie wydobrzała. Tracina nie musiała już chodzić o kulach, niemniej jednak utykała, chodząc po jadalni, i wzbudzała u Willa poczucie winy. Zasugerowała nawet, że nie będzie już z nim chodzić, a zamiast tego go pozwie. Nie byłam pewna, czy żartuje. W każdym razie tego dnia miałam być zastępczą dziewczyną Willa.

– Już idę! – krzyknęłam.

Schowałam kopertę do teczki, a teczkę pod materac i pobiegłam do drzwi. Will miał na sobie jedną z koszul, w których najbardziej go lubiłam, o barwie przydymionej czerwieni. Kupiła mu ją Tracina. Chociaż za nią nie przepadałam, musiałam przyznać, że dobrze go ubierała, a nawet nakłoniła do skrócenia włosów.

– Cześć! Wchodź.

– Nie mogę, zaparkowałam na drugiego. Po prostu zejdź, kiedy będziesz gotowa. Nie słyszałaś, jak trąbię?

– Przepraszam... odkurzałam.

Will rozejrzał się po moim zabałaganionym i zakurczonym salonie.

– Jasne – powiedział. – Czekam na dole.

Podczas krótkiej jazdy był zirytowany i nieobecny myślami. Zmieniał stację radiową za każdym razem, gdy nie spodobała mu się piosenka albo gdy po jakiejś dobrej pojawiała się nachal na reklama.

– Sprawiasz wrażenie zdenerwowanego – zauważyłam.

– Bo trochę jestem – odparł.

– Co się stało?

– A co cię to obchodzi?

– Co to znaczy: „co cię to obchodzi”? Jestem twoją przyjaciółką. Chyba mogę zapytać.

Will milczał przez jakiś kilometr. Odwróciłam się od niego i zaczęłam kontemplować

widoki za oknem. W końcu jednak nie wytrzymałam.

– Czy między tobą a Tracina wszystko gra? – zapytałam. – Widziałam tę waszą kłótnię o sa mochód.

– Wszystko się świetnie układa, Cassie. Dzięki, że pytasz.

O rany. Nie pamiętałam, by Will kiedykolwiek tak szorstko mnie traktował.

– No dobrze – westchnęłam. – Już nie naciskam. A le gdybym wiedziała, że będziesz w tak kiepskim nastroju, nie pojechałabym z tobą. Jest niedziela. Mam dzisiaj wolne, nie zapominaj. Myślałam, że będę się dobrze bawić, a tymczasem...

– Przepraszam – przerwał mi. – Kiepsko się bawisz? W takim razie chyba powinienem się trochę bardziej postarać.

Na przykład – dodał oschle – przestać przerywać ci pogawędki w pracy z twoimi nowymi przyjaciółkami.

Chodziło mu o Matildę. Prosiłam, żeby nie przychodziła za często do restauracji. Po naszej rozmowie o Jessem Will oznajmił, że w pracy nie powinnam przesiadywać z klientami.

– Jest stałą klientką. Zaprzyjaźniłyśmy się, to wszystko. Co w tym złego?

Stała klientka kupuje ci biżuterię, i to na dodatek identyczną jak jej własna? – Popatrzył na

bransoletkę na moim nadgarstku.



Uwielbiałam jej złoty połysk. Była tak ładna, że odkąd zaczęłam zbierać wisiorki, nie mogłam się powstrzymać przed jej noszeniem.

– To? – zapytałam, unosząc rękę. – Dostałam ją od jej przyjaciela, który je robi. Spodobała mi się i bardzo chciałam mieć taką samą. Tak właśnie postępują dziewczyny, Will. – Miałam nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

– Ile kosztowała? To wygląda na osiemnastokaratowe złoto.

– Oszczędzałam. A le to naprawdę nie twoja sprawa.

Will westchnął i znów zapadło milczenie.

– Czyli nie pozwalasz mi rozmawiać z klientami, tak? Ciężko pracuję i ta restauracja naprawdę wiele dla mnie znaczy. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby...

– Przykro mi.

– Mnie też.

– Posłuchaj, Cassie. Mnie naprawdę jest przykro. Nie wiem, dlaczego jestem taki... Z Tracina układa mi się naprawdę dobrze. A le ona oczekuje... Chce czegoś więcej, a ja chyba nie jestem na to gotowy, wiesz? Przyznaję, jestem trochę podminowany. To wszystko trochę mnie de nerwuje.

– Mówisz o małżeństwie? – Z trudem wydobyłam z siebie to słowo. Dlaczego? Przecież odrzuciłam zaloty Willa.

Oczywiście powinien poślubić dziewczynę, którą kocha, prawda?

– Nie! Boże, nie. Chodzi mi o zamieszkanie razem... ale ostatecznie też małżeństwo, jeśli będzie chciała.

– A czy ty tego chcesz, Will?

Zbliżało się południe. Promienie słońca wlewały się przez szyberdach, ogrzewając czubki naszych głów. Byłam lekko oszołomiona.

– Jasne, że tak. To znaczy, czemu nie? Dlaczego miałbym tego nie chcieć? To świetna dziewczyna. – Przez chwilę patrzył prosto przed siebie. Potem odwrócił się do mnie, uśmiechając się blado.

– O rany, co za entuzjizm – westchnęłam i oboje się roześmieliśmy.

Wjechaliśmy na parking. Był zajęty ledwie do połowy, co nas ucieszyło. Wiadomo – im mniej klientów, tym niższe ceny.

– Chodź, kupimy trochę gratów – powiedział, zgasił silnik i prawie wyskoczył z samochodu.

Miałam chęć posiedzieć z nim jeszcze trochę, żeby go uspokoić, pogłodzić po głowie,

zapewnić, że wszystko się dobrze skończy, że musi tylko być uczciwy wobec siebie. A poza tym poczułam ukłucie zazdrości. Tracina nie wydawała się przejmować moją przyjaźnią z Willem, nigdy nie odnosiła się podejrzliwie do czasu, który spędzaliśmy razem, co właściwie uważałam za nieco irytujące. Wiedziałam, że nie stanowią dla niej zagrożenia, ale w jakiś sposób pragnęłam wywołać w niej coś w rodzaju zaniepokojenia, chciałam udowodnić, że należy się ze mną liczyć, choćby troszkę.

Nie dane mi jednak było nic powiedzieć. Will był już w połowie drogi do domu aukcyjnego, wysiadłam więc z samochodu i ruszyłam za nim.

Nie mogłam się doczekać piątku. Przygotowałam nowe czarne legginsy i luźny biały T-shirt, pod który postanowiłam włożyć opięty czarny top. Nie dość, że miałam nosić strój sportowy, to jeszcze musiałam uważać, żeby Dixie nie dorwała się do legginsów. Nie zamierzałam pokazać się w Rezydencji pokryta sierścią jak jakaś kociara w średnim wieku. O wyznaczonej porze zobaczyłam przed domem limuzynę. Byłam na dole, zanim szofer zdążył

nacisnąć dzwonek.

– Jestem – wydyszałam.

Zaprowadził mnie do samochodu i dłonią w rękawiczce otworzył przede mną drzwi.

– Dziękuję – powiedziałam, po czym usiadłam na eleganckim skórzanym siedzeniu i spojrzałam na swój dom.

W oknie na parterze poruszyła się firanka. Biedna A nna.

W limuzynie znalazłam butelkę szampana i butelkę wody w kubelku z lodem. Wybrałam wodę; nie chciałam zjawić się w Rezydencji na rauszu. O siódmej wieczorem ruch był niewielki, więc bardzo szybko znaleźliśmy się przed siedzibą S.E.K.R.E.T-u. Do tej pory gościłam tylko w domku odgradzonym murem od głównej rezydencji. Wchodziło się tam przez furtkę od ulicy. Tym razem brama prowadząca do Rezydencji otworzyła się automatycznie przed limuzyną.

Zauważyłam, że we wszystkich czterech oknach mansardowych pali się światło. Zastanawiałam się, co tam się dzieje w piątkowy wieczór, jaki scenariusz przygotowano dla mnie, a być może również dla innych kobiet, które właśnie pokonywały kolejne kroki. Czy w ogóle był ktoś poza mną? Czy jestem jedyna? Wiedziałam, że na te i wiele innych pytań Matilda odpowie mi dopiero wtedy, gdy zostanę członkinią S.E.K.R.E.T-u.

O ile podwórko wokół domku porastała płatanina winorośli i krzewów, o tyle teren Rezydencji utrzymywano w nieskazitelnym stanie. Niesamowity jasnozielony blask nadawał krótko ściętej trawie nienaturalny wygląd.

W powietrzu unosił się zapach róż, które rosły pod ścianami domu i wyglądały jak olbrzymia różowo-żółto-biała krynolina. Budynek miał fasadę w stylu włoskim, charakterystyczną dla większych domów w tej dzielnicy, z białymi kolumnami, które ocieniały ganek i podtrzymywały zaokrąglony balkon. Rezydencja była jednak okazała w inny sposób niż pozostałe domy w tej okolicy. I chociaż piękna, wydawała się nieprzystępna, nieco zbyt doskonała.

Budynek pokrywał jasnoszary tynk, od którego odcinały się białe gzymsy. Niewielkie drzwi balkonowe na pierwszym i drugim piętrze zabezpieczone były ozdobnymi balustradami.

Rezydencję rozświetlał ciepły, przytłumiony blask, który wydawał się kuszący, a jednocześnie obcy. Zatrzymaliśmy się przy bocznym wejściu, choć brukowany podjazd ciągnął się dalej i prowadził do garażu na tyłach. Budynek wyglądał na dom, którego nie chciałybyś nigdy opuścić, ale w którym nie możesz naprawdę mieszkać.

Ze środka wyszła kobieta ubrana w czarno-biały uniform. Pomachała do mnie. Opuściłam szybę.

– Ty pewnie jesteś Cassie – powiedziała. – Mam na imię Claudette.

Przyzwyczaiłam się już do tego, że szofer wysiada pierwszy z samochodu i otwiera przede mną drzwi. Kiedy wysiadłam, zauważyłam kilku ochroniarzy chodzących po terenie posiadłości. Wszyscy mieli na sobie dopasowane garnitury, a na nosach ciemne okulary. Jeden mówił coś do mi krofonu.

– Czeka na ciebie w kuchni – powiedziała Claudette. – Nie ma za dużo czasu, ale bardzo się cieszysz, że cię pozna.

– O kim mówisz? – zapytałam, idąc za nią. I co miała na myśli, mówiąc, że ten ktoś nie ma za dużo czasu? Czy to nie miała być moja fantazja?

– Zobacysz – odparła, kładąc mi uspokajająco rękę na plecach i prowadząc mnie do drzwi. Boczny hol miał marmurową podłogę, a na ścianach czarno-biały deseń, powtórzony na ścianach korytarza.

Pośrodku znajdowała się niewielka fontanna z dwoma aniołkami przelewającymi wodę z dzbanów do płytkiego zbiornika. W olbrzymich wazonach stały piwonie. Po prawej stronie dostrzegłam efektowny główny hol. U podstawy schodów siedział na krześle ochroniarz czytający gazetę.

– Poczekaj na zewnątrz – powiedziała mu Claudette.

Mężczyzna zawahał się, po czym podniósł z krzesła.

Ruszyliśmy długim korytarzem, podążając za dźwiękami głośnego hip-hopu czy może rapu – nigdy nie wiedziałam, na czym polega różnica. Serce waliło mi jak młot. Czułam się ubrana nie dość elegancko i zastanawiałam się, dlaczego polecono mi włożyć taki zwykły, codzienny strój. Wszystko to: ochroniarze, mało czasu, muzyka, było nadzwyczaj dezorientujące. Szliśmy na tyły domu, mijając niezliczone krzesła, które stały pod ścianami szerokiego korytarza. Muzyka stawała się coraz głośniejsza, w miarę jak zbliżaliśmy się do podwójnych dębowych drzwi z okrągłymi okienkami zakrytymi czarną bibułą. Co tu się dzieje?

Claudette pchnęła wahadłowe drzwi i uderzyła mnie fala muzyki oraz zapach zupy, owoców morza, pomidorów i przypraw. Odwróciłam się, by zapytać moją przewodniczkę, gdzie jestem i kogo mam tu spotkać, ale jej już nie było, tylko drzwi cicho się kołysały. Rozejrzałam się po wielkiej kuchni urządzonej w staroświeckim stylu, z błyszczącymi biało-czarnymi ścianami. Dziesiątki miedzianych garnków wisiały wysoko nad wyspą kuchenną.

Sprzęty gospodarstwa domowego rozmiarami dorównywały niektórym samochodom, ale były nowoczesne, tylko udawały stare. Olbrzymia lodówka przypominała tę, z której korzystaliśmy w naszej restauracji, tylko była o wiele nowsza i bez skazy. Natomiast żelazna kuchnia z ośmioma palnikami w niczym nie była podobna do naszej. Takiej kuchni można by się spodziewać w zamku.

I wtedy go zobaczyłam. Stał przed kuchnią, odwrócony do mnie plecami, bez koszuli. Pochylił się, wyregulował

plomień i zamieszał coś gotującego się w wielkim garnku, równocześnie rozmawiając głośno przez telefon, który przytrzymał przy uchu ramieniem. Jego mięśnie wydawały się naturalne, a nie wyrzeźbione na siłowni, a brązowa skóra była nieskazitelna. Luźne dżinsy nosił opuszczone nisko, ale nie za nisko, akurat na tyle, by widać było, jak wąski jest w pasie. Rozmawiał przez telefon i równocześnie mieszał w garnku.

– Halo! – zawołałam, usiłując przekrzyczeć muzykę, ale mi się nie udało.

– Nie twierdzą, że nie podoba mi się cały numer – powiedział – tylko to przejście.

Posłuchaj. – Podniósł telefon. – Słyszysz? To chyba nie są dobre sample. Możesz go zapytać, czy mogę wynająć Hepa, żeby to zrobił? Wiem, że pomaga mu przy jego płycie, ale to byłaby koleżeń ska przysługa.

Odwrócił się do mnie i drgnął zaskoczony. Przyjrzał mi się uważnie, opierając rękę na biodrze. Mięśnie brzucha się napięły. Starłam się na niego nie gapić, ale to było trudne. Ten mężczyzna był doskonały. Obejrzałam się za siebie na podwójne dębowe drzwi. Wciąż wsłuchując się w telefon, uśmiechnął się do mnie uśmiechem właściwym tylko ludziom obdarzonym prawdziwą charyzmą. Wydawało mi się, że ten uśmiech zmienił temperaturę w pomieszczeniu.

Potem mężczyzna uniół palec, jakby chciał powiedzieć: jeszcze tylko chwilę. Wyglądał znajomo. Gdzie ja już widziałam ten szeroki uśmiech i senne brązowe oczy?

– Powiedz, że zapłacę mu podwójną stawkę – kontynuował. Wciąż podtrzymywał telefon ramieniem, ale oczy spoczęły na mnie, jeszcze raz mi się przypatrując. Cała jego postawa sugerowała, że jest kimś sławnym, w co oczywiście nie wierzyłam. – Będzie mieszkał w Ritzu. We Francji. To tam miksujemy płytę.

Zasłonił telefon i wyszeptał:

– Przepraszam, jeszcze tylko chwilę. Rozgość się, Cassie.

Znał moje imię!

– Nie wiem – kontynuował rozmowę. – Może za jakieś dwa dni. Przyjechałem do babci do Nowego Orleanu.

Potem lecimy do Nowego Jorku, a na koniec do Francji. Trasa trwa osiem tygodni, ale chcę mieć gotowe kawałki na dwa single. I to jeszcze kiedy będziemy w trasie. Nic mnie to nie obchodzi. Powiedz mu, że ciągle robimy ten album.

Przypomniał sobie o mieszanii. Odwrócił się ode mnie i posmakował gotującej się na wolnym ogniu potrawy.

Wydawał się zaznajomiony z tym wnętrzem, wiedział, w których szufladach znajdują się poszczególne przybory kuchenne. Z każdym ruchem na jego plecach i ramionach napinały się mięśnie. Muzyka była hipnotyzująca i co jakiś czas dawał się jej ponieść, zupełnie jakby przejmowała nad nim władzę. Wciąż trzymając telefon między ramieniem a uchem, odwrócił się i podszedł do mnie z łyżką, drugą dłoń trzymając pod nią, jakby nie chciał, żeby zupa kapała na podłogę.

– Spróbuj. To według przepisu mojej babci. Dam ci trochę. Będę zajęty przez następną godzinę. – To ostatnie zdanie powiedział do telefonu, po czym dmuchnął na łyżkę, a potem przystawił ją do moich ust.

Ostrożnie posmakowałam. Gumbo. Boże, lepsze niż to, które przyrządzała Dell, właściwie lepsze od każdego, które dotąd jadłam.

– Daję ci na to dwie godziny. Zadzwoń po powrocie do hotelu. Na razie.

Opuścił łyżkę, odłożył telefon i odwrócił się do mnie. Stał przede mną bez słowa przez jakieś dziesięć sekund.

Wydawał się niesamowicie pewny siebie. Przypatrywał mi się w milczeniu, a muzyka wciąż pulsowała wokół nas. Ten facet był kimś znanym. Na pewno. Postanowiłam przełamać lody.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w czymś ważnym – powiedziałam, przekrzykując muzykę. Wziął pilota i celując nad moją głową, przyciszył piosenkę. Nie odpowiedział. – Kim ty je steś? – zapytałam.

Roześmiał się tylko i potrząsnął głową.

– Mogę być każdym, kim tylko zapragniesz, kotku.

– A le... ci ochroniarze na zewnątrz. Są tu w związku z tobą, prawda?

Znowu potrząsnął głową i uśmiechnął się nieśmiało jak chłopiec.

– Bez komentarza – powiedział. – Nie jesteśmy tu po to, żeby rozmawiać o mnie. Jesteśmy tu po to, żeby rozmawiać... o tym, co masz na sobie. Opowiedz mi trochę o swoim stroju. – Skrzyżował ramiona na piersi, a potem przyłożył palec do ust. Wyszedł zza wyspy kuchennej i stanął jakieś trzy metry ode mnie, taksując mnie wzrokiem, zupełnie jakbym uczestniczyła w jakimś przesłuchaniu. Kolana mi zmiękły, kiedy zobaczyłam wybrzuszenie z przodu jego spodni. Usiłowałam na niego nie patrzeć, ale to był niesamowicie pociągający mężczyzna. Czułam się głupio i staro w tych swoich legginsach.

– Kazały mi to włożyć – powiedziałam, spoglądając w dół na idiotyczne tenisówki.

– Ładne. Powiedziałem im tylko, że interesuje mnie typ gospodyni domowej z dziećmi, bez żadnych szczegółów.

A le muszę przyznać, że właśnie coś takiego chodziło mi po głowie. Tylko że ten strój skrywa bardziej seksowne ciało, niż sobie wyobrażałem.

– Mogę? – zapytałam, pokazując na stołek przy wyspie kuchennej. Za bardzo się trzęsłam, musiałam usiąść, żeby nie upaść.

– Jasne. Smakuje ci gumbo? – Wziął łyżkę i odwrócił się do kuchni, żeby jeszcze raz zamieszać.

– Pewnie. Jest... naprawdę pyszne. Hm... Będiesz dla mnie gotował? Nie przypominam sobie, żebym w którejś z fantazji wspominała o pichcieniu.

– Ja ci coś ugotuję, a ty w zamian zrobisz coś dla mnie – powiedział, pokazując na mnie łyżką.

– Ja?

– Tak jest.
– Myślałam, że to moja fantazja.
– To naprawdę jakiś problem? – powiedział z pewnością siebie, która zaczynała mnie trochę męczyć. Nie wydawał się przyzwyczajony do tego, że mu się odmawia.

– Zdradzisz mi swoje imię? – zapytałam, zebrawszy się na odwagę.

– W życiu zawodowym używam różnych imion, ale prawdziwe to Shawn.

Zgasił palnik i okrążył wyspę. Stał obok mnie, górując nad moim małym czerwonym stołkiem. Włosy miał

króciutko ostrzyżone. Na prawym nadgarstku nosił mnóstwo rzemyków i gumek oraz złotą bransoletkę, grubszą i bardziej błyszczącą od mojej. Nie było na niej żadnych wisiorów. Wyczułam zapach drogiej wody toaletowej.

Zacisnęłam szczęki. Jego bezczelność wydawała się budzić we mnie coś nowego i gwałtownego.

– Powiesz mi, kim jesteś?

– Sama do tego dojdiesz. Później. Na razie jestem dla ciebie ucieleśnieniem twoich fantazji o seksie z kimś sławnym. A le pamiętaj, że to S.E.K.R.E.T. Te rzeczy angażują obie strony. Jestem pewien, że już to wiesz. Czy akceptujesz krok?

– Chodzi ci o to, że moja fantazja jest również w jakiś sposób twoją?

– Tak jest.

– I mam ci uwierzyć na słowo, że jesteś sławny? – upewniłam się.

– Zgadza się. – Położył rękę na stołku, na którym siedziałam, tuż obok moich ud w legginsach.

– No dobrze. Rozumiem. A le jakim cudem miałabym być twoją fantazją?

Zaczął sunąć palcem w górę i w dół mojego uda. Przeszył mnie dreszcz.

– Cassie – powiedział, patrząc mi w oczy. – Kiedy jesteś sławny, każdy chce jakiś kawałek ciebie, i to tylko dlatego, że jesteś sławny. Prosiłaś o spełnienie fantazji o seksie z kimś sławnym, ale nie powiedziałaś, że ten ktoś musi być sławny dla ciebie. Powiedziałem, że zgodzę się zrobić to z kimś, kto mnie nie zna, na przykład z jakąś anonimową gospodynią domową. Kimś, kto jest zbyt zajęty zajmowaniem się dziećmi, żeby zwracać sobie głowę wkładaniem na siebie czegoś innego niż legginsy i T-shirty. Rozumiesz, o czym mówię?

– Gospodyni domowa... Więc właśnie nią miałam być? – Zaczęłam się śmiać, a on dołączył do mnie. – Czy już kiedyś to robiłeś? Współpracowałeś z S.E.K.R.E.T-em?

Puścił to pytanie mimo uszu i podszedł do piekarnika za mną, żeby sprawdzić coś, co piekło się w środku.

– Wygląda nieźle. To chleb z mąki kukurydzianej.

Zatrzasnął drzwiczki piekarnika. Chwilę później był tuż za mną. Położył dłonie na moich ramionach i przejechał nimi wolno w dół moich rąk. Czułam, że puls mi przyspieszył, kiedy delikatnie pociągnął moje ręce, tak że znalazły się za plecami, i chwycił jedną dłonią moje nadgarstki. Czułam w uchu jego oddech.

– Czy akceptujesz krok? – zapytał, sięgając do mojego końskiego ogona i ściągając z niego gumkę. Włosy opadły mi na ramiona, a on delikatnie w nie dmuchnął.

– Tak – udało mi się odpowiedzieć poprzez chichot. Fantazja o gospodyni domowej? Kto by pomyślał?

– To dobrze.

Potem przytknął usta do mojego ucha.

– Chcesz wiedzieć, kim jestem?

Skinęłam głową. Wyszeptał swoje imię, a właściwie swój pseudonim. Cieszyłam się, że nie patrzy na mnie, ponieważ oczy rozszerzyły mi się ze zdumienia. Nie znałam się na hip-hopie, ale nawet mnie obito się to imię o uszy.

A teraz Shawn wkładał mi ręce pod T-shirt. Uniósł go, jakby był lekki niczym pajęczyna. Dotknął moich piersi przez opięty top.

– To też zdejmujemy. Unieś ręce!

Ściągnął go przez głowę i rzucił za siebie. Potem chwycił stołek i obrócił go tak, że siedziałam twarzą do niego.

Przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że moje kolana znajdowały się między jego rozstawionymi nogami, prawą ręką uniósł moją głowę, a lewą dotknął sutka. Delikatnie włożył kciuk do moich ust, a ja instynktownie zaczęłam go ssać; czułam posmak przypraw z zupy. Zamknął oczy. Spodobało mi się, że stał się bezwolny i słaby, aż zachwiał się lekko.

Zaczęłam go ssać bardziej łapczywie.

– Założę się, że jesteś w tym dobra – powiedział, otwierając oczy zamglone rozkoszą. – Założę się, że samymi ustami umiesz doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Przerwałam. Jak dotąd wszystkie moje fantazje zakładały, że to ja otrzymuję rozkosz, a nie ją daję. Teraz zapragnęłam ją dawać, być hojną, zgodnie z tym, co zakładał krok czwarty, tyle że nie bardzo wiedziałam jak.

– Chcę zrobić coś dla ciebie – powiedziałam.

– Co takiego, Cassie? – zapytał, przygryzając dolną wargę, gdy zamknęłam usta na jego palcu wskazującym.

Nie przerywając, uniosłam wzrok i przez chwilę patrzyłam mu w oczy. Potem, zdobywszy się na odwagę, powiedziałam:

– Chcę cię mieć... w ustach. Całego.

Powietrze zebrało się w moich płucach, ale go nie wypuściłam. Powiedziałam to. Powiedziałam mężczyźnie, bardzo sławnemu mężczyźnie, że chcę... zrobić mu loda. I co teraz? W ogólniaku robiłam to dokładnie raz. Potem starałam się kilka razy obciągnąć Scottowi, kiedy był pijany i domagał się tego, ale za każdym razem okazywało się to okropnym doświadczeniem. Kończyło się na moim bólu szczęki i tym, że Scott zasypiał w trakcie. Nie sprawiało mi to przyjemności. Perspektywa ponownej próby – i ewentualnej porażki – zdenerwowała mnie. A le ponieważ postanowiłam wcielić w życie fantazję o seksie z kimś sławnym, musiałam pozwolić tej sławnej osobie zrobić to, w czym sławne osoby są dobre – mogła się domagać wysokiego poziomu usług.

– Chcę, żebyś pokazał mi, jak... cię zadowolić – wyszeptałam.

Przejechał wilgotnym palcem w dół mojej szyi, po czym chwycił mnie za podbródek i po wiedział: – Chyba mogę to zrobić.

Ten boski mężczyzna chciał, żebym mu zafundowała obciągancko!

– Ja po prostu... nie wiem, czy jestem w tym dobra. Nie chciałabym, żeby stało się to dla ciebie nabrzmiałym problemem. – Zajęło mi dobrą chwilę, zanim zrozumiałam, dlaczego wybuchnęłam śmiechem. – To znaczy, nie w tym sensie. Wiesz, o co mi chodzi.

Przestał się śmiać i nagle poczułam, że mogłabym się zatopić bez reszty w tych jego boskich ciemnych oczach.

Rozumiałam już, dlaczego stał się sławny, chociaż nie znałam jego muzyki. Miał charyzmę, osobowość, pewność siebie.

Poprosiłam o wskazówki, więc zaczął mi ich udzielać: – Najpierw się rozbierz.

Wstałam i cofnęłam się o krok. Na jego oczach zdjęłam z siebie resztę ciuchów, najpierw tenisówki, a potem legginsy i majtki. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Pragnął tego. Pragnął mnie. Właśnie mnie! Czułam to. W myślach powtarzałam sobie: Dalej, zrób to, on wszystko ci pokaże, będzie dobrze. Znajdowałam się pod jego urokiem.

Odwrócił się i wyciągnął krzesło spod stołu kuchennego. Usiadł na nim.

– Tego nie można spieprzyć, Cassie, chyba że mnie ugryziesz. Tylko to nie jest pożądane. Wszystko inne mnie uszczęśliwi. Chodź tutaj.

Zrobiłam krok w jego kierunku. Potem drugi. W końcu stanęłam tuż przed nim, całkowicie naga. Chwycił mnie swoimi dużymi dłońmi za nadgarstki i pociągnął w dół, tak że musiałam przed nim uklęknąć.

Pachniał przyprawami, a może mięsem i chlebem? Oboje byliśmy coraz bardziej rozgrzani. Wziął mnie za ręce i przyłożył je do swojej piersi, po czym przyciągnął je do swojego niesamowicie

cie twardego brzucha.

– Rozepnij mi spodnie, Cassie.

Coś we mnie zmiękło i posłusznie rozpięłam pasek. Opuścił spodnie do kostek. Był twardy, wielki i gruby.

– Jezu... – wyszeptałam, otaczając go dłońmi i czując jego delikatną skórę. Jakim cudem mógł być tak... twardy i równocześnie miękki?

– Pochyl się i pocałuj główkę – powiedział. – Nie spiesz się. Właśnie tak. Całuj go. Dobrze.

Wzięłam go do ust, a potem zaczęłam lizać od czubka do podstawy, czując, że robi się twardy jak skała. Moje usta i ręce wpadły w miarowy rytm.

– Właśnie tak, teraz trochę szybciej.

Przyspieszyłam, delikatnie otaczając go dłonią. Wzięłam go głęboko do ust, a ręką sięgnęłam do jego podstawy.

– Taa... – wydyszał, głaszcząc mnie delikatnie po włosach. – Załapałaś. Właśnie tak...

Moje ręce zetknęły się z wargami. Pochłaniałam go teraz całymi ustami. Potem go uwolniłam i polizałam czubek końcówką języka. Uniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Na jego twarzy pojawił się błogi uśmiech.

Poczułam nagły przypływ mocy. Miałam go. Był mój. Wzięłam go ponownie do ust i zaczęłam ssać i wciągać w siebie, aż poczułam drzenie jego miednicy. To mnie ośmieliło jeszcze bardziej. Pochłaniałam go teraz całego. Czułam, że przyciska się do mnie, słabnie, topnieje. Robiłam mu to. Miałam nad nim pełną władzę. W każdej chwili mogłam sprawić, że dojdzie... w moich ustach.

– Dziewczyno, nie potrzebujesz w ogóle mojej pomocy.

Im większą przyjemność mu sprawiałam, tym bardziej mokra się sama stawałam. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się coś takiego. Dlaczego kiedyś traktowałam to jak pańszczyznę? Położyłam ręce na jego biodrach, podczas gdy moje usta wciągały go coraz bardziej i bardziej. A po tem poczułam, że dochodzi i nieco zwolniłam.

– O... tak... idealnie... Nie przerywaj!

Te słowa tylko wzmogły moje pożądanie. Włożyłam go jeszcze głębiej w usta. Musiałam się złapać Shawna, żeby nie stracić równowagi. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że znajduje się na skraju orgazmu, i poczułam się jeszcze silniejsza i bardziej seksowna.

– Och, Cassie – wyjęczał, zaciskając palce na moich włosach, podczas gdy drugą ręką przytrzymał się stołka. – O Jezu... – wyszeptał i poczułam, że po prostu wyciągam z niego ten orgazm. Zrobił gwałtowny wdech i wyprężył się cały. A potem zapadła cudowna cisza. Po kilku chwilach poczułam, że maleje, i w końcu wyslizgnął się z moich ust.

Pocałowałam go w to urocze miejsce u zbiegu ud. Potem zgarnęłam T-shirt z podłogi i wytarłam usta. Towarzyszyło mi uczucie triumfu. Uśmiechnęłam się do niego.

– Ledwo żyję, dziewczyno – wysapał, wstając i odsuwając się ode mnie. – Nie potrzebowałaś żadnych instrukcji.

To było... niesamowite.

– Naprawdę? – powiedziałam i przysunęłam się do niego o krok. Staliśmy teraz tuż przy sobie. Czułam jego mięśnie na swoim ciele.

– Naprawdę – odparł, dotykając mojego czoła swoim. – Nie-sa-mo-wi-te.

Sprawała wrażenie oszołomionego i wciąż ciężko oddychał. Byłam całkowicie naga. Po chwili zorientowałam się, że stoję na swoich ciuchach. Spojrzałam w dół.

– Było przezajebicie. Tam, za spiżarnią, jest łazienka – powiedział.

Zebrałam z podłogi strój gospodyni domowej i ruszyłam.

– Poczekaj.

Odwróciłam się, a on podszedł do mnie i obdarzył mnie długim pocałunkiem w usta. – Właśnie tego potrzebowałam – szepnęłam.

Weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Nawet to małe pomieszczenie za spiżarnią było luksusowe i bogato zdobione, wyposażone w złote krany, z welurową tapetą w złoto-bordowe wzory. Cokół umywalki był

kobiecą ręką, której dłoń stanowiła misę umywalki. Ochlapałam zimną wodą twarz i szyję. Nabrałam wody do ust i przełknęłam. Woda spływała po moich piersiach i między nimi. Musnęłam je palcami. Dałam komuś rozkosz, byłam hojna, dawałam dla samego dawania.

Miałam zacząć się ubierać, kiedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– To ja, otwórz.

Może w odróżnieniu od masażysty Shawn chciał się pożegnać. Uchyliłam drzwi. Wślizgnął się do łazienki i poczułam, że serce zaczyna mi bić szybciej. Odwrócił mnie twarzą do lustra i stanął za mną. A potem zanurzył

głowę w zagłębieniu między moją szyją i ramieniem.

– Pora na coś dla ciebie – powiedział.

Miał już na sobie džinsy, ale czułam, że twardnieje. Kiedy uniosłam ręce i położyłam je na jego karku, poczułam, jak na mnie napiera. Zimna ceramiczna krawędź umywalki wbijała mi się w uda. W jednej chwili stałam się znów mokra. Delikatnie skubał zębami moją szyję, a potem wyciągnął rękę i włożył ją pomiędzy moje uda. Wygięłam plecy. Pochyliłam się i zobaczyłam nasze odbicia w lustrze. Miał zamknięte oczy, a jego dłonie pieściły moje piersi i brzuch. Nawet ta czynność miała dla niego swój rytm, zupełnie jakby moje ciało stało się źródłem muzyki. Grał

na mnie, przyciągał mnie do siebie coraz bliżej, jego palce wybijały rytm wewnątrz mojego ciała. Ten dotyk i poczucie, że jestem pożądana, były niczym budzenie się do życia. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Następna rzecz, którą pamiętam, to to, że wszystko stało się plamami koloru i rytmem. Czułam, że eksploduję w jego rękach, gorąco przetaczało się przeze mnie, a potem dałam się ponieść fali rozkoszy.

– Tak, właśnie tak... – powtarzał szeptem. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, zatoczyłam się na niego do tyłu, aż oboje dotarliśmy do ściany za nami i oparliśmy się o nią, żeby się nie przewrócić. A potem, właściwie bez powodu, zaczęłam się śmiać.

– Dziękuję – powiedziałam, wciąż nie mogąc złapać tchu. Przypomniałam sobie o swoich ubraniach, powodzie, dla którego tu przyszłam. Mój strój gospodyni domowej leżał na podłodze przed umywalką.

– Chyba już możesz to włożyć – zauważył.

– Też tak myślę – odparłam.

Pocałował mnie w szyję, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Twarz, którą widziałam w lustrze, była zarumieniona od gorąca i życia. Ubrałam się, po czym jeszcze raz spryskałam ją wodą.

– No i co? – wyszeptałam, uśmiechając się do siebie. – Zrobiłaś to. Właśnie obciągnęłaś idolowi nastolatek, gwieździe ze szczytów list przebojów, laureatowi Grammy. A potem on zrobił ci dobrze w łazience. – Na tę myśl cicho zapiszczałam, zasłaniając usta dłońmi. A aa!

Ubrana i z włosami splątanymi po seksie weszłam do ciemnej kuchni. Muzyka już nie grała. Garnek zniknął.

Podobnie jak i Shawn. Na brzegu kuchennej wyspy zobaczyłam niewielki pojemnik z ciepłym gumbo, a na nim złoty wisiołek. Usiadłam na stołku barowym i zaczęłam myśleć o tym, co się stało.

Kilka chwil później w kuchni pojawiła się Claudette.

– Cassie, twoja limuzyna czeka. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś – powiedziała z nieznacznym nowoorleańskim akcentem.

– Dziękuję, bardzo dobrze. – Przycisnęłam wisiołek do piersi, chwyciłam pojemnik z gumbo, po czym wyszłam z kuchni i przez boczne drzwi Rezydencji, by zapaść się w luksusowym skórzanym fotelu limuzyny.

Kiedy jechaliśmy Magazine Street, wyglądałam przez okno, ale w rzeczywistości pograżyłam się w myślach.

Ścisłałam mocno złoty wisiołek. Dlaczego zawsze bałam się dawać? Z czego brał się mój strach? Pewnie nie chciałam się czuć wykorzystana. Tak jakby dawanie mogło mnie czegoś pozbawić. A le dawanie przyniosło mi satysfakcję; czerpałam przyjemność z faktu, że sprawiam przyjemność drugiej osobie. Opuściłam szybę, pozwalając wiatrowi chłodzić mi twarz, podczas gdy

pojemnik z gumbo ogrzewał mi kolana. To właśnie był cel S.E.K.R.E.T-u: doprowadzić nas do punktu, w którym nasze ciało całkowicie kapituluje przed swoimi potrzebami. A także pomagać innym w osiągnięciu tego celu. Dlaczego przedtem wydawało mi się to takie trudne? Otworzyłam dłoń i popatrzyłam na błyszczący złoty wisiołek. Wryto na nim zgrabnymi literami słowo „Hojność”.

– Otóż to – powiedziałam głośno, przytwarzając czwarty wisiołek do bransoletki.

VIII

Lato przykryło miasto jak gruby wełniany koc. Klimatyzacja w Café Rose jak zwykle zawodziła, więc jedynym sposobem na zaznanie chwilowej ulgi były krótkie wypadki do chłodni. Tracina, Dell i ja kryłyśmy jedna drugą, nie chcąc, żeby Will dowiedział się, że marnujemy zimne powietrze.

– Po prostu zwolnijcie trochę – poradził nam któregoś dnia. – Właśnie tak robiono w dawnych czasach.

– A kurat Dell nie powinna mieć z tym żadnego problemu – burknęła Tracina, wyjmując brudne naczynia z pojemnika.

Chciałabym obwinić upała za jej kiepski nastrój, ale w rzeczywistości jedno z drugim nie miało nic wspólnego.

Z radia dobiegły właśnie pierwsze dźwięki utworu mojego ulubionego artysty hiphopowego. Pogłośniłam, potęgując jej rozdrażnienie.

– Dlaczego biała dziewczyna słucha muzyki czarnego? – zapytała, ściszej.

– Jestem jego fanką.

– Ty? Fanką?

Można powiedzieć, że dogłębnie go znam – powiedziałam, z trudem kryjąc uśmiech.

Tracina potrząsnęła głową i odeszła. Z radością jeszcze bardziej pogłośniłam i dalej szorowałam deski do krojenia.

Chociaż trudno mi było wyobrazić sobie siebie wśród tłumu fanek klęczących u jego stóp, musiałam przyznać, że wciąż czuję dreszczyk na myśl o ostatniej fantazji. Wystarczyło, że przypominałam sobie swoje ciało przyciśnięte do jego ciała, jego twarz napiętą w ekstazie i już ogarniało mnie podniecenie. Wykorzystanie fantazji do wywołania tego uczucia to jedno, przeżycie takiej fantazji, a potem jej wspomnienie to coś zupełnie innego. Właśnie to czyniło S.E.K.R.E.T. tak cudownym. Te fantazje wywoływały zmysłowe wspomnienia, które mogłam utrzymywać przy życiu i wykorzystywać za każdym razem, gdy potrzebowałam jakiejś podniety. Nie byłam podglądaczką. Byłam uczestniczką.

Pomimo wszystkich tych pobudzających wspomnień zaczęłam fantazjować o pewnym rodzaju seksu, który jak dotąd mnie omijał. Chciałam... cóż, chciałam zaznać mężczyzny w sobie. Tam.

Przyznanie się przed samą sobą, że czegoś się pragnie, było stosunkowo łatwe.

Trudniej było powiedzieć o tym Matildzie, z którą tego samego dnia spotkałam się w Tracey's przy Magazine Street.

Bar ten stał się naszym stałym miejscem spotkań. Nie tylko dlatego, że leżał w pobliżu Rezydencji. Po prostu jego hałaśliwa sportowa atmosfera umożliwiała mówienie bez ryzyka, że ktoś nas podsłucha.

Obiecałam sobie, że tego dnia zapytam ją, dlaczego dotąd żaden z mężczyzn nie chciał tego ze mną zrobić. Mój umysł oczywiście zinterpretował to jako odrzucenie – był to skutek lęków pozostałych po moim związku ze Scottem.

Jak mało kto mój mąż umiał sprawić, że czułam się niechciana. A ponieważ rozumiałam już dziwną zależność między fantazjami, zaczęłam samą siebie obwinić o to, że nie zostałam spenetrowana przez mężczyznę. Innymi słowy, uznałam, że nikt mnie nie pożąda.

– Co za bzdura, Cassie! Wszyscy cię pożądają! – powiedziała Matilda nieco zbyt głośno w nagłej przerwie między utworami. I szeptem dodała: – Twierdzisz, że nie satysfakcjonują cię twoje scenariusze?

– Nie! Jak dotąd nie mam się na co skarżyć, naprawdę – odparłam. – One nie przestają mnie zdumiewać. A le dlaczego żaden z tych mężczyzn jeszcze mnie... no, wiesz?

– Jest jeden powód, dla którego w tych fantazjach nie było pełnego seksu – powiedziała. – W przypadku niektórych kobiet seks często przeradza się w miłość. Za bardzo się angażują i zapominają, że rozkosz fizyczna i uczucie to nie zawsze to samo. My nie próbujemy ci pomóc zakochać się w mężczyźnie. Nie potrzebujesz tego rodzaju pomocy. My chcemy, żebyś najpierw zakochała się w sobie. Potem będziesz w o wiele lepszej sytuacji, gdy przyjdzie ci znaleźć właściwego partnera. Prawdziwego partnera.

– Więc do tej pory nie uprawiałam seksu w swoich fantazjach tylko dlatego, że bałyście się, że się zakocham?

– Nie. Miałam na myśli to, że musimy poczekać do czasu, aż zrozumiesz gierki, które uprawia z umysłem twoje ciało. Seks wytwarza związki chemiczne, które można pomylić z miłością. Niezrozumienie tego prowadzi do wielu nieporozumień i niepotrzebnego cierpienia.

– Rozumiem – powiedziałam, rozglądając się po barze, wypełnionym głównie mężczyznami pijącymi piwo z innymi mężczyznami. Zastanawiałam się, jak im wszystkim, nieważne: grubym, niskim, młodym czy starym, to się udaje, jak mogą uprawiać seks bez zaangażowania emocjonalnego. Doszłam do wniosku, że to nie ich wina. To kwestia związków chemicznych. Matilda miała rację. Łatwo się przywiązywałam. Skończyło się na tym, że poślubiłam pierwszego mężczyznę, z którym uprawiałam seks, ponieważ całe moje ciało przekonało mnie, że powinnam to zrobić, że to jedyne, co mogę zrobić, chociaż umysł wiedział, że to nieprawda. W sumie przecież o mało nie przerwałam tego wszystkiego dla Jessego tylko dlatego, że ze mną trochę porozmawiał,

rozśmieszał mnie i wspaniale
całował.



– Cassie, nie przejmuj się aż tak bardzo. I uwierz mi, kiedy mówię, że tutaj chodzi o seks. Przyjemność i seks.

Miłość, moja droga, to zupełnie inna kwestia.

Kolejne zaproszenie przybyło blisko sześć koszmarnych tygodni później, kiedy skwarowi zaczęły towarzyszyć ostrzeżenia przed nadciągającymi burzami; te warunki pogodowe idealnie odzwierciedlały moją frustrację. Fantazje będą się rozgrywać przez cały rok, przypomniałam sobie. I chociaż Komitet starał się rozmieszczać je równomiernie, nawet Matilda przyznała podczas krótkiej telefonicznej rozmowy, że te sześć tygodni przerwy to coś niespotykanego.

– Cierpliwości, Cassie. Pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć.

Kilka dni później, wieczorem, do drzwi na dole zadzwonił kurier. Zbiegłam co sił w nogach, żeby pokwitować odbiór przesyłki. Z radości o mało nie pocałowałam go w usta.

– Widziałem, że pani jest u siebie – powiedział, pokazując okna mansardowe na drugim piętrze Hotelu Starych Panien. Był młody, miał jakieś dwadzieścia pięć lat i sylwetkę, jaką mogą się pochwalić tylko najszybsi kurierzy rowerowi w mieście tak płaskim jak Nowy Orlean. Był cholernie przystojny i nawet przyszło mi do głowy, żeby go zaprosić na górę.

– Dziękuję – odparłam, wrywając kopertę z jego muskularnych rąk. Wiatr rozwiął mi włosy i poderwał do góry połę szlafroka.

– Jest jeszcze to – powiedział, podając mi kopertę bąbelkową wielkości małej poduszki. – Idzie burza. Proszę się odpowiednio ubrać – dodał, przyglądając się bez skrępowania moim nogom, po czym odwrócił się i pomachał mi na pożegnanie.

Przeskakiwałam po dwa stopnie, po drodze rozrywając kopertę. W środku przeczytałam: „Krok piąty.

Nieustraszonosc”; słowa te przeszyły mnie dreszczem. Znalazłam tam również informacje, że limuzyna przyjedzie z samego rana i że dołączają „odpowiedni strój”.

Wiatr stukał oknami mojego mieszkania, a ja cieszyłam się, że przyjechalibyśmy tu ze Scottem

rok po tym, jak Katrina i jej siostry Wilma i Rita zniszczyły miasto. Od tej pory, jeśli nie liczyć Isaaca i kilku innych tropikalnych burz, które łamały drzewa i tłukły szyby, nie zanotowano wielkich zniszczeń, za co dziewczyna z Michigan musiała być wdzięczna. Byłam przygotowana na ulewę, ale nie na niebezpieczeństwa, które tu na mnie czyhały.

Otworzyłam kopertę bąbelkową i wyjęłam jej zawartość na łóżko. Wybrano mi strój na jutro: obcisłe białe rybaczki, błękitną jedwabną tunikę, białą chustkę, okulary przeciwsłoneczne w stylu Jackie Kennedy i espadryle na koturnach; wszystko oczywiście idealnie dopasowane.

Nazajutrz rano limuzyna musiała na mnie trochę poczekać, ponieważ próbowałam na różne sposoby zawiązać chustkę wokół szyi; w końcu postanowiłam, że będę ją nosić na głowie. Rzut oka w lustro przekonał mnie, że wyglądam nieco arystokratycznie. Nawet Dixie, która przeciągała się przy moich stopach, wydawała się wyrażać aprobatę. Nigdy jednak nie zapomnę wyrazu twarzy Anny, kobiety z Bayou, kiedy wyjmowałam czarną parasolkę ze stojaka w holu.

– W razie burzy łatwiej ci będzie użyć parasolki do drinków – zakpiła.

Zastanawiałam się, czy coś odpowiedzieć, wymyślić jakiegoś bogatego narzeczonego, ponieważ nie chciałam, by jej ciekawość rozpalona pojawieniem się limuzyny przerodziła się w coś groźniejszego. Uznałam jednak, że nie pora na to. Dzisiaj nie mam czasu.

– Witaj, Cassie – powiedział szofer, otwierając przede mną drzwi.

– Dzień dobry – odparłam, starając się, by mój głos nie brzmiał tak, jakbym przywykła już do tego, że co jakiś czas długa czarna limuzyna zatrzymuje się w samym sercu Marigny, by mnie gdzieś podrzucić.

– Nie będzie ci potrzebna – powiedział, pokazując głowę na parasolkę. – Zostawimy tę paś skudną pogodę za sobą.

A leż to podniecające, pomyślałam. Ruch był niewielki tego ranka, nieliczne samochody głównie oddalały się od jeziora, ku któremu my się kierowaliśmy. Nieopodal Pontchartrain Beach skręciliśmy w prawo, po czym minęliśmy South Shore Harbor, z jego poszarpanym brzegiem, który od czasu do czasu widziałam w przerwach w zabudowie.

Fale były wzburzone, chociaż nie spadła jeszcze ani jedna kropla deszczu. Na Paris Road szofer skręcił w lewo, w wyboistą zwirową drogę. Po prawej mieliśmy lagunę. Kilka minut później znów skręciliśmy w prawo, w inną zwirową drogę. Chwyciłam się skózanego siedzenia, a strach we mnie narastał. W końcu wjechaliśmy na polanę, na której stał granatowy helikopter. Łopaty wirnika obracały się wolno, a po chwili przyspieszyły.

– Hm... Czy to helikopter? – Co za głupie pytanie. Należało raczej zapytać: „Czy naprawdę mam do niego wsiąść?”

To pytanie jednak uwięzło mi w gardle.

– Czeka cię wyjątkowa podróż.

Czyżby? Najwyraźniej ktoś mnie tu nie zna. Pomysł, żebym zapakowała się do tej piekielnej maszyny, był

niedorzeczny, nieważne, jak wielkie nadzieje wiązałam z tym lotem. Limuzyna zatrzymała się jakieś pięć metrów od lądowiska. To wszystko w ogóle mi się nie podobało. Kierowca wysiadł i otworzył przede mną drzwi. Siedziałam dalej nieruchomo, a słowo „nie” sączyło się z każdego pora mojej skóry.

– Cassie, nie masz się czego bać! – Szofer musiał przekrzykiwać szum wiatru i jeszcze głośniejszy świst wirnika. – Proszę, idź z tym młodym człowiekiem! Nic ci z nim nie grozi! Obiecuję!

Dopiero wtedy zauważyłam mężczyznę, który z pilotką w ręce zbliżał się do samochodu. Zaczesał palcami do tyłu swoje wyblakłe na słońcu blond włosy i włożył pilotkę; sprawiał wrażenie, jakby rzadko ją nosił. Zasalutował przede mną w słodko nieporadny sposób.

– Jestem kapitan Archer. Zabiorę cię na miejsce przeznaczenia. Chodź ze mną! – Musiał wyczuć moje wahanie, bo dodał: – Wszystko będzie dobrze.

Czy miałam inne wyjście? Pewnie kilka, w tym takie, żeby pozostać na siedzeniu i zażądać, by kierowca zawiózł

mnie z powrotem do domu. Zamiast tego wygramoliłam się z limuzyny, zanim mój umysł

zdążył przekonać mnie do czegoś innego. Kapitan Archer ścisnął mój nadgarstek wielką opaloną dłonią i ruszyliśmy przed siebie, kuląc się pod naporem podmuchów szybko obracających się łopat wirnika.

W helikopterze pilot przełożył rękę nad moimi kolanami, musnąwszy moje uda, gdy zapinał mi pas. Wszystko gra, wszystko gra, wszystko gra, powtarzałam sobie w myśli. Nie ma się czego bać. Poczułam smagnięcie włosów na policzku i ucieszyłam się, że mam na głowie chustkę. Kiedy ostrożnie nakładał na moje uszy wielkie słuchawki, wyczułam w jego oddechu zapach gumy miętowej. A potem przeszył mnie spojrzeniem szarych oczu.

– Słyszysz mnie? – zapytał przez mikrofon. Jego głos zadzwonił mi w uszach. Zdawało mi się czy mówił

z australijskim akcentem?

Skinęłam głową.

– Spokojnie, Cassie, nie masz się czego bać. Jesteś bezpieczna. Odpręż się i rozkoszuj lo-
tem.

Trochę działało mi na nerwy, że wszyscy, którzy w jakiś sposób uczestniczyli w fantazjach S.E.K.R.E.T-u, znali moje imię. Daj spokój, pomyślałam, w końcu musisz przyzwyczać się do tego, że tak właśnie wygląda twoje życie. Zabiera cię limuzyna. Podwozi do czekającego na ciebie helikoptera. A niewiarygodnie przystojny pilot wiezie cię w nieznane.

Wystartowaliśmy i kiedy znaleźliśmy się nad złowieszczymi ciemnymi chmurami, wszystko zaczęło wyglądać zupełnie inaczej, jak w tropikalnym raju. Zostawialiśmy za sobą burzę i leciliśmy do słońca. Kapitan Archer zauważył, że patrzę w dół, na chmury.

– To będzie potężna burza. A le tam, dokąd lecimy, będzie spokojnie.

– A dokąd lecimy?

– Zobaczysz – odpowiedział z wesołymi błyskami w oczach.

Wciąż czułam napięcie, ale było do wytrzymania, a i ze strachem jakoś sobie radziłam. Jeszcze pięć miesięcy temu nie mieściłoby mi się w głowie, że będę lecieć helikopterem, kiedy zbiera się na burzę, i to nie wiadomo dokąd, żeby zrobić nie wiadomo co nie wiadomo z kim. Dzisiaj jednak strach został zagłuszony przez stan, który zidentyfikowałam jako czyste podniecenie.

Kiedy już znaleźliśmy się nad chmurami, helikopter zaczął lecieć w kierunku jaskrawoniebieskiej zatoki.

Na przemian patrzyłam na wodę pod nami i na umięśnione ręce pilota, który ze sprawnością i spokojem wciskał

różne przyciski. Jego przedramiona były opalone i pokryte jasnymi włoskami. Czy to będzie on? Czy stanie się uczestnikiem mojej fantazji? Jeśli tak, mieliśmy za sobą niezły start.

– Dokąd lecimy?! – krzyknęłam, zdejmując chustkę i pozwalając włosom się rozsypać.

Flirtowałam. Po raz pierwszy w życiu. Wydawało mi się, że wyszło to w pełni naturalnie.

– Zobaczysz. To nie potrwa długo! – powiedział, mrugając do mnie.

Wytrzymałam jego spojrzenie, zmuszając go w końcu do odwrócenia wzroku. Nigdy jeszcze tego nie robiłam i czułam się lekko odurzona; flirtowanie mimo strachu.

Kilka minut później poczułam, że helikopter zaczyna się obniżać. Ogarnęła mnie panika. Nie mogłam patrzeć prosto w dół, z mojego tylnego siedzenia wyglądało to trochę tak, jakbyśmy lądowali w niebieskich wodach zatoki. Dopiero gdy maszyna uderzyła w coś twardego, zrozumiałam, że wylądowaliśmy na pokładzie. To musiała być bardzo duża łódź. Jacht.

Pilot wysiadł, otworzył drzwi obok mnie i podał mi rękę.

Zeskoczyłam na gładki pokład do lądowania, osłaniając oczy przed oślepiającym słońcem i myśląc, jak zmienna bywa pogoda.

– Jest po prostu niesamowita – stwierdziłam.

– To prawda – przyznał, sprawiając wrażenie, jakby wcale nie miał na myśli łodzi. – Kazano mi cię tu przywieźć.

Teraz muszę lecieć.

– Szkoda – powiedziałam szczerze. Rozejrzałam się dookoła. Rzeczywiście był to jacht, i to jeden z najpiękniejszych, jakie widziałam w życiu. Pokład był wykonany z błyszczącego,

wypolerowanego drewna, kadłub i ściany były jaskrawo białe. – Może zostaniesz na drinka? Choć ciał jednego?

Co ja wyprawiam? Zwykle fantazje same odsłaniały się przede mną. Tym razem wmieszałam się w to, co dla mnie zaplanowano. Lot helikopterem dodał mi energii i miałam ochotę dalej flirtować.

– Jeden drink chyba nie zaszkodzi – przyznał. – Dołączysz do mnie w basenie?

Basenie? Wstrzymałam oddech, kiedy odwróciłam się i z przodu jachtu ujrzałam owalny basen. Po jego bokach stały białe leżaki, biało-czerwone ręczniki leżały niedbale na oparciach. Dla mnie? To wszystko dla mnie?

Pomyślałam, że to, co mnie tu czeka, nie ma znaczenia, tak długo, jak długo będę mogła pływać w basenie na jachcie! I chociaż fale zaczynały być wzburzone, jacht był wielki i sprawiał wrażenie solidnego, nawet z małym helikopterem stojącym na pokładzie. Dotarło do mnie, że wśród rzeczy, które mi dostarczono, nie było kostiumu kąpielowego, ale pilot już szedł w stronę basenu, po drodze pozbywając się ciuchów, aż w końcu skręcił za róg i zniknął mi z oczu.

Odczekałam chwilę, po czym ruszyłam za nim. Jacht wydawał się opuszczony, okna sterówki miały tak przyciemnione szyby, że nie zobaczyłabym w środku załogi, nawet gdyby tam była. Gdy podeszłam do basenu, pilot był już w wodzie. Popatrzyłam na ubrania, które zostawił na brzegu, i zrozumiałam, że jest nagi.

– Wskakuj. Woda jest ciepłutka.

– Nie będziesz miał kłopotów? – zapytałam, czując nawrót nieśmiałości.

– Nie, chyba że ty masz coś przeciwko temu.

– Nie mam – odparłam. – A le... czy mógłbyś się odwrócić?

– Mógłbym – powiedział, posłusznie spełniając moją prośbę. Był opalony, chociaż zauważyłam, że jego pośladki tuż pod powierzchnią wody jaśniejają bielą. Wahałam się przez chwilę, a potem pozbyłam się resztek lęku. Byłam panią tej fantazji i nikt mnie nie powstrzyma. Zrzuciłam ubranie, po czym ostrożnie położyłam je na leżaku. A potem zanurzyłam się w wodzie, która wydawała się ciepła, ponieważ burza zdążyła już trochę ochłodzić powietrze. Słońce wciąż mocno grzało, ale na horyzoncie widziałam ciemne chmury, a powietrze było naelektryzowane.

– Dobrze, możesz się już odwrócić – powiedziałam, krzyżując ramiona na piersiach, które znajdowały się nad wodą.

Dlaczego byłam taka nieśmiała? Uświadomiłam sobie, że nie zapytał mnie, czy akceptuję krok, co stawało się dla mnie czymś niemal nieodzownym. Po wypowiedzeniu słów akceptacji zapadałam w jakiś rodzaj transu, który prowadził

mnie do spełnienia fantazji. Tym razem to ja byłam siłą napędową tego wszystkiego, ponieważ mężczyzna nie wypowiedział umówionej formułki, chociaż powinien. Nigdy nie przepadałam za blondynami, lecz ten był

niesamowicie męski. Wyciągnął opalone ramiona i przyciągnął mnie do siebie mimo oporu wody.

– Twoja skóra wygląda prześlicznie – powiedział, przesuwając dłońmi w dół moich pleców i unosząc mnie na swoje kolana. Poczułam, że jest twardy. Pochylił się, żeby wziąć do ust mój sutek, a rękami ścisnął moje pośladki.

Nasze ciała uderzały z pluskiem o siebie, a woda w basenie zafalowała od naszych ruchów. Wcale mi nie zależało na jeszcze większych falach. Otworzyłam oczy i popatrzyłam na niebo. Tym razem miało inny odcień, bardziej złowrogi. Słońce ukryło się za fioletowymi chmurami. Kapitan Archer przestał całować moje ramię.

– Jezu, niebo wygląda okropnie – powiedział, zrzucając mnie z kolan. – Muszę wystartować, bo inaczej zmiecie mi maszynę do zatoki. Ty, moja droga, ukryj się pod pokładem i nie ruszaj się stamtąd, dopóki ktoś się tu nie zjawi, żeby cię zabrać, słyszysz? Nie takie były plany. Przykro mi. Wezwę przez radio pomoc.

Chwilę później wyskoczył z basenu. Nie było czasu do stracenia. Poszłam w jego ślady. Okrył mnie wielkim ręcznikiem i podał mi ubranie. Wiatr był coraz silniejszy, o mało nas nie przewrócił. Archer złapał mnie i przycisnął

do ściany sterówki, zdejmując z haka nade mną kamizelkę ratunkową.

– Idź pod pokład, ubierz się i włóż kamizelkę!

– Nie mogę lecieć z tobą? – zapytałam, czując mdłości ze strachu. Trzymając ręcznik pod brodą, ruszyłam za nim na pokład do lądowania.

– To zbyt niebezpieczne, Cassie. Lepiej zostań na łodzi. Jest szybka. Zabierze cię stąd. Idź pod pokład, aż ktoś tu się zjawi, żeby ci pomóc. I nie przejmuj się – dodał, po czym pocałował mnie w czoło.

– A le czy ktokolwiek wie, że tutaj jestem?

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze, kochanie!

Wsiadł do maszyny i włączył silnik, a ja ciaśniej otuliłam się ręcznikiem. Gdy helikopter wzniósł się na jakiś metr, uderzenie wiatru trochę go przechyliło. Schowałam się w sterówce i patrzyłam w zdumieniu i z przerażeniem, jak sprawnie leci poprzez wichurę, zadowolona, że nie zabrałam się z nim, bo niechybnie właśnie wymiotowałabym mu na buty. Usłyszałam, jak włącza się silnik jachtu. Drżenie wniknęło w moje ciało poprzez stopy, sprawiając, że zaczęłam szczerkać zębami, choć może akurat to ostatnie wynikało ze strachu. Potem silnik równie szybko zgasł.

Gdzie są wszyscy? Jeśli załoga steruje tym jachtem, to gdzie ona jest? Ubrałam się, przeszłam przez bar i poszłam do schodków prowadzących, jak mi się zdawało, na mostek kapitański. Kiedy otworzyłam drzwi na pokład, usłyszałam ulewę; krople deszczu ogłuszająco bębniły o drewno.

Nad sobą ujrzałam czarne niebo.

– Niedobrze – wymruczałam, zatraskując drzwi. Przez iluminatory widziałam ścianę deszczu. Musiałam znaleźć kogoś z załogi, powiedzieć mu, że tutaj jestem, i ustalić, jaki jest plan, o ile w ogóle jakiś był. Ponownie otworzyłam drzwi i skuliłam się przed deszczem, który padał ukośnie i kłuł mnie w skórę. Miałam już iść na mostek, kiedy usłyszałam czyjś głos. Myślałam, że dobiega z głośnika na jachcie, ale w rzeczywistości dochodził z pokładu holownika straży przybrzeżnej, który kołysał się na wodzie tuż przy jachcie. Wysoki mężczyzna w białym T-shircie i dzinsach krzychał do mnie przez megafon:

– Cassie! Jestem Jake! Musisz stamtąd uciekać! Musimy cię zabrać z tej łodzi, zanim nadejdzie sztorm. Podejdź

tutaj, a ja cię złapię za rękę. Przysłano mnie, żebym cię uratował.

Uratował mnie? Gdyby to nie był prawdziwy sztorm, wywołujący prawdziwą panikę, pomyślałabym, że to moja fantazja o byciu uratowaną. Napięty ton głosu mężczyzny przekonał mnie jednak, że tak na pewno nie jest.

Znajdowałam się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Chwyciłam się relingu, przemoczona tunika przywarła do mojej skóry. Czy naprawdę na tej małej łódce będzie bezpieczniej niż na ogromnym jachcie? To wszystko nie miało sensu.

– Cassie! Podejdź tu i złap mnie za rękę!

Podeszłam do burty. Wokół siebie widziałam wzburzone morze. Fala za falą roztrzaskiwała się o kadłub i zalewała mi nogi. Hektolitry wody przelewały się po wypolerowanym drewnie. Kolejna fala mnie przewróciła. Usiadłam z rozszerzonymi nogami, nieruchomo, jak to miałam w zwyczaju podczas ataków paniki. Nie słyszałam już głosu Jake'a, tylko huk rozjuszonego, czarnego morza. Chwyciłam się relingu, bojąc się wstać. Miałam wrażenie, że jeśli go puszczę, zmyje mnie z pokładu. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, ramię mocne jak pień drzewa złapało mnie w pól i uniosło z ziemi.

– Musisz natychmiast uciekać z tej łodzi! – ryknął Jake.

– Okej!

Co mam powiedzieć? Wymachiwałam rękami jak przestraszony mokry kot. Usiłowałam się czegoś złapać, ale T-shirt mężczyzny był śliski i wciąż mi się nie udawało. Zeskoczyłam z łodzi i poczułam ostre ukłucie wody. Przez chwilę znajdowałam się pod nią i widziałam tylko nawałnicę nad sobą. Krzychałam pod wodą, bezdźwięcznie, i czułam, jak moim ciałem miotają fale, aż w końcu otrząsnęłam się i ogłuszył mnie mój własny krzyk.

Robiłam szybkie wdechy i przez chwilę wydawało mi się, że jeśli łodzie zbliżą się do siebie

jeszcze bardziej, zmiążdżą mnie. Zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje, zobaczyłam Jake'a przedzierającego się przez fale, żeby mnie złapać.

– Cassie! Uspokój się! – krzyknął. – Wszystko będzie dobrze, ale musisz się uspokoić.

Usiłowałam słuchać, usiłowałam nie zapominać, że przecież umiem pływać. W końcu wzięłam się w garść i podpłynęłam do holownika. Mężczyzna wspinał się kilka szczebelków, potem sięgnął w dół i wciągnął mnie na łódź, jakbym była mokrą szmacianą lalką. Padłam na pokład bez tchu. Potrząsnął głową, pozbywając się wody z uszu, a potem ujął moją twarz w dłonie i powie dział:

– Dobra robota, Cassie.

– O czym ty mówisz? – zdumiałam się. – O mało nie zabiłam nas obojga! Spanikowałam!

– A le potem się uspokoiłaś i pomogłaś nam dopłynąć do łodzi. Już wszystko dobrze.

Wszystko będzie w porządku.

– Odgarnął kosmyki mokrych włosów z mojej twarzy. – Chodźmy pod pokład.

W końcu miałam okazję przyjrzeć się mężczyźnie, który mnie uratował. Był ogromny, miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, burzę czarnych falujących włosów i czarne oczy. I profil greckiego boga. Przyłapał mnie na tym, że gapię się na jego tors, i nagle mnie coś uderzyło. On znał moje imię!

– Czy ty jesteś jednym z mężczyzn z...

– Tak – przyznał, dźwigając mnie na nogi. Zarzucił mi na ramiona gruby koc i dodał: – A teraz, skoro już tu bezpiecznie wylądowałaś, może wrócimy do naszego planu? Co o tym myślisz? A kceptujesz krok?

– Chy... chyba tak. A kceptuję.

– Tak czy owak, muszę nas stąd wydostać. Jestem dyplomowanym nurkiem i ratownikiem, na wypadek gdybyś wątpiła w moje kompetencje.

Położył silne ręce na moich drżących ramionach i zaprowadził mnie pod pokład do malutkiej kajuty, przytulniejszej niż te, które widziałam na jachcie, ale o wiele mniej stabilnej. Fale uderzały o iluminatory. Podeszłam do grzejnika w kącie i ciasniej otuliłam się kocem, by się rozgrzać. Rozejrzałam się dookoła, próbując utrzymać równowagę, ponieważ sztorm rzucał łodzią na wszystkie strony. Kajuta była słabo oświetlona gazowymi lampami, miała wyłożone dębowym drewnem ściany, a na koi leżały pikowane poduszki. Część kuchenną tworzyła staromodna kuchenka i ceramiczny zlew. Wszystko to wyglądało na kajutę kapitana.

– Przepraszam, że spanikowałam. Myślałam, że uciekaliśmy przed sztormem. I nagle znaleźliśmy się w samym jego środku. – Zaczęłam pociągać nosem, wydarzenia z ostatnich trzydzieści minut w końcu na mnie zadziały.

– Ćśśś... Już wszystko dobrze – powiedział Jake. Szybko przeszedł przez kajutę i wziął mnie w ramiona. – Już nic ci nie grozi. Teraz muszę wyjść, żeby wyprowadzić nas z huraganu.

– Huraganu!

– Cóż, na początku to był tropikalny sztorm. A le bardzo szybko przemienił się w huragan. Zaczekaj tu. I zdejmij te ciuchy. Już niedługo będziemy całkiem bezpieczni – powiedział, a ja nie mogłam oderwać wzroku od jego torsu widocznego pod mokrym białym T-shirtem. Ten mężczyzna był jak model z okładki romansu. I chociaż nie chciałam znów zostać sama, nie mogłam się sprzeciwić władcemu tonowi jego głosu.

– Wskakuj pod kołdrę i spróbuj się ogrzać. Niedługo wrócę.

W drzwiach odwrócił się i niespodziewanie podszedł do mnie. Kiedy pochylił się, żeby mnie pocałować, omal się nie roześmiałam, wyobrażając sobie nas dwoje, kobietę pod kocem całowaną przez olbrzyma, herosa z mokrymi lokami i najgrubszymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny. Przycisnął swoje usta do moich i rozdzielił je bez trudu. Jego ciepły język badał mnie nieśmiało. Jake pochylił się nade mną, a jego ogromna dłoń trzymała mnie za głowę, jak by ta była nie większa od brzoskwini. W końcu oderwał się ode mnie. Czułam, że niechętnie.

– To nie potrwa długo – zapewnił mnie.

Wracaj prędko.

Wracaj prędko? Równie dobrze mogłabym to powiedzieć z południowym akcentem!

Znajdowaliśmy się w prawdziwym niebezpieczeństwie, a ja wpadałam w uniesienie jak pensjonarka.

Rzuciłam mokry koc na podłogę i rozejrzałam się po kajucie. Otworzyłam małą szafkę i znalazłam w niej kilka niebieskich koszul. Zdjęłam mokre ubranie i starannie rozwiesiłam je na krześle przed grzejnikiem. Włożyłam jedną z flanelowych koszul. Była tak duża – o n był tak duży – że sięgała mi do kolan. Położyłam się na koi, czując uderzenia fal. Z każdą minutą wody zatoki wydawały się coraz spokojniejsze. Pomyślałam o przystojnym pilocie.

Miałam nadzieję, że bezpiecznie doleciał do brzegu. Postanowiłam poprosić Jake'a, żeby to sprawdził. Musi być jakiś numer, jakaś centrala, gdzie członkinie i uczestniczki mogą skontaktować się z kimś z S.E.K.R.E.T-u.

Milknący silnik wybudził mnie z drzemki. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, lecz fale zdecydowanie się uspokoiły. Słyszałam Jake'a krzającego się na pokładzie nade mną, a potem podchodzącego do schodków wiodących do kajuty, w której czekałam na niego w koi. Nie byłam dobra w czekaniu. Spokój w obliczu chaosu?

To nie w moim stylu. To była jednak moja fantazja o ratunku. Kiedy już uznałam, że nie trzeba mnie ratować, postanowiłam przejść do tego, co zaplanowano na później.

– Cześć – powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha na mój widok.

– Cześć.

– Już dobrze. Zdołaliśmy uciec przed sztormem. Masz coś przeciwko temu, żebyś zdjął mokre ciuchy?

– A absolutnie nie – odparłam, opierając się plecami o poduszki. Jeśli miał mnie ratować, nie mogłam wyjść z roli. – Więc jestem bezpieczna, tak?

– W sumie ani przez chwilę nie byłaś zagrożona – powiedział, zsuwając przemoczone dzinsy. Ten komentarz sprawił, że powróciłam do rzeczywistości.

– Żartujesz sobie ze mnie? Skoczyłam z jachtu do zatoki podczas huraganu!

Z powodu wysokiego wzrostu musiał się schylać, żeby nie uderzać głową w sufit.

– To prawda, Cassie, ale jestem dobry w ratowaniu życia. Nie znajdowałaś się ani przez chwilę w prawdziwym niebezpieczeństwie. Zapewniam cię.

Był tak gładki, że wyglądał jak marmurowa rzeźba.

– A gdyby... gdyby coś mi się stało?

– To był tropikalny sztorm, który szybko przeszedł w huragan. Nikt się go nie spodziewał, nawet meteorolodzy.

Musiałam przyznać, że było coś podniecającego w przeżyciu takiego wypadku. Czułam się żywa w najbardziej pierwotny sposób; czułam, jak żyły pulsują i jak oddycha skóra. Czułam się bardzo krucha i ludzka, a równocześnie niemal nieśmiertelna. Jake z wahaniem podszedł do koi. Jego skóra pachniała słoną wodą, ale i jeszcze czymś; to było coś aksamitnego i mrocznego.

– Czy akceptujesz krok? – zapytał, nie odrywając ode mnie czarnych oczu. Przeczesał dłonią mokre włosy tak, jak to czasami robił Will.

– Myślę... że tak – odparłam, podciągając koc pod brodę niczym krnąbrne dziecko. – A le nie wiem, czy potrafię być seksowna, czując strach.

– Pomogę ci – powiedział, chwytając koc.

Obnażył mnie do pasa. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa, a potem przyciągnął do siebie, uniósł mi głowę i przycisnął swoje słone usta do moich. Górował nade mną, sprawiał, że znów czułam się bezpieczna, chroniona. Powtarzał mi wciąż, że już wszystko gra i tak pozostanie. Wolno zsunął koc z moich bioder na podłogę i popchnął mnie plecami na koję.

Wilgotne włosy rozpostarły się wokół mnie, a jego skóra, ten bezmiar gładkości, przylegała do każdego centymetra mojego ciała. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by moja determinacja stopniała.

Zrozumiałam też w końcu, czym jest jego zapach: Jake pachniał oceanem.

– Będę się tobą bardzo dobrze opiekował, wiesz o tym, prawda?

Skinęłam głową, zbyt oszołomiona, by coś powiedzieć. Nigdy nie widziałam takiego mężczyzny, nigdy takiego nie zaznałam. Sprawiał, że czułam się miętka, malutka i delikatna. Przez



swoją samowystarczalność zapomniałam,

że mogę być z mężczyzną, który będzie mnie chronił, stanie się moją opoką. Przysięgam, że drżałam, kiedy patrzyłam, jak przesuwa się w dół koi, delikatnie kładzie mi swoje olbrzymie dłonie na kostkach, unosi moją stopę do twarzy, a potem przesuwa językiem po jej podbiciu, całuje czubki palców, po czym bierze je do ust. Nie mogłam się powstrzymać od chichotu. Odprężyłam się, opierając się na łokciach, kiedy sunął rękami po moich łydkach, udach, a potem zatrzymał się, by spojrzeć mi w twarz; pożerał mnie wzrokiem. Ukląkł i znalazł się między moimi nogami.

Wodził dłońmi w górę po moich drżących udach (tak, one naprawdę drżały!). Muskał mnie tam kciukami, potem sunął nimi po moim tułowiu i piersiach. Wygięłam się do przodu, do niego. Wygięłam się w sposób, który mówił: Teraz, proszę! A le on dalej mnie pieścił, tym razem językiem, podniecając mnie szybko i coraz bardziej. Widzisz?

Zobacz, co mi robisz, chciałam powiedzieć. A le nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Boże, nigdy nie byłam z mężczyzną tak fascynującym, tak silnym. Był istnym dziełem sztuki.

– Czy chcesz, żebym w ciebie wszedł, Cassie? – zapytał, opierając się na jednym łokciu, podczas gdy drugą ręką pieścił moje piersi.

Czy chcę?

– Yyy... tak.

– Powiedz to. Powiedz, że mnie pragniesz.

– Pra... pragnę cię – powiedziałam z niecierpliwością, która sprawiła, że o mało się nie roz płakałam.

Przeniósł rękę z moich piersi na brzuch, a potem zaczął wędrować nią w dół. W końcu włożył we mnie palec.

– Ty naprawdę mnie pragniesz – stwierdził z uśmiechem.

Nagle jego twarz pojawiła się tuż nad moją, a pocałunek był pełen energii i ognia.

Odpowiedziałam na niego równie żarliwie. Był zupełnie różny od pocałunków Jessego i w ogóle jakichkolwiek pocałunków, jakich znałam. Ten był niepoohamowany. Całowałam go tak, jakby zależało od tego moje życie. Potem sięgnął pod poduszkę, wyjął

kondom i przestał mnie całować, żeby rozerwać zębami opakowanie. Sprawnie włożył prezerwatywę, po czym znalazł się między moimi nogami.

– Już nigdy nie będziesz się bać – powiedział.

Uniosłam biodra, a potem zamknęłam oczy, delektując się tym cudownym uczuciem. Ile czasu upłynęło, odkąd po raz ostatni miałam w sobie mężczyznę? Czy kiedykolwiek czułam się wypełniona tak całkowicie? Nigdy. Pragnęłam go tak mocno, że czułam się prawie, jakby to był mój pierwszy raz.

Zagłębiał się we mnie coraz bardziej, zatrzymując się po każdym centymetrze, żebym mogła go przyjąć, wciągnąć go w siebie, a potem zaczął się poruszać, na początku wolno, potem coraz szybciej, rytmicznie, gładko. Nie mogłam się powstrzymać od dyszenia. Jego ramiona znalazły się przede mną, przyciągnął mnie do siebie, żeby wejść we mnie jeszcze głębiej. Nie mogłam uwierzyć, że jestem aż tak mokra. Udami otaczałam jego plecy, mięśnie na jego ramionach napinały się i drgały.

– Cassie, to niesamowite – powiedział, a potem przewrócił się na plecy, wciągając mnie na siebie.

Położył ręce na moich biodrach i trzymał mnie, dopóki znów nie odnaleźliśmy właściwego rytmu. A wtedy zaczął

mnie tam pieścić kciukiem, ożywiając kolejną partię mojego ciała.

– Mógłbym to robić wiecznie – wyznał.

Tego już było dla mnie za wiele. Odrzuciłam do tyłu głowę, opierając dłonie na jego piersi. Wszedł tak głęboko, że wydawało mi się, że stanowimy jedno. Coś się we mnie zapaliło, kiedy dotykał tego miejsca, najśłodszego miejsca, jakie miałam.

Całkowicie zatraciłam się w rozkoszy.

– Och, kochanie, już dochodzę – wydyszałam.

Wszedł we mnie raz jeszcze, w ten punkt wewnątrz mnie, aż w końcu nie miałam wyboru i musiałam dać za wygraną. To było jak fala, w środku i na zewnątrz. Ujeżdżałam go mocno, a kiedy to robiłam, poczułam, że się napina. Wydał z siebie niski, głęboki jęk. Nic mnie nie obchodziło niebezpieczeństwo, to, gdzie byłam i co się działo z morzem. Znaczenie miało wyłącznie to, co działo się tutaj, w tej koi, na tej łodzi, z tym mężczyzną niczym grecki bóg, który wyrwał mnie morzu i na którym teraz siedziałam.

Kilka chwil później padłam na jego pierś. Czułam, jak się kurczy, aż w końcu ostrożnie wyszedł ze mnie. A potem leżał, leniwie sunąc palcami po moich plecach, delikatnie pociągając mnie za mokre włosy i powtarzając szeptem: – Niesamowite.

Tej nocy, leżąc w swoim łóżku, z pamiętnikiem na kolanach i Dixie na poduszce obok, wciąż czułam kołysanie łodzi. Hotel Starych Panien wydawał się delikatnie kiwać na boki.

Próbowałam wyrazić słowami, dlaczego moja przygoda na morzu przyniosła tak wielką transformację. Czy sprawił

to ekscytujący lot helikopterem, wyratowanie mnie z fal, czy wreszcie seks na łodzi ratunkowej z mężczyzną, który uczynił to wszystko tak pięknym? A może to, że po wszystkim wyszliśmy na pokład, piliśmy gorącą czekoladę i obserwowaliśmy zachód słońca, tak jaskrawy po sztormie? Mogło również chodzić o chwilę, gdy włożył mi do ręki piąty wisiorek, ze słowem „Nieustrasżoność”. Tak, zaważyły wszystkie te wydarzenia, ale nie tylko one.

Przypominałam sobie, jak Matilda mówiła mi, że strach nie może być uwalniany bez naszej zgody. Ponieważ sami go wywołujemy, tylko my możemy o nim zapomnieć. I właśnie to zrobiłam. Tam był strach. Czułam go. A potem o nim zapomniałam.

IX

Kilka tygodni po przymusowej kąpieli w zatoce i niesamowitym seksie na łodzi ratunkowej wykorzystałam swoją nowo odkrytą śmiałość w życiu codziennym. Zaczęłam sprzeciwiać się terrorowi Traciny. Nie skarżyłam się, ale kiedy się spóźniała, po prostu kończyłam swoją zmianę o czasie, zamiast potulnie na nią czekać. Uznałam, że to problem Willa i że powinien mieć pretensje do niej, nie do mnie. Oprócz tego zaczęłam nieco inaczej upinać włosy, by podkreślić świeżo zrobione jasne pasemka. Sięgnęłam do pieniędzy z ubezpieczenia, które dostałam po śmierci Scotta, i kupiłam sobie trochę nowych ubrań; do tej pory nie umiałam się zdobyć na aż taką ekstrawagancję. Wśród nowych nabytków znalazły się dwie pary obcisłych czarnych spodni i jaskrawe koszulki z dekoltem. W końcu odważyłam się też zajrzeć do Trashy Diva, położonego w Dzielnicy Francuskiej sklepu ze strojami w stylu retro i bielizną, który często odwiedzała Tracina. Kupiłam tam kilka ładnych biustonoszy i fig, a także seksowną koszulkę nocną. Nic nazbyt odważnego, ale i tak był to krok naprzód w porównaniu z bawełnianym workiem, który dotąd nosiłam. Nie szastałam pieniędzmi. Po prostu chciałam, żeby mój wygląd zewnętrzny odzwierciedlał to, jaka jestem w środku. Zaczęłam też częściej wychodzić po pracy, robiąc pięciokilometrowe rundki po Dzielnicy Francuskiej. Zapuszczałam się w rejony miasta, które dotąd omijałam, głęboko zasklepiona w swej rutynie. Zgłosiłam też naszą restaurację do pomocy na balu kostiumowym organizowanym przez Towarzystwo Rewitalizacji Nowego Orleanu, chociaż Will początkowo protestował.

– Czy nie mamy dość roboty z remontem?

To prawda, restauracja przechodziła bardzo powolną rozbudowę, która pochłaniała cały wolny czas Willa, ku rozgoryczeniu Traciny. Rozpoczął od malowania wnętrza i kupna nowych sprzętów ze stali nierdzewnej. Miał plan, żeby na piętrze otworzyć ekskluzywną restaurację, ale udało mu się tylko urządzić niewielką toaletę obok podestu schodów. Z resztą musiał poczekać do czasu, gdy ratusz udzieli mu niezbędnych pozwoleń. A urzędnikom się nie spieszyło. Położył więc na podłodze materac i jeśli akurat nie spał u Traciny, snuł tam plany, rozmyślał lub po prostu leżał

naburmuszony. Na razie musiał się zadowolić znośnięciem z góry starych rupieci, rzeczy, które zalegały tam od czasów, gdy lokal należał do sieci franczyzowej PJ's Coffee, i wywożeniem ich na wysypisko.

– A ltruizm jest dobrą reklamą, Will – powiedziałam. – Dawanie robi dobrze na samopoczucie. – Wróciłam pamięcią do wydarzeń, które rozegrały się w kuchni Rezydencji. Nauczyłam się wtedy czerpać korzyści z dawania. Nie do wiary, że w tak krótkim okresie zaszło we mnie tak wiele zmian.

Zgłaszając restaurację na bal charytatywny, po raz pierwszy w życiu dałam wyraz pasji społecznikowskiej, o którą do tej pory się nie podejrzewałam. Nigdy dotąd nie byłam członkinią żadnych klubów, towarzystw czy organizacji charytatywnych. Lektura rubryk towarzyskich nie budziła we mnie tęsknoty za pieniędzmi czy prestiżem, dawała jednak poczucie, że gdzieś tam istnieje całkiem inny świat, w którym liczy się duch wspólnoty i dobra zabawa.

Na dodatek działalność społeczna była jedną z ulubionych rozrywek nowoorleańczyków, a ja mieszkalam w tym mieście od prawie sześciu lat. Jeden ze stałych bywalców restauracji powiedział mi kiedyś: „Nowy Orlean zdobędzie cię w siódmym roku”. Zaczynałam rozumieć, co to znaczy. W końcu poczułam się tu jak w domu. Opowiedziałam o tym Matildzie podczas rozmowy podsumowującej krok piąty, którą odbyliśmy w Tracey's.

– To prawda, żeby się gdzieś zdomowić, na ogół trzeba tam spędzić siedem lat – przyznała. Sama przyjechała tu kilkadziesiąt lat temu, tyle że z Południa.

Przy okazji gorąco przeprosiła mnie za epizod z jachtem i stres, na który mnie naraziła. – Nie planowałyśmy tego.

Miałyśmy sfingować awarię silnika, po której Jake miał cię znaleźć. Nie przyszło nam do głowy, że naprawdę się zepsuje. Już nie mówiąc o tym tropikalnym sztormie.

– Sztormie? To był huragan, Matildo – sprostowałam, marszcząc brwi.

– To prawda, wybacz. Jedno jest pewne: zasłużyłaś na swój wisiorek – powiedziała, wskazując moją piękną bransoletkę. Uniosłam ją do światła i przyglądałam się refleksom rzucanym przez wisioriki. Chociaż uwielbiałam je zbierać, marzyłam o ustatkowaniu się. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak by to było, gdybym miała jednego mężczyznę, oddanego tylko mnie. Fantazje co prawda odmieniły moje życie i sposób patrzenia na siebie, ale czułam pustkę. Nie chciałam o tym jednak mówić Matildzie. Zostały mi jeszcze cztery fantazje i wiedziałam, że nakłaniałaby mnie do tego, żebym je przeszła i nie rozpoczynała żadnego związku, dopóki nie będę na to gotowa, jeśli w ogóle kiedyś będę.

W końcu jednak moja przygoda z S.E.K.R.E.T-em dobiegnie końca. Co wtedy? Czy stanę się członkinią organizacji, czy zechcę wykorzystać swoje doświadczenia i znaleźć kogoś wyjątkowego, z kim mogłabym rozpocząć wspólne życie? Czy byłam gotowa? I kto miałby to być? Miałam tyle pytań do Matildy...

– Jesteś na etapie poznawania siebie – powiedziała przy drinku w Tracey's. – Najpierw musisz się dowiedzieć, kim jesteś jako osoba, co lubisz, a czego nie. Dopiero potem przyjdzie pora na szukanie stałych partnerów. Rozumiesz?

– A jeśli powiem mężczyźnie, w którym się zakocham, że byłam członkinią S.E.K.R.E.T-u, i to go odstraszy?

– W takim razie nie będzie to odpowiedni mężczyzna – odparła, wruszając ramionami. – Każdy mężczyzna, który będzie wzdragał się na myśl o tym, że samotna, zdrowa kobieta miała kontakty intymne z wyrażającymi na to zgodę dorosłymi mężczyznami, na dodatek pełne radości i bezpieczne kontakty intymne, nie jest wart twojego czasu. Poza tym nie masz obowiązku zdradzać nowemu kochankowi pełnej historii swojego życia seksualnego, zwłaszcza jeśli to go w ogóle nie dotyczy. Tym bardziej że on na tym skorzysta!

Ponownie spojrzałam na bransoletkę. Nie nosiłam jej codziennie, ale kiedy miałam ją na nadgarstku, czułam się wyjątkowo. Może miało to związek ze słowami wyrytymi na wisiorkach: „Poddanie się”, „Odwaga”, „Zaufanie”, „Hojność”, a ostatnio również „Nieustrasżoność”. Jak na razie, jeśli nie liczyć słów Willa wypowiedzianych przed aukcją sprzętu do restauracji, nikt z moich znajomych o niej nie wspominał. Nawet Tracina, która przypominała srokę ze swoją miłością do

błyskotek.

– Te słowa naprawdę coś dla mnie znaczą – powiedziałam. Byłam zaskoczona, że ośmieliłam się wyrazić to głośno.

– Cóż, to jeden z paradoksów, które mam nadzieję uda ci się zrozumieć. W pewnym sensie chwile rozkoszy nie znaczą nic. Jeśli jednak nauczysz się, jak do nich dopuścić, a potem dać im odejść, mogą znaczyć bardzo wiele.

Znałam mężczyzn, którzy nie mogli sobie wyobrazić bycia z tylko jedną kobietą, którzy daliby się pokroić za szansę spełnienia wszystkich swoich seksualnych fantazji, bez żadnych zobowiązań, z kilkoma kobietami z marzeń zwerbowanymi specjalnie po to, by robiły to, co oni im każą. To nie tak, że nie czułam wdzięczności do Matildy i S.E.-

K.R.E.T-u, ale pragnienie więzi, bycia z kimś bliżej stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Dlaczego przed laty odrzuciłam zaloty Willa? Przecież zawsze uważałam go za atrakcyjnego mężczyznę. Nawet nieprzeciętnie atrakcyjnego. Wtedy jednak bałam się, że jeśli się do mnie zbliży, zobaczy mnie taką, jaką jestem w istocie: nudną, strachliwą i antypatyczną. Teraz po raz pierwszy zaczynałam wierzyć, że wcale nie odpowiadam tej charakterystyce.

Nabrałam pewności siebie, wiary, że jestem warta takiego mężczyzny jak Will. Szkoda, że stało się to dopiero teraz, gdy już bardziej zaangażował się w związek z Tracina.

W pracy wciąż wodziłam za nim wzrokiem. Ożywiałam się, kiedy słyszałam silnik jego ciężarówki, czułam zdenerwowanie, kiedy zostawaliśmy sam na sam w jego gabinecie. A w związku z planami prowadzenia przez pracowników Café Rose punktu zbierania datków na balu Towarzystwa Rewitalizacji Nowego Orleanu spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu, przygotowując plakaty reklamujące naszą restaurację. W sumie przebywał w moim towarzystwie dłużej niż w towarzystwie Traciny.

Dzień przed balem Tracina poprosiła mnie o pomoc w zrobieniu kostiumu dla Willa. Nie umiała szyć, ale doskonale wiedziała, jak sprawić, by ludzie robili to, co chciała. Tegoroczny bal odbywał się pod hasłem „Świat fantazji”. Goście mieli przebrać się za ulubione fantastyczne postacie. Po przyjęciu planowano licytację kawalerów i panien; zwycięzcy aukcji mogli z nimi zatańczyć. Tracina zgłosiła siebie i Willa. Jej pozycja społeczna była żadna, ale Tracina świetnie wyglądała i dlatego zapewne osiągnie wysoką cenę. Will natomiast, mimo że był właścicielem podrzędnej restauracyjki, wywodził się z jednej z najstarszych rodzin w stanie Luizjana. Mimo to nie podchodził z entuzjazmem do tego pomysłu.

– Daj spokój! Będzie zabawnie – powiedziała Tracina. – A poza tym to aukcja charytatywna.

Trzymając w ustach szpilki, zajmowałam się właśnie obrębianiem jego krótkich spodenek. Will miał być Huckiem Finnem – oprócz spodenek na jego kostium składały się szelki, słomiany kapelusz i wędka. Z kolei Tracina miała się wcielić w Błaszanego Dzwoneczka, wymagała więc białej spódniczki baletowej, skrzydełek i czarodziejskiej różdżki.

Patrząc, jak paraduje po kuchni, doszłam do wniosku, że strój wiecznie zirytowanej wróżki doskonale do niej pasuje.

– Dell, niniejszym przyznaję ci prawo do jednego życzenia – powiedziała, dotykając różdżką głowy kucharki.

– Jeśli trącis mnie nią jeszcze raz, psełam ją na pół i wetknę ci w dupę – odparła Dell.

Tracina zrobiła zagniewaną minę, po czym wycelowała we mnie z różdżki niczym z pistoletu.

– Bum! Słuchaj, Cassie, nie będę tam tkwiła z tobą. Zamierzam tańczyć. I tobie też radzę.

– Nie idę tam dla zabawy, ale żeby pomóc.

– Daj spokój, to przecież bal. Czy ty w ogóle gdzieś wychodzisz? A właśnie, za kogo się przebierasz?

– Za nikogo – odparłam. – Moje zadanie się skończy, kiedy zacznie się uroczysta kolacja. Jeśli nie zajmiesz się naszym stoiskiem, będę musiała znaleźć kogoś innego do pomocy.

– Ja pomogę – zaproponował Will.

– A le ty będziesz ze mną – jęknęła Tracina. – Weźcie Dell. Musisz mieć jakiś kostium,

Cassie. I wiem nawet jaki: Kopciuszka.

Myśl o tym, że miałabym się tam pojawić w stroju balowym, rozśmieszyła mnie do łez. Tracina też się roześmiała, po czym wyjaśniła:

– Miałam na myśli Kopciuszka przed balem! Wtedy, gdy musiała sprzątać, podczas gdy jej złe siostry świetnie się bawiły. Ten strój byłby dla ciebie idealny!

Nie byłam pewna, czy Tracina chce mnie rozśmieszyć, czy obrazić. Will stał nade mną bez koszuli, kojarząc mi się trochę z Dawidem Michała A nioła. Nie ćwiczył na siłowni, ale miał imponująco płaski brzuch i muskularne ramiona.

Usiłowałam ze wszystkich sił za bardzo się na niego nie gapić.



– Cassie, dlaczego jesteś tak bardzo na niego? – zapytał. – Taka postawa nie pasuje do mieszkańców naszego miasta.

– Chyba jeszcze nie do końca jestem jedną z was.

Tracina poinformowała Willa, że chce wygrać taniec z gościem honorowym, Pierre'em Castille'em, miliarderem, właścicielem ogromnej posiadłości nad brzegiem jeziora Pontchartrain, która od pokoleń należała do jego rodziny.

Miał reputację osoby obsesyjnie chroniącej swoją prywatność.

Kay Ladoucer, najbardziej konserwatywna radna miejska, która od czterech lat stała na czele komitetu organizacyjnego, uprosiła Pierre'a, by zaszczyił swoją obecnością tegoroczny bal. Will nie przepadał za Kay. Miał z nią starcie, gdy wystąpił o pozwolenie na rozbudowę restauracji. Kay utrzymywała, że go nie dostanie, dopóki nie wymieni instalacji elektrycznej w całym budynku. Will jednak nie mógł sobie na to pozwolić, dopóki nie dostanie pozwolenia na rozbudowę. Błędne koło. Kay nie obchodziło, że połowa Frenchmen Street miała stare instalacje elektryczne.

Nawet jeśli pomysł Traciny nie podobał się Willowi, bardzo starał się tego nie okazywać. Poza tym obecność Pierre'a Castille'a nie była rzeczą pewną. Na jednym ze spotkań organizacyjnych słyszałam, jak Kay skarży się, że nie zdradził, kiedy dokładnie przyjedzie, ani nie pozwolił wspominać o swojej obecności organizatorom. Nie wiadomo też było, czy weźmie udział w aukcji, czy tylko zaszczyli swoją obecnością przyjęcie.

Will spojrzał na mnie z tak zboląłą miną, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Uśmiechnęłam się do niego współczująco, po czym wróciłam do pracy, przypominając sobie, że należy do innej kobiety, niezależnie od tego, czy Tracina jest tak samo zaangażowana jak on, w co ostatnio zaczynałam powątpiewać. Przez ostatnie kilka tygodni zniknęła na całe godziny, a znałam Willa na tyle dobrze, by wiedzieć, że wariuje z zazdrości.

– Pewnie ma spotkanie w sprawie brata – mówił, wyciągając szyję i patrząc z nadzieją na parking przed restauracją. – A lbo jest na zakupach. Ciągle łązi po sklepach.

Uśmiechałam się i kiwałam głową, nie chcąc zaprzeczać. To fascynujące, jak okłamujemy samych siebie, kiedy nie chcemy, żeby coś okazało się prawdą. Przez lata przerabiałam to ze Scottem. A le jednym z darów otrzymanych od S.E.K.R.E.T-u było to, że powoli przestawałam okłamywać siebie. Kiedy obrębiałam spodenki Willa, patrzyliśmy sobie w oczy trochę dłużej niż zwykle. Wmawiałam sobie, że to nic nie znaczy. Kiedy później zaproponował, że podwiezie mnie do domu, powiedziałam sobie, że to nic takiego, bo przecież ma po drodze.

Gdy jednak siedział w ciężarówce, czekając, aż bezpiecznie zniknę w Hotelu Starych Panien, i żartobliwie posłał mi całusa z kabiny, zaczęłam się zastanawiać, czy może znów sama się bie nie oszukuję.

Towarzystwo Rewitalizacji Nowego Orleanu było jednym z najstarszych tego typu w mieście – wywodziło się z czasów wojny secesyjnej. Zbierało wtedy fundusze na budowę szkół w dzielnicach, gdzie zaczęli się osiedlać byli niewolnicy. Po zniszczeniach dokonanych przez huragan Katrina towarzystwo skupiło się na odbudowie szkół

w najbardziej zniszczonych rejonach. W końcu ile można czekać na pomoc rządu? Mój wolontariat był jedną z prób oswojenia tego miasta i zdobycia przyjaciół poza restauracją i jej otoczeniem. Miałam zbierać datki do specjalnej skrzynki i obsługiwać karty kredytowe. Zakres obowiązków nie przewidywał przebrania się w kostium i udziału w tańcach. Chciałam podejść do

tego jak najbardziej poważnie. W zamian za mój czas Kay pozwoliła nam wywiesić plakat reklamujący Café Rose.

Tego roku bal odbywał się w nowoorleańskim muzeum sztuki, jednym z moich ulubionych budynków w mieście.

Uwielbiałam jego fasadę w stylu Greek Revival z czterema kolumnami i kwadratowy marmurowy hol, otoczony ze wszystkich stron przez wysokie balkony. Błąkałam się po rozbrzmiewających echem salach muzeum, kiedy jeszcze byłam ze Scottem i nie najlepiej nam się układało. Lubiłam patrzeć na Tancerkę w zielonym Degasa, ponieważ bohaterka tego obrazu patrzyła gdzieś w bok, zasmucona przeszłością albo bojąc się przyszłości. A może to była tylko moja projekcja. Miałam godzinę na przygotowanie punktu zbierania datków. Najpierw musiałam jednak znaleźć Kay.

W kostiumie Królowej Kier z A licji w Krainie Czarów stała na środku wyłożonego białym marmurem holu i krzyczała: – Przesuńcie tę drabinę!

Dwóch młodych mężczyzn próbowało podwiesić pod sufitem ogromne błyszczące płatki śniegu. Kay nie sprawiała wrażenia zadowolonej.

– Nie wiem, czy płatki śniegu pasują do tematu naszego balu, ale co innego miałyby tam być? Wróżki?

Obraz Traciny dyndającej pod sufitem wywołał uśmiech na mojej twarzy. Spoważniałam, widząc, że Kay patrzy na mnie znad swoich okularów do czytania.

– Gdzie zamierzasz ustawić wasz punkt? Mam nadzieję, że nie tutaj!

– Myślałam raczej, że tam – powiedziałam, pokazując miejsce z tyłu sali.

– Nie! Nie chcę, żeby ludzie kojarzyli nasze przepiękne przyjęcie z brudnym wyciąganiem pieniędzy! Wasze stanowisko powinno znajdować się przy szatni. Gdzie są narzędzia?

– Narzędzia? Nie wiedziałam, że...

Kay zachnęła się.

– Nie mówiłam do ciebie, tylko do tych dwóch, którzy mieli mi tu pomóc.

Do czasu gdy przyjechała Tracina, wystrojona w swoją białą spódniczkę i koronę, punkt przyjmowania datków już działał, a ja bezpiecznie chowałam się za wysokim pudłem.

– Gdzie Will? – zapytałam, starając się, żeby mój głos brzmiał jak najbardziej obojętnie.

– Parkuje. Idę po drinka. Też chcesz?

– Nie, dzięki.

Zaczęli przyjeżdżać pierwsi goście. Zauważyłam Królową Śnieżkę, Scarlett O'Hare, Rhetta Butlera, Drakulę, Szalonego Kapelusznika, pirata Czarnobrodego i Sinobrodego – szlachcica mordercę. Popatrzyłam na swoją spódnicę w linii A i prostą bluzkę. Może jednak powinnam była się trochę bardziej postarać. I czy naprawdę muszę nosić fartuszek kelnerki? Cóż, mogłam tam chować drobniaki i pokwitowania dla płacących kartą. W końcu nie byłam tu po to, by kogoś po znać. Byłam w pracy. Właśnie przytwierdzałam drugi plakat Café Rose, kiedy usłyszałam: – Cas sie!

Piękna kobieta w stroju Szeherezady machała do mnie z tłumku zbierającego się przy moim stanowisku. To była A mani, malutka Hinduska, która siedziała obok mnie mojego pierwszego dnia w siedzibie S.E.K.R.E.T-u. Wyglądała wspaniale, owinięta czerwonymi i różowymi chustami, które podkreślały kształty jej wciąż atrakcyjnego sześćdziesięcioletniego ciała. To jednak przede wszystkim jej oczy przykuwały uwagę – błyszczały figlarnie za jaskrawą czerwoną woalką.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam. Dziwnie się czułam, spotykając członkinie S.E.K.R.E.T-u w miejscach publicznych.

– Możesz wierzyć lub nie, ale nasza organizacja co roku bardzo hojnie wspiera ten szczytny cel. Oczywiście anonimowo. Proszę – powiedziała, podając mi kopertę. Podziękowałam jej za datek. – Matilda już tutaj jedzie.

Na pewno jej nie przegapisz. Jest przebrana za dobrą wróżkę, jakżeby inaczej.

Zanim zdołałam coś powiedzieć, przy moim boku pojawiła się Kay. Patrzyła, jak goście jeden po drugim wsuwają koperty do skrzynki na stole.

– Doktor Lakshmi – powiedziała, wyciągając rękę. – Wygląda pani oszalamiająco.

– Dziękuję – odparła A mani, kłaniając się lekko. – Do zobaczenia, Cassie.

Kay nie pytała, jak to się stało, że jestem po imieniu z tak szanowaną członkinią lokalnej społeczności.

– A ukcja jeszcze się nie zaczęła, a wygląda na to, że już zebraliśmy niezłą sumkę! – wykrzyknęła.

– Miejmy nadzieję.

Kolacja składała się z miejscowych specjałów: homar étouffée oraz kasza z truflami i brandy. Filet mignon i kraby w sosie bearnaiskim. Na deser podano pudding chlebowy z crème fraîche i płatkami kukurydzianymi. Kiedy już jedzenie zniknęło z talerzy, mogłam wreszcie iść do domu. Byłam jednak ciekawa aukcji, ciekawa, jak powiedzie się Willowi i kto wygra taniec z nim.

– Proszę państwa, pora rozpocząć licytację! – powiedziała Kay, wychodząc na przód sali. – Nie możemy się doczekać naszego gościa specjalnego. – Miała na myśli Pierre’a Castille’a. Najwyraźniej Tracina nie była jedyną kobietą mającą nadzieję na to, że spędzi z nim trochę czasu.

Patrzyłam, jak panie zbierają się przed sceną, gdzie Kay zgromadziła panów, którzy mieli zostać zlicytowani. Poza Willem w aukcji brał udział bardzo młody senator stanowy, który wydawał mi się demokratą. Znalazł się tam również wiekowy, ale wciąż przystojny sędzia, który po śmierci żony zaczął biegać w maratonach, przyciągając oko każdej samotnej kobiety powyżej czterdziestki. I atrakcyjny afroamerykański aktor z serialu kręconego w Nowym Orleanie.

Można by pomyśleć, że to on zgarnie największą sumę, ale pokonał go sędzia, którego za dwanaście tysięcy dolarów wylicytowała przewodnicząca Towarzystwa Historycznego Garden District. A kto zgromadził drugą w kolejności sumę, osiem tysięcy dolarów.

Patrząc na hałaśliwą zabawę i wyczuwając pieprzną atmosferę, znów zaczęłam mieć wrażenie, jakbym podpierała ścianę. Dlaczego zawsze obserwuję życie, zamiast w nim uczestniczyć? Kiedy się tego w końcu nauczę?

– I nasz ostatni kawaler – ogłosiła wreszcie Kay. – To Will Foret, właściciel Café Rose, jednej z najlepszych restauracji przy Frenchmen Street. Ma trzydzieści siedem lat i jest stanu wolnego. Kto rozpocznie licytację?

Will sprawiał wrażenie zawstydzonego, ale i tak wyglądał seksownie w swoim stroju Hucka Finna, z wędką i w workowatych krótkich spodenkach na szelkach. Zebrane wydawały się zgadzać z moją opinią. A atmosfera stała się tak gorąca, że Tracina wpadła w panikę. Kiedy suma doszła do piętnastu tysięcy dolarów, wyrwała mikrofon z ręki Kay.

– Ten mężczyzna właściwie nie jest wolny – oznajmiła. – Chodzimy ze sobą od ponad trzech lat i myślimy o wspólnym zamieszkaniu. – Wypiła za dużo szampana i jeśli przedtem myślałam, że Will nie może już być bardziej zawstydzony, myliłam się. Jego twarz stała się teraz purpurowa.

W końcu jakaś starsza kobieta w zaśnieżonej koronie złożyła ofertę w wysokości dwudziestu dwóch tysięcy dolarów i Kay obwieściła donośnym głosem:

– Sprzedany!

Will, kawaler, który tego wieczoru osiągnął najwyższą cenę, został zaprowadzony do czekającej na niego nabywczyni.

– Na tym kończymy aukcję mężczyzn – ogłosiła Kay, uderzając w stół młotkiem aukcyjnym. – Napijcie się czegoś.

Za chwilę rozpoczniemy aukcję pań. Musimy zebrać kolejne siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów, moi przyjaciele, więc przygotujcie książeczki czekowe!

Nagle zapadła całkowita cisza. Dwóch ochroniarzy weszło na salę, rozdzielając na boki tłum ludzi. Za nimi szedł

wysoki mężczyzna w eleganckim smokingu, czarnej muszce, czarnej koszuli i okularach Ray-Ban z błękitnymi szklami.

W ręce trzymał motocyklowy kask, który szybko podał ochroniarzowi idącemu przy nim. Zdjął okulary i włożył je do kieszeni.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. – Nie wiedziałem, co na siebie włożyć. To był Pierre Castille. Jego rudawozłote włosy były nieco wygniecione przez kask.

Mimochodem pozdrawiał ludzi, którzy obiegli go, by się przywitać. Wśród nich znajdowała się wyraźnie podenerwowana Kay, która porzuciła mikrofon i pobiegła do niego przez salę. Niewymuszony uśmiech sprawiał, że Pierre wyglądał bardziej na rockmana niż samotniczego potomka starego rodu. Kiedy odwrócił się od Kay i ruszył w kierunku mojego stolika, serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Przeklinałam Tracinę za to, że mnie porzuciła. Opuściłam wzrok i zajęłam się rachunkami, usiłując nie wyglądać jak podekscytowana fanka.

– Czy to tutaj zostawia się datki?

Kiedy uniosłam wzrok; opierał się jedną ręką o skrzynkę. Wydawał się doskonale czuć w smokingu, co podziałało na mnie orzeźwiająco. Z wrażenia zapomniałam języka w gębie.

– T... tak... – wyjąkałam wreszcie. – Może pan włożyć czek do skrzynki, a jeśli pan chce, mogę przyjąć kartę kredytową.

– Cudownie – powiedział, patrząc mi w oczy przez chwilę, która wydawała się wiecznością. Boże, ależ on był

seksowny. – Jak masz na imię?

Musiałam się obejrzeć za siebie, żeby się upewnić, że mówi do mnie. Cała sala patrzyła na nas, w tym Will, który szedł w naszym kierunku przez tłum.

– Cassie. Cassie Robichaud.

– Robichaux? Z tych Robichaux z Mandeville?

Nagle zobaczyłam przy stoliku Willa, który wyciągnął rękę do Pierre'a.

– To się pisze przez „d”, nie przez „x” – powiedział.

– Niech mnie diabli, jeśli to nie Will Foret Drugi. Ile to czasu minęło? Piętnaście lat?

Patrzyłam ze zdumieniem, jak m ó j Will potrząsa ręką tego Pierre'a Castille'a. W tym czasie Tracina przepychała się przez tłum, by do nich dotrzeć.

– Chyba coś koło tego.

– Cieszę się, że cię widzę, Will. Szkoda, że nie ma już z nami naszych ojców. Na pewno ucieszyliby się na ten widok.

– Może twój – odparł Will i uchylił kapelusza. – Cassie, do zobaczenia jutro w pracy.

Patrzyłam, jak mija Tracinę i kieruje się do wyjścia.

– Skąd w takim razie pochodzisz, Cassie Robichaud nie z Mandeville?

– Dziwnym trafem mieszkam przy Mandeville Street w Marigny, ale pochodzę z Michigan. Francuskie nazwisko zawdzięczam ojcu. A le nie jestem pewna swoich korzeni... – Za dużo ga dasz, Cassie.

– Rozumiem. Na pewno zajrzę tu, żeby złożyć datek, zanim wyjdę – powiedział, kłaniając się lekko.

Bogaci, wpływowi ludzie na ogół nie robili na mnie wrażenia, musiałam jednak przyznać, że ten mężczyzna miał charyzmę.

Niespodziewanie Tracina zapragnęła oddać się działalności charytatywnej.

– Przejmuję twoje obowiązki – powiedziała, stając przy mnie za stołem. – Will wyszedł, więc zostanę i pomogę.

Możesz iść do domu. A poza tym nie masz kostiumu.

– Wiedziałaś, że Will go zna? – zapytałam.

– Przyjaźnili się w dzieciństwie.

– A ha. No dobrze. Pora się zbierać.

– Tak, uciekaj szybko – powiedziała, nie patrząc na mnie, ale na Pierre'a, który właśnie przeszedł na przód sali.

Zaraz miała się zacząć aukcja pań. Popatrzyłam na swój strój. Tracina miała rację. Byłam zaledwie służącą.

Najwyższy czas odejść. Szłam przez hol, wypatrując Willa. Zamiast niego zauważyłam Matildę rozmawiającą przez komórkę i idącą mi na spotkanie. Pożegnała się ze swoim rozmówcą i zamknęła klapkę telefonu. Podziwiałam jej kostium, olśniewającą suknię pokrytą szmaragdowymi cekinami i niewielką koronę na jej głowie.

– Cassie! Zaczekaj! Dokąd idziesz?

– Skończyłam pracę. Idę do domu. Przy okazji dzięki za datek. Był bardzo hojny...

– Nie, wcale nie idziesz do domu – przerwała mi, chwytając mnie pod ramię, odwracając i ciągnąc w kierunku drzwi z napisem NIEUPOWA ŻNIONYM WSTĘP WZBRONIONY. – Zwykle trzymamy to w sekrecie, ale ta noc... cóż, to twoja wyjątkowa noc, Cassie.

– Ta noc? – powtórzyłam, nagle uświadamiając sobie z przerażeniem, że te słowa oznaczają kolejną fantazję. – A le ja przecież nie jestem odpowiednio ubrana...

– Nie przejmuj się tym. Pomożemy ci.

Machnęła kartą przed małą białą skrzynką wiszącą na ścianie i drzwi się otworzyły. Znajdowała się za nimi przytulna przebieralnia, gdzie na wyściełanych jedwabiem stołkach siedziały A mani i druga kobieta, którą skądś znałam. Na nasz widok wstały, wyraźnie przejęte. Pod lewą ścianą stała toaleta z lustrem otoczonym żarówkami; na białym ręczniku leżały starannie ułożone kosmetyki. Na wieszaku obok wisiała przepiękna blad różowa suknia sięgająca do podłogi.

Raczej nie byłam modniśką z upodobaniem do różu, ale ta satynowa suknia balowa obudziła coś bardzo dawnego w moim DNA. Pod suknią stały olśniewające błyszczące pantofelki.

Matilda odchrząknęła.

– Wyjaśnimy to później, Cassie, teraz musimy cię wyszykować. I to szybko. Zaraz się za cznie.

– Co się zacznie?

– Nieważne – odparła.

Co to wszystko znaczy? Cała ta suknia, makijaż... Domyślałam się, że mam się przebrać, ale za kogo? I jak to się skończy?

– Pamiętasz Michelle? Z siedziby S.E.K.R.E.T-u? Będzie twoją stylistką.

Przypomniałam sobie jej okrągłą twarz aniołka i niewymuszony chichot. Stylistką? Na kogo chcą mnie wystylizować?

– Cassie, bardzo się cieszę, że cię widzę, ale musimy się pospieszyć. Zaczniemy od bielizny. Rozbieraj się.

Zanim zdołałam zareagować, Matilda wepchnęła mnie za bambusowy parawan i przerzuciła przez niego cienki jak pajęczyna jedwabny stanik, figi i jasne pończochy.

– Założę się, że myślałaś, że pomogą ci ptaszki i motylki – powiedziała ze śmiechem. Nie miałam pojęcia, o czym mówi.

Kiedy byłam już w samej bieliźnie, Michelle podała mi szlafrok, po czym posadziła mnie przed lustrem. Zebrała moje długie włosy w kok. A mani umalowała mi policzki i usta na różowo, a potem pędzelkiem nadała reszcie twarzy naturalny blask. Po dodaniu odrobiny tuszu do rzęs uznały dzieło za skończone.

– Czas na suknię – powiedziała Michelle, ostrożnie zdejmując z wieszaka różową kreację i wpychając mnie z powrotem za parawan.

Tymczasem Matilda nerwowo kursowała między przebieralnią a holem.

– Ile jeszcze czasu? – zapytała A mani.

Ile czasu do czego? Uniosłam ciężką suknię i poczułam, jak płynnie ześlizguje się po moim ciele i układa się wokół

bioder. Wyszłam zza parawanu, żeby pomogły mi ją zapiąć, i kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, zaniemówiłam. Suknia była przepiękna, jasny róż przypominał wnętrze muszli. Przylegała tak ściśle do mojej talii, że chyba po raz pierwszy w życiu zdałam sobie sprawę, że w ogóle ją mam. Była bez ramiączek, odkrywała ramiona.

Dolna część rozszerzała się jak spódnica baletnicy, a delikatna krynolina pod spodem utrzymywała jej kształt.

– Wyglądasz... prześlicznie – orzekła Matilda.

– A le jak to ma się odbyć? Przecież ludzie mnie znają. Dziewczyna mojego szefa wciąż tutaj jest. Całe miasto tutaj jest!

– Zaufaj nam, Cassie. Wszystko będzie dobrze – powiedziała Matilda, patrząc na zegarek.

Wprawdzie niektóre z fantazji mnie zaskakiwały, zwłaszcza ta z Jessem, ale to było coś zupełnie innego. Po raz pierwszy miałam wokół ludzi, których znałam w swoim prawdziwym życiu. Podniecało mnie to, ale równocześnie napępiało niepokojem. Michelle wyjęła ostrożnie z małej aksamitnej torebki srebrną błyszczącą koronę. Nałożyła mi ją na czubek głowy, przytrzymując kok.

Matilda i ja popatrzyłyśmy na siebie w lustrze.

– Wyglądasz olśniewająco, kochanie. A le nie zapomnij tego – powiedziała, podając mi błyszczące białe pantofelki.

Wsunęłam je na stopy i zrobiłam kilka kroków na próbę, czując się trochę głupio, ale jednocześnie się ciesząc. Tak, mogłabym w nich przetańczyć całą noc; w sumie podejrzewałam, że to właśnie będę robić po aukcji, która, według moich obliczeń, powinna się już skończyć. Cieszyłam się, że mnie ominęła.

– Już czas! – oznajmiła Matilda, po czym wzięła mnie pod ramię i pociągnęła przez hol do sali balowej.

– Co? Dokąd idziemy? Tańce jeszcze się nie rozpoczęły – protestowałam.

A le Matilda nie słuchała. Szłyśmy tak szybko, że musiałam przytrzymywać koronę, żeby nie spadła. Dotarłyśmy do sali balowej. Weszłam do niej, chowając się za Matildą. Kiedy wyjrzałam zza jej ramienia, zobaczyłam rząd pięknych kobiet siedzących na stołkach na scenie. Wśród nich ujrzałam atrakcyjną prezenterkę lokalnych wiadomości, modelkę, która wyglądała jak młoda Naomi Campbell, aktorkę z tego samego serialu co jeden z mężczyzn wystawionych na aukcję, ładną jasnowłosą wiolonczelistkę z nowoorleańskiej orkiestry symfonicznej, dwie piękne siostry Włoszki, które były właścicielkami jednego z najbardziej znanych ośrodków spa w mieście, dwie córki znanych osobistości... i Tracinę, która była teraz o wiele bardziej niż lekko wstawiona, w nieco sponiewieranej spódniczce baletnicy.

– Czekamy na jeszcze jedną uczestniczkę – powiedziała Kay do mikrofonu i zrobiła z dłoni daszek nad oczami, żeby spojrzeć w głąb sali. – A le najwyraźniej wyszła.

Boże, uczyni mnie niewidzialną, modliłam się w duchu. Nie przejdę przez całą salę w tej sukni, żeby zostać wystawiona na aukcji. Nie zrobię z siebie idiotki.

– A właśnie że nie wyszła! – zawołała Matilda, popychając mnie do przodu.

– Tutaj jest! – wykrzyknęła Kay. – Proszę państwa, oto Cassie Robichaud, jedna z naszych uroczych wolontariuszek. Czyż nie wygląda czarująco?

Matilda położyła ręce na moich opuszczonych ramionach. Musiała wiedzieć, że jestem sparaliżowana strachem.

Wyszeptała mi do ucha:

– Pamiętaj, Cassie, to krok szósty: pewność siebie. Już ją w sobie masz. Musisz do niej tylko sięgnąć. I to w tej chwili.

Wypchnęła mnie w tłum i zaczęłam wolno iść przed siebie, pod obstrzałem tych wszystkich spojrzeń. Kluczyłam wśród stolików, moja suknia ocierała się o nogi krzeseł i łydki siedzących. Kiedy szłam przez pusty parkiet, kierując się do sceny, suknia wywołała kilka okrzyków podziwu. Gwizd uznania dobiegający z balkonu sprawił, że cichutko się roześmiałam. Czy naprawdę był przeznaczony dla mnie? Przechodząc koło stolika Pierre'a, usiłowałam na niego nie patrzeć. We szłam po schodkach i minęłam Tracinę, kręcącą się na stołku jak zdenerwowany ptak.

– Im dłużej cię znam, tym bardziej mnie zadziwiasz – wyszeptała, kiedy zajęłam swoje miejsce.

– Zaczynamy! – ogłosiła Kay i rozpoczęła licytację od prezenterki wiadomości lokalnych, którą po zażartej walce wygrał za siedem i pół tysiąca dolarów dyrektor jednego z kasyn na nabrzeżu. Modelka, która za wszelką cenę usiłowała zwrócić na siebie uwagę Pierre'a, była wyraźnie zawiedziona, kiedy okazało się, że będzie musiała zatańczyć z Markiem „Rekinem” Allenem, potentatem na rynku kamieni szlachetnych i biżuterii, który zaoferował za nią szesnaście tysięcy. Siostry zostały zlicytowane razem, a dwie córki miejscowych notabli osiągnęły ponad dziesięć tysięcy dolarów. Tracina dalej przeżyła się i wdzięczyła do Pierre'a siedzącego przy stoliku blisko sceny. A le to Carruthers Johnstone, wysoki, barczysty prokurator okręgowy z Orleans

Parish, otworzył i zarazem zamknął

licytację sumą piętnastu tysięcy dolarów, wywołując gromki aplauz.

Nigdy nie zdołałam zgromadzić tak dużych pieniędzy. Tracina miała długie nogi i żywiołowy temperament. Była zabawna i radosna. Broniła się sama. Nawet w stroju wróżki była seksowna jak diabli. W miarę jak aukcja zmierzała do końca, czułam się coraz bardziej upokorzona.

– Ciągłe nie zgromadziliśmy satysfakcjonującej sumy, ale została nam jeszcze jedna panna do zlicytowania. Cassie pracuje jako kelnerka w Café Rose, restauracji jednego z naszych szanownych sponsorów. Proponuję, żebyśmy rozpoczęli licytację od pięciuset dolarów, dobrze?

Boże, Boże, niech ktoś się nade mną zlituje i to zakończy. Oddam mu te pieniądze, jeśli tylko zaoferuje cenę wywoławczą i ściągnie mnie z tej sceny, myślałam. Kiedy usłyszałam męski głos mówiący: „Zaczynam licytację od pięciu tysięcy dolarów”, byłam pewna, że się przesłyszałam. Reflektor świecił mi prosto w oczy i prawie nie widziałam twarzy w tłumie.

– Czy powiedział pan pięćset dolarów, panie Castille? – zapytała Kay.

Panie Castille? Pierre Castille zaoferował pięćset dolarów? Za mnie?

– Nie. Powiedziałem pięć tysięcy, Kay. Otwieram licytację od pięciu tysięcy dolarów – powiedział, podchodząc do sceny. Znalazł się w kręgu światła, dzięki czemu wreszcie go widziałam. Patrzył na mnie tak, jakbym była słodkim przysmakiem, którego jeszcze nie próbował. Zaplotłam dłonie na kolanach, potem założyłam nogę na nogę, a w końcu usiadłam tak jak wczesniej.

– To... bardzo hojna oferta, monsieur Castille. Rozpoczynamy licytację od pięciu tysięcy dolarów. Kto da więcej?

– Sześć tysięcy – rozległ się z głębi sali głos, który należał do... Willa.

Wrócił? Tracina poprawiła się na stołku i zacisnęła błyszczące usteczka. Czy on oszalał? Przecież nawet nie ma takiej sumy!

– Siedem tysięcy dolarów – powiedział Pierre, zerkając na Willa. Zemdlilo mnie. W następnej chwili poczułam się bosko. Potem wróciły mdłości.

– Osiem tysięcy – wykrztusił Will.

Tracina przeszła mnie wściekłym spojrzeniem, a potem obdarzyła podobnym Willa, który przeszedł do przodu i stanął obok Pierre'a. Co on wyprawia? Kay miała już uderzyć młotkiem, by w ten sposób ogłosić jego zwycięstwo, kiedy Pierre oznajmił:

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Tłum jęknął ze zdziwienia.

– Czy ta suma cię satysfakcjonuje, Kay?

Kobieta osłupiała.

– Monsieur Castille – wyjąkała po chwili – pięćdziesiąt tysięcy w zupełności mnie satysfakcjonuje. Czy ktoś da więcej?

Patrząc na Willa, o mało się nie rozplakałam. Zwiesił głowę i uśmiechał się smutnym uśmiechem pokonanego.

– Sprzedana! – krzyknęła Kay, zamykając licytację uderzeniem młotka. – Pora na tańce!

Zebrani natychmiast zaczęli rozmawiać i wstawać z miejsc, by wyjść na parkiet przed sceną.

Tracina zeskoczyła ze stołka i zniknęła w tłumie, żeby znaleźć swojego licytanta. Pierre stał tuż przy scenie z uśmiechem na twarzy.

– Niezły pojedynek, stary – powiedział, klepiąc Willa po plecach, odrobinę za mocno. – Z pewnością będę teraz częstym gościem w twojej restauracji. W końcu mam powód, żeby tam wpaść.

– Nie wątpię – przyznał Will. – Cassie, mam nadzieję, że nie... A zresztą, nieważne. Idę do domu.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, zniknął w tłumie.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale – powiedział Pierre. – Zresztą jak na królową balu przystało – dodał, po czym wziął mnie za rękę i poprowadził na środek parkietu. Ochroniarze nie odstępowały go na krok.

Wyczuwałam pytanie, które wszyscy sobie zadawali: kim jest ta dziewczyna, która tak

urzekła Pierre'a Castille'a?

I chociaż inne pary również wyszły na parkiet, wydawało się, że nie ma na nim nikogo oprócz nas. Pierre przyciągnął

mnie do siebie tak blisko, że czułam jego oddech muskający moją szyję. Kiedy zespół zaczął grać i zawirowaliśmy na parkiecie, przestraszyłam się, że zaraz zemdleję.

– Dlaczego ja? – zapytałam. – Możesz mieć każdą dziewczynę, którą tylko zechcesz.

– Dlaczego ty? Zrozumiesz, kiedy zaakceptujesz krok – odpowiedział i przytulił mnie jeszcze mocniej.

Pierre Castille bierze udział w fantazjach S.E.K.R.E.T-u?

– A ... ale... ty

– Cassie, czy akceptujesz krok?

Zajęło mi kilka chwil przyswojenie faktu, że ten mężczyzna współpracował z Matildą i jej koleżankami. Kto jeszcze na tej sali należał do S.E.K.R.E.T-u lub wiedział o jego istnieniu? Kay? Prokurator okręgowy? Córki miejscowych notabli? Sala wirowała wokół mnie, dopóki zespół nie przestał grać. A wtedy Pierre puścił mnie i pocałował w rękę.

– Dziękuję za taniec. Do następnego spotkania.

Chciałam krzyknąć: Zaczekaj! Akceptuję krok! A le czy naprawdę akceptowałam? Co z Willem? Pierre uklonił się nisko, po czym wyszedł z sali otoczony wianuszkami ochroniarzy, zostawiając mnie samą na środku parkietu.

Zaczęłam wypatrywać Matildy, A mani, kogokolwiek poza Tracina, ale oczywiście to ona napatoczyła się pierwsza.

– Jesteś dla mnie zagadką – oświadczyła, kładąc pięści na biodrach.

– Gdzie Will? – zapytałam, wyciągając szyję i rozglądając się dookoła.

– Poszedł sobie.

Zanim zdołałam coś odpowiedzieć, jeden z ochroniarzy złapał mnie za łokieć.

– Pilny telefon do pani. Proszę za mną – powiedział, ku mojemu i Traciny zaskoczeniu.

Poprowadził mnie przez marmurowy hol do czekającej przed budynkiem limuzyny, nie spuszczając ze mnie ani na chwilę wzroku. Kręciło mi się w głowie. Co za noc. Śmietanka towarzyska Nowego Orleanu patrzyła na to, jak zabijają się o mnie mężczyźni. To uderzało do głowy. Żeby w pełni się tym wszystkim cieszyć, musiałam jednak pozbyć się myśli o Willu.

Na stoliku w limuzynie stał kieliszek schłodzonego szampana. Wypiłam łyk i zapadłam się w skórzanym siedzeniu, podczas gdy szofer podjechał do wejścia służbowego, gdzie zebrała się grupa ochroniarzy. Zanim zdążyłam mrugnąć okiem, Pierre przeszedł pomiędzy nimi, wślizgnął się do limuzyny i usiadł obok mnie. Wszystko to wydarzyło się niesłychanie szybko i sprawiło wrażenie nie dobrze przećwiczonego.

– Wyjedziemy przez podziemny parking – poinstruował szofera.

Kierowca skinął głową, po czym zasunął szybę między przednimi siedzeniami a tyłem.

– Witaj – powiedział Pierre, odwracając się do mnie i uśmiechając szeroko. Był trochę zarumieniony. – Myślę, że wszystko się udało.

– T... tak – wyjąkałam, bawiąc się fałdami sukni. Był to najpiękniejszy strój, jaki kiedykolwiek miałam na sobie, a nawet jaki widziałam.

– I co? Akceptujesz krok?

Wciąż nie mieściło mi się w głowie, że miliarder z Bayou uczestniczy w fantazjach S.E.K.R.E.T-u. Wróciłam pamięcią do koncertu w klubie Halo, kiedy widziałam go rozmawiającego z Kay Ladoucer. Zaczzerwieniłam się, przypominając sobie dystyngowanego Brytyjczyka i rzeczy, które wyprawiał dłońmi. Czy Pierre brał udział również w tamtej fantazji?

– Cassie, zasady są takie, że mogę zapytać jeszcze tylko raz: czy akceptujesz krok?

Odczekałam chwilę, a potem skinęłam głową.

Pocałował mnie tak szybko, że kilka sekund minęło, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. A kiedy już to pojęłam, nie miałam problemu z namiętną odpowiedzią. Wciągnął mnie na siebie, pokrywając pocałunkami obojczyk, ramiona, szyję, jego ręce błędziły po moim ciele. Nagle za oknem dostrzegłam Tracinę trzymającą za rękę prokuratora okręgowego. Co takiego? Nie!

– Czy to Caruthers Johnstone? – zapytałam Pierre’a bez tchu.

Spojrzał na nich w chwili, gdy ogromny mężczyzna podniósł Tracinę i posadził ją na masce samochodu, jednocześnie namiętnie ją całując.

– Tak. Straszny z niego babiarz.

– Biedny Will – wyszeptalam.

– Cassie. – Pierre uniósł moją brodę, zmuszając mnie do spojrzenia w najbardziej zielone i figlarne oczy, jakie widziałam w swoim życiu. – Jestem tutaj. Musimy się pozbyć tej sukni. I to już.

Nie mogłam teraz myśleć o Willu. Nie wtedy, gdy siedziałam w limuzynie z jednym z najseksowniejszych mężczyzn w mieście.

– A co z kierowcą?

– Ta szyba to lustro weneckie. My widzimy jego, ale on nie widzi nas.

Objął mnie i poczułam, że rozpina suwak z tyłu sukni. Jej górna część zsunęła się ze mnie i różowa krynolina i satyna zmarszczyły się na jego kolanach. Zaczął przedzierać się przez fałdy, chwycił materiał i przełożył suknię nad moją głowę. Materiał zahaczył o koronę, uwalniając włosy z koka. Zdjąwszy ze mnie suknię, Pierre rzucił ją na drugi koniec limuzyny. Miałam teraz na sobie jedynie koronkowy stanik bez ramiączek, jedwabne figi i błyszczące pantofelki, a moje włosy spadały luźno na nagie ramiona.

– Niesamowite – powiedział, sadzając mnie na siedzeniu naprzeciwko. – Chcę zobaczyć cię całą. Zdejmij resztę, Cassie.

A ukcja, taniec, szampan, intymność, którą zapewniała szybko jadąca limuzyna, i atrakcyjność tego mężczyzny ośmieliły mnie. Wolno rozpięłam stanik i pozwoliłam mu spaść na podłogę. Potem włożyłam palec za majtki i zsunęłam je do kostek, po czym strąciłam je machnięciem stopy. Następnie zagłębiłam się w skórzanym siedzeniu i rozszerzyłam przed nim uda, wciąż mając na nogach szpilki. Co się stało z tą nieśmiałą Cassie, która nie mogła wyjść z sypialni bez szlafroka? Trzęsłam się na tym siedzeniu, moje nogi były słabe i drżące. Patrzyliśmy sobie w oczy tak intensywnie, że myślałam, że niemożliwe jest odwrócenie wzroku.

– Niewiarygodne – powiedział.

Odczekał chwilę, a potem ukląkł przede mną i ukrył twarz w moich piersiach. Jego usta odszukały sutek i zaczął go ssać i lizać, wolno, a potem coraz natarczywiej. Był taki seksowny... Wolno włożył we mnie palec. Rękami przeczesywałałam jego miękkie włosy, a on pokrywał pocałunkami moje piersi, a potem opuścił usta do mojego drżącego brzucha. Boże, tego było już za dużo! Dygotałam z każdym pocałunkiem.

– Chcę wydusić z ciebie krzyk, Cassie – powiedział, po czym jego twarz znalazła się między moimi udami, a język w tym najcudowniejszym z miejsc.

– Boże... – to było wszystko, co mogłam powiedzieć, zanim opadłam do tyłu, opierając się na łokciach i oddałam się w pełni wspaniałym doznaniom. Całował moje uda, pieścił mnie, a potem jego ciepłe usta zabrały mnie do tej magicznej krainy. Nie mogłam powstrzymać fali rozkoszy, która mnie ogarnęła. Podałam się jej bez reszty, rozszerzając jeszcze bardziej nogi i zapadając się w siedzenie.

A potem minęłam ten punkt, ten rozżarzony do białości punkt kulminacyjny, do którego doprowadziły mnie z taką łatwością jego usta. Słyszałam jego głos, jego oddech. Pozwoliłam słodkiemu tornadu rosnąć we mnie, wiedząc, że on jest dopiero na początku.

Podczas gdy ja leżałam na siedzeniu, ciężko dysząc, Pierre zdjął ubranie, zupełnie jakby go parzyło. Założył

prezerwatywę, a ja chwyciłam go za ramiona i przyciągnęłam do siebie, by we mnie wszedł.

– Jesteś cudowna – powiedział schrypniętym głosem.

Jego stanowcza mina wydała mi się nadzwyczaj seksowna. Dotknęłam jego twarzy.

Chwycił ustami moje palce i zaczął je ssać, równocześnie poruszając się we mnie. Przeniósł moje pożądanie na nowy, wyższy poziom. Otoczyłam nogami jego wąskie biodra i ruszałam się wraz z nim, trzymając go za pośladki i uważając, by nie za głęboko wbić się w nie paznokciami.

Uwielbiałam dotyk jego silnego ciała. Nie gubił tempa, nawet kiedy samochód skręcał.

Wypowiadał ciągle moje imię, aż w końcu poczułam, że drży i jego ciało się napina.

Przyciągnął mnie do siebie, docierając do tego słodkiego miejsca, które już tak dobrze znałam, i jeszcze raz zalała mnie fala rozkoszy. Napałam na niego całym ciałem i przytrzymałam go między udami. Czułam, że on też doszedł, a potem wolno obniżył się nade mną, trzymając mnie za rękę. Nasze palce były splecione, usta znajdowały się kilka centymetrów od siebie, chociaż już nie mogliśmy się całować – najpierw musieliśmy złapać oddech. Wycofał się delikatnie i opadł na siedzenie naprzeciwko mnie, podczas gdy ja dalej leżałam, ciężko dysząc.

– Przepraszam za ten pośpiech, ale jeszcze na scenie chciałem zedrzyć z ciebie tę suknię.

Więc chyba i tak się powstrzymałem, prawda?

– Cieszę się, że się powstrzymałeś. – Czując przyływ odwagi, postanowiłam zadać kilka pytań. – Czy robiłeś to już przedtem? Współpracowałeś z S.E.K.R.E.T-em? Chodzi mi o to, że jesteś... hm... dobrą partią. Dlaczego miałbyś robić coś takiego, żeby zaspokoić swoje fantazje seksualne?

– Zdziwiłabyś się, Cassie. W każdym razie proszono mnie o dyskrecję. Matilda ostrzegła mnie, że jesteś ciekawską osobką. Mógłbym zadać podobne pytanie tobie. Dlaczego tak ponętna kobieta jak ty korzysta z pomocy S.E.K.R.E.T-u?

– Ty też byś się zdziwił – odparłam, siadając i podnosząc swoją wspaniałą kreację. Miałam lekki żal do Matildy, że rozmawiała z nim o mnie.

– Czy wszystko poszło po twojej myśli? – zapytał.

– S.E.K.R.E.T. wiele mnie nauczył – powiedziałam, wkładając suknię.

– Na przykład czego?

– Na przykład tego, że jeden mężczyzna nie jest w stanie spełnić wszystkich pragnień kobiety. – Dlaczego byłam taka beztrocka?

– Nie bądź tego taka pewna – powiedział Pierre, wkładając bokserki, a potem spodnie.

– Tak?

Nachylił się do mnie, położył rękę na moim nadgarstku i przyciągnął do siebie, zmuszając, bym uklękła przed nim.

Przez kilka chwil patrzyliśmy sobie w oczy, a potem zbliżył twarz do mojej szyi i pocałował mnie mocno w obojczyk.

W tej samej chwili limuzyna zatrzymała się przed Hotelem Starych Panien. Sięgnął do kieszeni smokingu i wyjął z niej złoty wisiołek. Mój złoty wisiołek.

– Zobaczmy. Rzymska cyfra sześć, a na odwrocie słowa „Pewność siebie”. Jesteś... pewna? – zapytał z uśmiechem.

Sięgnęłam po wisiołek, ale odsunął go ode mnie.

– Nie tak szybko – upomniał mnie, a w jego zielonych oczach pojawił się błysk. – Chcę ci coś powiedzieć, Cassie.

Kiedy już przejdiesz przez... to wszystko, odnajdę cię. A kiedy to zrobię, udowodnię ci, że jeden mężczyzna jest w stanie spełnić wszystkie twoje pragnienia.

Nie wiedziałam, czy mam się z tego cieszyć, czy wręcz przeciwnie. Zabrałam buty i wciąż czując na ustach smak jego pożegnalnego pocałunku, weszłam po schodach. Po drodze minęłam drzwi mieszkania A nny, gdzie, jak zauważyłam, wciąż paliło się światło.



X

W dni, które nastąpiły po balu, mój nastrój oscylował między euforią a przygnębieniem. Gdy wracałam pamięcią do scen w limuzynie, musiałam zaciskać nogi, żeby powstrzymać budzące się we mnie pragnienie. Kiedy indziej ogarniał mnie smutek, ponieważ odwrotną stroną każdej fantazji jest to, że niezależnie od tego, jak realna się wydaje i jak fantastycznie się spełnia, nie jest przecież rzeczywistością.

Poza tym trudno było przejść do porządku dziennego nad rubryką towarzyską w „Times-

Picayune”, czymś niezmiernie ważnym w mieście, które kochało uroczystości i bale. Znalazłam się na jednej z fotografii tam zamieszczonych, oczywiście w tle, ponieważ gwiazdą wieczoru był Pierre Castille. Nazwano mnie „uwodzicielskim Kopciuszkiem”, który „zauroczył najlepszą partię w Bayou”. Dało to Dell asumpt do niekończących się docinków.

Wyglądała na bardziej zirytowaną niż Tracina.

– Hej, uwodzicielski Kopciusku – kpiła. – Mogłabyś się w moim zastępstwie zająć stolikiem numer dziesięć?

Psyjezdza po mnie dzisiaj książkę w wielkiej dyni. Zatsyma się tutaj, na Frenclmen Street.

Mozes mi pozyczyć jakieś pantofelki?

Z kolei Tracina uspokoiła się i zamknęła w sobie, chociaż często miałam wrażenie, że tylko zwinęła się w kłębek, czekając na stosowną chwilę, by rzucić się i zatopić we mnie zęby jadowe.

Na domiar złego nie mogłam zapomnieć Pierre’a. Kiedy spotkałam się z Matildą, by omówić ostatnią fantazję, natychmiast zapytałam ją, czy się z nim jeszcze spotkam. I czy o mnie pytał. Zanim jeszcze otworzyła usta, wiedziałam, że odradzi mi ponowne spotkanie w obawie, że rozpalę w sobie uczucie. Obie miałyśmy świadomość, że ciało ciągnęło mnie do mężczyzn, których umysł uznawał za niekoniecznie dla mnie odpowiednich.

– Trudno go nazwać złym człowiekiem – powiedziała. – Jest hojny i inteligentny. A le może być śmiertelnie niebezpieczny dla kobiety, która uwierzy w jego zapewnienia, że jest w stanie głębiej się zaangażować.

– Jeśli Pierre faktycznie jest tak niebezpieczny, dlaczego go w ogóle zwerbowałyście?

– Dlatego że idealnie wprost pasował do twojej fantazji. Byłam zachwycona, kiedy zadzwonił do mnie i powiedział

„tak”. Od lat próbowałyśmy go do tego nakłonić. Wiedziałam, że nie będziesz rozczarowana. Czyż nie pragnęłaś spełnienia właśnie takiej fantazji?

– Tak, ale...

– Żadnych „ale”.

Skinęłam głowę, bliska płaczu. Boże, pomyślałam, tylko nie łzy. Nie ma nad czym rozpaczać. To była jednorazowa przygoda. Świetny seks i tyle. Łzy jednak popłynęły.

– Może po prostu nie nadają się do takich rzeczy – powiedziałam, pociągając nosem. Rozejrzałam się po Tracey’s, by się przekonać, czy któryś z mężczyzn oglądających mecz w telewizji albo jedzących kanapki po’ boy to zauważył.

Na szczęście nie.

– Bzdura – oznajmiła Matilda, podając mi chusteczkę. – To normalne, że masz uczucia. Pierre jest czarującym mężczyzną. Chyba nie ma kobiety, która mogłaby mu się oprzeć. Mówiąc szczerze, trochę liczyłam na to, że się nie zgodzi, bo wiedziałam, że może wyrzucić na tobie zbyt wielkie wrażenie. Chcę to podkreślić jeszcze raz: to tylko fantazje i mężczyźni, którzy w nich biorą udział, niekoniecznie muszą być idealnymi partnerami życiowymi. Ciesz się chwilą, a potem zapomnij.

Skinęłam głowę i wytarłam nos.

Kilka tygodni później zima zrobiła wszystkim niespodziankę i skuła miasto mrozem. Wysłałam na ziąb z Hotelu Starych Panien. Zamierałam odbyć szybką przebieżkę przed pracą, po raz kolejny zaskoczona, że nawet Nowy Orlean nawiedza zima. Tegoroczna nie należała bynajmniej do najłagodniejszych. Mróz sprawił, że wszyscy byli przemarznięci do szpiku kości i marzyli tylko o tym, by wylegiwać się w wannie z gorącą wodą. Miałam na sobie czapkę, rękawiczki i ciepłą bieliznę, ale dopiero gdy przebiegłam kilka ulic, dostatecznie się rozgrzałam.

Pobiegłam Mandeville Street do Decatur, a potem skręciłam w prawo do French Market, omijając nabrzeże – nie chciałam, żeby przypomniało mi Pierre’a, który był właścicielem większości tamtejszych terenów. Zastanawiałam się, co właściwie zrobi z całą tą pustą przestrzenią. Wybuduje bloki? Centra handlowe? Kolejne kasyno? Will narzekał, że Marigny staje się „rajem hipsterów”. Zbyt wielu turystów zalewa Frenchmen, twierdził, i to turystów nie najlepszego

gatunku, nie takich naprawdę doceniających muzykę i jedzenie, ale raczej tych w tandetnych



imprezowych kapelusikach na gumkę i z piwem w plastikowych kubkach, którzy targują się o ceny biżuterii na straganach rzemieślników.

Pobiegłam do Café Du Monde. Chociaż była to wielka atrakcja turystyczna, której unikała większość nowoorleańczyków, lubiłam kończyć tam bieg kawą. Opuściłam sobie jednak paczki. Co za sens biegać przez czterdzieści minut po to, żeby na koniec wchłonąć górę tłuszczu i cukru, powtarzał zawsze Will. Boże, moja głowa wciąż rozbrzmiewała męskimi głosami. Jak nie Pierre, to Will. Musiałam się ich wreszcie pozbyć.

Kiedy wróciłam do domu, przeraziłam się, widząc drzwi Hotelu Starych Panien szeroko otwarte. Jeszcze bardziej przeraził mnie widok A nny, która stała w holu i szperała w wielkim pudle opakowanym w szary papier.

– Przepraszam cię, Cassie – powiedziała z miną złodzieja przyłapanego na gorącym uczynku. – Niechący otworzyłam twoją paczkę. Kiedy kwitowałam odbiór, myślałam, że jest do mnie. Starzeję się i wzrok już nie ten...

Popatrz, jaki piękny płaszcz. A te buty! Czy to jakiś przedwczesny prezent świąteczny, moja droga?

Wyrwałam jej ciężkie pudło i przejrzałam jego zawartość. W środku znalazłam długi płaszcz z wielbłądziej wełny.

Obok niego czarne szpilki od Christiana Louboutina na dziesięciocentymetrowym obcasie. A nna otworzyła pudło, ale na szczęście nie kopertę, która była do niego przyklejona.

– To faktycznie prezent – przyznałam, starając się ukryć zdenerwowanie wścibstwem staruszki.

Wcale nie zrobiła tego niechący. Była coraz bardziej ciekawa moich wyjść, a już obecność limuzyny, która od czasu do czasu podjeżdżała pod dom, nie dawała jej spokoju. Oprócz płaszcza i butów znalazłam w paczce czarny aksamitny woreczek. A nna zauważyła go w tej samej chwili co ja.

– Co w nim jest? – zapytała, pokazując palcem.

– Rękawiczki – odparłam. Na poczekaniu wymyśliłam kłamstwo o namolnym gościu z restauracji, którego odprawiałam już kilka razy, ale on wciąż się do mnie zalecał. – Nie chcę, żeby mi kupował prezenty – dodałam.

– Bzdura! – zaprotestowała. – Przyjmuj je, dopóki możesz.

Po powrocie do moich bezpiecznych domowych pieleszy otworzyłam kopertę przyczepioną do pudła. Krok siódmy: „Ciekawość”. Jakżeż trafne, pomyślałam. Coś w sam raz dla A nny. Następnie otworzyłam aksamitny woreczek. Gdyby zobaczyła, co znajdowało się w środku, pewnie by zemdląca.

Nazajutrz, zaraz po zachodzie słońca, limuzyna zatrzymała się na podjeździe w kształcie litery U. Tym razem samochód podjechał pod główne wejście Rezydencji, a nie tak jak poprzednio pod boczne. Przyzwyczaiałam się już do tego, by czekać, aż szofer otworzy przede mną drzwi. Skromna dziewczyna z Michigan nawet o tym nie marzyła.

Stanęłam na bruku w butach na wysokim obcasie, które, ku mojemu zaskoczeniu, okazały się całkiem stabilne.

Pewnie kosztowały fortunę. Spoglądając tego wieczoru na budynek, zobaczyłam, że wszystkie pomieszczenia są zalane takim samym ochrowym światłem, zupełnie jakby czekały na mnie, żeby znów ożyć. Lodowaty chłód szczypał mnie w gołe kostki i cieszyłam się, że mam na sobie długi płaszcz, który mnie szczelnie okrywał.

Wolno wchodziłam po szerokich marmurowych schodach prowadzących do frontowych podwójnych drzwi. Zrobiło mi się niedobrze na myśl, co przyniesie dzisiejsza fantazja. Miałam nadzieję, że poprzednie kroki dały mi wystarczająco dużo odwagi, zaufania i pewności siebie, żebym poradziła sobie również z tym. Zdaniem Matildy właśnie te przymioty musiałam posiadać. Poza tym potrzebowałam czegoś dającego satysfakcję i podniecającego, by ostatecznie moje ciało zapomniało Pierre’a, a serce – Willa. Poszukałam w kieszeni aksamitnego woreczka. Miałam wrażenie, że tej nocy uda mi się uporać z nimi dwoma.

Zapukałam dwa razy i Claudette przywitała mnie w holu jak starą znajomą, choć jeszcze nie

przyjaciółkę.

– Mam nadzieję, że podróż przebiegła dobrze?

– Tak jak zawsze – powiedziałam, rozglądając się po olśniewającym wnętrzu i zatrzymując wzrok na schodach o pięknej miękkiej linii. Cieszyłam się, że panuje tu półmrok i jest ciepło, prawie za ciepło. Gorąco buchało z salonu po mojej lewej, gdzie zauważyłam kominek. Zwróciłam też uwagę na złotą balustradę i czerwony chodnik na stopniach schodów. Płytki podłogowe zbiegały się spiralnie, tworząc pośrodku holu skomplikowany wzór: wierzbę, pod którą stały trzy nagie kobiety o trzech odcieniach skóry: białym, brązowym i czarnym. Pod spodem przeczytałam słowa: „Nihil iudicii. Nihil limitis. Nihil verecundiae”.

– Co to znaczy? – zapytałam.

– To nasze motto – odparła Claudette. – Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu.

– No tak.

– Przyniosłaś to? – zapytała.

Nie musiała tłumaczyć, o jakie „to” jej chodzi.

– Tak – odparłam, po czym wyjęłam z kieszeni aksamitny woreczek i podałam jej.

– Już czas – powiedziała, stając za mną. Usłyszałam, jak otwiera woreczek. Kilka chwil później zakryła mi oczy czarną atłasową opaską.

– Widzisz coś?

– Nie.

Rzeczywiście nic nie widziałam. Przed oczami miałam całkowitą czerń. Claudette położyła dłonie na moich ramionach, po czym zdjęła ze mnie płaszcz. Zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, usłyszałam, że się oddala.

Przez kilka minut stałam, prawie się nie ruszając. Jedynymi dźwiękami, które słyszałam, były trzask drewna w kominku, stukanie moich obcasów, kiedy nerwowo przenosiłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą, i dzwonięcie bransoletki za każdym razem, gdy poruszyłam ręką. Cieszyłam się, że jest ciepło, ponieważ nie miałam na sobie nic z wyjątkiem opaski i butów. Instrukcje, które dostałam, mówiły jasno, że mam przynieść w kieszeni aksamitny woreczek i mieć na sobie tylko o płaszcz z wielbłądziej wełny i szpilki. Stałam tam całą wieczność naga i z zasłoniętymi oczami, czekając na rozpoczęcie fantazji.

Po chwili odkryłam, że wyostrzyły mi się pozostałe zmysły. Byłam pewna, że ktoś jest ze mną w holu, chociaż nie słyszałam, żeby wchodził. Po prostu wyczuwałam czyjaś obecność. Przeszył mnie lekki dreszcz.

– Czy ktoś tu jest? – zapytałam. – Proszę, powiedz coś.

Nie doczekałam się odpowiedzi, ale kilka chwil później usłyszałam czyjś oddech.

– Ktoś tutaj jest – stwierdziłam. Mimo ciepła zaczęłam drżeć ze zdenerwowania. – Co mam zrobić?

Nagle usłyszałam chrząknięcie. A ż podskoczyłam ze strachu.

– Kim jesteś? – zapytałam, nieco zbyt głośno. Z jakiegoś powodu mój głos wydawał się do nośniejszy niż zwykle.

– Odwróć się w lewo – rozległ się głos. – Zrób pięć kroków i stań.

Miał bardzo seksowną barwę, być może należał do starszego mężczyzny, zapewne kogoś, kto przywykł do wydawania poleceń. Zrobiłam, jak powiedział, czując, że cały czas podążam w kierunku, skąd dobiega głos.

– Wyciągnij ręce przed siebie. A teraz idź, aż do chwili, gdy mnie dotkniesz.

Było w tym głosie coś omdlewającego, co mnie przyciągało. Zrobiłam jeden, potem dwa niepewne kroki, zdawszy sobie sprawę, jak łatwo niewidomi mogą stracić równowagę. W końcu moje wyciągnięte dłonie napotkały ciepłe ciało. Chociaż nie ośmieliłam się wodzić po nim rękami, miałam wrażenie, że mężczyzna również jest nagi, a poza tym wysoki i z masywnym torsem.

– Czy akceptujesz krok, Cassie?

Jego głos był niczym płynny dym, „s” zawijało się wokół samogłosek.

– Tak – odparłam z nieco przesadnym entuzjazmem. Zaczęłam sunąć rękami w dół, zaczynając od jego piersi, a kończąc na brzuchu, a potem w górę, do obojczyka. Uświadomiłam

sobie nagle, że cała moja nieśmiałość zniknęła, roztopiła się, że zostawiłam ją gdzieś w klubie Halo lub na środku zatoki, a może w limuzynie. Nie wiedziałam, nie pamiętałam i nic mnie to nie obchodziło.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– To nie ma znaczenia, Cassie. Czy mogę?

– Czy co możesz?

– Dotknąć twojego ciała.

Zwiesiłam ręce po bokach, w geście uległości. Skinęłam głową i poczułam palce muskające moje sutki, które momentalnie zareagowały. Wodзил dłońmi wolno, z wprawą, po moich piersiach, chwycił jedną z nich i przysunął

do miękkich, ciepłych ust. Drugą ręką mnie objął, chwycił za pośladki i przyciągnął do siebie. Poczułam na udzie, że jest już twardy. Przesunął dłoń do góry. Byłam mokra.

Pamiętałam, że na początku moje ciało potrzebowało zawsze kilku chwil, żeby zareagować, teraz jednak podniecenie przyszło natychmiast. Pragnęłam go. Nie, nie jego. Jak mogłabym pragnąć kogoś, kogo w ogóle nie znałam? W istocie pragnęłam tego. Wszystkiego. Zaczynałam rozumieć, co miała na myśli Matilda, kiedy mówiła, że gdy wsłucham się w swoje ciało, wybije sobie z głowy Pierre'a. Nagle jednak mężczyzna wypuścił mnie ze swoich gorących objęć i o mało się nie prze wróciłam.

– Gdzie jesteś? – zapytałam, wyciągając ręce. – Dokąd poszedłeś?

– Podążaj za moim głosem, Cassie.

Głos dobiegał teraz z drugiej strony holu. Odwróciłam się i zaczęłam iść w tym kierunku. Oddalaliśmy się od kominka, od ciepła salonu, przechodząc do innego pokoju.

– Bardzo dobrze, powoli – wyszeptał. – Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak seksownie wyglądasz tylko w tych szpilkach?

Jego słowa sprawiały, że stawałam się coraz gorętsza i wilgotniejsza. Powoli podążałam za głosem, z wyciągniętymi przed siebie rękami. W końcu poczułam ciepło drugiego kominka. Zawadziłam obcasem o dywan i o mało nie upadłam.

– Przed tobą stoi fotel. Jeszcze dwa kroki. – Natrafiłam na drewniany mebel. Wydał mi się wielki niczym tron.

Usiadłam na czymś, co chyba było jedwabną poduszką. Czułam się niezręcznie, domyślając się, jak musi wyglądać mój brzuch, kiedy siedzę. Złączyłam nogi. Przestań, Cassie. Nie czas teraz na myślenie. Jedwabna poduszka okazała się bardzo wygodna. Zaczęłam gładzić koniuszkami palców materiał. Wyczuwałam, że mężczyzna chodzi po pokoju.

W końcu przystanął tuż za fotelem.

Poczułam jego wielkie, ciepłe dłonie na swoich ramionach; zaczęły pieścić moją skórę. Dotarły do szyi. Mężczyzna położył rękę na moim obojczyku, wydawało mi się, że w drugiej coś trzyma. Brzeg kieliszka otarł się o moje usta, a w nozdrzach poczułam ciepły, treściwy zapach czerwonego wina.

– Napij się trochę, Cassie.

Delikatnie przechylił kieliszek. Napiłam się łąpczywie. Nie byłam specjalną koneserką wina, ale wydawało mi się, że to ma bardzo bogaty bukiet. Podejrzewałam, że jest to najdroższy trunek, jaki kiedykolwiek piłam. Usłyszałam dźwięk kieliszka delikatnie odstawianego na stół. Kilka chwil później nieznajomy stanął przede mną i dotknął ustami moich ust, a potem zagłębił w nich język. Smakował winem i czekoladą. Każda komórka mojego ciała ożywała pod wpływem jego smaku, zapachu i dotyku. Nagle przestał.

– Jesteś głodna?

Skinęłam głową.

– A na co masz ochotę?

– Na ciebie.

– To później. Najpierw otwórz te swoje cudowne usta.

Zrobiłam to, o co prosił, a on zaczął muskać moje usta malutkimi kawałeczkami owoców, dając mi wystarczająco dużo czasu, bym wyczuła ich zapach i wysunęła język, by ich spróbować.

Poczułam soczyste mango, po czym zakreśliłam językiem wokół małego kawałeczka, który trzymał w palcach. Polizałam zarówno owoc, jak i jego dłoń.

Potem podawał mi truskawki, jedną za drugą, niektóre zanurzone w czekoladzie, inne w bitej śmietanie. A le to trufle sprawiły, że o mało nie oszalałam; pozwalał mi tylko lizać i skubać brzeg, nigdy nie dopuszczał do tego, bym ugryzła większy kęs. Po każdym przełknięciu przywierał ustami do moich ust. Nie widziałam jego twarzy, lecz rozkosz, jakiej doznawałam, kiedy otwierał mi usta swoim językiem, była niesamowita.

Potem stanął nade mną, otaczając nogami moje nogi, a ja wyciągnęłam się na swoim pokrytym poduszkami tronie. Poczułam dotyk jego nagich ud. Przełknęłam głośno ślinę, kiedy chwycił drewniane poręcze fotela i przysunął się do mnie.

– Wyciągnij ręce przed siebie – powiedział, a kiedy to zrobiłam, poczułam go: był ciepły, twardy i miękki jednocześnie.

Zacisnęłam wokół niego palce i łapczywie włożyłam go do ust. Używając obu rąk, brałam go coraz głębiej, raz jeszcze czerpiąc przyjemność z dawania rozkoszy. Wyobrażałam sobie, jak muszę wyglądać na tym fotelu, z zawiązanymi oczami, w butach na wysokich obcasach, z tym pięknym mężczyzną nad sobą. Na samą myśl przeszył mnie dreszcz.

– Zaczekaj, Cassie – powiedział, wycofując się z moich ust. – To cudowne, ale musisz prze stać.

Dźwignął mnie z fotela. Nogi mi się trzęsły z pożądania. Stanął za mną i poprowadził mnie kilka kroków dalej.

Położył moje ręce na czymś, co wydało mi się sofą z jedwabnym obiciem. Czułam zapach pomarańczy, wina i wanilii.

Słyszałam trzask drewna w kominku. Serce zaczęło mi bić mocniej. Wygięłam plecy, czując na biodrach jego ręce, którymi mnie do siebie przyciągał. Stwardniał jeszcze bardziej.

– Wejść teraz w ciebie, Cassie. Chcesz tego?

Podniosłam się i odwróciłam do niego głowę, pokazując mu, że tak, chcę tego, i to bardzo.

– Powiedz to, Cassie. Powiedz to.

– Pragnę cię – wyszeptałam zduszonym głosem.

– Powiedz to, Cassie. Powiedz, że tego pragniesz.

– Tak! Pragnę tego!

– Powiedz to!

– Pragnę ciebie. Chcę, żebyś we mnie wszedł. Natychmiast! – zakomenderowałam.

Usłyszałam, jak rozdziera opakowanie prezerwatywy i kilka chwil później poczułam, jak się we mnie wślizguje, głęboko i szybko. Sięgnął poniżej mojego brzucha i zaczął mnie tam pieścić. Drugą ręką trzymał tak mocno moje biodro, że niemal podrywał mnie z podłogi. Potem chwycił mnie za włosy i delikatnie pociągnął moją głowę do tyłu.

Sunął dłońmi po moich wygiętych plecach, a w końcu chwycił za pośladki i zaczął je gnieść z taką żarliwością, że zatrzęsł całym moim ciałem. Jego niskie pomruki dały mi znać, że doprowadzam go do szaleństwa.

– Wyglądasz niesamowicie podniecająco z wypiętą pupą, Cassie. Uwielbiam to. Ty też?

– Tak.

– Powiedz to. Powiedz to głośniej.

– Uwielbiam to... Uwielbiam się pieprzyć w ten sposób – powiedziałam, zaskakując samą siebie. Wszystko to było nieco zwierzęce, niemniej jednak boskie.

Rozszerzył moje nogi i zaczął się we mnie poruszać jeszcze szybciej.

– Boże... – wyjęczałam. To wszystko działo się tak szybko... Czułam zbliżającą się rozkosz.

– Możesz już dojść. Chcę, żebyś doszła, Cassie – powiedział i to było to, co właśnie robiłam, wkładając w to całe serce i ciało. A potem on dołączył do mnie. A kiedy już było po wszystkim, wycofał się, a ja opadłam na sofę, tak bardzo wyczerpana, że zsunęłam się po chwili na

niedźwiedzią skórę i położyłam się na niej na znak. Poczułam, że on kładzie się obok mnie. Zaczęłam zdejmować opaskę.

– Nie rób tego – powiedział, chwytając mnie za rękę.

– A le chcę cię zobaczyć. Chcę popatrzeć w twarz osobie, która robiła ze mną takie rzeczy.

– Cenię sobie anonimowość.

Wyczuwając moje rozczarowanie, pochylił się do mnie i ujął moją rękę w swoje dłonie.

– Proszę, dotknij mojej twarzy – zaproponował. – A le zostaw opaskę.

Przyłożył moją dłoń do pokrytego kilkudniowym zarostem policzka. Wyczułam spiczastą, kanciastą brodę, szeroko rozstawione oczy, miękkie włosy, dość długie, z bakami. Pieściłam jego pełne usta, a on żartobliwie kąsał koniuszki moich palców. Potem raz jeszcze przesunęłam dłonią po jego muskularnej piersi i twardym brzuchu.

– W dotyku jesteś cudowny – stwierdziłam.

– Tak samo jak ty... Czas na mnie, Cassie. Zanim odejdę, otwórz dłoń.

Poczułam, jak kładzie na niej coś okrągłego – zapewne siódmy wisiołek, z napisem „Ciekawość”. Kiedy go nie widziałam, wydawał się bardziej kruchy, jakby najłżejszy uścisk mógł go zniszczyć.

– Dziękuję – powiedziałam. Moje ciało wciąż się trzęsło. Słyszałam, jak mężczyzna odchodzi.

Kilka chwil później wyszeptał słowa pożegnania.

– Do widzenia – odparłam.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, ściągnęłam z oczu opaskę i rozejrzałam się po pokoju. Był olśniewający, o męskim charakterze, z wielkim dębowym biurkiem pośrodku i trzema ścianami książek. Grube świece migotały na stole, na którym stała wielka misa pomarańczy. Usiadłam i zaczęłam wyciągać z włosów kłaczki ze skóry niedźwiedzia, na której leżałam. Ogień dogasał.

Podczas gdy przytwierdzałam kolejny wisiołek do bransoletki, zastanawiałam się, jak wygląda mój nowy, tajemniczy kochanek, mężczyzna, który zniknął zaledwie kilka chwil temu, zostawiając mnie zaspokojoną, zaciekawioną i pełną życia.

XI

Po spełnieniu siódmej fantazji życie zaczęło mi się wydawać o wiele barwniejsze. Obudziły się wszystkie moje zmysły.

Zwracałam uwagę na rzeczy, które dotąd ignorowałam. Spacerując po Garden District, wodziłam dłońmi po bramach i przyglądałam się kłosom pszenicy i małym ptaszkom z kutego żelaza, wyobrażając sobie artystę tworzącego te zdobienia. Dawniej wpadałam w irytację, gdy stali bywalcy naszej restauracji zajmowali stoliki na dworze, zamawiali jedną kawę i spędzali przy niej cały ranek, rozmawiając ze wszystkimi, którzy przechodzili obok, a ich psy i rowery blokowały chodnik. Teraz zachwycałam się poranną intymnością Frenchmen Street, tym, że ludzie różnych ras i w różnym wieku zbierali się tu przy jednym stoliku. Cieszyłam się, że jestem częścią tej społeczności. Wreszcie zaczęłam się tutaj czuć jak w domu.

Zamiast tylko postawić przed nim kawę, zapytałam gadatliwego staruszka z fantazyjnie rzeźbioną laską o jego życie. Opowiedział mi o żonie, która uciekła z adwokatem, i trzech córkach, które rzadko widywał. Zaczynałam rozumieć, że ekscentryczność tego człowieka prawdopodobnie miała przyciągać do niego ludzi, żeby mógł z nimi porozmawiać i odegnać samotność. Po kilku słowach zachęty Tim ze sklepu z rowerami, który mieścił się po sąsiedzku, podzielił się ze mną przerażającymi opowieściami o huraganie i kilku przyjaciołach, którym nie udało się go przetrwać.

– Wielu przeżyło huragan tylko po to, żeby potem umrzeć z rozpacz – powiedział.

Uwierzyłam mu, wiedząc, że poczucie straty i rozczarowanie mogą przynieść naprawdę wielkie cierpienie.

Pewnego zimowego dnia zadzwoniła do mnie jedna z wolontariuszek, by powiedzieć, że na loterii zorganizowanej podczas balu wygrałam dwuosobową weekendową wycieczkę do Whistler w Kolumbii Brytyjskiej. Szczerze się z tego ucieszyłam. Chciałam znów pojeździć na nartach, ale głównie poczuć na własnej skórze prawdziwą zimę. Chociaż zaakceptowałam Południe i zaczynałam uważać to miasto za swoje, w głębi serca pozostałam dziewczyną z Północy.

Przed wyjazdem poprosiłam A nnę, żeby wzięła Dixie do siebie. Nie chciałam jej zostawiać kluczy do mieszkania, bojąc się, że zacznie myszkować i znajdzie mój pamiętnik albo jakieś inne rzeczy wyjaśniające moje tajemnicze wycieczki limuzyną. Kiedy powiedziałam Matildzie, że wyjeżdżam, nie mówiła za dużo, poza tym, że życzyła mi dobrej zabawy i poprosiła, żebym skontaktowała się z nią po powrocie.

Will nie był zachwycony tym, że musi mi dać wolne, ale zwróciłam mu uwagę, że przed Mardi Grass ruch nie jest na ogół zbyt wielki, więc to idealna pora na kilka dni urlopu.

– Chyba tak – przyznał mi rację. Gdy przewalił się tłum śniadaniowiczów, usiedliśmy na tarasie restauracji, by napić się kawy. – Jedziesz sama? – zapytał.

– Naprawdę nie mam kogo ze sobą zabrać.

– A Pierre Castille? – Niemal wypuł to nazwisko.

– No coś ty – odparłam, mając nadzieję, że udało mi się ukryć drżenie, które mnie ogarnęło na dźwięk imienia „Pierre”. – To nie było nic takiego. Pod żadnym względem.

– Oczarowałaś go, Cassie. Kontaktował się z tobą? – Will nawet nie próbował ukryć zazdrości. Zawisła nad naszym stolikiem na tarasie niczym chmura burzowa.

– Nie, nie kontaktował się. A ja tego nie oczekiwałam – powiedziałam szczerze.

Przebiegłam palcami po brzegu fartucha, zastanawiając się, jak bardzo jestem ciekawa związków Willa z Pierre'em.

W końcu zdobyłam się na pytanie:

– Właściwie jak dobrze znasz Pierre'a? I dlaczego nigdy mi o nim nie mówiłeś?

– Chodziliśmy razem do Świętego Krzyża – odparł, wymieniając nazwę prywatnej szkoły dla chłopców. – Jego tata załatwił mi miejsce.

– Więc byliście przyjaciółmi w dzieciństwie?

– Najlepszymi przyjaciółmi. Przez lata. Czas i różnice charakterów nas rozdzieliły. A potem to miejsce stało się gwoździem do trumny naszej przyjaźni – powiedział, pokazując blok po drugiej stronie ulicy. – Jego ojciec był

właścicielem Castille Development, firmy, która zbudowała to szkaradzieństwo.

Sprzeciwiałem się temu. Przegrałem.

Nie wiem, dlaczego musiało to mieć aż osiem pięter. Trzy albo cztery, to rozumiem, ale oni uparli się, żeby postawić przy Frenchmen Street pieprzony wieżowiec. Jakim cudem rada miasta się na to zgodziła, a nie pozwoliła mi na przebudowę Café Rose?

– To kwestia starych belek. I sześćdziesięcioletniej instalacji elektrycznej.

– Wszystko to bym naprawił, Cassie – powiedział, po czym wypił łyk kawy.

– Za pieniądze, za które chciałeś mnie kupić na balu? – zapytałam.

Skrzywił się na samo wspomnienie. Pożałowałam, że do tego wróciłam.

– Moja oferta została natychmiast przebita. – By zmienić temat, dodał: – Wziąłbym

pożyczkę na remont. Może



nawet dostałbym dotację. A lbo pieniądze z funduszu dla ofiar huraganu. Muszę znaleźć sposób, żeby jakoś powetować sobie straty, które przyniosło mi to cholerne bloczysko.

Popatrzyłam na ośmiopiętrowy budynek z jasnych cegieł. Podejrzywałam, że Will za każdym razem, kiedy na niego patrzy, myśli o swoim byłym przyjacielu.

– Będę tęsknić, Cassie.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Nie będzie mnie raptem cztery dni.

– Nie wiedziałem, że jeździsz na nartach.

– Nie robiłam tego strasznie długo. Jakies dziesięć lat – powiedziałam, myśląc o tym, że mój

strój narciarski pewnie już dawno wyszedł z mody. – A ty umiesz jeździć?

– Nie. Jestem typowym chłopakiem z Południa. Za każdym razem, kiedy widzę śnieg, nie mogę wyjść ze zdumienia. Zrób kilka fotek, dobra? – A potem dodał z przesadnym południowym akcentem: – Żem przecie w życiu nie widział takich wielkich gór!

Trzy tygodnie później, spoglądając na górę Whistler przez wizjer aparatu fotograficznego, też musiałam przyznać, że w życiu nie widziałam takich wielkich gór. W Michigan zjeżdżaliśmy ze wzniesień – wysokich, stromych, ale wzniesień. Nazywają się wprawdzie Mount Brighton czy Mount Holly, trudno je jednak uznać za pełnoprawne góry.

Co innego tutaj – mimo pogodnego dnia nie widziałam nawet szczytów.

Chociaż mieliśmy styczeń, w Kolumbii Brytyjskiej nie było nawet w przybliżeniu tak zimno, jak czasami bywa w Michigan. Zaczęłam przeklinać swój nowy jasnoniebieski jednoczęściowy strój narciarski. Musiałam rozpiąć górę i pozwolić, by opadła do pasa, żeby zaznać trochę ulgi, bo tak mocno przygrzewało słońce. Miałam pewność, że wyglądam jak dziwny kolorowy tulipan ze zwiędniętymi płatkami. Białe rękawice, pasujące do czapki w tym samym kolorze, bardzo szybko poplamiałam kawą i gorącą czekoladą; przez półtora dnia krążyłam wokół góry, nie mogąc zebrać się na odwagę, żeby wsiąść na wyciąg krzeselkowy jadący na szczyt.

Kiedyś spędziłam trochę czasu w Kanadzie, zwłaszcza w Windsorze w prowincji Ontario, ponieważ limit wieku, od którego sprzedawano tam alkohol, był niższy niż w Michigan, a chodziłam ze Scottem, który już wtedy dużo pił.

Pamiętam, że przez jakiś czas usiłowałam dotrzymać mu kroku, ale nie mogłam znieść skutków nadmiernego spożycia. Cechą charakterystyczną naszego narzeczeństwa było jednak to, że wszystko, co Scott robił i lubił, ja również usiłowałam robić i lubić. Lubił fordys, więc jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności focus został moim pierwszym samochodem. Lubił tajskie jedzenie, więc również je polubiłam. Był zapalonym narciarzem, więc ja też zaczęłam jeździć. Narciarstwo było właściwie jedyną narzuconą przez niego rzeczą, którą naprawdę polubiłam.

I stałam się w tym całkiem dobra.

Początkowo jeździliśmy razem; Scott był w swoim żywiole, gdy mówił mi, jak mam coś robić. Ja byłam pełną zapału uczennicą, tak bardzo spragnioną tego, by nam się udało stworzyć silną więź, że ryzykowałam złamanie nogi na muldach po zaledwie trzech dniach nauki. Okazało się, że jestem urodzoną narciarką, z czego Scott początkowo się cieszył, ale potem zaczęło go to uwierać. W końcu doszło do tego, że ja rano szusowałam po stoku, a on zostawał

i grzał kanapę przed kominkiem ze szklaneczką brandy w ręce. Kiedy jeździłam sama, miałam poczucie niezależności i czułam przypływ adrenaliny. Uwielbiałam szybko zjeżdżać i czuć, jak mięśnie moich ud pracują na mrozie. A le to nowo odkryte hobby miało krótkotrwały żywot. Kiedy Scott zrozumiał, że sprawia mi to przyjemność, a co gorsza – że przyciągam uwagę męża czyżn, przestaliśmy jeździć na narty.

Teraz, mozolnie przedzierając się przez zatłoczony plac u podnóża Mount Whistler w swoim nowiutkim stroju narciarskim, miałam déjà vu, ale również poczucie czegoś dobrego. Musiałam przyznać, że jedno z naszych najszcześniejszych wspólnych dni spędziliśmy na weekendowych wypadach do Upper Peninsula. Może oznaczało to, że powoli zaczynałam wybaczać Scottowi, zapominałam o urazach, o jego samolubnych decyzjach, które w wieku dwudziestu dziewięciu lat uczyniły mnie wdową. Miałam taką nadzieję. Przystawałam obwiniać go o moją samotność, czuć smutek z tego powodu. A w takie dni jak ten, kiedy słońce jasno świeciło, a śnieg się skrzył, mogłam nawet powiedzieć, że kocham swoje życie, ponieważ w końcu stało się całkowicie moje. Popatrzyłam na górę. Do niedawna nie uważałam jej piękna za rzecz oczywistą, nawet gdybym tu mieszkała i widziała ją każdego dnia. W tej chwili moje serce przepelniała nie tylko wdzięczność, ale również czysta radość.

– Mogę zrobić ci zdjęcie na tle tej góry?

Wystraszyłam się głosu i ręki, która, zanim zdążyłam zaprotestować, chwyciła mój aparat fotograficzny.

– Ejże! – krzyknęłam, wrywając go.

Przedemną stał młody mężczyzna z dołeczkiem w lewym policzku i szopą brązowych



włosów wyglądających spod

czarnej czapki. Mówił z lekkim francuskim akcentem.

– Nie chciałem ci go ukraść – powiedział, unosząc ręce w geście kapitulacji. A potem się uśmiechnął. Jego zęby odcinały się jaskrawą bielą od opalonej twarzy. – Pomyślałem sobie, że chciałabym być na zdjęciu. Mam na imię Theo.

– Cześć – powiedziałam, niepewnie podając mu rękę, podczas gdy drugą dalej zaciskałam na aparacie. Miał

najwyżej trzydzieści lat. A le jego twarz była ogorzała od słońca i wiatru. Zmarszczki wokół brązowych oczu były seksowne i sprawiały, że wyglądał dojrzałym. – Cassie.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć. Pracuję tutaj. Jestem instruktorem narciarskim.

Hm... Byłam sama przez dwa dni i naprawdę sprawiało mi to przyjemność. Przed sobą miałam jednak prawdziwego przystojniaka. Najprawdopodobniej to jeden z ludzi Matildy. Postanowiłam pozbyć się wątpliwości.

– Naprawdę pracujesz tutaj, w Whistler? Czy jesteś jednym z... no wiesz?

Przekrzywił głowę, najwyraźniej nie rozumiejąc pytania.

– Jednym z... no wiesz... Jednym z tych... mężczyzn?

Z zakłopotaną miną rozejrzał się po zatłoczonym placu.

– No cóż... jestem... mężczyzną – odparł.

W tej chwili dotarło do mnie, że to po prostu zwyczajny facet, ktoś przypadkowy i bardzo miły, kto zwyczajnie mnie zagadnął, niemający związku z S.E.K.R.E.T-em. Niemal nie mieściło mi się to w głowie. Uśmiechnęłam się.

– No dobrze – powiedziałam. – Teraz to ja przepraszam. I wcale cię nie wzięłam za złodzieja.

Tym sposobem przyłączyłam się do ulubionej rozrywki Kanadyjczyków: przeproszenia nieznajomych.

– Co powiesz na bezpłatną lekcję narciarstwa? – zapytał. Tak, zdecydowanie był to francuski akcent – czy też raczej quebecki.

– A jeśli nie potrzebuję lekcji? – odparłam, czując, że wraca mi pewność siebie.

– Chcesz powiedzieć, że znasz tutejsze stoki? – Uśmiechnął się uśmiechem, któremu nie sposób było się oprzeć. – Znasz warunki, które tu panują, wiesz, które trasy oznaczone są czarnym rombem, którymi wyciągami jechać i które trasy dla początkujących mogą się okazać zdradliwe, jeśli nie będziesz uważać?

Kogo chciałam oszukać?

– Właściwie nie – przyznałam. – Od dwóch dni krążę tu w kółko. Nie mam odwagi, żeby wjechać na górę.

– Ośmielę cię – powiedział, podając mi rękę.

Theo okazał się wyśmienitym nauczycielem i chociaż odmawiałam zjazdu po najtrudniejszych trasach oznaczonych czarnym rombem, po godzinie swobodnego szusowania po dolinie polodowcowej, gdzie śnieg był straszliwie ostry i skrzypiący, wjechaliśmy wyciągiem na Symphony Bowl. Theo obiecał mi mieszankę trudnych stromych stoków i łatwych łagodnych grzbietów, żeby dać moim drżącym mięśniom ud trochę odpoczynku, a potem nieśpieszny siedmiokilometrowy zjazd do miasteczka. Cieszyłam się, że od pewnego czasu biegałam po Nowym Orleanie.

Gdybym musiała tu jeździć bez żadnego przygotowania, resztę weekendu spędziłabym obolała przed kominkiem.

Na grzbiecie Symphony Bowl zatrzymałam się na chwilę. Widok białego śniegu, który na horyzoncie spotykał się z niebem tak błękitnym, że od patrzenia na nie aż bolały oczy, zapierał dech w piersiach. Nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak bardzo zmieniło się moje życie dzięki wypowiedzeniu jednego „tak”. Przez ostatnie kilka miesięcy robiłam rzeczy, których jeszcze rok temu zupełnie sobie nie wyobrażałam. Nie chodziło tylko o seks z nieznajomymi, ale również o zgłoszenie się na bal, bieganie, bardziej kobiecy styl ubierania, bycie otwartą na ludzi, stawianie na

swoim i wreszcie przyjazd tutaj, samotnie, mimo że nie miałam pojęcia, jak przebiegną te cztery dni. Nigdy nie zrobiłabym tych rzeczy, gdybym nie zgodziła się wziąć udział w fantazjach S.E.K.R.E.T-u.

Kiedy ten młody człowiek, zarzuciwszy sobie narty na ramię, podszedł do mnie na placu u stóp góry, zamiast zareagować tak jak zwykle, czyli szybko się wycofać albo sprzeciwić, próbowałam przyjąć do wiadomości fakt, że być może jestem warta męskiego zainteresowania. Godzinę później, będąc całkiem dosłownie na szczycie świata, zaczęłam się czuć odmieniona. Mimo to wciąż jakaś część mnie wątpiła w spontaniczność Thea. Ta część wciąż czekała, aż dotrze my do grani, wymienimy powłóczyście spojrzenia, a on zapyta, czy akceptuję krok.

– Piękna – wyszeptał Theo, zatrzymując się obok mnie i przyglądając się widokowi, który podziwiałam.

– Wiem. Chyba nie widziałam nic równie pięknego przez całe swoje życie.

– Miałem na myśli ciebie – powiedział i zdążyłam jeszcze zobaczyć jego uśmiech, zanim odepchnął się kijkami i pomknął w dół Symphony Bowl.

Nie miałam wyjścia, musiałam ruszyć za nim. Przez kilka przerażających sekund unosiłam się w powietrzu.

Po chybottliwym lądowaniu odzyskałam równowagę i wjechałam w koleiny pozostawione przez jego narty. Szusował

z wprawą, oglądając się za siebie co jakiś czas, by się upewnić, że za nim jadę. Po

gwałtownym skręcie



na nieoznaczoną trasę dołączyliśmy do grupki narciarzy jadących do miasteczka, które lśniło żółto-różowo w promieniach zachodzącego słońca.

Na dole podjechaliśmy do siebie. Uniósł rękę, żeby przybić ze mną piątkę.

– Zuch dziewczyna! – wykrzyknął.

– Co w tym takiego nadzwyczajnego? – zapytałam, kiedy nasze rękawice się zetknęły. Szybki zjazd sprawił, że kręciło mi się w głowie.

– Pierwsze półtora kilometra i ostatni odcinek to była trasa z czarnym rombem. Zjechałaś nią bez mrugnięcia okiem!

Poczułam coś na kształt dumy pomieszczonej z satysfakcją.

– Trzeba to uczcić – stwierdziłam.

Ruszyliśmy w stronę Chateau Whistler, gdzie mieszkałam, a po drodze zatrzymaliśmy się w „Great Hall”, gdzie wszyscy wydawali się znać Thea. Przedstawił mnie kelnerowi, Marcelowi, staremu przyjacielowi z Quebecu, który przyniósł nam fondue i grog z rumem, a potem parujące misy małży i frytek. Byłam tak głodna, że zaczęłam pakować sobie do ust frytki garściami. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, co robię.

– Boże... – westchnęłam zawstydzona. – Jem jak proszę. Popatrz na mnie – powiedziałam, nie mogąc powstrzymać się przed wepchnięciem kolejnej porcji frytek do ust.

– To właśnie robiłem przez cały dzień – odparł, sięgając przez stół i przyciągając mnie do siebie, żeby mnie pocałować. Jego ręce były silne i stwardniałe od ściskania całymi dniami kijków narciarskich. Włosy miał potargane i wiedziałam, że moje też takie są, chociaż pewnie nie wyglądało to tak uroczo. A le to nie miało znaczenia. Cieszyłam się zainteresowaniem tego mężczyzny. Przypomniałam sobie Pauline i jej adoratora w Café Rose. Teraz i ja doświadczałam czegoś podobnego. Nieśmiało rozejrzałam się po sali, żeby się przekonać, czy ktoś zauważył... mnie...

nas. Nikt. Nawet będąc wśród innych, przebywaliśmy w swoim własnym świecie.

Potem rozmawialiśmy przez dłuższy czas, głównie o narciarstwie i o tym, co nam ono dawało, wspominając najpiękniejsze chwile tego dnia. Nie unikałam pytań osobistych. Nie wydawały się jednak tak ważne jak dotyk jego dłoni na moim nadgarstku i spojrzenie jego oczu. Po kolacji, kiedy uregulował rachunek i stanął nade mną, patrząc mi w oczy i wyciągając do mnie rękę, wiedziałam, że nie powiemy sobie zbyt szybko dobranoc.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem przemarznięta do szpiku kości, dopóki Theo nie

zaczął ze mnie zdejmować kolejnych warstw ubrania w łazience mojego pokoju hotelowego.

– Czy w ogóle pod tym wszystkim jest jeszcze jakieś ciało? – zażartował, ściągając moje legginsy.

– Tak – odparłam ze śmiechem.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Gdy cisnął moje ciuchy na stertę przed łazienką, byłam całkowicie naga, nie licząc kilku robiących wrażenie siniaków pokrywających moje łydki i ramiona. Ten widok sprawił, że Theo za gwizdał przeciągle.

– Rany bitewne. – Odkręcił prysznic i para zaczęła wypełniać łazienkę. – Musisz się rozgrzać.

– Myślałam, że ty mnie rozgrzejesz – powiedziałam, bardziej zszokowana swoją odwagą, niż to okazałam.

Roześmiał się, po czym zrzucił ubranie. Miał wysportowaną sylwetkę. Widać było, że całe dnie spędza na nartach.

I to zapewne przez cały rok. Weszłam pod prysznic, a on dołączył do mnie. Kilka chwil później nasze usta spotkały się pod strumieniem wody. Przesunął dłońmi w dół moich rąk, po czym uniósł mi je nad głowę i przycisnął do mokrej ściany za nami. Kolanem rozszerzył moje kolana, unosząc mnie nieznacznie, tak że moje nogi go otoczyły. Był

twardy, ale nie natarczywy. Czułam się jak rozgwieżdżona przyciśnięta do ściany. Polizał mnie po szyi i poczułam, że twardnieje na moim brzuchu. Potem chwycił mnie za pierś i zaczął ssać sutek. Palce drugiej ręki zaczęły zsuwać się w dół mojego ciała, aż wreszcie włożył we mnie najpierw jeden, a potem drugi palec. Czułam, że jestem tam mokra nie tylko od wody. Popatrzył mi głęboko w oczy, a ja opuściłam ramiona i zanurzyłam palce w jego mokrych włosach. Woda sprawiła, że kafelki stały się śliskie, więc delikatnie podłożył rękę pod moje pośladki, podtrzymując mnie, bym nie upadła.

– Podoba ci się to?

– Nigdy tego tak nie robiłam – odparłam.

– A chcesz spróbować czegoś zupełnie nowego?

Para pod prysznicem była coraz gęstsza. Czułam, że wszystkie pory mojej skóry otwierają się do niego, cała się do niego otwieram.

– Z tobą spróbuję wszystkiego – powiedziałam.

Uniósł moje nagie ciało i oparł je o swoje biodra. Zanim zrozumiałam, co robi, wyniósł

mnie, kapiącą, z łazienki



i przeniósł po płytkach, a potem po dywanie do wielkiego łóżka, na którym mnie położył. Wrócił do łazienki, żeby zakręcić prysznic i znaleźć spodnie, w których, jak przypuszczałam, miał prezerwatywę. Potem stanął przed łóżkiem, lśniący od wody.

Przybliżyłam się do niego, po czym wzięłam go do ust, podczas gdy on patrzył. Kilka chwil później rozdarł

opakowanie i podał mi prezerwatywę. Założyłam mu ją, a potem on delikatnie popchnął mnie na łóżko i zaczął

z wprawą lizać. Kolana miałam rozwarłe, a ręką zasłoniłam oczy. Zanim zdołałam złapać oddech, położył mnie na brzuchu, tak że byłam teraz odwrócona do niego plecami. Poczułam, że jego erekcja jest większa niż jeszcze kilka minut temu.

Całując mnie w kark, wyszeptał:

– Dopiero zaczynamy.

Rozwarł mi nogi i położył moje udo na swoim. Nasze ciała utworzyły splecioną literę S. Przez chwilę pieścił moje plecy, a potem zaczął badać nową część mojego ciała – najpierw tylko palcem. Początkowo bolało, ale ból szybko minął i ustąpił miejsca przyjemnemu uczuciu wypełnienia. Poczułam się tak jak wtedy, gdy zeskakiwałam z grani.

A potem wszedł we mnie od tyłu, ale nie w sposób, jakiego się spodziewałam. Uczucie było

intensywne, nieznosnie przyjemne. Trzymał mnie mocno, chcąc, żebym pozostała jak najbliżej niego.

– W porządku? Nie boli? – wyszeptał, czule zgarniając mi mokre włosy z twarzy i szyi.

– Nie – odparłam. – Nie. Czuję się tak... przyjemnie obolała.

– W każdej chwili mogę przestać. Na pewno sprawia ci to przyjemność?

Skinęłam głową, ponieważ tak właśnie było: przyjemnie i bardzo intymnie. Zacisnęłam palce na prześcieradle i przyciągnęłam je do siebie, kiedy uczucie wypełnienia przerodziło się w falę intensywnej rozkoszy, która przeniknęła całe moje ciało. W życiu nie pomyślałabym, że będę chciała tego spróbować. Tymczasem powtarzałam „tak, tak, tak”, kiedy wchodził we mnie coraz głębiej, równocześnie pieszcząc mnie palcami od przodu i sprawiając, że byłam coraz bardziej mokra. W końcu doszłam, napierając na niego pośladkami; nie mogłam już dłużej powstrzymać rozkoszy.

Potrzebowałam tego rodzaju doświadczenia, w tym miejscu, w tym pokoju, w tym łóżku, z tym mężczyzną, który wydawał się być tu po to, żebym zaznała z nim czegoś zupełnie nowego.

– Już dochodzę. Zaraz dojdę... – wyszeptał, pochylając mnie do przodu, po czym ugryzł mnie delikatnie w ramię.

Po wszystkim wyszedł ze mnie ostrożnie i oboje przewróciliśmy się na plecy. Wpatrzyliśmy się w ozdobny sufit, na który do tej pory nie zwróciliśmy uwagi.

– To było takie... intensywne – powiedział.

– Wiem – wydyszałam.

Zrobiłam coś całkowicie nowego. To było fascynujące, ale czułam się teraz odrobinę bezbronna. Ten mężczyzna nie należał do S.E.K.R.E.T-u. Nie poprosił o zaakceptowanie kroku, tylko otworzył przede mną całkiem nowe terytorium.

Theo wyczuł moją zmianę nastroju.

– Wszystko gra?

– Tak. Ja tylko... jeszcze nigdy tego nie robiłam. Zwykle nie podrywam nieznajomych i nie idę z nimi od razu do łóżka – powiedziałam. Mimo że mężczyźni z S.E.K.R.E.T-u formalnie rzecz biorąc byli nieznajomymi, kobiety z S.E.K.R.E.T-u ich znały.

– I co z tego, że to zrobiłaś? Czy to jakaś zbrodnia?

– Chyba nigdy nie postrzegałam siebie jako takiej kobiety.

– Takiej, czyli odważnej, wręcz brawurowej?

– Naprawdę tak mnie widzisz?

– Tak – odparł i objął mnie tak czule, że trudno było uwierzyć, że ledwie się znaliśmy. A potem naciągnął na nas ciężką kołdrę.

Kiedy obudziłam się sześć godzin później, już go nie było. O dziwo, dobrze się z tym czułam. Przeżyłam z nim wspaniałe chwile, ale pozwoliłam, by przeminęły bez poczucia straty. Był naprawdę słodki, chciałam jednak spędzić ostatni dzień w Whistler samotnie. Niemniej zrobiło mi się miło, kiedy przeczytałam kartkę, którą zostawił na toalecie w łazience: „Cassie, jesteś cudowna. Muszę lecieć, bo spóźnię się do pracy! Wiesz, gdzie mnie znaleźć. À bientôt, Theo”.

Matilda podziwiała zdjęcia z mojego wypadu, podczas gdy ja plotłam o tym, jak wspaniałe było znów znaleźć się na stoku. Siedziałyśmy w jej gabinecie w białym domku. Opowiedziałam jej o muldach na górze Blackcomb, gdzie spędziłam ostatni dzień. Do pokoju weszła Danica z kawą. Rzuciła okiem na zdjęcie, które Marcel zrobił mnie i Theowi, kiedy rozkoszowaliśmy się fondue.

– A le ciacho – rzuciła i zostawiła nas same.

Kiedy opowiedziałam jej o spotkaniu z Theem, wyraźnie się ucieszyła. Wypytywała o to, jak się poznaliśmy, co mówił on, a co mówiłam ja. Potem powiedziałam jej, co zrobiliśmy.

– Sprawilo ci to przyjemność? – zapytała.

– Tak – odparłam. – Pewnie jeszcze to zrobię. Z odpowiednim partnerem. Z kimś, komu będę mogła zaufać.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała, po czym wyciągnęła z szuflady malutkie drewniane pu deleczo.

Otworzyła je. Wisiorek kroku ósmego wyglądał olśniewająco pięknie na czarnym aksami

cie.

– Myślałam, że Theo to przypadkowy facet, a nie wasz współpracownik.

– To nie ma znaczenia, czy jest członkiem naszej organizacji, czy nie.

– Nie rozumiem.

– Ten krok to „Brawura”. To co innego niż odwaga. Brawura oznacza, że podejmujesz ryzyko, nie bacząc na konsekwencje. Brawura podpowiada ci: „zrób to!”. Więc to, czy Theo jest członkiem S.E.K.R.E.T-u, czy nie, jest nieistotne. Zasłużyłaś na ten wisiołek.

Wyjęłam go z pudełka, obróciłam w palcach, a potem przyczepiłam do bransoletki. Potrząsnęłam nadgarstkiem i przez chwilę podziwiałam migotanie wisiorków. Czy Theo był przypadkowym nieznanym, którego w naturalny sposób do mnie ciągnęło? Czy też współpracował z S.E.K.R.E.T-em? Nie mogłam tego rozgryźć. A le może Matilda miała rację, że to bez znaczenia.

– Dopuszczam do siebie myśl, że naprawdę spodobałam się Theowi – powiedziałam. – Chociaż wciąż mam wątpliwości.

– Wspaniale, Cassie. Nigdy więcej podpierania ścian. Rozkwitłaś, kochanie.

XII

W tygodnie poprzedzające Mardi Gras cały Nowy Orlean zachowuje się jak panna młoda czyniąca ostatnie przygotowania przed swoim wielkim dniem. Nieważne, że parady odbywają się co roku, do każdej podchodzi się tak, jakby miała być ostatnia – i najlepsza.

Kiedy się tu przeprowadziliśmy, zafascynowały mnie krewne, grupy złożone zarówno ze starszych, jak i młodszych osób, które organizowały bale i budowały platformy na parady. Zastanawiałam się nad tym, dlaczego poświęcają aż tak dużo wolnego czasu, żeby szyć kostiumy i przyklejać cekiny. Po pięciu latach spędzonych tutaj zaczynałam rozumieć fatalistyczną naturę typowych nowoorleańczyków. Mieszkańcy tego miasta żyli dniem dzisiejszym. I chcieli, by to żyć było jak najbardziej kolorowe.

Nawet gdybym chciała dołączyć do krewne, starsi – o takich imionach jak Proteus, Rex czy Bacchus – kategorycznie by się temu sprzeciwili, chyba że wywodziłabym się z któregoś z powszechnie szanowanych rodów z Bayou. Zbliżając się do końca swojej przygody z S.E.K.R.E.T-em, zaczynałam odczuwać silną potrzebę przynależności do kogoś lub czegoś – co było w sumie jedynym antidotum na samotność. Zaczynałam rozumieć, że melancholia nie ma w sobie nic z romantyczności. To po prostu ładniejsze określenie depresji.

W miesiącu przed Mardi Gras nie mogłam przejść ulicy w Marigny czy Tremé, nie mówiąc już o Dzielnicy Francuskiej, by nie czuć zazdrości wobec ludzi zbierających się na gankach, którzy szyli połyskliwe kostiumy i przytwierdzali cekiny do wymyślnych masek lub niebotycznych pióropuszy. Pewnego wieczoru biegałam po Warehouse District i zobaczyłam przez szparę w bramie mężczyzn w maskach kończących malować sprayem platformy. Serce zabiło mi mocniej z radości.

Jednak jedno wydarzenie przepełniało moje serce niekłamanym przerażeniem: coroczne Les Filles de Frenchmen Revue, burleska, w której brały udział kobiety pracujące w barach i restauracjach w Marigny. W naszej dzielnicy uważano to za świetny sposób świętowania Mardi Gras i co roku Tracina, jedna z głównych organizatorek, zdawkowo pytała mnie, czy chcę wziąć udział w tym widowisku. A ja każdego roku równie zdawkowo odpowiadałam, że nie.

Stanowczo nie. Will użyczył Les Filles piętro nad restauracją na próby taneczne. Nie omieszkał przy tym wspomnieć, że jeśli dwadzieścia dziewczyn może skakać po starej podłodze, nie ryzykując zarwania stropu, to z pewnością dwadzieścioro klientów spokojnie tam siedzących przy stolikach również nie spowodowałyby żadnego zagrożenia.

Tego roku Tracina nie tylko nie zapytała mnie, czy wezmę udział w widowisku, ale również sama się z niego wycofała, tłumacząc się obowiązkami rodzinnymi. Will powiedział mi, że stan jej

brata bardzo się skomplikował, ponieważ chłopiec wkroczył w wiek dojrzewania. Przypominałam sobie o tym jej bracie za każdym razem, gdy miałam chęć skrytykować Tracinę.

Byłam zaskoczona, gdy Will zaczął napomykać o moim uczestnictwie w Les Filles.

– Zgódź się, Cassie. Kto będzie reprezentował Café Rose?

– Dell. Ma naprawdę niezłe nogi – powiedziałam, nie patrząc mu w oczy. Udałam, że całkowicie pochłania mnie wycieranie ekspresu do kawy.

– A le...

– Nie. To moja ostateczna odpowiedź. – Dla podkreślenia wagi swoich słów z impetem wrzuciłam puste kartony po mleku do kosza na śmieci.

– Tchórz – mruknął Will.

– Musi pan wiedzieć, panie Foret, że w tym roku zrobiłam kilka rzeczy, które przyprawiłyby pana o gęsią skórę.

Tak się jednak składa, że znam granice swojej odwagi. Potrząsanie cyckami przed tłumem pijanych facetów z pewnością je przekracza.

Tego dnia, kiedy miała się odbyć rewia, zamknęłam restaurację, po raz drugi w tym tygodniu zastępując Tracinę.

O ósmej wieczorem, gdy ustawiałam krzesła na stołach, żeby umyć podłogę, słyszałam na górze tancerki przeprowadzające ostatnią próbę – odniosłam wrażenie, że nad głową mam całe stado pełnych gracji kucyków wypuszczonych na wolność. Słyszałam, jak każda „Fille” wykonuje swój indywidualny numer, wywołując gromki śmiech, gwizdy i pohukiwania koleżanek. Powróciły do mnie dobrze znane emocje: poczucie niższości i osamotnienia, a wraz z nimi myśl, że ośmieszyłabym się, gdybym czegoś takiego spróbowała. W wieku trzydziestu pięciu, prawie trzydziestu sześciu, lat byłabym najstarszą tancerką obok Steamboat Betty i Kit DeMarco. Kit była barmanką ze Spotted Cat, która w wieku czterdziestu jeden lat nosiła niebieską fryzurę pixie i obcięte džinsy. Steamboat Betty prowadziła staroświecki kiosk z papierosami w Snug Harbor i co roku występowała w tym samym kostiumie, który, według jej zapewnień, wkładała na siebie przez trzydzieści sześć lat i wciąż na nią pasował. A poza tym nie ma mowy, żebym zatańczyła razem z Angéla Rejean, posagową haitańską pięknoscią, która pracowała jako hostessa w Maison, a oprócz tego była wokalistką jazzową. Miała tak idealne ciało, że wszelka zazdrość po prostu nie miała sensu.

Skończywszy sprzątanie, weszłam na piętro, żeby dać klucze Kit, która miała zamknąć wszystko po próbie. Burleska nie rozpocznie się przed dwudziestą drugą. Dziewczyny będą próbować do ostatniej chwili. W tym czasie dotrę do domu i wezmę prysznic. Miałam nadzieję, że podczas widowiska zobaczę się z Willem, ale kiedy zapytałam, czy wybiera się tam z Tracina, wzruszył tylko ramionami.

U szczytu schodów minęłam nową dziewczynę z jasnymi kręconymi włosami, siedzącą po turecku i trzymającą w ręce lusterko. Przyklejała sobie z wprawą sztuczne rzęsy. Trudno mi było orzec, czy jej włosy są prawdziwe, czy to peruka, ale wyglądały przepięknie. Pozostałe dziewczyny, w różnym stopniu rozneglizowane, siedziały lub stały, przygotowując się do wielkiego występu. Ich płaszcze leżały na starym materacu, na którym Will tu czasami sypiał.

Poza materacem jedynym meblem jaki się tu znajdował, było rozchwierutane drewniane krzesło. Czasami przyłapywałam Willa na tym, że siedział na nim okrakiem pogrążony w myślach, z brodą spoczywającą na oparciu.

Piętro nad restauracją było wielką pustą przestrzenią, idealną na tymczasową salę prób. Zamykaliśmy wcześniej, zaledwie kilka domów dzieliło nas od Blue Nile, gdzie w tym roku odbywało się widowisko, a łazienka na górze była nowiutka, chociaż wciąż brakowało do niej drzwi. Kilka kobiet, w tym jedna naga do pasa, zebrało się tam przy lustrze, robiąc sobie sceniczny makijaż. Lokówki i prostownice do włosów były podłączone wszędzie, gdzie tylko się dało. Jaskrawe kostiumy, boa z piór i maski nadawały temu zwykle nieciekawemu, szaremu pomieszczeniu odświeżony wygląd.

Kit w biustonoszu bez ramiączek i pończochach wystukiwała właśnie jakąś sekwencję taneczną. Jej kostium wisiał

na gołej ceglanej ścianie niczym dzieło sztuki. Musiał być zrobiony na specjalne zamówienie: biała koronkowa góra na czarnym atłasie, z różową lamówką wokół głęboko wyciętego dekoltu. Wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, a kiedy moje palce musnęły atłas, wróciły do mnie gorące wspomnienia tamtego wieczoru, który spędziłam w Rezydencji z zasłoniętymi oczami. Chyba tylko z przepaską na oczach odważyłabym się na to, co Kit i reszta dziewczyn miały zrobić przed salą pełną ludzi.

– Cześć, Cass. Podziękuj od nas Willowi, że pozwolił nam zostać po zamknięciu. Oddam ci klucze w Blue Nile – powiedziała Kit, nie gubiąc rytmu. – Bo przyjdiesz na nasz występ, prawda?

– Nigdy jeszcze żadnego nie przegapiłam.

– Któregoś roku musisz z nami zatańczyć, Cassie! – krzyknęła A ngela z toalety.

Pochlebiała mi jej uwaga, ale odparłam:

– Tylko bym się ośmieszyła.

– A le tu właśnie chodzi o śmiech. To dzięki niemu to wszystko jest takie seksowne.

Pozostałe kobiety roześmiały się i pokiwały głowami, podczas gdy Kit potrząsnęła mną od tyłu.

– Widziałaś kiedyś lesbijkę, która by się tak ubierała? – zapytała żartobliwie.

Kiedy kilka lat temu się ujawniła, tylko Will był zaskoczony.

– Typowy heteryk – stwierdziła Tracina, przewracając oczami. – Myśli, że jeśli kobieta ubiera się seksownie, robi to po to, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn.

Kit zaczęła się tak ubierać po tym, jak się ujawniła i zaczęła mieć stałą partnerkę. Tego wieczoru narysowała sobie pieprzyk nad górną wargą i dokleiła sztuczne rzęsy, a na ustach miała szminkę o najczernerwieńszym odcieniu, jaki kiedykolwiek widziałam. Niebieskie włosy były teraz dłuższe i tworzyły atrakcyjną fryzurę o nazwie shag. Jej przesadnie podkreślana dziewczęcość kontrastowała z kowbojkami i czarnymi frotkami, które zawsze nosiła na nadgarstkach.

– Może dołączę do was za rok, Kit – powiedziałam.

– Obiecujesz?

– Nie. – Roześmiałam się.

Życzyłam dziewczynom powodzenia i zesłam po schodach, ale na dole zdałam sobie sprawę, że w końcu zapomniałam zostawić klucze. Zawróciłam i wpadłam na Kit, która schodziła właśnie z góry, zapewne przypomniawszy sobie o tym samym. Straciła równowagę, ześlizgnęła się po ostatnich pięciu stopniach i wylądowała pupą na twardych płytkach podłogi. Ja na szczęście miałam na nogach tenisówki, a nie szpilki tak jak ona.

– Kit!

– Jasna cholera! – wyjęczała, przewracając się na bok.

– Nic ci nie jest?

– Stłukłam sobie dupę!

Podeszłam do niej.

– Boże! Tak mi przykro! Pomogę ci!

Kiedy A ngela w swoich szpilkach na dziesięciocentymetrowym obcasie ostrożnie schodziła po schodach, jasnoróżowe boa otoczyło jej ramiona i okręciło się wokół nadgarstków.

Kit leżała całkowicie nieruchomo.

– Nie ruszaj mnie, A nge. Niedobrze. To wcale nie dupa. To kość ogonowa.

– Och, kotku! – krzyknęła A nge, klęcząc przy niej. – Czy możesz usiąść? Czujesz nogi?

Widzisz podwójnie? Kim 

jestem? Kto jest prezydentem? Czy mam wezwać pogotowie?

Nie czekając na odpowiedź, podeszła chwiejnym krokiem do telefonu w kuchni. Kit spróbowała się podnieść, skrzywiła się, po czym z powrotem opadła na podłogę.

– Cassie – wyszeptała.

Przybliżyłam się do niej.

– Co takiego, Kit?

– Cassie... ta podłoga... jest naprawdę brudna.

– Wiem. Przepraszam – powiedziałam. Miałam już wziąć ją za rękę, by ją pocieszyć, kiedy zauważyłam, że jedna z frotek przesunęła się, ukazując pod spodem błyszczącą złotą bransoletkę... bransoletkę S.E.K.R.E.T-u! Pełną wisiorów!

Wymieniłyśmy spojrzenia.

– Co się dzie...

– Mojej dupie nic nie jest, Cassie. I jeszcze jedno... – wyszeptała Kit i pokazała mi gestem, żebym się zbliżyła.

Pochyliłam się do jej uszmiokowanych ust. – Czy... akceptujesz ostatni krok?

– Czy co?! Z tobą? Jesteś cudowna, Kit, ale ja...

Uśmiechnęła się i usiadła.

– Spokojnie, nie uczestniczę w twoich fantazjach. Poproszono mnie tylko, żebym odpowiednio tobą pokierowała.

Już prawie jesteś na mecie, dziewczyno. Nie czas się wycofywać. Dopiero teraz zaczniesz się prawdziwą zabawą!

Kiedy usłyszałyśmy, że A ngela wraca z kuchni, Kit opadła na podłogę i znów zaczęła ją czeć.

– No to mamy problem – powiedziała A ngela, kładąc ręce na biodrach.

– Wiem. Kto mógłby zatańczyć za mnie? – zapytała Kit, dramatycznym gestem zasłaniając ręką oczy. – Kogo mogłybyśmy zwerbować w tak krótkim czasie?

– Nie mam pojęcia – odparła A ngela.

Czy ona również brała udział w spisku?

– Czy znamy kogoś, kto ma dzisiaj wolny wieczór? A przy tym jest uroczy? I idealnie będzie na niego pasować mój kostium? – zapytała Kit.

– Trudna sprawa – powiedziała A ngela, nie odrywając ode mnie spojrzenia swoich figlarnych oczu.

Znałam Kit od lat, ale myślałam, że zawsze była taka jak teraz: pewna siebie, dynamiczna, silna. Tymczasem jeśli należała do S.E.K.R.E.T-u, kiedyś musiała być pełna strachu i zwątpienia w siebie. Obecnie była całkiem inna.

A do tego A ngela – olśniewający przykład fizycznej doskonałości. Czemu więc, wiedząc to, co wiedziałam o tej organizacji i o tym, w jaki sposób pozyskuje swoje członkinie, byłam zaskoczona, kiedy różowe boa ześlizgnęło się z jej rąk i okazało się, że ona również ma na nadgarstku bransoletkę?

– No dobra – powiedziała A ngela, wyciągając rękę, aby pomóc mi wstać. – Na górę. Musisz się nauczyć kilku kroków.

– A le... wasze bransoletki... Czy wy dwie jesteście...?

– Teraz nie pora na pytania. Teraz pora na taniec! – oznajmiła, pstrykając palcami niczym tancerka flamenco.

– Skoro już o tym mowa: gdzie twoja bransoletka? – zapytała Kit, otrzepując się z kurzu. Wciąż miała na sobie tylko biustonosz bez ramiączek i majtki. Kilku przechodniów zatrzymało się na chodniku i zaglądało przez okno do restauracji.

– W torebce – powiedziałam.

– To pierwsza rzecz, którą masz włożyć. Drugą jest mój kostium.

Przełknęłam ślinę.

A ngela odwróciła mnie i zaciągnęła po schodach na górę. Kiedy oznajmiła reszcie dziewczynom, że zastępuję Kit, spodziewałam się rozczarowania lub niechęci. W końcu mogłam całkowicie zniweczyć ich staranną choreografię.

Zamiast tego wszystkie zaczęły klaskać i gwizdać z uznaniem, po czym ustawiły mnie obok siebie i cierpliwie zaczęły mi pokazywać pierwsze kroki. Kit z cudownie wyleczonym tyłkiem stała się choreografką, paradując przed nami w biustonoszu i majtkach, pstrykając palcami i licząc. To było jak przyjęcie z nocowaniem, na które nigdy nie byłam zaproszona. Kiedy się pomyliłam, żadna na mnie nie krzyczała; wszystkie się śmiały i sprawiały, że wydawało mi się, że mogę zjednać sobie publiczność, mimo że równie dobrze, jako całkowita amatorka, mogłam zniszczyć ich

występ.

Prawdę mówiąc, ich wspaniałomyślność, wsparcie i słowa otuchy sprawiły, że do oczu napłynęły mi łzy; powstrzymywałam je, nie chcąc rozmazać szczęścia warstw tuszu do rzęs, które nałożyła mi A ngela. To wszystko łagodziło trochę moje przerażenie. A le tylko trochę.

Dwie godziny później stałam za kulisami klubu Blue Nile, podczas gdy publiczność składająca się głównie z mężczyzn wchodziła na widownię i zajmowała miejsca przy stolikach. Przedtem przez godzinę uczyłam się scen zbiorowych, a przez drugą godzinę A ngela pomagała mi opracować mój własny układ taneczny. Pomiędzy ćwiczeniem a atakami paniki otrzymałam od jednej z dziewczyn pomoc w postaci ostatnich poprawek: docisnęła do mojego policzka sztuczny pieprzyk i poprawiła samonośne kabaretki. W końcu stanęła przede mną A ngela, trzymając kołtun Kit – białe koronki na czarnym aksamicie; długie różowe wstążki sięgały do podłogi.

– No dobrze, kotku. Najpierw jedną nogę, a potem drugą – powiedziała, po czym wsunęła na mnie ciasny strój. – Odwróć się, muszę cię zasnurować.

Odwróciłam się posłusznie, trzymając rękę na brzuchu. Patrzyłam, jak moje piersi coraz bardziej podnoszą się ponad dekoltem sukienki. I wtedy za kulisami pojawiła się Matilda. Na jej widok reszta powietrza uciekła mi z płuc.

Uśmiechnęła się do A ngeli i rozłożyła ramiona.

– Jesteś mistrzynią – oznajmiła, po czym pochyliła się do niej i szepnęła: – Myślę, że jesteś już prawie gotowa, żeby zostać przewodniczką. Zostaw nas na chwilę, kochanie.

A ngela odeszła rozpromieniona. A więc niedługo miała zostać przewodniczką S.E.K.R.E.T-u. Zastanawiałam się, jakie to uczucie.

– Cassie, jesteś śliczna! – wykrzyknęła Matilda.

– Wyglądam jak beza. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Bzdura. – Matilda wzięła mnie na stronę, żeby przekazać ostatnie instrukcje.

– Tej nocy dokonasz wyboru.

– Wyboru czego?

– Mężczyzn.

– Jakich znowu mężczyzn?

– Mężczyzn z twoich fantazji. Tych, o których myślałaś przez ostatni rok. Tych, do których wracałaś ciągle we wspomnieniach. Tych mężczyzn.

– Oni są tutaj? Którzy? – z wrażenia omal nie krzyknęłam.

Matilda przyłożyła dłoń do moich ust. Ze strachu zrobiło mi się niedobrze.

Przypatrzyła mi się uważnie.

– Myślę, że doskonale wiesz, którzy to mogą być.

– Pierre?

Serce podeszło mi do gardła, gdy wypowiedziałam to imię. Matilda skinęła głową. Moim zdaniem miała cokolwiek ponurą minę.

– Kto jeszcze?

– A kto jeszcze doprowadził cię do największego uniesienia?

Przypomniałam sobie wytatuowane ciało, białą koszulkę bez rękawów, płaski brzuch... to, jak położył mnie na stalowym stole... Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę.

– Jesse.

Byłam pewna, że już nigdy żadnego z nich nie zobaczę. Gdybym wiedziała, że znajdą się na widowni, z pewnością by mnie tu nie było.

– Czy oni wiedzą o sobie? Czy mam wybrać jednego z nich, a drugiego odrzucić? Nie wiem, czy dobrze się z tym czuję. W sumie jestem pewna, że nie. Nie poradzę sobie z tym. Nie dam rady.

– Posłuchaj. Nie wiedzą o sobie. Zostali po prostu zaproszeni na legendarne widowisko burleskowe. Nie mają pojęcia, że w nim występujesz. I nawet się tego nie dowiedzą.

– Jakim cudem?

Sięgnęła do torby i wyjęła platynową perukę w stylu Veroniki Lake. Zakręciła nią.

– Po pierwsze, będziesz miała to – powiedziała. A potem znów sięgnęła do torby i dodała: –

A po drugie, to. – Wyciągnęła lśniącą, czarną maskę w kształcie kocich oczu. – Pamiętaj, Cassie, grasz pewną rolę – mówiła powoli i z naciskiem, jednocześnie nakładając mi perukę. – Masz prawo mieć tremę. Dawna Cassie mogła myśleć, że nie jest warta uwagi albo że nie jest dostatecznie piękna czy seksowna. Kobieta, która nosi tę perukę i tę maskę, nigdy by tak nie pomyślała. A mężczyźni oglądający ją nigdy by w to nie uwierzyli. Ponieważ ta kobieta wie nie tylko o tym, że może zniewolić dowolnego mężczyznę, ale również że cała sala może jej jeść z ręki. – Ostrożnie zakryła mi oczy maską, po czym przełożyła gumkę nad głową.

– Cudownie. A teraz idź tam i bądź tą kobietą!

O jakiej kobiecie ona mówiła? Zastanawiałam się nad tym tylko do momentu, gdy ujrzałam swoje odbicie w lustrze.

Dziewczyny zebrały się przed nim, dokonując ostatnich korekt kostiumów, fryzur i makijaży. Stałam wśród nich, taka sama jak one, ani lepsza, ani gorsza, po prostu ktoś, komu sprawia przyjemność własny wygląd. Steamboat Betty przepchała się do przodu, żeby poprawić piersi.

– Dziewczynki są tej nocy niesforne – powiedziała, prawdopodobnie nie mając na myśli swoich koleżanek.

Kit i A ngela uśmiechnęły się do mnie niczym dumne matki. Potem uniosły ręce i potrząsnęły bransoletkami.

Powtórzyłam ten gest i przez chwilę wsłuchiwałam się z lubością w dzwoniące wisiorów.

Zespół zaczął grać. Usłyszałam konferansjera obwieszczającego rozpoczęcie tegorocznej Les Filles de Frenchmen Revue i zachęcającego mężczyzn, by „wyrażali swój entuzjazm”, ale zarazem odnosili się do występujących z szacunkiem, bo inaczej zostaną „wyrzuceni na zbity pysk”.

– Pospiesz się, Carrie, wychodzimy! – krzyknęła A ngela.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i popatrzyłam na swoje koleżanki. Każda z nas była piękna na swój własny sposób, z naszymi perukami, sztucznymi pieprzykami i wyeksponowanymi piersiami. Każda z nas grała jakąś wersję samej siebie, przejawiającą, odmienną i bardziej ryzykowną.

Może raz na jakiś czas zdarza się to każdej kobiecie. Pod naszymi codziennymi strojami wypełniały nas te same lęki i obawy. Miała je i A ngela, i Kit. Jednak patrząc na nie teraz, nie mogłam sobie wyobrazić, że kiedyś stały z wahaniem przed czerwonymi drzwiami białego domku, zdrętwiałe z przerażenia. W tej chwili moje serce przepełniała wdzięczność, a także nadzieja, że jeśli one były w stanie pokonać swoje lęki, mnie również się to uda. Muszę tylko w to uwierzyć.

Zrobiłam pierwsze kroki. Odnalazłam właściwe tempo, licząc pod nosem, podczas gdy wychodziłyśmy razem na scenę, machając dłońmi w rękawiczkach jak tancerki Boba Fosse’a. Publiczność – niewidoczna, bo oślepiały nas reflektory – oszałała, a to sprawiło, że każda z nas dostała zastrzyk energii, która przechodziła z dziewczyny na dziewczynę; poczułam jej uderzającą siłę.

– Widzisz? – wyszeptęła. – Mówiłam, że cię pokochają!

Przez pierwsze minuty tańczyłam jak we mgle, ponieważ dopiero przyzwyczajałam oczy do światła i bezustannie przypominałam sobie, że nikt nie wie, że to ja, zastraszona Cassie z Café Rose. Dobrałyśmy się w pary. Odwróciłam się plecami do publiczności i zaczęłam potrząsać tyłkiem, pozwalając się prowadzić A ngeli, podczas gdy uderzenia werbla akcentowały kolejne figury taneczne. Podekscytowana faktem, że tańczę z piękną A ngelą Rejean, zaczęłam się odprężyć i odrobinę improwizować. W pewnej chwili zakręciłam pośladkami tak energicznie, że A ngela odrzuciła głowę do tyłu i wydała okrzyk radości. Kiedy odwróciła się i zeszała ze sceny prosto w publiczność, bez namysłu ruszyłam za nią, naśladując ją, gdy ciągnęła mężczyzn za krawaty albo targała im włosy, a czasem również włosy ich żon. Kobiety na widowni bawiły się równie dobrze jak mężczyźni, nasza żywiołowość zachęcała je do wstawania i tańczenia shimmy dla rozentuzjazmowanego tłumu. Wśród publiczności byli też turyści, uradowani, że mogą wziąć udział w miejscowym święcie. A le rozpoznałam również wielu bywalców naszej restauracji, ulicznych grajków, sklepikarzy i miejscowych dziwaków wspierających aplauzem tę małą ostoję piękną w

naszym zgębionym i wymęczonym mieście.

A ngela i ja zatańczyłyśmy kick-steps. A potem ona mrugnęła i szepnęła: – Poddaj mi się, Cassie.

Obróciła się, zarzuciła mi na szyję swoje różowe boa, przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała.

Kiedy usta A ngeli dotknęły moich, publiczność oszalała, klaszcząc i krzycząc. Choć drżały mi kolana, próbowałam wykonać dalszą część numeru i uniosłam suknię, pokazując podwiązki, ale to jej pocałunek poderwał zebranych z miejsc. Zauważyłam Kit i Matildę siedzące razem przy barze, klaszczące i gwizdzące niczym dumne matki zagrzewające do walki swe pociechy.

Kiedy się odwróciłam, by postać buziaka publiczności, moje oczy napotkały znajome spojrzenie. Jesse. Siedział przy jednym z najlepszych stolików, tuż pod samą sceną, z uśmiechem, który mógłby roztopić górę lodową.

– Hej – powiedział, odchylając się na krześle i przypatrując mi się z przechyloną głową.

Jak mogłam zapomnieć, że był tak niesamowicie seksowny? Tym razem miał na sobie biały podkoszulek, grubą koszulę w kratę i dżinsy. Ten podkoszulek... Płaski brzuch, dłoń we włosach i...

– O Boże – jęknęłam, stając przed jego stolikiem. Jego zdziwiona mina przypominała mi, że nie wie, kogo skrywają peruka i maska. Rozejrzałam się nerwowo po sali. Oczy wszystkich utkwione były we mnie. Uśmiechnęłam się do Jessego, stojąc nieruchomo i nie wiedząc, co robić. A ngela chwyciła mnie za rękę i odwróciła do siebie, byśmy razem wykonały następny numer, który polegał na rytmicznym potrząsaniu pupami. Spojrzałam na niego przez ramię. Siedział tak blisko sceny, że padało na niego światło reflektora. Kiedy nasz numer dobiegł końca, on i wszyscy pozostali zaczęli pogwizdywać i wiwatować.

Rozzuchwalona swoją anonimowością, odwróciłam się i pochyliłam do przodu, położyłam ręce na jego ramionach i dałam mu sposobność, by uważnie się przyjrzał mojemu dekoltoowi. Postronny obserwator mógł odnieść wrażenie, że znamy się i wymieniamy uprzejmości, ale kiedy się pochyliłam, wyszeptałam: – Chciałabym ci to zrobić.

– Ja tobie też – odpowiedział, a jego gorący oddech owionął moje ucho.

Więc tak to się odbywa, pomyślałam, unosząc palcem nieogolony podbródek Jessego. Kiedy popatrzyłam mu głęboko w oczy, wydało mi się, że dostrzegam w nich błysk rozpoznania. Szybko się wycofałam, a on odrzucił głowę do tyłu, śmiejąc się i ciesząc z tego krótkiego flirtu. Kim była ta zuchwała kobieta robiąca takie zuchwałe rzeczy?

Nieemożliwe, że bym to była ja. A jednak! I to Jesse się do tego przyczynił.

Do tej chwili wszystkie dziewczyny zdążyły już zejść ze sceny. Rozgrzały publiczność do czerwoności. Dwie pochyliły się nad Jessem, który miał na twarzy wyraz błęgiego zadowolenia. Nagle dziewczyna z kręconymi włosami zarzuciła mu boa na szyję i zmusiła do wstania. Podczas gdy tłum wiwatował, Jesse ruszył za nią przez salę w kierunku drzwi, cały czas sprawiając wrażenie najszcześniejszego mężczyzny pod słońcem. Nie wybrałam go, chociaż mogłam to zrobić. Uśmiechnęłam się i cicho i tęsknie pożegnałam swojego uroczonego intruza.

Podążyłam za moją partnerką, A ngelą, w głąb sali. Kiedy weszła za szeroki słup, straciłam ją z oczu. Kilka chwil później napotkałam wzrok innego żarliwego widza, Pierre'a Castille'a, który stał pod ścianą z rękami skrzyżowanymi na piersi, oczywiście z ochroniarzem. Oto mój wybór. Jakaż to niezwykła siła – w pełni panować nad swoim ciałem, pomyślałam. Z rękami na biodrach, pochyloną głową i ramionami wysuniętymi do przodu kroczyłam dumnie w kierunku Pierre'a w rytm perkusji. Kiedy odległość między nami się zmniejszyła, przypomniałam sobie, że jestem dziewczyną w platynowej peruce i czarnej masce. Zobaczyłam, jak Pierre'owi podskakuje grdyka. Będąc jakiś metr od niego, włożyłam czubek palca między zęby i jednym pociągnięciem zdjęłam rękawiczkę. Rzuciłam ją za ramię, a tłum za mną zaczął wiwatować. Potem ściągnęłam drugą rękawiczkę, tym razem ręką. Pierre uśmiechnął się szeroko, a ja dwukrotnie dałam mu tą rękawiczką w twarz.

– Słyszałam, że jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem – wyszeptałam tym samym lekko

chropawym głosem, którym mówiłam do Jessego.

– To dobrze słyszałaś – odparł. Wpatrzył się we mnie pożądlivym wzrokiem, po czym przyciągnął do siebie, jakbym była jego własnością. Kiedy był moim księciem z bajki, stanowiło to część roli, fantazji. Teraz jednak wydał mi się brutalny, niemiły.

A ngela stanęła obok mnie i zrugła go.

– Ejże! Ona nie należy do pana. Proszę o tym pamiętać.

Oczy wszystkich były utkwione we mnie, chociaż inne dziewczyny ponownie ustawiły się w rzędzie i stepując, kierowały się z powrotem na scenę. Złamałam zaklęcie, odwracając się do niego plecami. Zaczęłam przesadnie kręcić biodrami, ku uciesze publiczności. W końcu promień reflektora przeniósł się na scenę, dając Pierre'owi sposobność do złapania tasiemki z tyłu mojej sukni, tak jakby była to smycz. Szarpnął, przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał mi na ucho:

– Myślałem, że już nigdy się nie spotkamy, Cassie.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Jakim cudem...

– Przez bransoletkę. Poznałem swój wisiołek.

– To jest mój wisiołek – sprostowałam.

– Wolałem cię jako brunetkę.

Szybko się do niego odwróciłam. Moje piersi otarły się o jego tors. Dzięki wysokim obcasom byłam prawie jego wzrostu. Poczulałam erotyczne napięcie przepływające między nami.

– A ja wolałam cię jako księcia z bajki – powiedziałam. Sama w masce, w końcu zobaczyłam, co się znajduje pod jego maską. Podczas gdy moja skrywała kilka zwykłych lęków i brak pewności siebie, pod jego wyczułam zagrożenie; traktował kobiety przedmiotowo, a kiedy mu się znudziły, rzucał je bez skrępowań. Wspaniale nadawał się do spełniania fantazji, ale nie mogłam sobie wyobrazić życia przy jego boku.

– Nie jestem twoja – wyszeptałam. – Wręcz przeciwnie.

W chwili gdy znów padło na nas światło reflektora, Pierre odchylił dekollet mojej sukni i zaczął wrzucać mi za niego złote monety, pozwalając, by kilka spadło z brzękiem na podłogę dla lepszego efektu. Zszokowało mnie to i sprawiło, że poczułam lodowaty chłód. Zebrani wydawali się nie wiedzieć, czy mają oklaskiwać postępek Pierre'a, czy raczej zacząć buczeć. Światło reflektora znów wróciło na scenę, gdzie dziewczyny zaczęły finałowy numer.

– Puść ją – rozległ się głos w ciemności – albo przywalę ci w zęby.

Ujrzałam sylwetkę obrysowaną światłem. Nie potrzebowałam jednak mężczyzny, który musiałby mi spieszyć na ratunek. Uznałam, że poradzę sobie sama. Wyszarpnęłam sukienkę z uścisku Pierre'a i wpadłam na Willa Foreta, który położył ciepłą rękę na mojej talii, żeby mnie przytrzymać.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

– Nie, wszystko w porządku – odparłam. Dźwięk werbla oznaczał zakończenie finałowego numeru.

Will odwrócił się do swojego byłego przyjaciela, który wciąż opierał się o ścianę.

– To nie jest klub ze striptizem, Pierre.

– Ja tylko nagradzam tę piękną tancerkę stosowną sumką – odpowiedział Pierre, unosząc rękę w geście poddania.

– Szarpałeś ją za sukienkę. To niedopuszczalne.

– Nie znam tutejszych zasad, Will.

– To zawsze był twój problem.

A plauz się wzmógł; wszyscy wokół nas zerwali się na równe nogi, by oklaskiwać dziewczyny na scenie.

Pierre otrząpał najpierw jeden rękaw marynarki, potem drugi, poprawił ją, po czym zaferował mi ramię.

– To już chyba koniec. Chodźmy stąd, Cassie.

Na dźwięk mojego imienia Will odwrócił się do mnie z otwartymi ustami. Trudno mi było orzec, czy to wyraz zachwyty, czy rozczarowania.

– Cassie?

Ściągnęłam maskę.

– Cześć – powiedziałam, zasłaniając dekolt. – Co mam powiedzieć? Nagle zastępstwo.

– Ja... ja myślałam... – zaczął się jąkać Will. – Ja... Do diabła. Wyglądasz niesamowicie. Cierpliwość nie była najmocniejszą stroną Pierre'a.

– Możemy już iść? – zapytał.

– Tak – odparłam. W tej samej chwili zobaczyłam, jak Willowi opadają ramiona, zupełnie tak samo jak wtedy, na balu, gdy został przelicytowany. Odwróciłam się do Pierre'a i powiedziałam: – Ty możesz iść. W każdej chwili.

Nieśmiało podeszłam do Willa, żeby podkreślić fakt, że dokonałam wyboru.

– To ty – wyszeptalam. – Wybieram ciebie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz triumfu i ulgi. Wziął mnie za rękę i ją uściśnił. Ten gest wydał mi się tak intymny, że zrobiło mi się słabo. Nie spuszczał też ze mnie wzroku. Wygrana należała do niego.

Pierre roześmiał się i potrząsnął głową, zupełnie jakby Will nie zrozumiał czegoś bardzo ważnego.

– Prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy – rzucił Will, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kto powiedział, że to już koniec? – odparł Pierre.

Popatrzył na mnie przeciągle z pewnym siebie uśmieszkiem, po czym zniknął w tłumie. Ochroniarz starał się dotrzymać mu kroku. Cieszyłam się, że sobie poszedł.

– Zabierajmy się stąd – powiedział Will i pociągnął mnie za sobą.

Kiedy mijaliśmy Matildę i Kit, obie potrząsnęły bransoletkami. Odpowiedziałam tym samym. Potem zauważyłam A ngelę wracającą na scenę. Ona również na mój widok potrząsnęła bransoletką, a wisiorki zamigotały w świetle reflektora.

– Ona miała taką samą bransoletkę jak ty – zauważył Will.

– To prawda.

Poczułam na ramieniu dotyk czyjejś ręki. Odwróciłam się i ujrzałam przysadzistą kobietę w średnim wieku w za dużym T-shircie z napisem „W Nowym Orleanie wszystko smakuje lepiej”.

– Gdzie mogę kupić taką bransoletkę? – zapytała natarczywym tonem. Jej akcent wskazywał na Nową Anglię; Massachusetts lub Maine.

– To prezent od przyjaciółki – odparłam. Zanim jednak zdążyłam odejść, chwyciła dwoma palcami jeden z wisiorków.

– Chcę go mieć! – zapiszczała.

– Nie może go pani kupić – powiedziałam, wrywając nadgarstek z jej uścisku. – Musi pani na niego zasłużyć.

Will odciągnął mnie od niej i poprowadził obok widzów tłoczących się w drzwiach. Na dworze, w rześkim zimowym powietrzu, narzucił swoją kurtkę na moje odsłonięte ramiona, po czym przycisnął mnie do witryny restauracji Three Muses, nie mogąc się doczekać, żeby mnie pocałować. Jego pocałunki były głębokie i gorące. Przerzywał co jakiś czas, jakby chciał się upewnić, że to ja przed nim stoję, drżąc w jego objęciach. Nie było mi zimno. Ja się po prostu przebudziłam, moje ciało, drżąc, ożywało w jego bliskości. Co innego mieć przed sobą mężczyznę, którego pożądasz, a co innego – tego, którego kochasz. Najpierw jednak musiałam o coś zapytać, chociaż nie byłam pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Will... a co z tobą i Tracią?

– Zerwaliśmy. Już jakiś czas temu. Liczysz się tylko ty, Cassie. Zawsze tylko ty się liczyłaś.

Pozwolił mi przejść obok nas kilku turystom, podczas gdy przyswajałam tę cudowną informację. „Liczysz się tylko ty”. Przeszliśmy kilka metrów i Will znów mnie zatrzymał, tym razem przyciskając do ceglanej ściany The Praline Connection. Kelnerki w środku uniosły brwi ze zdziwienia. Will Foret i Cassie Robichaud? Całują się? Na Frenchmen Street?

Dłonie Willa, jego zapach, usta, miłość, którą widziałam w jego oczach, wszystko to miało dla mnie głęboki sens.

Pragnęłam go. Już przedtem gościł w mojej głowie i sercu, teraz zapragnęło go również moje ciało. Jeszcze raz zatrzymał mnie na ulicy i ujął moją głowę w ciepłe dłonie, szukając w moich oczach odpowiedzi na niezadane pytanie. Wiedziałam, że usłyszał moje nieme „tak”. Pozostały dystans dzielący nas od Café Rose przebyliśmy właściwie biegiem. Willowi tak bardzo trzęsły się ręce, że upuścił dwa razy klucze, zanim zdołał otworzyć drzwi.

Jak to możliwe, że był bardziej zdenerwowany niż ja? Jak to się stało, że wcale się nie denerwowałam?

Kroki.

Pojawiały się kolejno przed moimi oczami. W końcu poddałam się mężczyźnie, któremu odmówiłam na samym początku. Czułam się wystarczająco nieustraszona, brawurowa, hojna i pewna siebie, by go zaakceptować. Ufałam Willowi, który dał mi odwagę, bym stanęła twarzą w twarz z wyzwaniem naszej wspólnej przyszłości. I płonęłam z ciekawości, jaki Will okaże się w łóżku, jak nam będzie razem. Narastało we mnie nowe uczucie, żywiołowość, którą obiecywał krok dziewiąty. Mieliśmy się oddać rozkoszy.

Wpadliśmy do restauracji, śmiejąc się i całując. Wbiegając po schodach, potykaliśmy się o buty, które pospiesznie zrzucaliśmy. Na górze Will gorączkowo rozpiął z tyłu moją suknię, a ja pomogłam mu zdjąć T-shirt. Nigdy już nie będzie się tutaj czuł samotny.

Wcale nie był nieśmiałym kochankiem, za jakiego go brałam. Był zdecydowany i delikatny jednocześnie.

Przyciągnęłam go do siebie, całując z całych sił i nie pozostawiając wątpliwości co do swoich pragnień. Ten mężczyzna był mój. Stał nade mną, goły od pasa w górę, tak że mogłam podziwiać jego ramiona i tors, i rozpiął

pasek. A potem rzucił dzinsy i majtki na drugi koniec pomieszczenia.

– Cholera – wymamrotał. Najwyraźniej o czymś sobie przypomniał. Podszedł do leżących na podłodze dzinsów i wytrząsnął z kieszeni portfel, z którego wyłuskał prezerwatywę. Przezorny zawsze ubezpieczony, pomyślałam, patrząc, jak ją zakłada. Podszedł do materaca, ukląkł i rozsunął moje uda. Przyjrzał mi się z zachwytem, po czym potrząsnął głową, jakby nie mógł sobie wyobrazić piękniejszej chwili. Potem znalazł się nade mną i zaczął pokrywać moje ciało delikatnymi pocałunkami. Wyznaczał ustami szlak od mojej szyi, poprzez obojczyk, do piersi. Nie mogłam powstrzymać chichotu, kiedy zaczął sunąć w dół, łaskocząc mnie kilkudniowym zarostem. Co jakiś czas przerywał, by spojrzeć mi w oczy, a ja prosiłam, by nie przestawał. Za chwilę będę uprawiać seks z Willem Foretem, moim szefem, moim przyjacielem, moim mężczyzną, myślałam.

Kiedy we mnie wszedł, mój oddech stał się płytki, a plecy wygięły się w łuk. Jak to nazwać, kiedy tęsknisz za kimś, mimo że ten ktoś jest z tobą, dając ci dokładnie to, czego pragniesz? Jak nazwać coś, co porusza równocześnie twoje serce, umysł i ciało? Inni mężczyźni w pełni zaspokajali mnie fizycznie, ale moje serce nigdy nie było całkowicie obudzone. Z Willem każda cząstka mnie ożyła. Mój umysł mówił „tak”, ciało mówiło „teraz”, a serce było bliskie pęknięcia, takie to wszystko wydawało się cudowne. Czy to właśnie jest miłość? Tak, pomyślałam, to właśnie jest miłość. I mój ukochany, mój stary, dobry Will. Mój Will.

– Jesteś piękna – wyszeptał z trudem.

– Och, Will! – Nie wiedziałam, że można zaznać tak wielkiej rozkoszy. Wiłam się pod nim, szalejąc z pożądania.

Chciałam już dojsć, musiałam dojsć, a jednocześnie pragnęłam, by to wszystko trwało jak najdłużej.

– Miałem na to ochotę od dnia, kiedy się poznaliśmy – powiedział.

Zaczął całować moją twarz. Jego powolne, głębokie ruchy doprowadzały mnie do szaleństwa. Opierając się na łokciach, gładził moje włosy i patrzył mi w oczy.

A potem zapragnął czegoś, w czym dopiero zaczął się rozsmakowywać. Poznałam to po jego minie. Jednym gładkim ruchem przewrócił się na plecy i przytrzymał mnie na sobie.

Położyłam dłonie na jego muskularnych ramionach i moje biodra przystosowały się do jego rytmu. Wiedziałam, że on również czuje rozkosz większą i silniejszą niż cokolwiek, czego dotąd zaznał. Orgazm przeniknął mnie do głębi, a mimo to chciałam więcej i więcej. Dochodząc,

słyszałam, jak wymawia moje imię. A potem nasze ciała stały się jednym.

Po wszystkim leżałam na jego piersi. Chłód na dworze, nasze oddechy, nasze ciała ogrzewające pokój sprawiły, że okna zaparowały. Zanim jeszcze zdołałam uspokoić oddech, odszukał moje usta i pocałował mnie. Potem opadł

z powrotem na materac i zamknął oczy. Ogarnął nas błogi spokój.

– Coś mi się wydaje, że spóźnisz się jutro do pracy. – A le chyba nie będę miał do ciebie pretensji.

Roześmiałam się i znów położyłam głowę na jego piersi, by wsłuchać się w bicie jego serca. Objął mnie, przytulił

do siebie i pocałował czubek mojej głowy.

– Naprawdę myślałeś o tym od dnia, kiedy się poznaliśmy? – zapytałam.

– Tak. I w sumie tylko o tym.

Ogarnęły mnie wątpliwości. Musiałam to wiedzieć.

– Dlaczego właściwie zerwaliście? – zapytałam. To tłumaczyło humory Traciny i jej roztargnienie przez ostatnie tygodnie.

Zamknął oczy jak człowiek, który musi powiedzieć o czymś, o czym wolałby zapomnieć.

– Kilka tygodni temu przeczytałam kilka SMS-ów, które Tracina wymieniła z prokuratorem okręgowym, którego poznała na balu charytatywnym. A le od dawna nam się nie układało. To był dla mnie właściwie tylko pretekst.

– Zdradzała cię?

– Twierdzi, że nie. A le w sumie niewiele mnie to obchodzi i nie ma znaczenia. To koniec.

– A jak zareaguje, kiedy dowie się o nas?

– Pewnie powie: „A nie mówiłam?”. Zawsze wiedziała, że się w tobie podkochuję.

Że się we mnie podkochuje? Musiał wyczuć moje zdziwienie.

– Tak, dobrze słyszałaś – powiedział, łaskocząc mnie. – Czy to cię przeraża? To, że tak otwarcie o tym mówię?

– Nie, po prostu powiedziałaś, że się we mnie podkochujesz, a nie że mnie kochasz. To o mnie przeraża.

– No cóż... – zaczął.

Przyłożyłam dłoń do tych jego niesamowitych ust.

– A ni słowa! – zastrzegłam, opierając się na łokciu i przyglądając się z góry jego przystojnej i w tej chwili melancholijnej twarzy.

Uniósł moją rękę i pocałował ją.

– Jesteś inna, niż myślałem – powiedział, lekceważąc mój zakaz.

– Masz na myśli... w łóżku?

– Nie. Nie mam na myśli seksu, a przynajmniej nie do końca. Mam na myśli całą ciebie. Jesteś bardziej...

pozbierana. Bardziej pewna siebie. Zawsze postrzegałem cię jako cudowną osobę, ale podejrzewam, że ty zaczęłaś się taką widzieć dopiero od niedawna. Ostatnio stałaś się bardziej... bardziej sobą.

Uśmiechnęłam się do niego, dochodząc do wniosku, że to największy komplement, jaki usłyszałam w całym swoim życiu.

– Wiesz co? Chyba masz rację. Ostatnio faktycznie stałam się bardziej sobą – powiedziałam i pochyliłam się, by go pocałować.

Kilka chwil później zasnęliśmy ukołysani do snu przez saksofonistę, który po zamknięciu Café Rose stawał zwykle w drzwiach restauracji z kapeluszem u stóp, wkładając w swoją grę tęsknotę, której ja tej nocy nie miałam zaznać.

XIII

Nie wiem, dlaczego zostawiłam Willa śpiącego. Chyba doszłam do wniosku, że przecież zobaczymy się za kilka godzin, po tym, kiedy pobiegnę do domu, nakarmię kota, wezmę prysznic i włożę ładne dzinsy i seksowną bluzkę, by następnie otworzyć restaurację.

Okazało się, że nawet się nie spóźniłam. W sumie zjawiłam się na tyle wcześnie, by udało mi się zaparzyć kawę, zanim do środka wkroczył pierwszy klient, przeszedłszy nad egzemplarzem „Times-Picayune”, zamiast wyświadczyć mi przysługę i mi go przynieść. Nie zezłościłam się jednak na niego. Nic nie zepsuje mi humoru tego dnia, obiecałam sobie, ani deszcz, ani to, że dziewczyny zostawiły na górze straszny bałagan, który zapewne ja będę musiała posprzątać. W końcu Will i ja przyczyniliśmy się do jego powstania, prawda? Will i ja. Ja i Will. Czy to oznaczało nas?

Miałam nadzieję. Nie. Za wcześnie, żeby tak myśleć, Cassie. Najpierw muszę dostać kolejny wisiołek i powiedzieć Matildzie, że podjęłam decyzję. Nad uczestnictwo w organizacji przedkładałam związek z mężczyzną, którego kochałam. Cieszyłam się, naprawdę bardzo się cieszyłam, że tak łatwo mi przyszło podjąć tę decyzję. Seksualna emancypacja Kasi Robichaud właśnie dobiegła końca.

Co prawda jakaś mała cząstka mnie daleka była od entuzjazmu. Uwielbiałam to poczucie wspólnoty, które dawało mi przebywanie wśród kobiet z S.E.-K.R.E.T-u, takich jak Matilda, Angela czy Kit. Wyobrażałam sobie, jak to jest pomagać innym kobietom w realizowaniu ich fantazji. Pragnęłam jednak wspólnego życia z Willem. Jakoś wiedziałam, że będzie ono pełne miłości i radości. Zdażyłam się już przekonać, że seks z nim jest spełnieniem moich pragnień i marzeń. Byłam gotowa mu to udowodnić.

Nic nie mogło popsuć mi nastroju tego ranka, aż do chwili gdy zobaczyłam Tracinę. Wyszła zza rogu bloku, poczekała, aż przejedzie ciężarówka, po czym wolno przeszła przez ulicę z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Miałam poczucie winy, mimo przekonania, że nie zrobiłam nic złego. Przecież zerwali ze sobą, a my nie byliśmy nigdy przyjaciółkami, więc nic nie byłam jej winna. Mimo to uciekłam do kuchni i udałam, że jestem pochłonięta przygotowaniem kanapek. Serce podeszło mi do gardła, kiedy usłyszałam dzwonek u drzwi. Przywitała się z kilkoma stałymi klientami. Dlaczego przyszła tak wcześnie? Szybko rozrzuciłam kromki chleba, jakbym rozdawała karty.

– Cześć – powiedziała, sprawiając, że aż podskoczyłam.

– A u!

– Spokojnie, Cassie. Nie chciałam cię przestraszyć.

Roześmiałam się z przymusem.

– Nie ma sprawy. Jestem trochę nerwowa.

Zapytała mnie o widowisko. Słyszała już, że brałam w nim udział.

– Daj spokój, tylko się ośmieszyłam – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Słyszałam co innego.

Ona coś wiedziała. Poznałam to po tonie jej głosu. W końcu Will i ja wyszliśmy z Blue Nile, trzymając się za ręce.

– Cieszę się, że mam to już za sobą – powiedziałam, smarując chleb majonezem i konsekwentnie unikając jej wzroku.

– Był tam Will?

– Tak... Chyba...

– Nie wrócił do domu na noc – wyjaśniła, opatulając się szczelniej kurtką.

Miałam ochotę krzyknąć. Co to znaczy?! Przecież zerwaliście! Od kilku tygodni sypia na piętrze nad restauracją!

A przynajmniej tak mi powiedział.

– Widziałaś może, jak wychodził?

- Nie, nie widziałam – skłamałam.
- Czy po występie poszłaś z resztą dziewczyn do Maison?
- Nie, wróciłam do domu.
- To dlatego cię tam nie widziałam.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Byłam już pewna, że Tracina coś wie. Wpadłam w panikę. Czy zaraz rzuci się na mnie, żeby mi wydrapać oczy i wybić zęby? Boże, gdzie się podziewa ten Will?

- Will mówił, że wczoraj niezbyt dobrze się czułaś. Czy już ci lepiej? – zapytałam.
 - Dochodzę do siebie. Najgorsze są poranki. Popatrz na moją skórę – powiedziała.
- Niechętnie przyjrzałam się jej twarzy i musiałam przyznać, że ma ziemistą cerę i podkrążone oczy.
- Lekarz zapewnił mnie, że w drugim trymestrze poranne mdłości powinny ustąpić.

Co takiego?! W drugim trymestrze?

- Jesteś...
- W ciąży? Tak, jestem w ciąży. Czekałam, żeby się upewnić, bo już kiedyś to przerabiałam i potem spotkało mnie rozczarowanie. Nie chciałam nikomu mówić, dopóki nie będę pewna. I te raz... już jestem pewna.

Przyłożyła rękę do brzucha, który, gdy mu się przypatrzyłam, wydał mi się nieznacznie za okrągłony.

– Czy... Will wie?

Popatrzyła mi w oczy.

– Już tak. Dzwoniłam do niego. Jakąś godzinę temu. Zaraz tu będzie.

Musiała z nim rozmawiać zaraz po moim wyjściu z restauracji.

– Co powiedział?

– Był tak szczęśliwy, że... o mało się nie rozplakał. Nie do wiary, prawda? – powiedziała i sama się rozplakała.

Nie wątpiłam, że ta wiadomość mogła doprowadzić Willa do łez. Naprawdę. W sumie sama z ledwością je powstrzymywałam.

– Wiem, to wszystko stało się tak nagle... A le po tym, co mu powiedziałam, oświadczył mi się. To dobry człowiek, Cassie. Sama wiesz najlepiej, jak uwielbia mojego brata. Chce być dla niego dobrym przykładem.

Kręciło mi się w głowie. Jak to się mogło stać? Przecież byliśmy sobie przeznaczeni.

Zdołałam wydusić tylko:

– Nie wiem, co powiedzieć.

Popatrzyła na mnie. Miałam wrażenie, że poczuła ulgę.

– Wystarczy, jeśli mi pogratulujesz, Cassie. Poprzestańmy na tym.

– Gratuluję – powiedziałam, zdobywając się na niezręczny uścisk. Przez chwilę nie mogłam złapać tchu, więc kiedy znów rozległ się dzwonek u drzwi, wykorzystałam to jako pretekst, by wyjść z kuchni.

To jednak nie był klient. To był Will. Wyglądał jak zbity pies.

– Cassie!

– Muszę iść – powiedziałam. – W kuchni jest Tracina.

– Cassie, zaczekaj! Nie wiedziałem! Co mam zrobić? Co mam powiedzieć?

Odwróciłam się do niego.

– Nic, Will. Podjąłeś już decyzję. Nie można zrobić nic więcej.

Łzy spływały mi po policzkach. Wyciągnął rękę, by je otrzeć, ale odtrąciłam ją.

– Proszę, nie odchodź – wyszeptał.

Zdjęłam płaszcz z wieszaka, narzuciłam go na siebie i wyszłam z Café Rose, zostawiając otwarte drzwi. Kiedy szłam Frenchmen Street, deszcz nieco osłabł. Na Decatur zaczęłam biec. Biegłam przez Dzielnicę Francuską, która budziła się do życia. Na Canal Street rozpoczęło się już szaleństwo Mardi Gras. Trzeba było przedzierać się przez tłum. Musiałam się stamtąd wydostać. Na Magazine Street, kiedy zgięłam się w pół, próbując złapać oddech, uświadomiłam sobie, że wciąż mam na sobie swój fartuch kelnerki. Nic mnie to nie obchodziło. Widziałam swoje ciało splecione z

ciałem Willa. Jego pocałunki, jego pierś poruszającą się pode mną, to, jak trzymał w dłoniach moją głowę. Nie byłam już w stanie powstrzymać szlochu. Mój Will, moja przyszłość, wszystko rozplynęło się jak we mgle. Tak po prostu.

Przepuściłam jeden zatłoczony autobus, potem drugi. W końcu postanowiłam, że pójdę na Trzecią Ulicę na piechotę.

Dzięki temu będę mogła się swobodnie wypłakać, nie przejmując się tym, że ktoś zwróci na mnie uwagę. Tłumy turystów zajęte były walką o najlepsze miejsca na trasie parady.

Will... Kochałam go, ale nie mogłam nic zrobić. Nie byłam typem kobiety, która zabiera dziecku ojca. Wszystko, co otrzymaliśmy od losu, to jedna cudowna noc, o której musiałam teraz zapomnieć. Nauczyłam się już zapominać o mężczyznach, z którymi byłam. Czy uda mi się to samo z Willem? Musiałam spróbować. Przechodząc pod Pontchartrain Expressway, poczułam, że moje ciało odpręża się w miarę, jak przeredzają się tłumy turystów. Zapach wilgoci Dzielnicy Francuskiej przeszedł w woń kwitnącej winorośli porastającej domy w Lower Garden District. Deszcz przestał padać, a widok szerokich chodników napełnił moje serce spokojem.

Skręciwszy w Trzecią Ulicę, przypomniałam sobie swoje pierwsze kroki tutaj i to, jak wiele razy tamtego dnia zatrzymywał mnie strach. I oto stałam tu znowu, przemoknięta i z krwawiącym sercem. Kiedyś tak bardzo bałam się świata. Teraz, chociaż cierpiałam, nie było we mnie strachu – zastąpiła go świadomość siebie. Twardo stąpałam po ziemi. Było mi ciężko na sercu, ale przetrwam to i stanę się jeszcze silniejsza. Wiedziałam, czego pragnę.

Wiedziałam, co muszę zrobić.

Danica wpuściła mnie do środka. Szłam powoli przez dziedziniec, nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że w Nowym Orleanie wiosna zaczyna się w lutym. Zanim zdążyłam zapukać do wielkich czerwonych drzwi, otworzyła je Matilda.

Na twarzy miała pełen wyczekiwania uśmiech.

– Cassie. Czy przyszedłaś tu, żeby zrobić ostatni krok?

– Tak.

– Więc podjęłaś decyzję?

– Podjęłam.

– Zamierzasz pożegnać się z nami czy wybierasz S.E.K.R.E.T.?

Przeszłam przez próg i podałam Danice mokry płaszcz.

– Wybieram S.E.K.R.E.T.

Matilda klasnęła z radości, po czym przyłożyła dłonie do moich policzków.

– Najpierw pozwolimy obeschnąć twoim łzom. A potem zadzwonimy do Komitetu. Danico, zrób nam kawę.

Zapowiada się długie posiedzenie – powiedziała, cicho zamykając za nami wielkie czerwone drzwi.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim pracownikom Random House of Canada i Doubleday Canada za wsparcie, którego mi udzielili przy pisaniu tej książki. Na szczególne podziękowania zasługują: Brad Martin, Kristin Cochrane, Scott Richardson, Lynn Henry i A dria Iwasutiak, a także Suzanne Brandreth i Ron Eckel za ich niesamowitą pracę we Frankfurcie. Molly Stern, A lexis Washam, Catherine Cobain, Jacqueline Smit i Christy Fletcher zdobyły moją wdzięczność jako czytelniczki wczesnych wersji tej książki. Pragnę również podziękować Lee-Ann McAlear, Vanessie Champion, Cathie James i Charlene Donovan; Tracie Tighe, A lex Lane i Mike A rmitage zasługują na podziękowania za poświęcony mi czas i wsparcie. Chciałabym również przekazać wyrazy miłości i wdzięczności swojej rodzinie, a zwłaszcza mojej pierwszej czytelniczce, siostrze Sue. Na zakończenie muszę podkreślić, że gdyby nie Nita Pronovost, moja surowa i niezmordowana redaktorka, ta książka nigdy by nie powstała. Dziękuję.



Przekład: *Piotr Grzegorzewski*

Redakcja: *Maria Wirchanowska*

Korekta: *Małgorzata Denys*

Projekt okładki: *Anna Pol*

Skład i łamanie: *Wojciech Postuszny*

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17
tel./fax (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7881-067-4

Skład wersji elektronicznej: *Michał Olewnik* / Wydawnictwo W.A.B.
i *Ewa Krajewska* / Virtualo Sp. z o.o.

